



# Mike Gayle

## KOLACJA WE DWOJE

---

Tytuł oryginału *Dinner For Two*



TLR

*Dla monkey one*

## PODZIĘKOWANIA

Dziękuję: mojej żonie, mamie, tacie, Philowi, Sheili, Andy'emu, Jackie, Jenny, Philowi P, Jane BE, Euan, Georgi-nie (a nie mówiłem), Cath, Nikki, Math, Mike'owi, Eltowi, Vicowi, Ruth, Ange, Jamesowi, Dave'owi, Mazowi, Lisie, Chrisowi/Johnowi, Helen, Arthurowi, Charlotte, Johnowi, Nadine, Rodowi, wszystkim@Hodder, wszystkim@Curtis Brown, wszystkim@The Board, facetowi, z którym rozmawiałem o MLG w Astor Place Barnes and Noble w Nowym Jorku, luty 2001 (wybacz, zgubiłem e-maila), Davi-dowi Kit-towi za napisanie pięciogwiazdkowego albumu *Small Moments*, miłej Natalie z Natmags i w końcu czasopismom i gazetom, w których pierwotnie ukazywały się niektóre artykuły: „Cosmopolitan”, „B magazine”, „Li-ving Etc”, „Express” i „The Times”. Jak sądzę, ja stawiam.

# PROLOG

---

Wszystko wskazuje na to, że (przynajmniej tak mi powiedziała) zdarzyło się to przez jej najlepszą przyjaciółkę Keishę, która musiała zostać po szkole na treningu hokeja. Nie cierpiała samotnych powrotów do domu, bo czuła się wtedy strasznie opuszczona. Ale tego dnia nawet nie zauważyła, że nie ma obok niej Keishy, a wszystko z powodu Brendana Caseya. Obsesja na jego punkcie urosła do takich rozmiarów, że już niemal zaczęła go śledzić: podczas przerwy na lunch, obserwując w jadalni lub siadając przy oknie, we wtorkowe popołudnia na zajęciach z angielskiego z panem Kelly, kiedy to rocznik Brendana brał udział w rozgrywkach, ponieważ z tego okna można było — jeśli się naprawdę wysiliło wzrok — dostrzec jego sylwetkę na boisku do piłki nożnej.

Tego dnia postanowiła, że po raz pierwszy w życiu się do niego odezwie. Po długim namyśle doszła do wniosku, że najlepiej zrobić to, kiedy Brendan znajdzie się w pobliżu. Wówczas ona uśmiechnie się do niego promiennie i rozmowa wywiąże się z niczego w naturalny sposób, jak w wyimaginowanej Teorii Wielkiego Wybuchu Konwersacyjnego. Kiedy tylko rozległ się dzwonek oznajmiający koniec zajęć, pognąła do głównego wejścia do budynku i czekała.

W odpowiednim momencie niezauważona ruszyła za Brenda-nem i jego kolegami — było to trudniejsze, niż początkowo sądziła. Brendan i reszta nigdzie się nie spieszyli. Za każdym razem, kiedy przystawali, musiała się schylać i gmerać przy sznurówkach lub przekopywać torbę, a czasami tylko stawała i gapiła się w przestrzeń, poszukując natchnienia. W końcu jej upór się opłacił: chłopcy wyszli z terenu szkoły i poszli ścieżką do przystanku autobusowego. Ustawiała się tuż za Brendanem, o czym do tej pory mogła tylko pomarzyć w najśmielszych snach. Jednak chłopak nie zwracał na nią najmniejszej uwagi, bez względu na to, jak szeroki był jej uśmiech.

Gdy na przystanek podjechał piętrowy autobus linii 23A i otworzyły się drzwi, karna kolejka zmieniła się w grupę rozwydrzonych nastolatków i dziewczyna została odepchnięta do tyłu. Kiedy weszła do środka, Brendan wraz z przyjaciółmi zdążyli zniknąć na piętrze. Poszła za nimi, ale dotarłszy tam, górne piętro zastała już wypełnione. Zeszła na dół z westchnieniem.

Po dziesięciu minutach jazdy musiała wysiąść i była tak zła, że aż chciało jej się krzyczeć. Oczywiście nie krzyczała. Kiedy pędziła do domu ulicą postanowiła nie zaszczylić Brendana nawet spojrzeniem. Jej żelazne postanowienie stopniało jednak jak wosk, gdy wyobraziła sobie jego twarz przyciśniętą do szyby i wypatrujące jej oczy. Odwróciła się, ale nie była w stanie go dostrzec i z całego serca nienawidziła się za rozbudzanie nadziei tam, gdzie w ogóle jej nie było. Szczerze się nienawidziła za tak ewidentny brak szacunku dla samej siebie.

Zaczynało padać. Postanowiła, że to dobry moment na zmianę — teraz zapanuje nad własnym życiem — najpierw należało poprawić sobie humor i spełnić jakąś niewinną zachciankę. Zajrzała do portmonetki z motywem „Hello Kitty”, by sprawdzić stan finansów — znalazła 2 funty 70 pensów. Jeszcze nieprzeko-nana, jakiej pokusie ulegnie, powędrowała do kiosku u wylotu drogi, gdzie stojaki z magazynami przyciągnęły jej wzrok. Tego jej było trzeba.

Potrzebowała kogoś, kto zrozumiałby jej rozterki.

Pisma, które rozumiałoby ją lepiej niż ona sama.

Pisma, dzięki któremu poczuje radość bycia sobą.

Prześledziła tytuły, kierując wzrok w stronę magazynów dla nastolatków: „Smash Hits”, „Mizz”, „19”, „TV Hits”, „Top of the Pops”, „Teen Scene”, „J17”, „Bliss”, „Sugar” i „Looks”, i od razu poczuła się lepiej. Miała wrażenie, jakby wszystkie krzykliwe, kolorowe okładki zabiegały o jej uwagę. Najważniejszy był właściwy wybór przyjaciela. Nie stać jej było na rozczarowanie. Wszystkie okładki wyglądały tak samo: piękne dziewczęta albo gwiazdy muzyczne o nieskazitelnej cerze i perfekcyjnych rysach uśmiechały się do niej serdecznie. Jeśli chodzi o zawartość, to prawie ich nie rozróżniała:

moda, makijaż, wywiady z gwiazdami, porady dotyczące chłopców i przyjaciół.

Po kilku chwilach dokonała wyboru. „Teen Scene”: pismo dla dziewcząt z fantazją. Było o 10 pensów tańsze niż pozostałe i podobał się jej fioletowy cień do powiek dziewczyny z okładki (pewnie w środku napisali, jaka to marka). Na okładce można było znaleźć przyklejane tatuaże, zabawne, choć trochę dziecinne; no i pismo miało najlepszą rubrykę porad sercowych — „Zapytaj Adama”. Jej przyjaciółki śmiały się z dziewczyn piszących do rubryk porad, ale wiedziała, że jeśli chodziło o chłopaków, to była tak samo bezradna jak autorki tych listów. Uwielbiała więc strony z poradami: dzięki nim wiedziała, że nie jest sama ze swoimi problemami. Że nie jest dziwadłem. Że wszystkie myśli i lęki, jakie kotłowały się w jej głowie, można było rozwiązać dzięki poradom z „Droga Pam”, „Zapytaj Adama”, „Porozmawiajmy szczerze z doktor Mallory”, „Chłopaki gadają ze Stephenem” i „Tajne kryzysowe archiwum drogiej Anne”. Lista ciągnęła się bez końca. Ale rubryka „Zapytaj Adama” była najlepsza.

Wybrała pismo i zapłaciła za nie. Sprzedawca zeskanował kod paskowy, aż dało się słyszeć elektroniczne „pik”. Podała mu wyliczoną należność i odeszła.

Teoria chaosu mówi, że coś tak banalnego jak trzepot skrzydeł motyla miliony lat temu mogło zmienić bieg świata. Cóż, jeśli to prawda, to dla mnie, Dave'a Hardinga, szczęśliwego męża i dziennikarza muzycznego, nadeszła chwila prawdy, w której motyl wzbił się w powietrze, by zmienić teorię chaosu w praktykę chaosu.

# CZEŚĆ PIERWSZA

## (lipiec-sierpień 2000)

---

I tak usiedli, szczęśliwi, dorośli, a jeszcze dzieci — dzieci w głębi duszy, kiedy wokół nich rozświetliło się słoneczne lato — wspaniałe, ciepłe lato.

Hans Christian Andersen, *Królowa śniegu*

# JASNE

---

Zbliżało się południe, kiedy u mnie w pracy zadzwonił telefon.

— Dave Harding — odezwałem się do słuchawki. — Pismo „Louder”.

— No, to ja.

Po drugiej stronie słyszeć było moją żonę Izzy dzwoniącą z biura.

—Cześć. Co u ciebie?

—Dobrze. Co teraz robisz?

—Nic, czego nie mógłbym odłożyć.

—O.

—Co jest? Cisza.

—Dobrze się czujesz? Cisza.

—Co się dzieje? Już po ciszy.

—Zdaje się, że jestem w ciąży — mówi i wybucha płaczem.



# ZAŁAPAŁEM

---

—Jesteś w ciąży? — powtarzam.

—Chyba tak.

—Chyba tak?

—Nie robiłam jeszcze testu... Chciałabym, żebyś był przy tym. Ale jest za późno. Dużo za późno. Tak naprawdę za późno, żeby była to tylko spóźniona konkluzja.

—Czemu mi nie powiedziałaś?

—Miałam nadzieję, że to nie to — mówi spokojnie.

—Kocham cię — mówię.

—To takie straszne — mówi ona.

—Kocham cię — powtarzam.

— To koniec wszystkiego — mówi ona.

—Kocham cię — ja na to.

—Ale co my teraz zrobimy? — ona.

— Nie wiem — mówię — ale cię kocham.

# CZEŚĆ

---

Poczęcie pierworodnych u niektórych odbywa się na skąpanej słońcem karaibskiej plaży, u innych podczas burzowej nocy na pojezierzu lub w sypialni przy płonących świecach i z muzyką Barry'ego White'a w tle. A co dostaliśmy my z Izzy? Nieco pospieszne spółkowanie o północy w deszczowym północnym Londynie pewnego czerwcowego wtorku. Izzy i ja staramy się brać robotę do domu, gdy to tylko możliwe i nie potrafimy powstrzymać się od śmiechu, kiedy to tylko możliwe — Izzy sporą część tego dnia redagowała artykuł o spadku aktywności seksualnej u par ponadtrzydziestoletnich i zainicjowała nasze zbliżenie na znak protestu.

Tak jak ona zarabiam na życie, pisząc artykuły do pism, i doskonale wiem, że nie powinno się wierzyć w nic, co się w nich czyta, ponieważ wszystko to piszą ludzie tacy jak my — harujący dziennikarze, którzy pod koniec dnia są tak wyprani z pomysłów i skołowani jak cały świat, z tą jednak różnicą że my nigdy się do tego nie przyznajemy. Wciąż nic nie zmienia faktu, że to my jesteśmy w ciąży i wcale tego nie planowaliśmy.

Czy ja się wściekam na swoje pismo?

Nie.

Czy wściekam się na Izzy? Nie.

Czy chociaż jestem zły na siebie? Nie.

Ja — żeby użyć tego powiedzenia — skaczę pod sufit.

Jestem w ekstazie.

Rozradowany.

To jest najlepsze, co przytrafiło mi się w życiu.

# BŁĄD

---

Izzy płacze mi do słuchawki, bo nie chce mieć dzieci... jeszcze. Nie znaczy to, że Izzy nie lubi dzieci — znamy tabuny ludzi, którzy je mają, i ona zawsze zachwyca się nimi, jeździ z ich matkami do babyGap i przypina ich fotografie na korkowej tablicy w kuchni. Chodzi o to, że ona chce je mieć raczej później niż wcześniej.

—Może za kilka lat — mówiła w wieku lat dwudziestu ośmiu, kiedy pierwszy nasi znajomi spodziewali się dzieci.

—Po prostu nie jestem jeszcze gotowa — mówiła w wieku lat dwudziestu dziewięciu, kiedy cała banda koleżanek z pracy, przyjaciółek, kuzynek i sąsiadek wyrabiała normę produkcji niemowląt.

—Nawet nie wiem, czy naprawdę tego chcę — mówiła w wieku lat trzydziestu, kiedy usłyszała, że jej najlepsza przyjaciółka z dzieciństwa była przy nadziei z czwartym.

Oddając Izzy sprawiedliwość, przyznaję, że jej antynoworodkowe stanowisko było publicznie i prywatnie przeze mnie wspierane. — Nasz dom nie nadaje się dla dziecka — mawiałem, kiedy tylko pojawiał się ten temat wśród przyjaciół. — Ja z dzieckiem? Chyba żartujecie. Po czym śmialiśmy się do rozpuku z tego, jak złymi bylibyśmy rodzicami. Mieliśmy nawet ustalony dialog:

**Ona:** Nie możemy mieć dzieci. Bylibyśmy okropnymi rodzicami.

**Ja:** Dawalibyśmy dziecku budweisera zamiast mleka.

**Ona:** I zostawialibyśmy je w autobusie.

**Ja:** I w supermarketach.

**Ona:** Z naszym zestawem genów to byłoby najbardziej nieszczęśliwe dziecko pod słońcem.

**Ja:** Po tobie miałyby duże uszy.

**Ona:** A po tobie goryle paluchy.

**Ja:** Wyobraźcie sobie — wielkouche, z gorylimi paluchami, trzymałoby butelkę bez użycia rąk.

**Ona:** I nie zapominaj, że obydwójce mamy słaby wzrok! No to mamy śle-pawę, wielkouche dziecko jak małpa.

**Ja:** Ty miałaś astmę w dzieciństwie, a ja mam uczulenie dosłownie na wszystko: sztuczne tworzywo, penicylinę, maźe...

**Ona:** (bierze głęboki wdech) Astmatyk, z alergiczną reakcją na tworzywo sztuczne, penicylinę i maźe, wielkouchy, ślepy, małpiaty. Nieszłychane!

**Ja:** To by nie było dobre dla dziecka. (Przerwa). No to zostajemy tylko ty i ja, tak?

**Ona:** Taa, tylko ty i ja.

Nawet przy rosnącej presji ze strony znajomych dochodzącej niekiedy do granic wytrzymałości, kiedy zaczynali mantro-wać: — Och, ależ musicie mieć dziecko, to takie spełniające — wspierałem Izzy, bo ją kocham. I ona kocha mnie. I chciałem, niezależnie od tego, jaką drogę obierzemy w życiu, żebyśmy byli szczęśliwi.

Ale prawda była taka, że od zarania dziejów pragnąłem mieć dzieci. Nie chciałem wcale czekać. Gdybym zaczął je mieć od momentu poznania Izzy i miewał je nadal, kiedy będę już stary i pomarszczony, byłbym bardzo szczęśliwy. Ale dusiłem to w sobie. Nie chciałem na nią naciskać. Pewnego dnia, mówiłem sobie, zmieni zdanie, a ja do tego czasu będę cierpliwie czekał. No i czekałem cierpliwie, kiedy robiliśmy różne rzeczy: instalowaliśmy kuchnię, zwalaliśmy ściany, wyjeżdżali na wakacje w egzotyczne rejony z dala od ludzi. Byliśmy typowymi przedstawicielami bezdzietnego pokolenia dwójki

aktywnych **zawodowo** ludzi. Mieliśmy wszystko, czego zapragnęliśmy. Ale **zamieniłbym** te wszystkie rupiecie na stertę śmierdzących pieluch i dziecko, które by je napęniało.

TLR

# DZIECI

---

— Który powinniśmy wziąć? — zapytałem.

Teraz jest za piętnaście siódma i stoimy z Izzy w wielkim sklepie Bootsa na Oxford Street przed długim rzędem testów ciążowych — o których nic nie wiem. Wszystko jest dla mnie nowe i nawet nie wiedziałem, gdzie w sklepie mam ich szukać. W dziale Higiena Kobięca? Obok Pielęgnacji Włosów? Pośród kanapek od Shapersa i chłodzonymi napojami? Okazuje się, że są na tym samym stoisku co środki antykoncepcyjne, co mnie rozbawiło do łez, kiedy zobaczyłem na półce drwiący napis „Planowanie rodziny”.

— Przeprowadzaliśmy na nich testy konsumenckie kilka miesięcy temu — mówi Izzy, kiedy uważnie studiowaliśmy rzędy testów. — Ten — wskazuje na granatowe pudełeczko — i ten — pastelowo zielone po drugiej stronie — wypadły najlepiej.

Wziąłem jedno do ręki i spojrzałem na cenę.

— Jestem przerażony. Zero się przesunęło? Rzuciła okiem.

— Nie, skarbie. Tyle kosztują.

— Bo?

— Bo tyle kosztują.

— Wszędzie?

— Wszędzie.

— Za to można kupić całkiem niezłą płytę — mówię, marszcząc brwi.

— I prawdopodobnie byś kupił — mówi Izzy z uśmiechem.

Ma przepiękny uśmiech ta moja żona. Taki, że aż chce się żyć.

— A jaką płytę byś kupił? — pyta.

—Tindersticks, *Simple Pleasures*. Fantastyczny album.

—A czy my go już nie mamy?

— No tak — odpowiadam. — Ale jest tak dobry, że chciałbym mieć dwa.

TLR

# DOM

---

Podczas drogi do naszego mieszkania przy Cresswell Gardens 24b, Muswell Hill, rozmawiamy o wszystkim i o niczym: jak było w pracy, co zjemy, kiedy zajedziemy, co będziemy robić w weekend, ważne sprawy każdej pary. Jednak gdy dochodzimy do mieszkania — drugiego piętra trzypiętrowej edwardiańskiej budowli — przestajemy się oszukiwać, że nie jest to najważniejsza rzecz, jaka przytrafiła się w naszym związku.

Nagle rozpoczynamy misję, w której liczy się tylko jedno. I nawet kiedy nasz kot, trzyletni egocentryczny pers o imieniu Artur, miauczy jak szalony i skacze po podłodze, żeby wzbudzić zainteresowanie, ignorujemy go i kierujemy się do łazienki. Obserwuję, jak Izzy otwiera test i wyciąga patyczek w moją stronę. Jestem zauroczony. Trudno uwierzyć, że ten kawałek plastiku może mi oznajmić, jak będzie wyglądało całe moje dalsze życie.

— Dobra — mówi. — No to już.

Patrzy na mnie, a ja patrzę na nią. Po kilku chwilach ciszy, kiedy zbieramy myśli, kiwam głową.

—Zabieraj się do roboty — mówię. Nie rusza się nawet.

—Coś nie tak?

—Nie mogę zrobić siusiu, jak patrzysz. Musisz poczekać na zewnątrz.

—Czemu? — mnie też nie do śmiechu. Uważam, że palnąłem głupstwo. — Czemu mnie zawsze omija to, co najlepsze?

— Nic cię nie omija — ucina.



Wychodzę z łazienki, a ona zamyka za mną drzwi. Stoję pod nimi i przykładam ucho do drewna, starając się wyłowić dźwięk sikania mojej żony na plastikowy patyczek. Kot dołącza do mnie. Chociaż nie podsłuchuje pod drzwiami: ociera mi się o nogi tam i z powrotem, głośno mrucząc. Kucam i drapię go za uchem, a on patrzy na mnie wielkimi szarymi oczami. Mamy swoją chwilę, mój kot i ja, ale on nie wie, że nie ma mnie przy nim — jestem w łazience z Izzy.

— Skończyłaś już? — wołam.

— Dave, dasz mi, do cholery, chwilę spokoju? — drze się Izzy. — Dopiero zaczęłam.

Zapada długa cisza, następnie odgłos przerywanego sikania, szcęk rączki spłuczki, odgłos spłukiwania i Izzy wyłania się z testem w rękę. — Tylko mężczyzna mógł to wymyślić — mówi. — Tylko mężczyzna wpadłby na taki pomysł, że trzeba nasikać na coś z celnością snajpera.

Śmieję się — to cała Izzy. Całe dni poświęca współtworzeniu pisma trafiającego do setek tysięcy kobiet, a najprostszym sposobem na stworzenie zjednoczonego stowarzyszenia sióstr jest znalezienie wspólnego wroga pod postacią „bezużytecznych mężczyzn” w trybie „bez nich źle, z nimi jeszcze gorzej”. Prawda jest jednak taka, że Izzy nie wierzy w seksualne stereotypy. Wierzy w ludzi.

— No to ile mamy czekać? — pytam.

Spogląda na pudełko, by sprawdzić, chociaż wie, że ja wiem, że ona wie. — Trzy minuty.

— No to od spłukania wody minęło przynajmniej trzydzieści sekund, więc na pewno jeszcze tylko dwie i pół. — Zanim Izzy zdążyła się przeciwstawić, zabieram jej patyczek, kładę go ostrożnie na podłodze, biorę ją za rękę, ciągnę do sypialni i zamykam za nami drzwi. I tak stoimy objęci, a nasz wzrok jest utkwiony w zegarkach przez dokładnie dwie i pół minuty. Następnie Izzy uwalnia się i podchodzi do drzwi. Chociaż idę tuż za nią, to ona pierwsza dopada testu i zanim ją doganiam, już go trzyma.

Panuje takie napięcie, że z trudem cokolwiek mówię.

—No i co?

—Jestem w ciąży — mówi cicho. I już po twarzy spływają jej łzy. — Będziesz tatusiem.

Obejmuję ją i mocno przytulam. — Nie płacz. Wszystko będzie dobrze.

— Nie płaczę ze smutku — mówi. — Płaczę, bo wiem, że to najlepsza wiadomość w życiu.

TLR

# CZYTELNICY

---

Jest kolejny dzień i jestem w pracy — na czternastym piętrze budynku Hanson w Holborn, który jest siedzibą wydawnictwa BDP, małego imperium prasowego wydającego siedemnaście tytułów zajmujących się nieomal wszystkim, o czym ludzie chcą czytać:

Wnętrza: „Twoja kuchnia”, „Łazienka i Sypialnia” oraz „Wielkowiejskie mieszkanie”

Moda kobieca i styl życia: „Femme”, „Ja dziewczyna” i „Fa-shionista”

Dzieci: „Twoje dziecko i ty” oraz „Nowoczesne matki” Komputery: „Irce i gierce”, „Download” oraz „Ekspres Internetowy”

Sport: „Piłka okrągła” oraz „I po herbacie” Kulinaria: „Skosztuj tego” i „Przegląd dań” Muzyka: „Louder”

Pracuję w piśmie „Louder” — magazynie dla ludzi żyjących muzyką. Podtytuł „Loudera” bawi mnie niezmiennie, ponieważ jest taki dosadny. Nasi czytelnicy nie kochają muzyki, oni nią żyją — jedzą, oddychają. Tak jak ja. A może powinienem powiedzieć „jak ja kiedyś”. Chociaż kocham swoją pracę, to doskonale zdaję sobie sprawę, że dziennikarstwo muzyczne, podobnie jak jego wspaniałe przeciwieństwo, czyli „bycie gwiazdą rocka”, jest ze swej natury zajęciem dla młodych osób. Oczywiście, cała masa muzyków wydaje płyty, będąc grubo po trzydziestce, czterdziestce czy pięćdziesiątce, ale nie mam najmniejszego zamiaru stać się ich dziennikarskim odpowiednikiem. Podobnie jak moich muzycznych bohaterów — Buckleya, Hendriksa, Cobaina, Curtisa, Shakura, coś przyciąga mnie ku idei — mówiąc metaforycznie — śmierci za młodu po nagraniu przyzwoitej dyskografii. Jest tak, że nie tylko stuknęła mi trzydziestka, ale też osiągnąłem stan, w którym „nie łapię” już kilku

nowych trendów muzycznych, jakie bezustannie wypluwa z siebie stale ewoluująca bestia zwana rock and rolliem. Ukrywam swoją ignorancję pod płaszczkiem oburzenia nad bastardyzacją najczystszych form muzycznych, ale prawda dotycząca tej całej masy muzyki jest taka: czuję, że gdzieś to już sły-  
szałem. I nienawidzę się za to przekonanie.

Na przykład, pewien ostatnio pojawiający się na listach album wykorzystuje zsampłowany temat ze znanego serialu telewizyjnego. Za każdym razem, kiedy to słyszę, chcę rozwalić radio w samochodzie. Nigdy tak nie reagowa-  
łem, a rozstraja mnie to tak bardzo, że nie jestem w stanie podzielić się tym spostrzeżeniem z nikim w „Louderze” — nawet jeśli wiem, że inni autorzy też tak do tego podchodzą. Może dlatego w ciągu kilku ostatnich miesięcy sprzedaż „Loudera” zaczęła spadać. Może nikt z nas nie zauważył, jak bardzo od-  
daliliśmy się od naszego docelowego czytelnika — mężczyzny pomiędzy piętnastym i dwudziestym szóstym rokiem życia posiadającego nadmiernie rozbudowaną kolekcję płyt i stale uczęszczającego na koncerty.

Może muzyka, która sprawia, że chcę rozwalić radio w samochodzie, ma wpłynąć na mnie, trzydziestokilkuletniego dziennikarza muzycznego. Może zdaniem „dzieciaków” ja jestem ich głównym wrogiem. Już nie buntownik bez powodu, ale buntownik z hipoteką, trzecim filarem i olbrzymią kolekcją płyt. Gdybym był piętnastolatkiem, prawdopodobnie uwielbiałbym tę płytę, która ostatnio doprowadza mnie do takiego szału, że chcę rozwalić radio. Nic by mnie nie obchodziło, że gdzieś to już sły-  
szałem, ponieważ czułbym, że mówi o moim życiu. Był to jeden z powodów, dla których muzykę stawiałem zawsze na pierwszym miejscu. Wciąż pamiętałem te czasy, gdy znaczyła wszystko — miałem ją w głowie, w sercu i w duszy. Ale obecnie zdałem so-  
bie sprawę, że w życiu liczy się coś więcej niż tylko muzyka.

Kiedy w szkole siedziałem w pustej sali podczas przerwy na lunch i czyta-  
łem „New Musical Express”, nigdy nie przypuszczałem, że pewnego dnia stanę się częścią rockandrollowego świata. A jednak — teraz siedzę przy biurku zawałonym promocyjnymi płytami w zaadresowanych do mnie koper-  
tach. Przedstawiciele wytwórni płytowych zapraszają mnie na lunch, by zdo-  
być moją przychylność, jeżdżę w trasy z muzykami i podróżuję po całym

świecie z pokryciem kosztów, by przeprowadzać wywiady. To wspinała praca. Często się zastanawiam, co bym robił, gdybym jej nie miał. Plan B (który, oczywiście, kiedyś był planem A) zakładał założenie zespołu, ale ponieważ nie potrafiłem śpiewać, a moja sprawność gry na basówce sprowadzała się do większości chwytów z *Sunshine of Your Love* Clap-tona, automatycznie zrezygnowałem z posady gwiazdy rocka. Plan C (który kiedyś także był planem A) polegał na założeniu własnej wytwórni płytowej, ale ponieważ odnalazłbym się w świecie biznesu jak pięciolatek w sklepie z zabawkami, w głębi serca wiedziałem, że to także skazane jest na porażkę. Dziennikarstwo muzyczne (plan D) pojawiło się na szczycie listy, ponieważ było jedyną dziedziną w której, jak sądziłem, miałbym jakieś szanse.

Biura „Loudera” w niczym nie przypominają zwykłego miejsca pracy. W załodze składającej się z dziewiętnastu osób osiemnaście stanowili mężczyźni — banda zadufanych muzycznych snobów — którzy zachowywali się, jakby się wzajem nienawidzili, i jedna kobieta, żywe srebro, Chrissy, która jest asystentką wydawcy magazynu. W redakcji „Loudera” nie ma miejsca na dusery ani rozmowy po świt, no chyba że wiążą się bezpośrednio z muzyką pracą lub obrażaniem konkurencji i zespołów, którym kibicują.

Do pewnego stopnia praca w „Louderze” przypomina nieco trening w SAS: nie przyjmujemy każdego, za to każdy członek zespołu redakcyjnego musi umieć zabić gołymi rękami, jeśli zajdzie taka konieczność. Brzmi to okrutnie, lecz niesłychanie koi samcze otoczenie — jak w więzieniu, lecz bez żyłoty w mydle. Kobiety nienawidzą tej atmosfery. Kiedy po raz pierwszy Izzy przyszła z redakcji „Femme” na jedenastym piętrze, by mnie odwiedzić w mojej, powiedziała mi, że „Louder” jest zimnym, bezlitosnym i w gruncie rzeczy żalnym miejscem pracy.

— Masz rację — odparłem. — Ale czemu mówisz o tym, jakby było w tym coś złego?

# TAK

---

Trudno mi dziś wysiedzieć w pracy. Chciałbym krzyczeć na całą redakcję, że zostanę tatą. Bo tak zwykle człowieka rozpiera, gdy ma się to stać. Rośnie się w dumę. Jestem zarzewiem nowego życia — chcesz wszystkim powiedzieć. Dzięki mnie na świecie pojawi się kolejna nowa istota! Nie krzyczałem jednak, bo prawdopodobnie redakcja miałaby to gdzieś. Zamiast wydawania z siebie wrzasków, siadłem przy biurku, gapiąc się nieobecny wzrokiem w świetlaną przyszłość: pierwsza Gwiazdka z maluchem, pierwsze urodziny malucha, gra w piłkę w parku z nieco już starszym maluchem. Wszystko będę robił. Teraz, zaraz, w tej chwili. W napadzie euforii napisałem nawet list adresowany do mojego zarodka:

*11 czerwca 2000*

*Drogi Zarodku,*

*najpierw się przedstawię: nazywam się Dave Harding i jestem Twoim tatą. No to cześć. Z zawodu jestem dziennikarzem muzycznym — pracuję jako recenzent dla „Loudera”. Nic dziwnego też, że kiedy trochę podrośniesz (może za kilka tygodni), puszcze Ci kilka moich ulubionych płyt (lista się wciąż zmienia, ale mogę dać głowę, że będzie to coś Rolling Stonesów, Mos Def, Public Enemy, Radio-head, Mazzy Star i Arethy Franklin).*

*Wiem, że tam, gdzie się znajdujesz, jest ciemno i najpewniej pływasz tam sobie, ale przecież mnie słyszysz, prawda? Na pewno mnie słyszysz. Tak na marginesie, ta pani, która obecnie Cię nosi, to Twoja mama — Izzy. Jesteśmy małżeństwem od trzech lat (obchodziliśmy kolejną rocznicę ledwo kilka tygodni temu), a razem byliśmy z sobą jeszcze trzy lata przed ślubem. Jesteśmy bardzo szczęśliwi.*

*Tak czy inaczej, rano znalazłem w Internecie różne informacje o rozmnażaniu (wyjaśnię Ci wszystko, kiedy wyjdiesz) i gdy tylko udało mi się przebić przez sterty rozmaitych dziwacznych stron pornograficznych oznaczonych trzema iksami, odnalazłem portal z informacjami o Was (tzn. bardzo małych, maleńkich ludzikach). Okazało się, że masz teraz jakiś milimetr wzrostu — co, o ile nie znasz systemu metrycznego, oznacza, że jesteś bardzo, bardzo mała. Czy mrówka ma milimetr? Nie wiem, ale domyślam się, że jesteś nieco mniejszy od mrówki.*

*No dobrze, co jeszcze? Twoja mama jest zastępcą redaktora naczelnego w krzykliwym magazynie kobiecym „Femme” i bardzo ciężko tam pracuje. Ma trzydzieści lat (ja mam trzydzieści jeden) i jest bardzo mądra i bardzo seksowna (choć im mniej będę pisał o jej zmysłowości, tym lepiej, ponieważ gdybyś okazał się chłopcem, to nie chciałbym wywołać u Ciebie kompleksu Edypa).*

*Ponieważ najprawdopodobniej nie masz tam lustra, to nie wiesz, jak wyglądasz. Żeby Ci trochę pomóc, to opiszę Ci, jak my wyglądamy, bo Ty, jak sądzę, będziesz średnią naszego wyglądu. Mama ma metr siedemdziesiąt centymetrów wzrostu i waży sześćdziesiąt osiem kilo. Ma kruczoczarne włosy, orzechowe oczy, małe noski i lekko pyzate buzie. Wiem, że nie znasz jeszcze żadnych konotacji kulturalnych, ale najlepszym określeniem byłoby skrzyżowanie Minnie Driver z filmu W kręgu przyjaciół z Julianną Margulies z czasów, kiedy jeszcze grała w „Ostrym dyżurze”. Jeśli chodzi o mnie, to mam metr dziewięćdziesiąt wzrostu i doskonale rozłożone dziewięćdziesiąt kilo wagi. Mam krótkie, czarne włosy, ciemnobrązowe oczy, szeroki nos i, jak mnie mam, szlachetnie zarysowany podbródek*

*Mama Izzy urodziła się w południowej Walii, a jej tato (który zmarł kilka lat temu) w Polsce. Moja mama i tato pochodzą z Trynidadu. Izzy i ja urodziliśmy się w Anglii, co oznacza, że będziesz reprezentował (werble proszę) angielsko-walijsko-polsko-trynidadzkie dziedzictwo i najprawdopodobniej Twoja skóra będzie koloru kawy z mlekiem.*

*Gdybym nie apelował ciągle do Twojej mamy, by zmieniła nazwisko po ślubie, to wylądowałbyś na tym świecie z podwójnym groźnym nazwiskiem: Mały*



*Zarodek Lewandowski-Harding lub Mały Zarodek Harding-Lewandowski, co — jak sądzę, zgodzisz się ze mną — byłoby nieco trudne do wymówienia.*

*To był tylko taki krótki list celem wprowadzenia, aby powiedzieć Ci... witaj w rodzinie.*

*Niczym się tam nie przejmuj*

*Wszystkiego dobrego*

*Dave Harding (Twój pękający z dumy tato)*

TLR



# WŁĄCZ

---

Izzy zadzwoniła do mnie z redakcji, by zakomunikować dobrą nowinę. Właśnie wróciła od naszego lekarza rejonowego, który potwierdził jej ciążę. Przyjmując ostatni dzień okresu, określił, że jest w ciąży od około sześciu tygodni. Na wieść o tym coś we mnie pękło. Zachowuję się jak opętany. Nie mogę myśleć o niczym innym tylko o tym, że zostanę tatą. Ta myśl przyćmiewa wszystkie inne, życie moje i Izzy i staje się głównym tematem rozmów przez kolejny tydzień.

## Poniedziałkowy poranek w pracy

—Halo, magazyn „Femme”, Izzy Harding przy telefonie.

—No cześć, to ja — odzywam się.

—Coś się stało?

—A co się miało niby stać? Nic się nie stało. Chciałem tylko pogadać.

—Ale jest ledwo dziesięć po dziesiątej — mówi Izzy. — Nigdy nie dzwonisz do mnie dziesięć po dziesiątej. Tak w ogóle to były takie chwile, że chciałam, żebyś zadzwonił do mnie dziesięć po dziesiątej, a ty powiedziałeś, że nie, bo jest za wcześnie.

Cały ja z dawnych czasów. Nowy ja może dzwonić do pracy o każdej porze.

—No i? —mówi wyczekująco Izzy.

—Jak się czujesz?

—Dobrze.

—Na pewno?

—Nie czuję żadnej różnicy. Ty jakaś czujesz? Śmieję się.

—To nie ja jestem.. — rozglądam się po redakcji „Loude-ra" i decyduję się nie wypowiadać tego słowa, pozwalając Izzy na wypełnienie werbalnej luki.  
— Prawda?

—Co się z nami porobiło? — pyta Izzy. — Dopiero się zaczęło, a nam już odbiło. Zwariujemy, kiedy... się pojawi. Powinniśmy zawrzeć jakiś pakt, by przestać o tym gadać.

—Dobra, ale zanim wejdzie w życie, to pozwól, że o coś cię zapytam.

—Jasne, strzelaj.

—Imiona.

—Imiona?

—Tak sobie myślałem. Jakie są ostatnio na topie?

—Proszę, powiedz, że żartujesz.

— Nie mogę. Śmieje się.

— Myślałem o Levi, gdyby to był, no wiesz — ciągnę dalej. — I Lois, gdyby była, no wiesz...

Wybuch śmiechu wypełnia słuchawkę. — Niech zgadnę — mówi Izzy przez śmiech. — Levi za Levi Stubbsem z Temptations, a Lois, bo to. .. imię dziewczyny Supermana?

—Mylisz się— mówię mimo że trafiła dziesięć punktów na dziesięć w obu przypadkach. — Po prostu podobają mi się te imiona.

—Taa, jasne— ona na to. — To i tak nie ma znaczenia. — Jeszcze bardziej ścisza głos. — Nie ma najmniejszej szansy, byś nazwał cokolwiek, c o wyjdzie z mego łona, imieniem Levi. Masz to jak w banku.

—No dobrze, a ty? — pytam, nawet nie starając się udawać, że Izzy myślała o czymkolwiek innym.

— Poczekaj sekundę... — mówi. Słyszę, jak ktoś pyta ją, kiedy przyjdą chromaliny z drukarni.

—No dobra, już jestem — znów się odzywa. — I wiesz co?

—Co?

— Chciałabym, żebyś wiedział, że jestem tak samo skołowana jak ty — mówi, a w jej głosie słyhać prawdziwą radość. — No taa. Mam kilka... ty-pów. Wiem, że zbytnio się ekscytujemy, ale... no... też tak myślisz, prawda? Jest tak, czy ci się podoba, czy nie.

— Poddaję się. Ale już tak nie dukaj, wcale ci to nie pomoże.

— Dobra — mówi Izzy. No to odrzuciłam wszelkie oczywiste propozycje, jakie pojawiały się w mojej główce, od kiedy skończyłam dziesięć lat — no wiesz: Molly, Polly, Chloe, Poppy, Lucy i takie tam, którymi w sekrecie chciałam być nazywana, naczytawszy się książek o obrzydliwie bogatych pаниenkach z dobrego domu uczących się w prywatnych szkołach. Następnie skreśliłam wszystkie imiona mogące sprowokować szkolnych łobuzów do działania, i tak odpadł Gregory, co ma wory — zamilkła na chwilę, po czym znów się roześmiała. — Rossa, co jest bosa, i Jasmina, co przegina. Po chwili jednak zdałam sobie sprawę, jakie to głupie odrzucać imię z tak błahego powodu i tak jakby zdecydowałam się na Maxwella i Jasmine, ale jestem otwarta na sugestie.

— Maxwell i Jasmina to ładne imiona — mówię. — Ale równie dobre jak Levi czy Lois. Trzy z nich pójdą na straty, chyba że...

—Chyba że co?

—No a gdyby się tak trafiły czworaczki, mogłyby przecież, no nie?

Jest pięć po ósmej i jesteśmy w kuchni. Jeden z blatów pokrywa sobotnie wydanie „Guardiana”, a wokół pełno jest ziemi — Izzy komponuje mieszankę gerberowo-hiacyntowo-nagietkową w świeżo kupionej w B&Q doniczce

okiennej. Zlewozmywak wypełnia duży wór z kompostem, w którym Izzy z upodobaniem zanurza dłonie.

—No tak — odpowiadam. — Źle nam to wróży. Chyba wpadamy w obłąd.

—Więc nie wolno nam nic powiedzieć o tym, o czym obiecywaliśmy sobie nie mówić, chyba że zerwiemy, zanegujemy, zakwestionujemy i wyrzucimy do kosza całe to porozumienie?

—Co? Masz na myśli: „A gdybym tak go zapytała... Czy coś nowego i ciekawego w sprawie dzieci przyszło ci dzisiaj do głowy?”. Taak. W takim wypadku rzeczywiście nasze porozumienie można by uznać za zanegowane, zerwane, podeptane i wrzucone do kosza.

—Ale to ty właśnie je zerwałeś, mówiąc to, co powiedziałeś — ona na to. Wyjęła dłonie z worka. Pokrywa je zdrowy, tłusty czarnoziem.

—Ja coś powiedziałem? — drocę się z nią.

—Powiedziałeś słowo, którego mieliśmy nie wypowiadać, poruszyłeś temat tabu.

—Cholerka. Masz rację — przerywam. — No to w takim razie: Czy coś ciekawego w kwestii dzieci przyszło ci dzisiaj do głowy?

## **Piątkowe wczesne popołudnie**

### **przez wewnętrzną linię naszej firmy**

—Levi — mówię.

—Maxwell — Izzy na to. — Alternatywa?

—Dave — ja na to.

—No tak, jasne — i ciągnie — Vernon.

—Brzmi jak Ofermon — odcinam się. — A dla dziewczynki?

—Wciąż Jasmine — nie daje za wygraną.

—Wciąż Lois — upieram się. — Alternatywa?

—Adele — ona na to.

—Izzy — mówię.

—Ładnie — ona.

—Wiem — odpowiadam.

## **Sobotnie popołudnie w domu moich rodziców**

### **w Streatham, południowy Londyn**

— Mamo, tato — mówię. — Izzy i ja mamy wam coś do powiedzenia.

Wraz z Izzy przyszliśmy do domu moich rodziców, by przekazać im dobrą wiadomość. — Będziemy... — spozieram na Izzy i ściskam jej dłoń... — będziemy mieli dziecko.

Mój tato nie wytrzymuje.

— Gratulacje! Doskonale!

— To wspaniała wiadomość! — woła mama. — Najlepsza od bardzo, bardzo dawna.

Wszyscy w pokoju wstają, ściskają nam dłonie, obejmują się, całują, a ogólnym gratulacjom nie ma końca. Oddycham z ulgą, widząc radość rodziców. Zmuszają nas do pozostania na lunchu. Kiedy tylko przystajemy na to,

Izzy zostaje porwana przez mamę do kuchni pod pretekstem pomocy przy przygotowywaniu posiłku. Doskonale wiem, że mama pozwoli Izzy jedynie zamoczyć palce w wodzie z płynem. Zostaję w jadalni z tatą, gdzie oglądamy telewizję i rozmawiamy o ostatnich wydarzeniach.

## **Niedzielne popołudnie w domu mamy Izzy w Oksfordzie**

Od południa jesteśmy z Izzy u jej mamy w Oksfordzie, gdzie obecnie zajmujemy całą kuchnię. Początkowy plan zakładał, że Izzy zadzwoni do mamy dzień wcześniej, czyli wczoraj, i oznajmi jej to przez telefon, ale za każdym razem, kiedy próbowała wykręcić numer, siły ją opuszczały. Kiedy zapytałem, czemu tak się dzieje, odparła: — Bo ja chcę zobaczyć jej minę — i pojąłem od razu. Przyjechaliśmy do mamy Izzy pod jakimś pretekstem i ona również zatrzymała nas na lunchu. Izzy nie jest pewna, kiedy będzie najlepszy moment na poinformowanie mamy o dziecku, dlatego prosi mnie, bym był z nią cały czas, a ona przygotowuje się duchowo do tej rozmowy. Moment nadchodzi w chwili, kiedy Izzy obiera ziemniaki, ja stoję obok, w jednej ręce trzymając czajnik z wrzątkiem i paczkę z farszem do kurczaka w drugiej, uważnie studiując przepis na opakowaniu. Jej mama kuca przy piekarniku i sprawdza przez szybkę, jak wygląda kurczak. I nagle Izzy wypala: — Mamo? A wiesz co? Jestem w ciąży.

Mama obraca ku niej twarz i wybucha płaczem. Ledwo wydobywając z siebie słowa, mówi: — Twój tato byłby z ciebie dumny. — I już. Izzy również wybucha płaczem, a jej mama już się zanosi płaczem, po czym obejmuje ją i mnie, i w końcu stoimy tak objęci. Naprawdę jest aż tak szczęśliwa.

# PRZYJACIELE

---

Moi rodzice i mama Izzy nie byli jedynymi osobami, którym tak wcześnie zdecydowaliśmy się wyjawić naszą słodką tajemnicę. Dopuszczone do tajemnicy zostały również dwie pary przyjaciół: Jenny i Trevor oraz Stella i Lee. Zamierzałem nikomu nie mówić do czasu, kiedy będziemy mieli całkowitą pewność, ale Izzy powiedziała: — To ludzie, do których bym się zwróciła, gdybym miała kłopoty, więc czemu nie mieliby być z nami, kiedy jesteśmy tacy szczęśliwi? — Choć nie pozbyłem się wątpliwości, nic na to nie powiedziałem. Przyjaciele czasem reagują dziwnie. Szczególnie nasi przyjaciele, którzy żyją w związkach, w których stabilizacja i wychowywanie dzieci kojarzy się wyłącznie z katastrofą.

TLR

Trevor ma trzydzieści jeden lat i pracuje w firmie informatycznej o nazwie C-Tec, która zajmuje się dostarczaniem programów komputerowych dla instytucji finansowych. Jego sympatią przed Jenny była Adalia, hiszpańska studentka, którą spotkał w jakimś klubie w Hoxton. Po krótkim i namiętym preludium doświadczyli czegoś, co można by nazwać najburzliwszym zerwaniem w historii kontaktów międzyludzkich. Poprzedziła je jednak ciąża Adalii. Trevor postanowił, że zapewni dziecku wszystko, czego będzie potrzebować, ale nie dane im było zaznać szczęścia w związku. Wszystko między nimi układało się dobrze, nawet po urodzeniu dziecka (chłopczyka, któremu Adalia nadała imię Tiago), gdyby nie fakt, że Trevor zaangażował się w znajomość z Jenny. Adalia wciąż twierdziła, że go kocha, i wykorzystywała dziecko, by ponownie się do niego zbliżyć. Umawiała się na jego wizyty u Tiago, po czym wychodziła z domu, kiedy się pojawiał; rozpowiadała wspólnym znajomym, że nie zajmuje się chłopcem, chociaż nie była to prawda. W końcu zadała cios ostateczny: wróciła do Hiszpanii. Starał się ją zatrzymać — nawet zaproponował, że wróci do niej. Ale było za późno. Początkowo, kiedy tylko mógł, wsiadał w samolot, by zobaczyć się z synem, lecz Adalia dalej utrudniała mu wszystko, jak tylko mogła. Ostatecznie podjął bolesną decyzję i przestał latać.

Drugą osobą w tym związku jest jedna z najlepszych przyjaciółek Izzy, Jenny. Izzy i Jenny poznały się dziesięć lat temu, kiedy Jenny podjęła na krótko pracę w „Femme”. Obecnie trzydziestojednoletnia Jenny wykonuje pracę, która jest od dawna idealnym tematem do rozmów na przyjęciach — jest wydawcą „Teen Scene: pisma dla dziewczyn z fantazją”. Uwielbia swoją pracę i, w przeciwieństwie do mnie, traktuje ją bardzo poważnie. Wciąż jej dokuczam, ponieważ w moim mniemaniu nie jest to poważne zajęcie. Z tego, co wiem, przez cały dzień obżera się z reklamodawcami, rozprawia na temat Dawson's Creek ze swymi pracownikami i wychwala pod niebiosa fizyczny



wizerunek każdego boys bandu, który aktualnie jest popularny. Trevor i Jenny są z sobą od półtora roku, połowę tego czasu dzieląc wspólne mieszkanie na Landbroke Grove. Bardzo często oznajmiają nam — lecz nigdy sobie — że zbyt wcześnie zamieszkali z sobą. Według mnie są nieprzygotowani do macierzyństwa w takim stopniu, że na pewno korzystają jednocześnie z trzech metod antykoncepcyjnych.

Stella Thomas, połowa pary Stella i Lee, ma trzydzieści trzy lata i pracuje jako konsultant do spraw zatrudnienia w firmach z górnej półki. Jest kobietą dużą dosłownie i w przenośni, a przy okazji przepełnia ją gniew do świata, który zwykle wyładowuje na swoim chłopaku Lee, z którym jest od ponad roku. Mając dwadzieścia cztery lata, Lee jest o niecałą dekadę młodszy od niej. O ile na początku Stella uważała, że posiadanie chłopaczka-lizaczka jest najfajniejszą rzeczą na świecie, o tyle wszystko się zmieniło, kiedy zakochała się w nim i zaczęła odczuwać brzemień dzielącej ich różnicy wieku. Lubię Lee: jest wycofany niemal do horyzontu i traktuje życie jak niezły dowcip. Jeśli tylko ma wystarczająco pieniędzy na kolejkę w pubie, to jest, jak się sam określa, „szczęśliwy do bólu”. Pracuje jako goniec w programie kablowym „The Hot Pop Show” i zwykle wystaje przez cały dzień, paląc marlboro lights z innymi podobnie ustosunkowanymi do rzeczywistości absolwentami różnych szkół, którzy są zachwyceni pracą w „telewizorach”. Ogólnie rzecz biorąc, Lee i Stella mają w takim samym stopniu szansę na posiadanie potomstwa co papież. Może nawet w mniejszym.

# ROZMOWA

---

Jest dwudziesta pierwsza kolejnej soboty, kiedy wraz z Izzy siedzimy przy rozjaśnionym światłem świec stole w naszej jadalni wraz z naszymi przyjaciółmi. Puste opakowania z chińskiej restauracji piętrzą się równo poukładane z jednej strony stołu, wokół zaś pełno jest małych tubek pełnych wszelkiego rodzaju jasnych, oleistych sosów, a na obrusie walają się kupki smażonego ryżu i przeróżnej maści kielki różnych nasion. Izzy stuka widelcem w kieliszek od wina, by zwrócić uwagę wszystkich na to, co ma zamiar powiedzieć.

—Mamy dla was wieści. Naprawdę bardzo niezwykle wieści — patrzy na mnie, a ja nie mogę się powstrzymać przed posłaniem jej promiennego uśmiechu. — Nie wiem, od czego zacząć, więc przejdę od razu do rzeczy — ale zaznaczam, że to jest ścisła tajemnica, która nie może wyjść poza te ściany... Mówi się, że nie wolno rozpowiadać takich wieści we wczesnym stadium, bo... cóż, no wiecie, ale jesteśmy zbyt podekscytowani, by trzymać to tylko dla siebie. Jesteśmy w ciąży!

—Gratulacje! — drze się Jenny, która jest najwyższej klasy światowym ekspertem od spontanicznych gratulacji: pohukuje, popiskuje, promieniuje światłem wewnętrznym i całuje nas jak uczestnik teleturnieju. W ślad za nią do pohukiwań, popiskiwań, promieniowania i całowania dołącza Stella, a następnie jednym płynnym ruchem wyłuskują Izzy zza stołu i zaciągają do kuchni.

Później leżymy już z Izzy w łóżku i wymieniamy uwagi dotyczące wieczoru. Opowiadam jej o mojej rozmowie z Trevorem i Lee, a ona streszcza mi swoją ze Stellą i Jenny. Okazuje się, że jej przyjaciółki są mniej otwarte w wypowiedaniu swego zdania niż ich towarzysze — Lee na pewno nie pójdzie w moje ślady, jeśli chodzi o szczęśliwe ojcostwo — Izzy uważa, że odczuła rezerwę w reakcjach na naszą rewelację. Nie jakąś wredną zawiść owocującą chęcią utopienia nas w łyżce wody, ale pewnego rodzaju złość instynktownie występującą u grzecznego dziecka, zanim zyska pojęcie o dobrych manierach.

Izzy uważa, że Stella i Jenny tak się zachowywały, bo wydarzenie to zmusiło je do refleksji nad ich własnymi związkami. Wbrew temu, co powiedział mi Trevor, Izzy twierdzi, że od kiedy są razem, Jenny nigdy nie podnosiła kwestii dzieci: wie, że jest to temat tabu ze względu na to, co zaszło między nim i Adalią.

Stella poszła szlakiem pasywno-agresywnej wesołkowatości. — Nastawiłam mój zegar biologiczny, Izzy — powiedziała. — Jestem trzydziestotrzyletnią kobieta, która żyje z dwudziestoczterolatkiem, który nie zechce mieć dzieci, i kiedy będzie się namyślał, moje jajeczka zestarzeją się i skurczą.

Izzy uważa, że ona tylko w połowie żartuje. Po tym jak Stella poznała Lee, Jenny i Izzy zachowywały się jak wściekłe rajfurki, podczas gdy ona wcale jeszcze nie była przekonana do tego związku. Jak to dobre przyjaciółki, nie powiedziały jej prawdy na początku — to znaczy, że od początku Stella i Lee byli skazani na klęskę — ponieważ to nie była wiadomość, jaką pragnęła usłyszeć. Zamiast tego mówiły jej, że przeciwności się przyciągają, miłość zwycięża wszystko i że wszystko się jakoś ułoży.

Koniec końców, nasza rewelacja bez wątpienia zdołała zdołować i częściowo wyalienować dosłownie każdego z naszej czwórki przyjaciół.

# WYGLĄD

---

Mija kolejny wtorek, jest wczesny wieczór. To był naprawdę gorący dzień i wciąż jeszcze jest ciepło. Każdy wkłada krótkie rękawy i wszystkie puby i bary są oblegane przez kojących pragnienie gości. Znajduję się w połowie drogi z Covent Garden do Holborn i zmierzam na spotkanie z Izzy. Chcieliśmy gdzieś wybyć wieczorem, ponieważ nie robiliśmy tego od stuleci. Postanowiliśmy, że będziemy bardzo wyluzowanymi rozwojowymi rodzicami, nawet jeśli ostatnio wieczorami po pracy mamy tylko ochotę na przesiadywanie w domu i leżenie bykiem na sofie na wprost telewizora. Jednym słowem: wysiadywanie. Talc więc dzisiaj wyszliśmy, żeby zademonstrować, że jeszcze to potrafimy. Plan na dzisiejszy wieczór zakładał spotkanie z Lee i Stellą przy kilku drinkach na otwarciu nowego baru na James Street, po czym nasza czwórka miała się spotkać z Jenny i Trevorem, by uderzyć do Astorii na koncert — moje nazwisko na liście gości występuje wraz z adnotacją „plus pięć”. Potem najpewniej wpadniemy na półgodziny na przyjęcie po koncercie i udamy się do domu.

Izzy dzwoni, mówiąc, że sesja fotograficzna w studio w Kentish Town się przeciąga i nie zdąży w ciągu pół godziny spotkać się ze mną. Włączam więc odtwarzacz i zmierzam w kierunku Long Acre, mając nadzieję na ciekawe znaleziska na wystawach sklepów przy dźwiękach starego albumu Elliota Smitha.

Jestem w połowie drogi, kiedy moją uwagę przykuwa jedna z wystaw. Spoglądam na szyld nad głową — Świat Niemowląt

Łakomym wzrokiem przebiegam po wystawie w prawo i w lewo i wchodzę przez drzwi do miejsca, które znajduje się według wszelkich widocznych wskazówek na innej planecie. W środku widać wiele przechadzających się tam i z powrotem kobiet w różnym wieku, które, jak się domyślam, są przyszłymi matkami, zwykłymi matkami, teściowymi i przyjaciółkami matek. Jestem jedynym przedstawicielem płci brzydkiej, który nie wisi na nosidełkach

ani nie został wepchnięty w wózek. Kątem oka dostrzegam swój obraz w jednym ze sklepowych lusterek i zdaję sobie sprawę, że chociaż tkwię tu jak przysłowiowy rodzynek, to wcale mi to nie przeszkadza. Mój odtwarzacz daje mi uludę odizolowania się od reszty — jak płaszcz, który czyni niewidzialnym — pozwala na poruszanie się po sklepie bez zażenowania.

Nagle mój wzrok przyciąga widok błękitnych śpioszków dla dzieci od sześciu do ośmiu miesięcy. Zdejmuję je, trzymając za wieszak, jak robią to klientki sklepu, i nagle moja wyobraźnia wybucha feerią obrazów. Wyobrażam sobie swoje nienarodzone dziecko w soczyście pomarańczowej czapeczce z uszami jakiegoś zwierzaka. Moje dziecko będzie najlepiej ubranym malcem w całym żłobku. Następnie wyciągam parę jasnozielonych sztruksów i czuję, że przepadłem. Pośrodku sklepu, oczami wyobraźni odziewam moje dziecko od stóp do głów. Izzy, postanowiłem, powinna być głównym udziałowcem w wyglądzie naszego dziecka ze swoim łagodnym obliczem, myślącym i słodkim, które nasze dziecko przejmie później w życiu. Być może ja wtrącę się z uszami lub podbródkiem, ale całościowo wolałbym, żeby nasze dziecko było bardziej nią niż mną. Osobowość natomiast powinna się podzielić po połowie: jej i moja. Ja byłbym dawcą: stosunkowo analitycznego umysłu, zdolności zachowania spokoju w sytuacjach kryzysowych i miłości do muzyki. Izzy podaruje mu szczodrość, serdeczność, która sprawia, że ludzie czują się lepsi, i wystarczającą dawkę neurozy, by nie czuło się lepsze od rówieśników. Razem przekazemy maleńkiemu miłość do słowa pisanego, poczucie humoru i całkiem niezły gust w kwestii ubierania się. A to, co zostanie: resztę dziecka można będzie uformować z cech innych rodziców, dziadków, wujków, cioć i może nawet dorzucić nieco nieznanego na dobrą wróżbę. Takie właśnie myśli przywołała para mikroskopijnych sztruksów, które trzymałem w dłoniach. Dzięki nim zrozumiałem, że wszystko jest możliwe.

Dziesięć minut później znów zadzwonił telefon i pomyślałem, że to pewnie Izzy dzwoni do mnie, żeby mi powiedzieć, że właśnie jedzie do mnie taksówką, ale to nie była ona. Dzwoniła kobieta ze studia fotograficznego w Kentish Town, gdzie Izzy spędziła całe popołudnie. Powiedziała mi, że Izzy została zabrana do szpitala z bólem brzucha. Dodała, że powinienem pojechać tam jak najszybciej. Wypadłem ze sklepu i zacząłem biec.

# SŁOWA

---

Dochodziła siódma, kiedy dotarłem na oddział położniczy szpitala Whittington. Powiedziałem pielęgniarce, jak się nazywam, a ona poprosiła, żebym usiadł w oczekiwaniu na lekarza, który przyjdzie ze mną porozmawiać. Nie usiadłem, stałem jak skamieniały w miejscu z oczami utkwionymi w drzwi, za którymi właśnie znikła. W taksówce kilkakrotnie stawało mi przed oczami najgorsze. Mówiłem sobie w myślach, że skoro oczeki-, wałem najgorszego, to najpewniej mnie to ominie.

Pielęgniarka wróciła z lekarzem. Był wysoki i młody, młodszy ode mnie, a ja powtarzałem sobie w myślach, że to dobrze: wszystko, czego się uczył, tkwi mu mocno w pamięci. Mówiłem sobie, że jest to człowiek, któremu można ufać. To człowiek, który mnie nie zawiedzie. Doktor przywitał się, uścisnął dłoń i odciągnął na bok. Wyjaśnił, że Izzy czuje się dobrze, ale poroniła. Powiedział, że poronienia są charakterystyczne dla wczesnego stadium ciąży, że zdarzają się z rozmaitych powodów, że nie powinno nas to powstrzymywać przed kolejną próbą za jakiś czas. Zapytałem, czy mogę zobaczyć się z Izzy, ale odparł, że czeka na wizytę konsultanta. Pager zapiszczał, a on przeprosił: jest potrzebny w innym skrzydle szpitala. Podziękowałem mu za troskę i patrzyłem, jak odchodzi. Na pewno zrobił, co mógł, mówię sobie, ponieważ wygląda na człowieka, który by to właśnie zrobił.

Wiem, że powinienem wykonać kilka telefonów, na pewno do mamy Izzy i moich rodziców, ale nie potrafię się przemóc, by powiedzieć im, że po tym wszystkim, po tej całej radości, wszystko wzięło w łeb. Imiona, które wymyślaliśmy z Izzy, nadzieje, jakie wiązaliśmy z przyszłością dziecka, miłość, która przepelniała nasze serca — wszystko na próżno. Tego właśnie nienawidzę najbardziej: utraty potencjału — tysięcy rzeczy, które z powodu tego, co się stało, nigdy nie będą mieć miejsca. Nic nie zdoła mnie pocieszyć. Nieważne, co się stanie w przyszłości, tego dziecka nigdy nie będzie.



Zniecierpliwiony wobec braku wiadomości przemierzam poczekalnię w tę i z powrotem. Kupuję kawę z automatu i pozwalam jej wystygnać. Kupuję batonik Mars z maszyny obok, odwi-jam opakowanie i wyrzucam całość do kosza. W końcu znajduję zajęcie: lekturę naściennej literatury szpitalnej. Przebiegam wzrokiem dziesiątki ulotek w poszukiwaniu tej jednej, która mogłaby mi pomóc. Jest tutaj. Wyciągam ją z przegródki i oparty o ścianę zaczynam czytać.

Pochłaniając jej treść, nie potrafię odpędzić myśli o osobie, która ją napisała. Czy on, czy też ona, był (była) dziennikarzem tak jak ja czy Izzy? Czy zarabia na życie, pisząc szpitalne ulotki, tak jak ja zarabiam, pisząc o muzyce? Staralem się wyobrazić sobie tę osobę siedzącą przy komputerze z listą urazów i chorób, które należało przełożyć z medycznego żargonu na język w miarę zrozumiały. Czy ta osoba wyobrażała sobie, kim będą jej czytelnicy? Czy też siedzi tylko przy komputerze i od A do Z odbęb-nia wykaz ułomności człowieczego ciała? Po skończonej lekturze zmiąłem ulotkę i wrzuciłem do stojącego koło mnie kosza, z którego już i tak wysypywały się puste puszkę po napojach i plastikowe kubki po kawie. Jedna rzecz przeczytana w ulotce wbiła mi się w pamięć: trzydzieści procent przypadków pierwszej ciąży kończy się poronieniem.

*Jedna osoba na trzy.*

Rozejrzałem się po poczekalni i odliczyłem trzy osoby z dwunastu, które również tam przebywały: młodą dziewczynę z kolorowym tygodnikiem, kobietę w średnim wieku z zabandażowaną nogą; spojrzałem na swoje buty sportowe i policzyłem też siebie.

Dwóm ludziom uchodzi to na sucho, a trzeciemu nie. Tym razem na mnie wypadło i na mnie bęc. Ale i tak nie było to w moim odczuciu sprawiedliwe. To, że tak jak powiedział lekarz, „czasami to się zdarza”, nie ułatwiało mi odszukania odpowiedzi na pytanie, dlaczego się tak stało, w obliczu mojej ulubionej optymistycznie utopijnej teorii, w świetle której złe rzeczy nie powinny się zdarzać dobrym ludziom.

Kiedy w końcu dostałem się do Izzy, zauważyłem, że nie wygląda na zmienioną. Wciąż miała na sobie ubranie, które wkładała rano. Rano, kiedy

wszystko było tak odmienne od tego, co jest teraz. I znów pojawia się myśl — na ułamek sekundy — to zły sen. Że wszystko będzie w porządku.

—Kocham cię — powiedziałem, mocno ją obejmując. — Poradzimy sobie z tym.

—Nie kochałam go wystarczająco mocno — mówi Izzy, a łzy cieką jej po twarzy. — To dlatego go straciłam.

—Nie — nie wiem, skąd nabrała przekonania, że dziecko miało być chłopcem. — Mylisz się. Kochałaś go. Kochałaś go za nas oboje. I jeśli mógł cokolwiek czuć, to na pewno wiedział o tym. To niczyja wina, Izzy. Tak się po prostu zdarza.

TLR



Gdy wszyscy już się dowiedzieli, poczuliśmy, jak bardzo nas wspierają: Trevor i Jenny zaoferowali swoją pomoc. Stella i Lee wciąż dzwonili, by poznać najnowsze wieści ze szpitala. To naprawdę dobrzy przyjaciele moi i Izzy.

Kilkanaście dni po wypisaniu Izzy ze szpitala postanowiliśmy wyjechać na jakiś czas z Londynu i zaszyć się w letniskowym domku mamy Izzy w Walii. Myślę, że założyliśmy, iż w jakiś sposób będziemy mogli zostawić za sobą problemy, nie będąc w domu. Chcieliśmy tylko przestać czuć to, co odczuwaliśmy, ale nie byliśmy w stanie tego dokonać. Żadne z nas nawet nie miało siły, żeby podjąć temat poronienia. Żadne z nas nie chciało przypominać drugiemu o tym strasznym wydarzeniu. To oczywiście idiotyczne, ponieważ godziny spędzone w szpitalu pozostaną z nami na zawsze: śledzimy je w myślach w samotności, wciąż na nowo, żałując, że stało się to, co się stało.

# DŁUGO

---

Kiedy zdarza się coś okropnego i jest się w centrum tych wydarzeń, to naprawdę ma się poczucie, że nigdy nie dojdzie się do siebie. Ma się wrażenie, że odtąd całe życie będzie pogrążone w mdłej szarości. Czasami wydaje się nam, że uśmiech już nigdy nie zagości na naszych twarzach. I wtedy nadchodzi taki dzień, kiedy złość i zgorzknienie nie są już tak intensywne jak wczoraj i wreszcie katastrofa odchodzi w cień niepamięci, jakby była częścią życia innej osoby. Zaczynasz się czuć... w porządku. Nie wspaniale, nie dobrze, ale również nie źle. Możesz się śmiać bez poczucia winy. Możesz się uśmiechać bez tendencji do płaczu.

Kiedy wszystko dochodziło do siebie, traktowaliśmy się z Izzy sto razy lepiej niż zwykle. Kupiliśmy nowy samochód — białego mercedesa kabrio 280 SL z 1964 roku w stosunkowo dobrym stanie. W pierwszym tygodniu pojechaliśmy z opuszczonym dachem do Brighton. Czuliśmy się wolni. Znowu czuliśmy się młodzi. Poronienie sprawiło, że poczuliśmy się starzy i sflaczali, czego oboje nienawidziliśmy. Samochód przywrócił nam młodość i poczucie niezbywalnego prawa do bycia beztroskimi.

# WSPANIALE

---

Kilka tygodni później jechaliśmy naszym samochodem do restauracji w Landbroke Grove na spotkanie z Trevorem i Jenny. Padało, a jedna z wycieraczek strasznie piszczała. Facet, od którego kupiliśmy auto, zainstalował odtwarzacz CD, dzięki czemu słuchaliśmy *Never A Dull Moment* Roda Stewarta. Uważam, że jest to dobra muzyka do samochodu. Wraz z Izzy cicho nuciliśmy w takt *You Wear It Well*, piosenkę którą uważamy za jedną z najlepszych na świecie. Izzy po raz drugi, gdy zbliżał się refren ściszała muzykę. Już miałem ją zapytać dlaczego, ale coś mnie powstrzymywało.

— Dave — powiedziała cicho. — Myślałam dużo o dzieciach. I wiem, że to, co się stało, powinno sprawić, że chciałabym tego jeszcze mocniej — ale tak się nie stało. I szczerze mówiąc — zaczyna płakać, ale udaje się jej powstrzymać łzy — nie jestem pewna, czy chcę przechodzić przez to jeszcze raz. Naprawdę nie potrafię. Przykro mi, że jestem takim tchórzem. Ale jestem. Ale... przynajmniej w najbliższej przyszłości, chciałabym, żeby to był temat zamknięty. Ja nie... nawet nie jestem w stanie myśleć, co byłoby, gdyby tak się działo za każdym razem. Ale nawet jeden raz to o raz za dużo.

Zjechałem samochodem z drogi i powiedziałem jej, że rozumiem. Powiedziałem jej, że ja też nie jestem pewien. Powiedziałem jej, że najlepiej będzie dla nas, jeśli na jakiś czas zapomnimy o dzieciach.

# CISZA

---

Decyzja ta okazała się przełomowym momentem w życiu Izzy. To chwila, w której zapomina o przeszłości i zaczyna żyć przyszłością. To chwila, w której przechodzi od stanu „w porządku” do swojego dawnego ja. Wkrótce wszystko wróci do normy.

Z wyjątkiem mnie.

W momencie, w którym poznałem jej niechęć do kolejnych prób spłodzenia kolejnego dziecka i jednocześnie będąc daleki od pewności, że sprostałbym kolejnemu zawodowi, prawda jest taka, że doszedłem do zupełnie odmiennych wniosków dotyczących naszej przyszłości. Obecnie pragnąłbym dziecka bardziej niż czegokolwiek na świecie. Chcę być ojcem. Chcę tego bardziej, niż czegokolwiek kiedykolwiek pragnąłem. I kiedy udaje mi się ukryć to przed całym światem, przepelnia mnie to tak dojmującym smutkiem i uczuciem pustki, jakich jeszcze w życiu nie doznałem. Ale nie mówię Izzy. Nikomu nie mówię. To musi pozostać moją tajemnicą.

# CZEŚĆ DRUGA

## (listopad-grudzień 2000)

---

Ludzie mówią: „Piszesz tylko o związkach międzyludzkich”. Chodzi o to, no wiesz, czy nie ma nic bardziej interesującego? Jest milion różnych rzeczy. Mógłbym napisać o nich milion piosenek.

Aimee Mann — wokalista, autor

TLR

# ZAPRACOWANY

---

W poniedziałkowy poranek, nieco przed dziesiątą, siadam przy biurku i włączam komputer, słuchając powitalnego dźwięku harmonijki ustnej „na dzień dobry”. Jak każdy dobry pracownik biurowy nie zamierzam z niego korzystać jeszcze przez około pół godziny i włączam go tylko po to, by wobec świata podkreślić moje dobre intencje i to, że zaraz będę pracował (zaraz to taka duża bakteria). Utało się w „Louderze”, że zaczynamy pracę później, dlatego też szef nie martwi się zbytnio, gdy stawiamy się do pracy tuż przed dziesiątą — w dziewięciu przypadkach na dziesięć odsypiamy wydarzenia poprzedniej nocy (koncerty, promocyjne przyjęcia, prezentacje zespołów), które znosimy w imię naszej pracy. Ja jednak nie uczestniczyłem od dawna w tego rodzaju wydarzeniach. Po prostu nie chciało mi się.

Moje zwyczajowe zajęcie w pierwszej półgodzinie w pracy to śniadanie przy biurku — tost z bagietki i kawa — następnie pobieżny przegląd prasy, ale dzisiaj pojawiło się nowe wydanie „Loudera”, więc zacząłem od niego — lubię sobie jeszcze raz sprawdzić to, co wypuściłem. Po mojej lewej stronie siedzi z nogami na biurku Bill Reed, redaktor tematyczny, i słucha doskonale nagranej na redakcyjnym sprzęcie taśmy promocyjnej Busta Rhymes. Na prawo ode mnie Jon Cassidy, felietonista „Loudera”, odbiera poranną korespondencję; przy biurku na wprost Mark Attwood, zastępca naczelnego kłóci się przez telefon ze swoją dziewczyną. Wszyscy z działu graficznego tkwią przy komputerach w głębi redakcji; trzech pracowników technicznych siedzi na swoich stanowiskach pośrodku pomieszczenia, a reszta zespołu redakcyjnego — Col Campbell, dział wiadomości, i Liam Burke, narybek, pogrążeni w rozmowie stoją nad drukarką. Brakuje jedynie Nicka Randalla, naczelnego „Loudera”.

Już mam się zabierać do pracy przy nowym wydaniu, kiedy Chrissy podaje mi staromodną biurową notatkę. Codziennie dostaję takich z tuzin za pośrednictwem poczty elektronicznej, lecz zwykle je ignoruję, bo zawierają jakieś

tam biurokratyczne pierdoły. Tym razem pisemna notatka w dłoni oznacza kłopoty. Ta notatka znaczy: „nie olewaj mnie”. I kiedy idę do sali konferencyjnej wraz z resztą redakcji —jak kaže notatka — coś mnie ściska w żołądku. Jakbym wiedział, co za pasztet nam zgotowali.

TLR

# SPADEK

---

Przyszły już nowe dane dotyczące sprzedaży „Loudera” i nie wróżą niczego dobrego. Nasz magazyn przeżywa największy spadek sprzedaży nie tylko wśród pism muzycznych, ale również w całej grupie BDP. Tego typu dane statystyczne, jak nam powiedział zastępca prezesa, mogą oznaczać tylko jedno: „Louder” zostanie natychmiast zamknięty. Przez ostatni rok Izzy namawiała mnie, bym uciekał z tonącego okrętu, który pogrąża się w odmętach spadku czytelnictwa, ale ja ją zapewniałem, że to nic takiego, że tak się dzieje w całym przemyśle muzycznym. Skoro artyści z górnej półki nie wydają dobrych płyt, aby ludzie chcieli o nich czytać, to nic dziwnego, że będziemy zmagać się ze spadkiem odbiorców. Pomimo to byłem przekonany, że „Louder” otrząśnie się z marazmu.

Zamknięcie czasopisma to nic nowego w tym biznesie i zjawisko to dotykało mnie już tyle razy, że nawet nie pamiętam dokładnie ile. Latem 1992 roku dostałem swoją pierwszą pracę w prasie muzycznej jako wolny strzelec w miesięczniku „Start”, który został zamknięty po ośmiu numerach. Następnie, zdecydowany pisać wyłącznie o muzyce, pisałem sporadyczne recenzje z koncertów dla tygodnika muzycznego „Sound Clash”, zanim w końcu podkuiliłem ogon i podjąłem pracę jako wolny strzelec w firmach, których nigdy przenigdy nie umieszczałem w moim życiorysie: telewizji Cable and Satellite Plus oraz w „Poradniku zawodowym”. W końcu podjąłem pierwszą pracę w zespole jako początkujący autor w nowym magazynie muzycznym o nazwie „Compact”, który zamknięto po dwóch wydaniach. Pół roku później zostałem na dwa lata dziennikarzem w „Up”, piśmie poświęconym muzyce i stylowi życia, adresowanym do mężczyzn w przedziale od osiemnastu do dwudziestu pięciu lat. Następnie pisywałem co nieco do „Below Zero”, czasopisma poświęconego stylowi życia obu płci, które upadło po roku. Jednak już wtedy mój dorobek dziennikarski zapewnił mi posadę pełnoprawnego redaktora w



„Louderze”. Pracowałem w tym piśmie przez pięć lat, dłużej niż gdzie indziej, a teraz było już po wszystkim.

Z perspektywą stosunkowo godziwej odprawy i w mniemaniu, że nie będzie aż tak trudno znaleźć kolejną posadę, byłem w miarę zadowolony z nowego statusu bezrobotnego. Być może jest to sygnał, że powinienem poszukać czegoś lepszego. Zwyczajową drogą dla trzydziestoletniego maniaka muzycznego byłoby przejście do czasopism dla dojrzałego muzycznego odbiorcy, co od razu kojarzyło mi się z tymi okropnymi koncertami dinozaurów z lat osiemdziesiątych, na których łysiejące niedobitki niegdyś dobrych zespołów parady po scenie, nie zdając sobie sprawy, że parodiują samych siebie. Inna ewentualność zakładała wejście do składu ogólnokrajowych czasopism, w których krytyk rockowy zamieszczał swoje zdjęcie obok tekstu. Kilku dziennikarzy muzycznych, których niegdyś podziwiałem, zrobiło tak i chociaż nawet jest to rodzaj kompromisu do zaakceptowania, nie mogę pozbyć się myśli, że to również przyznanie się do porażki. Jaki sens ma pisanie o muzyce dla ludzi, którzy nie lubią jej na tyle, by kupić poświęcone jej wydawnictwo muzyczne? Po co się męczyć, recenzując muzykę, kiedy twoi czytelnicy chcą jedynie wiedzieć, czy warto kupić daną płytę na kolejne przyjęcie, które organizują? Jeśli mam pisać dalej o muzyce, to chciałbym to robić dla czytelników, którzy cenią ją tak, jak na to zasługuje: mają w sercu, mają cały czas w głowie i znaczy dla nich więcej niż życie i śmierć.

# ZAKUP

---

Jest dwudziesta pierwsza. Siedzę na stołku w kuchni, sącząc beksa z butelki i patrząc, jak Izzy przygotowuje kolację. Większą część pierwszego dnia wolności spędziłem z moimi byłymi kolegami w The Eagle na Charing Cross Road, topiąc wspólnie z nimi smutki. Tam też złapała mnie Izzy, dzwoniąc na komórkę po tym, jak dotarły do niej wieści o zamknięciu „Loudera”. Była zła, że nie zadzwoniłem do niej od razu. Rozmawialiśmy o rozmaitych możliwościach i okazało się, że nie jest tak źle. Tak, mamy na karku hipotekę, spłaty kart kredytowych i pożyczek bankowych, ale dzięki pieniądzom, które Izzy odziedziczyła po tacie, mieliśmy ich tyle włożonych na rozmaite rachunki i wysoko oprocentowane lokaty, że nie musieliśmy od razu wpadać w panikę. Już nie raz wychodziłem z takich kłopotów i, jak mnie zapewniała, znów sobie poradzę. Musiałem tylko w międzyczasie załatwić kilka zleceń i mając to na myśli, Izzy pierwsza zaoferowała mi pracę.

— A może byś popracował trochę dla „Femme”? — mówi Izzy, myjąc dłonie pod kranem. — Sprawdziłbyś się u nas — ciągnie temat. — Mógłbyś pisać te swoje wzruszające, ckliwe kawałki w stylu: „Co naprawdę czują mężczyźni?”. Gdybyś tylko widział facetów, którzy je dla nas piszą: wątpię, żeby któryś z nich ostatnio chodził z jakąś dziewczyną, więc kogo obchodzi, co czują? Ty jesteś facetem, który słucha poważnej muzyki na swoim poważnym sprzęcie przez swoje doskonałe słuchawki, bo twoja ukochana nie pozwala ci słuchać za głośno, gdyż ogląda EastEnders. W przyrodzie musi was być z milion i jestem przekonana, iż dziewięćdziesiąt procent czytelniczek „Femme” ma takiego jednego na własność. — I się śmieje. — Byłbyś w tym dobry, Dave. Kobiety pasjami wczytywałyby ci się w otwarty umysł. Co tam one. Ja z dziką rozkoszą dowiedziałabym się, co się tam dzieje.

O ile mam wielki szacunek do tego, co robi Izzy, o tyle w najgłębszym zakamarku duszy czuję, że uszło jej to na sucho tylko dlatego, że jest dziewczyną. Naprawdę mam po dziurki w nosie tych mądrości z kobiecych maga-

zynów. Nienawidzę horoskopów i porad zdrowotnych. Nienawidzę prezentacji najnowszej kolekcji mody i porad dotyczących makijażu. A szczególnym obrzydzeniem napawają mnie porady seksuologa na temat „jak zwielokrotnić orgazm” i tym podobne niekończące się dywagacje na temat tego, w jaki sposób związek „ma zadziałać”. Dla mnie pisanie o muzyce jest działalnością o naprawdę ważnym aspekcie życia, podczas gdy pisanie o związkach ma za zadanie skłonienie domów mody, firm kosmetycznych i producentów niskokalorycznych mrożonek do wywalania milionów funtów na reklamy.

— Dzięki — odpowiadam — dzięki, ale nie. Ja jestem dziennikarzem muzycznym, Izzy. To właśnie robię. Nie potrafię pisać o uczuciach. Nie potrafię pisać o związkach. To wszystko to są zwykłe... — nawet nie chce mi się kończyć zdania.

Izzy śmieje się, najwyraźniej rozbawiona paniką, jaką wywołała u mnie propozycją pisania do „Femme”.

— Chyba masz rację. — Daje za wygraną. — To idiotyczny pomysł. Nie mogłabym sobie ciebie wyobrazić jako naszego współpracownika. Nie masz odpowiedniego nastawienia. Poprosiłabym cię o tekst na temat tego, co myślą mężczyźni, a ty napisałbyś jednym zdaniem: „O niczym”.

— To prawda — mówię. — Poza dziwacznymi myślami o gołych pannach tam nie ma zupełnie nic. — Wskazuję na skroń. — Mężczyźni to wzrokowcy. Jeśli o czymś myślimy, to w dziewięciu przypadkach na dziesięć to coś przed nami stoi. Jak to — mówię, wskazując na jukę stojącą na kuchennym telewizorze.

rze. — Nie jestem w stanie policzyć, ile razy wyłączając telewizor, rozmyślałem o tej roślinie — co by sobie myślała, gdyby rośliny myślały; czy zdechłaby, gdyby nie miała doniczki; skąd pochodzi słowo juka i czy brzmi głupio czy nie; na koniec oczywiście kilka obrazów nagich kobiet w myślach i szedłem do łóżka.

—Mówiąc o nagich kobietach, masz oczywiście na myśli mnie? — pyta Izzy, uśmiechając się złowieszczo. Słyszała już wielokrotnie moją ulubioną zaczepkę i za każdym razem odbierała to jako wyzwanie.

—Oczywiście. Ale chodzi o to, moja droga żono, że nic nie dzieje się w mojej głowie, nie mam żadnych sekretów, wyłącznie myśli dotyczące niesłychanie przepastnego tematu juki.

— Czy naprawdę wczoraj myślałeś o jukach? Kiwam głową.

— 'I pojawiają ci się głupie myśli o jukach tylko dlatego, że jedna stoi na przeciw, zamiast wykorzystać ten czas mądrzej, na przykład rozmyślając o innie?

Znów kiwam głową.

—Masz rację — mówi Izzy, zmniejszając gaz pod garnkiem z makaronem. — Powinieneś zachować to dla siebie. Jak ja się cieszę, że urodziłam się dziewczyną. — Całuje mnie i odcedza makaron. — Dave?

—Hmmm?

—A o czym myślisz teraz?

— Teraz? Potwierdza.

—Myślę o facecie, który wymyślił spaghetti, jak wpadł na tak wspaniały pomysł i czy miał, no wiesz, niepowodzenia w pierwszym stadium kombinowania — czy wymyślił coś, co miało szansę zostać makaronem, ale się nie udało.

—Wiesz co? — mówi, uśmiechając się. — Czasami pasjami cię nie cierpię.

—Taak, wiem. — Ale tak naprawdę nie rozmyślałem o makaronie. Myślałem — i wciąż myślę — o Izzy: jaka to wspaniała kobieta, jaką jest doskonałą żoną i jaką byłaby cudowną matką.

TLR

# MARZENIE

---

Jest sobotni poranek kilka tygodni później, na dworze leży śnieg, a w mieszkaniu panuje dojmujące zimno, ponieważ centralne ogrzewanie wciąż się psuje. Leżymy sobie z Izzy w łóżku i przedzieramy się przez poranną prasę: „The Independent”, „The Guardian”, „The Times”, „The Telegraph” i „The Mail” wraz ze wszystkimi weekendowymi dodatkami. U większości dziennikarzy czasopism to swoisty nawyk wynikający z konieczności udziału w poniedziałki w koszmarnych nasiadówkach, podczas których musimy przedstawić jakieś pomysły do wykorzystania w następnym wydaniu. W dziewięciu na dziesięć przypadków nikt nie ma żadnych pomysłów i dlatego jesteśmy zmuszeni zakosić raz czy dwa pomysły z weekendowych wydań dzienników. Jak na ironię większość dziennikarzy pracujących w wydaniach weekendowych również nie ma pomysłów na swoje nasiadówki i dlatego musi podbierać pomysły z czasopism — to niesłychanie drapieżcza symbioza.

— Popatrz tylko na to! — mówię, wymachując Izzy przed nosem gazetą, którą czytałem od pół godziny.

— Na co mam popatrzeć?

Wskazuję na zdjęcie wiejskiego domu w Cumbrii zaklasyfikowanego jako „luksusowy, lecz bez fajerwerków” na piątej stronie działu nieruchomości w „The Times”. Co dziwne, nigdy nie zaglądam do działu nieruchomości, podobnie jak Izzy. Zwykle składamy ten dodatek na kupkę w kuchni, bo mają dokładnie taki wymiar jak kuweta Artura.

— Widzisz ten dom? — pytam, wskazując na zdjęcie ruchem głowy, ponieważ wciąż trzymam gazetę w obu dłoniach. — To tylko niewiele więcej, niż płacimy za to mieszkanie.

— No i?

— No i moglibyśmy się pozbyć mieszkania i przenieść tam, dobry pomysł?

Spogląda na zdjęcie.

—Tu jest napisane, że wymaga sporo prac renowacyjnych.

—Możemy je wykonać.

—Dave, nie znamy się na tym. Zatrudniamy ludzi, żeby za nas wykonywali różne prace.

—Moglibyśmy na stałe wyjechać z Londynu. Uprościć nasz sposób życia.

—Dzięki zakupowi domu na wsi? Kiwam głową.

—No to już — mówi Izzy.

—Naprawdę?

—Nie — przekomarza się. — Żartowałam.

—Ja mówię serio. Sadzę, że powinniśmy rozważyć przeprowadzkę na wieś.

—Po co?

—Jak to po co?

—A co będziemy tam robić? — pyta Izzy, przewracając się na łóżku i wracając do swojej lektury.

—Na co nam tylko przyjdzie ochota. Ty mogłabyś napisać powieść. Ja wziąłbym jakieś zlecenia albo coś... no nie wiem.

—Czy zwróciłeś uwagę, że jedynym powodem, dla którego stać nas na spłaty tego mieszkania, jest to, że mieszkamy w Londynie?

—Jasne. Mieszkamy tu, żeby zarabiać dobre pieniądze, ale życie jest tu bardzo drogie. Jak się przeprowadzimy, to więcej zaoszczędzimy, ale też mniej zarobimy.

—Dokładnie tak — milknie na chwilę, czekając, bym powiedział coś więcej. Nie mówię nic. — No, już? — pyta. — Uzgodniliśmy, że zostajemy w Londynie do czasu, kiedy będziemy starzy i pomarszczeni?

— Chyba tak — odpowiadam, ale oczyma duszy widzę szesnastowieczną posiadłość w Ayrshire, za, bagatela, 1,4 miliona funtów.

Długo milczymy, po czym Izzy odwraca się do mnie z westchnieniem.

—Wiesz, że cię kocham, prawda?

—Tak.

—Wiesz, że mamy taki mały problem o nazwie hipoteka, prawda?

—Naprawdę?

—Tak, mamy. Okazuje się, że działa to następująco: co miesiąc płacimy do banku sporą gotówkę za mieszkanie, żeby go nam nie odebrali. To stosunkowo prosta umowa — cóż, pod jednym małym warunkiem: musimy mieć przede wszystkim pieniądze w banku.

—Chcesz, żebym zajął się jakąś pracą?

—Tego właśnie chcę.

—Nie mam się czym przejmować — odpowiadam nonszalancko. — Dostanę pracę, no bo pomyśl tylko. Obydwoje mamy wielu przyjaciół pracujących w branży — ktoś zawsze podrzuci mi jakieś zlecenia — zastanawiam się przez chwilę. — A wiesz co, aby ci pokazać, jaki ze mnie kozak, to nawet napiszę dla ciebie ten kawałek o związkach. — Mrugam do niej zachęcająco, najwyraźniej zamierzając ją wkręcić. — Coś miłego i subtelnego, wzruszającego o mężczyznach. No bo czy to może być trudne?

—Trudniejsze, niż myślisz — odpowiada.

—O czym chcesz, żebym napisał?

—O czym tylko chcesz.

—A ile dostanę?

—Trzysta pięćdziesiąt funtów. To standardowa stawka dla nowych wolnych strzelców.

—Napiszę za czterysta.



—Trzysta pięćdziesiąt. Wóz albo przewóz.

—Dobra. Biorę to pod jednym warunkiem.

—Jakim?

—Będę mógł sypiać z moim redaktorem prowadzącym.

TLR

# TEKST

---

Artykuł zacząłem pisać późnym niedzielnym popołudniem, kiedy Izzy przedzierała się jeszcze przez weekendowe wydania gazet. Z początku nie traktowałem tego poważnie i moje pierwsze próby wypadły strasznie, ale później się przyłożyłem i skasowałem co niemiara. Kiedy skończyłem w poniedziałkowe popołudnie, artykuł był o 1200 słów za długi, ponieważ tak mnie poniosło. Dziwne się czułem, pisząc dla takiego czytelnika: jakbym używał drugiej półkuli mózgowej. To wielka ulga, kiedy nie trzeba poszukiwać jakichś skomplikowanych synonimów dla słowa gówno i nie musieć podejmować prób przetransponowania bełkotu jakichś ponurych grajków tak, aby ich wypowiedzi zabrzmiały interesująco. Tak naprawdę po raz pierwszy od dawna jestem autentycznie podekscytowany tym, co piszę. Około trzeciej udało mi się przyciąć artykuł do objętości około 800 słów. Zatytułowałem go „Sztuka rozmowy bez rozmowy” i wysłałem Izzy e-mailem do pracy.

# ROZMOWA

---

**DO: izzy.harding@bdp.co.uk**

**OD: dave atch01@hotmail.com TEMAT: Artykuł do „Femme”**

Słodkie Kochanie,

wysłałam Ci w załączniku artykuł. Prawdę mówiąc, nie jest zbyt oryginalny i nie całkiem mój. Nie jestem zwolennikiem powoływania się na stereotypy płciowe, ale pomyślałem, że do tego artykułu powinienem być trochę zbyt dosłowny, a chociaż Ty nie praktykujesz sztuki rozmowy bez rozmowy, jednak znam wiele kobiet, które to robią.

Kocham Dave X

PS Zauważysz, że wykorzystałem anegdoty związane z naszymi przyjaciółmi, by zobrazować różne aspekty. Myślałem o zmianie imion, by chronić niewiniątka, ale tak jest o wiele zabawniej...

## **Sztuka rozmowy bez rozmowy**

Widzimy następującą scenę: mój kolega, Trevor, stoi w Wax Lyrical wraz ze swoją dziewczyną, kiedy dostaje SPOJRZENIE.

— No co? — pyta.

Ty wiesz — ona na to.

Nie wiem — on protestuje.

— Wiedziałbyś, gdybyś mnie kochał — ona na to. Następnie dziewczyna Trevora wychodzi, zostawiając go z paczką świec zapachowych w ręku.

Kiedy wiele dni później on dzieli się tym zdarzeniem ze mną i pozostałymi kolegami w pubie, wszyscy kiwają głowami w cichym zrozumieniu .

— To kobieca sztuka rozmowy bez rozmowy — mówię. — Może rozpieprzyć ci na dobre cały dzień.

Sztuka rozmowy bez rozmowy (dalej zwana SRBR) od wieków była źródłem fascynacji i lęku rodzaju ludzkiego. Pamiętam, jak kiedyś siedzieliśmy w pubie i jedna z osób (kobieta) weszła tam z płaczem. Wymieniła jedno spojrzenie z moją lepszą połową i znikła w toalecie.

— O co chodziło? — pytam swoją panią.

Zerwała z Tonym, pokłóciła się ze swoją mamą, kot zachorował, nie może się zdecydować na kupno za krótkiej sukienki w drukowane motywy roślinne, którą widziała w Kookai... aha, i nie cierpi swojej pracy.

I dowiedziałaś się tego z jednego spojrzenia?— zapytałem.

Oczywiście — odparła. — Czy to nie było jasne i oczywiste?

No dobrze, może nieco przesadzam, ale tylko trochę. Kiedy wykorzystuje się SRBR w dobrej wierze, jest niezwykła, lecz kiedy robi się to w złym celu (np. przeciwko mnie), jest prawdziwie przerażająca.

Moje pierwsze zetknięcie z SRBR miało miejsce, gdy byłem nastolatkiem i włóczyłem się po parku. Rozmyślałem o swoich sprawach, kiedy nagle pojawiła się jakaś dziewczyna, stanęła koło mnie i stała tak bez słowa przez pół godziny, po czym znikła. Następnego dnia w szkole dowiedziałem się, że oficjalnie Melanie Chissock i ja „chodzimy z sobą”. Jak to się stało? Otóż przez SRBR. Według niej stanie koło mnie było wyznaniem miłości, natomiast na mojej planecie oznaczało to do wyboru: że się zgubiła, zagubiła albo też czekała na autobus. Pogmatwane to wszystko.

Chciałbym wierzyć, że w ciągu kolejnych piętnastu lat życia dojrzałem, ale kiedy staję oko w oko z SRBR, jestem równie bezradny jak wtedy.

Na przykład, ostatnio byłem na przyjęciu z kobietą swego życia. Gawę-

dziłem z kilkoma osobami, których nawet nie znam, potańczyłem trochę i tuż po drugiej zmylił się do domu. Summa summarum uważam ten wieczór za udany. Jednak już w samochodzie doświadczyłem tej milczącej przemocy. Po wielu błaganiach i prośbach z mojej strony dowiedziałem się, że jestem winny tego, że ze mną flirtowano.

A kto niby ze mną flirtował? — zapytałem.

Ta lafirynda z cyckami na wierzchu.

A która to była? — pytam dalej.

— To ty nawet nie wiesz? — już krzyczy. \ Należy sobie zdać sprawę z tego, że my, mężczyźni, jesteśmy bardzo prostymi stworzeniami: kawa na ławę i szlus! Kiedy przychodzi nam czytać między wierszami, jesteśmy ciemni- jak tabaka w rogu — całkowicie niepiśmienni — dlatego wyjeżdżanie na nas, kiedy zupełnie nie znamy przyczyny kobiecej irytacji i nie wiemy, o co chodzi, jest okrutne i podłe. To jak bicie szczeniaka za pozostałości na dywanie, kiedy przecież w siedmiostronicowym regulaminie zostawionym w kuchennej szufladzie jasno określiło się, że nie wolno tego robić. Mężczyźni, zupełnie jak szczeniaki, nie potrafią czytać siedmiostronicowych regulaminów, ani też szukać niczego w kuchennych szufladach i, co najważniejsze, nie potrafią czytać w myślach kobiet. I właśnie dlatego, kiedy chcecie, żebyśmy zgadli, co was trapi, niezmiennie zgadujemy błędnie. Nie robimy tego celowo: działamy według założenia, że w sensie mentalnym jesteście trochę takie jak my. Oznacza to, że nasz umysł nie zawiera wielu sekretów dających się „odczytać” poza niekończącą się listą rzeczy ulubionych, obrazów nagich kobiet i puchatych chmurek. Problemem byłaby nawet próba wejścia w waszą skórę. Czy próbowaliście kiedykolwiek chodzić w klapkach o kilka numerów za małych? No właśnie.

Remedium na ten problem jest, obawiam się, mniej oczywiste. Podczas pubowego plebiscytu sześciu na sześciu przyznało, że byłoby idealnie, gdyby kobiety naszego życia mówiły nam otwarcie, co jest nie tak, zamiast wciąż kazać nam się tego domyślać. Jak to ujął mój kumpel Trevor — jesteśmy rozsądnymi ludźmi. Gdyby one zechciały do nas przemawiać ustami zamiast falami mózgowymi, to wiedzielibyśmy dokładnie, co mamy robić. No i o to chodzi. Zostawcie zgadywanki na

babcię przyjęcia świąteczne, wymianę myśli dla Uri Geller i zacznijcie rozmawiać ze swymi mężczyznami jak normalne ludzkie istoty.

TLR

# NIE ZAPOMNIEĆ

---

Artykuł podobał się Izzy. Tak bardzo, że rozesłała jego kopie po całej redakcji ku uciechu wszystkich w „Femme”. Okazało się, że spisałem się dobrze i artykuł zostanie zamieszczony w kolejnym wydaniu magazynu. Dobrze mi z tym. Czuję, że jest to początek czegoś nowego. Jestem tak poruszony, że przez cały tydzień dzwonię do przyjaciół, wypełniając traktat zawarty z Izzy. Dostaję słuszny zastrzyk zleceń: kilka recenzji z koncertów dla ogólnokrajowych gazet (które przyjmuję), kilka świątecznych zastępstw w przyszłym tygodniu w „Loop”, magazynie muzycznym będącym głównym rywalem „Loudera” (które odrzuciłem powodowany dumą), i niezliczone oferty przy muzycznych stronach internetowych (które także odrzuciłem). Żadna z tych prac nie była jednak tak interesująca jak napisanie artykułu do „Femme”. Wszystko inne wydaje się takie suche i do znudzenia znajome — już to gdzieś widziałem — że nie jestem w stanie dostatecznie się zapalić. Nawet zacząłem poważnie rozmyślać o zwrocie w mojej karierze zawodowej — o czymś innym niż dziennikarstwo muzyczne, na przykład o posadzie nauczyciela angielskiego w ogólniaku lub powrocie na uczelnię i napisaniu pracy doktorskiej. Zaczynało mnie kusić wszystko z wyjątkiem tego, co robiłem od dziecięciu lat.

# WYBÓR

---

Jest dwudziesta kolejnego piątku i wraz z Izzy i naszymi przyjaciółmi stoimy w miejscowej wypożyczalni wideo: nazywa się Blockbuster i znajduje się na Fortis Green Road. W środku pełno ludzi zupełnie podobnych do nas: to nie podlotki — to ludzie, dla których obserwacja akcji rozmaitych filmów na dużych ekranach w salonach wideo stała się nową rozrywką zamiast „aktywnego chłaningu do spodu”. Stoimy tu od pół godziny i nie możemy dojść do porozumienia. Lee widział cały katalog wypożyczalni. Stella i Jenny oglądały *Gladiatora* dwa razy, kiedy pojawił się w kinach, i upierają się, że mogą obejrzeć go ponownie. Izzy jest za *Gniewem oceanu*, ponieważ to doskonałe kino, a nie, jak twierdzi z uśmiechem na twarzy, dlatego że lubi zerkać na George'a Clooneya w mokrej koszulce. Trevor, który jest wielkim fanem wszelkiej maści komedii hollywoodzkich, nie może się zdecydować pomiędzy filmem *Sposób na blondynkę* i *American Pie*, ale mówi, że mu właściwie wszystko jedno.

Jestem jedyną osobą która nie zabrała głosu. Nie wybrałem niczego, ponieważ zajmowałem się przechadzaniem pomiędzy półkami, na których znajdowały się filmy nakręcone wieki temu, a składające się na moją listę filmów, z których mogłem dowiedzieć się wszystkiego o dzieciach. Jak dotąd spostrzegłem: *Trzech mężczyzn i dziecko*, *Arizona Junior*, *Ikto to mówi?*, *Dziewięć miesięcy*, *Dziecko Rosemary*, *Ona będzie miała dziecko*, *The Rug Rat Movie*.

Może i moja lista byłaby nawet zabawna, gdyby to wszystko nie było takie smutne.



# DZIEŃ

---

Później, tego samego wieczoru, wypełnionego *Gladiatorem* i pizzą, długo nie mogę zasnąć. Staram się pojąć, dlaczego właściwie tak desperacko chcę zostać ojcem. To pragnienie ma mniej wspólnego z przysłowiowym zegarem biologicznym — chociaż jest to jakieś tłumaczenie — niż mój związek z Izzy. Wygląda to trochę jak klasyczne telewizyjne romansidło: kobieta zachodzi w ciążę, w nadziei że mąż dzięki temu zbliży się do niej — ale w tym scenariuszu to ja jestem kobietą. O ile mi wiadomo, nic się nie psuje w naszym związku z Izzy. Kocham ją. Ona mnie kocha. Kłócimy się czasami o głupoty, ale zawsze się godzimy. No to w czym problem?

Zastanawiam się, czy jestem znudzony, bo jestem tak długo z jedną kobietą. Ale i tu odpowiedź brzmi — nie. Jestem z nią szczęśliwy. Jestem szczęśliwy, kiedy jesteśmy tylko we dwójkę. Wiedziemy, co nam wielu mówi, beztroskie życie. Nasza kariera toczy się (czy też toczyła) bez zgrzytów i głównie dzięki pieniądzom Izzy, które odziedziczyła po śmierci ojca, trzymamy się mocno na rynku nieruchomości i nie musimy żyłować do ostatniego. Na wiele sposobów jesteśmy wygrani — ale to już nie znaczy tyle, co kiedyś.

Nie chodzi o to, że bez dziecka nasze życie uważam za bezsensowne. Raczej czuję, że dziecko dawałoby nam dodatkowy powód, żeby wstać z łóżka, dodatkowy pretekst, by utrzymywać wszystko w doskonałym stanie. Niektórzy nie potrzebują takiego dodatkowego impulsu, żeby wszystko było okej. Wiem, bo kiedyś byłem taki jak oni. Ale gdzieś po drodze zmieniłem drużynę: obecnie jestem jednym z tych, którzy muszą mieć dzieci, tak jak muszą oddychać. Nigdy nie lubiłem słowa „musieć”. Nigdy nie musiałem czegoś musieć czy kogoś lubić. Jedną z pierwszych cech, jakie polubiłem u Izzy, to jej siła i niezależność. Może w tym leży problem: po tych wszystkich latach spędzonych z Izzy jako dwie jednostki w końcu chciałem, żebyśmy byli jednością.

# MŁODOŚĆ

---

We wtorkowy poranek siedzę przy stole kuchennym pochylony nad laptopem, pisząc recenzję z koncertu. Obejrzałem go wczoraj wieczorem, zaraz po tym jak zadzwonił telefon komórkowy. Na wyświetlaczu pojawił się napis: numer prywatny.

—Halo?

—Cześć, Dave, to ja. To Jenny.

—Cześć, Jen. W czym mogę ci pomóc?

—A co teraz robisz?

—Piszę recenzję z koncertu.

—Dobrzy byli?

—Zespół? Śmieje się.

—Taa, oczywiście, że chodzi mi o zespół.

—Byli nieźli — odpowiadam. — Nieco wtórni.

—Czy napiszesz o tym w recenzji?

Roześmiałem się. Jenny nigdy nie rozmawia ze mną o muzyce, chyba że czegoś chce.

—O co ci chodzi? — Naciskam.

—Chciałabym cię prosić o wielką przysługę.

—Mów dalej.

—Widziałam artykuł, który napisałeś dla Izzy i, hmm, zastanawiałam się, czy istnieje taka możliwość, że napisałbyś coś dla mnie?

—Na jaki temat?

— To krótki tekst. Jakieś czterysta słów. Myślę, że poradzisz sobie koncertowo. Łatwa forsa.

Wyraźnie słyszę nutę desperacji w jej głosie.

—Taki maciupki, malusieńki artykulik o kłamstewkach, jakie mówią nastoletni chłopcy — mówi dalej. — Nie zajmie ci to wiele czasu, a wiem, że zawsze naśmiewałeś się z tego, co robię i...

—Napiszę to — odpowiadam.

—Co?

—Powiedziałem, że napiszę. Właśnie kończę tę recenzję. Zajmie mi to jakieś pół godziny i wtedy zabiorę się za tekst dla ciebie.

— Dave — mówi Jenny — dosłownie ratujesz mi życie.

TLR

# PISZĘ

---

**DO: Jenny.ottaker@peterborough.publisriing.co.uk**

**OD: dave atch01@hotmail.com**

**TEMAT: Artykuł o chłopięcych kłamstwach dla „Teen Sceen”**

Droga Jen,

oto zamówiony kawałek. Jestem kontent ze swych mądrych słów. Nastoletni chłopcy nawet się nie spodziewają, co ich czeka, kiedy dziewczyny uzbrojone w moje informacje ruszą do ataku! Będziesz zadowolona, gdy się dowiesz, że zabieram siebie na zasłużony obiad do Café Crocodile na Broadway. Odpisz po lekturze.

Twój jak na rachunku Dave H X

**Żyj i pozwól kłamać — pięć najbardziej rozpowszechnionych chłopięcych bajerów**

**Chłopak kłamie: „To tylko zadrapanie”**

Szczerza prawda: Chłopcy są niewrażliwi na ból. Gapimy się niebezpieczeństwu prosto w pepek i bez skrzywienia odrywamy włosy na klacie nieszczęścia. Od śmiertelnego niebezpieczeństwa zacięcia się papierem do nieuchwytniej natury ran wywołanych otarciem skóry o dywan spinamy się w sobie i zaciskamy zęby, ale nigdy nie przyznajemy się, że nas boli. Czemu? Cóż, udając, że nas nie boli, powiadamy cię serią gestów, że jesteśmy na krawędzi utraty przytomności z bólu. Chodzi o

to, by wyglądać po męsku, kiedy otaczasz nas miłością i współczuciem, jak niegdyś robiła to Florence Nightingale.

### **Chłopak kłamie: „Moja była dziewczyna złamała mi serce”**

Szczerą prawdą: Czasami jest to kłamstwo, a czasami naginanie prawdy. Na przykład, może ostatnia dziewczyna zraniła go, bo złapała go, jak całował się z jej najlepszą przyjaciółką i walnęła go, gdzie popadło. Istnieje gatunek chłopców, który myśli, że jeśli powie coś takiego, będziesz dla niego szczególnie miła, bo jest taki słodki i bezbronny. Prawda jest taka, że nawet jeśli ostatnia dziewczyna go zraniła, to istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że on ją też zranił.

### **Chłopak kłamie: „Nie przywiązuję wagi do wyglądu”**

Szczerą prawdą: Rozczochrane włosy, poszarpana koszulka, rozchodzący się w powietrzu zapach wody Polo Sport — chłopcy poświęcają pięć minut na przygotowania do wyjścia, a jednak wyglądają dobrze, tak? Błąd! Dziewczyny, poznajcie najnowszy trend w modzie chłopięcej: „Nie przywiązuję wagi do wyglądu”. Chłopaki spędzają godziny w łazience, szorując się, czyszcząc, perfumując i goląc. Następnie ubierają się przez sto lat. W wyniku tych zabiegów powstaje wystudiowany wygląd luzaka. I za każdym razem się na to nabieracie.

### **Chłopak kłamie: „Naprawdę zadzwonię do ciebie”**

Szczerą prawdą: To chyba najstarsza nieprawda w chłopięcej księdze łgarstw. Chłopaki używali tej sentencji nawet przed wynalezieniem telefonu. We wczesnym średniowieczu rycerz na randce z damą dworu mówił: „Naprawdę, skarbie, wyślę ci gołębia pocztowego” — i tyle go ta dama widziała. Każdy chłopak, który tak mówi, wie, że ty wiesz, że to znaczy naprawdę: „Dzięki za wszystko, ale JUŻ NIGDY SIĘ Z TOBĄ NIE ZOBACZĘ”. Żaden chłopak, który cię naprawdę lubi, tak nie powie. A jeśli chłopak właśnie tak powiedział, najlepiej jest skontrolować następująco: „To naprawdę słodkie, ale musisz wiedzieć, że będę zajęta przez resztę życia”.

### **Chłopak kłamie: „To nie twoja wina, to przeze mnie”**

Szczerą prawdą: To nie twoja wina. To naprawdę przez niego. To przez to, że beużyteczny z niego pacan. To przez to, że łypie oczami za twoją najbliższą koleżanką. To przez to, że te drobiazgi, które wydawały ci się tak urocze, są w istocie wkurzające. Tak, to wszystko jego wina. On o tym wie. Dlatego właśnie używa klasycznego blefu, byś myślała, że to twoja wina. Jednak, jak powiadają: nigdy nie blefuj przed lepszym od siebie — więc oddaj mu z nawiązką. Powiedz mu, że wiesz, że to jego wina, i właśnie dlatego dostał kosza.

TLR

# WIĘCEJ

---

Kiedy wróciłem z lunchu do domu, na sekretarce zastałem wiadomość od Jenny. Oddzwoniłem do niej, a jej asystentka mnie połączyła.

—Cześć, Dave — mówi. — Wspaniały ten twój artykuł. Jest naprawdę dobry.

—Dzięki — odpowiadam. — Tylko dlatego chciałaś, żebym zadzwonił? Przez chwilę pomyślałem, że coś jest nie tak.

— Nie. Jest doskonały.

Słyszę nutę niepewności w jej głosie.

— No to w czym problem? Lekko westchnęła.

—Chodzi o to, że będę cię prosiła o kolejną wielką przysługę i czuję się źle, prosząc o nią bo jesteśmy przyjaciółmi i nie chciałabym, żebyś pomyślał, że cię emocjonalnie szantażuję, byś to zrobił, chociaż będę po uszy w gównie, jeśli się nie zgodzisz.

—Ale Jen, to jest właśnie szantaż emocjonalny.

—Wiem — odpowiada ze śmiechem. — Wszystkimi dostępnymi środkami, co? Dobra. Wyłożę kawę na ławę, dobrze? Mam tu niesłychane braki kadrowe, a dzisiaj rano dostałam podwyżkę budżetu marketingowego pisma, co oznacza, że następne trzy wydania będą zawierały rozmaite inserty jako prezenty, co oznacza...

—Że wszystkie terminy zostały maksymalnie skrócone. Też to mieliśmy, kiedy dodawaliśmy darmową płytę do „Loudera”.

—No właśnie. Więc chodzi o to, że potrzebuję pomocy w pracach redakcyjnych przez kilka tygodni. To byłaby doskonała rzecz dla ciebie, Dave. Jesteś wolnym strzelcem, czyli mógłbyś iść, kiedy tylko byś skończył. Chodzi o

podstawowe rzeczy: kilka recenzji płyt i singli, parę wywiadów z gwiazdami, młodzieżowymi muzykami pop i może tylko takie dziwne teksty jak ten, który mi wysłałeś. Takie rzeczy zrobisz z palcem w nosie — milknie na chwilę i dodaje: — No to jak, zgadzasz się?

Przez chwilę się zastanawiam. Jenny ma rację. To bardzo łatwa praca. Chodzi tylko o to, że nie mam zbytniego przekonania — i wiem, że jestem snobem — jeśli chodzi o pisanie dla nastolatków. Już sporo wody w rzekach upłynęło od czasu, kiedy brałem wszystko, jak leci, jeżeli tylko płacili.

Mój lęk zasadzał się na tym, że jeśli świat odkryje, że moją pierwszą pracą po zamknięciu „Loudera” jest pisanie dla magazynu dla nastolatków oraz że napisałem tekst do „Femme”, to ludzie pomyślą, że stałem się mięczakiem. Że już nie można mnie brać na poważnie. Ponieważ jeśli istnieje jakaś cecha wymagana w dziennikarstwie muzycznym, to na pewno jest nią bycie poważnym. Z drugiej strony pamiętam o tym, że chcę pisać o muzyce dla czytelników, którzy ją doceniają. A nie ma na świecie lepszej publiczności muzycznej niż nastolatki. Może ich entuzjazm mnie nakręci. Może wróci mi pasja pisania o muzyce. A może zmieni się w koszmar od początku do końca.



# MNIEJ

---

— Nie rozumiem, Dave — mówi Izzy, kiedy dzwonię do niej i mówię, na co się zgodziłem. — Czasopisma dla nastolatków? Masz wystarczająco dużo znajomych, by zapewnić sobie zlecenia w normalnych magazynach muzycznych. Znienawidzisz to. Nie mogłeś sobie wybrać dziwniejszego magazynu dla trzydziestojednolatka. Nie wiesz niczego o nastoletniej muzyce pop. Słyszysz w radiu jakiś chwytliwy refren i zachowujesz się, jakby te dźwięki miały ci na zawsze uszkodzić słuch. Nie słyszałam nigdy o sześćdziesięciu procentach zespołów, o których pisałeś w „Louderze”, a uważam, że jestem na bieżąco z muzyką. Mówiąc krótko, niczego nie wiesz o nastolatkach.

Izzy ma rację. Poza pobieżnym, może dziesięciominutowym oglądaniem telewizji dziecięcej w sobotnie poranki nie zwracałem uwagi na nastoletni świat. Czasami firmy płytowe przysyłały do „Loudera” przez pomyłkę jakieś płyty pop, a ja nawet ich nie wyciągałem z kopert z bąbelkami, w których przychodziły. Układałem je tylko w stosach na biurku i kiedy osiągały wysokość grożącą przeważeniem, wynosiłem je do muzycznego antykwariatu na Soho i wymieniałem na gotówkę.

—Poradzę sobie — mówię jej.

—Niech ci będzie — mówi ze zrezygnowaniem. — Ale skoro poszedłeś na taki kompromis, to powinieneś również pójść na kompromis w innych zakazanych strefach. Odkąd napisałeś ten artykuł dla „Femme”, mój szef naciska mnie, żebyś regularnie prezentował „męski punkt widzenia” w oddzielnej kolumnie. Powiedziałam, że nigdy w życiu tego nie zrobisz, ale teraz, do cholery, chyba nie masz oporów.

—Regularnie to znaczy jak regularnie?

—Co miesiąc.

—Trochę gęsto, nie?

—A rubryka ma się nazywać Męski Mężczyzna — no wiesz, taki listonosz, ale nie całkiem — ze zdjęciem, na którym będziesz wyglądał całkiem ładnie.

Śmieję się i oburzam jednocześnie.

Chyba żartujesz — ja? Męski Mężczyzna? Dodaje:

— To moja zemsta za ten cały czas, który poświęciłeś na rozmyślania nad tą juką.

TLR

# WITAJ

---

Jest dziewiąta pięćdziesiąt pięć kolejnego ranka. Stoję przed obrotowymi, szklanymi drzwiami Palace Building 112 Tottenham Court Road, który jest siedzibą Peterborough Publishing. Kilkoro ludzi przed wejściem pali papierosy. Wyglądają na dziennikarzy. Wchodzę do środka i kieruję się do dyżurki, by się wpisać na listę gości. Przede mną w kolejce sporo ludzi, którzy, jak się dowiedziałem, podsłuchując, są wolnymi strzelcami, niema-jącymi pełnych przepustek i muszącymi się za każdym razem meldować. Przez chwilę przyglądam się okładkom czasopism wyeksponowanym na ścianach koło wind. Peterborough nie jest wielkim wydawnictwem, takim jak BDP, ale mają kilka dobrych tytułów. Poza „Teen Scene” jest tu jeszcze „Stylissimo” (moda dla pań), „New You” (zdrowie kobiety), „Top Wheels” (motoryzacja), „Burn” (heavy metal), „Metrosoundz” (muzyka dance i otoczka), „Gloss” (moda dla kobiet i mężczyzn oraz peryferia) i wreszcie „Grow” (ogrodnictwo w mieście).

Odbieram przepustkę, wjeżdżam windą na trzecie piętro i przechodzę przez krótki korytarz. Docieram do redakcji „Teen Scene” i już wiem, gdzie jestem, bo całe drzwi sąwyklejone nalepkami w stylu „Całuj i przeleć!” oraz „Wow!” i to, czego najbardziej nie lubię: „Się masz, wielkoludzie!” Na środku wisi wielki plakat Leonardo Di Caprio z *Niebiańskiej plaży*. Ktoś nabazgrał na jego klacie „Bóg miłości”. Czuję się zagrożony.

Biorę głęboki oddech, otwieram drzwi i wchodzę do biura. Nikt nie podnosi wzroku, ignorując obcą osobę w redakcji, co jest naturalne w tym biznesie, dlatego nie czuję się urażony. Poza tym, ignorowany mogę wziąć się w garść. Redakcja „Teen Scene” tętni życiem: dzwonią telefony, drukarki wypluwają zadrukowane kartki papieru, w tle rozlega się muzyka jakiegoś boys bandu.

Robiąc przegląd, zauważyłem dwie rzeczy: po pierwsze, jestem tu jedynym mężczyzną, po drugie, jestem jedyną osobą, która ma więcej niż dwadzieścia pięć lat. Cała załoga „Teen Scene” od redakcji po produkcję, foto edycję i

grafikę jest ubrana w taki sposób, jakby była częścią niesłychanie modnej dwudziestokilkuletniej tajemnej armii czy stowarzyszenia: włosy postawione do góry lub na bok, wszystkie noszą grubaśne „medialne” okulary nasunięte na głowę, rozmaite rodzaje wojskowych spodni, markowe džinsy, drelichowe spódnice i koszulki upstrzone logami i sloganami rozmaitych markowych firm produkujących odzież sportową.

Czując się wyraźnie nie na miejscu, podchodzę do dziewczyny siedzącej przy biurku najbliżej drzwi, która intensywnie wpatruje się w ekran komputera. Podobnie jak reszta ma niespełna dwadzieścia lat, ale jest młoda w taki sposób, że ja już nie pamiętam, jak się czuje człowiek w takim stanie. Ma na sobie koszulkę z logo amerykańskiej wytwórni hiphopowej Rawkus Records, długą drelichową spódnicę i granatowo-białe buty Adidasa. Zauważam ślad po kolczyku, pozostałości po szaleństwach ogólniaka, kiedy myślała, że lepiej jest mieć kolczyk. Jest ładna delikatną urodą — mojemu młodszemu „ja” tego typu dziewczyna z pewnością bardzo by się spodobała. Obecnie jej drobna postać i delikatność wywołują u mnie uczucia raczej braterskie niż zmysłowe.

— Jestem Dave, facet od muzyki — mówię do niej, przedstawiając się. — Jenny, naczelna, oczekuje mnie.

Odwraca ku mnie wzrok, posyłając długie spojrzenie.

— Cześć, Dave, facecie od muzyki — mówi. — Jestem Fran Mitchell, stażystka. Jenny, naczelna... — jej wzrok biegnie ku pomieszczeniom redakcyjnym — ma przez cały ranek spotkania.

Jej zachowanie zmusza mnie do uśmiechu. Jej sarkazm wobec obcych. Podoba mi się to.

— No to sobie na nią poczekam, dobrze? — pytam. Odrywa kartkę-niezapominajkę od obudowy ekranu, czyta ją i podaje mi.

— Tu jest napisane, żebyś się rozgościł — ogłasza.

— Tak też myślałam — wskazuje na biurko koło niej. — To tutaj przebywają wolni strzelcy w redakcji. Klapnij sobie i zaraz ci wszystko pokażę. —

Dzwoni telefon na jej biurku. — Halo? — kiwa głową, słucha, zakrywa dłonią słuchawkę. — Muszę chwilę porozmawiać. Mogę? Będę się streszczać.

—Nie ma sprawy. — Siadam za biurkiem, włączam komputer, raczej z przyzwyczajenia niż chęci popracowania nad czymkolwiek, i rozglądam się ciekawie. Redakcja „Teen Scene” jest nowocześniejsza niż ta, którą znałem z „Loudera”. Cały zespół redakcyjny pracuje na nowoczesnych, kolorowych iMakach, jasnoszare biurka nie są pokryte bazgrołami, a dywanu nie pstrzą plamy z kawy. Samo biuro też jest jaśniejsze: rząd okien biegnie przez całą szerokość pomieszczenia, wpuszczając do niego snopy naturalnego światła; półki wypełnione książkami, czasopismami i folderami stoją wzdłuż drugiej ściany. Summa summarum to przyjemne miejsce do pracy.

—Przepraszam — mówi Fran, odkładając słuchawkę. — To historia z życia słuchacza, jakiej szukałam od tygodni. Chodzi o to, że pewna czternastolatka jest tak zadurzona w jakiejś gwieździe opery mydlanej, że kilka tygodni temu dosłownie rozbiła obóz pod jego domem. Jakiś miesiąc temu, za pomocą niezbyt legalnych środków, udało jej się wydostać parę jego bokserek z pralni. To wspaniała historia.

—Naprawdę?

—Nasze czytelniczki uwielbiają takie opowieści. Pozwalają im się upewnić, że nie są jedyne na świecie. No wiesz — że nie jest się beznadziejnym przypadkiem. Mówiąc o nastolatkach, należy zapamiętać jedną podstawową rzecz — że pod koniec każdego dnia jest się bardzo blisko beznadziei. Ja to wiem. Kiedyś też taka byłam.

—Nastolatki — powtarzam, pisząc po drugiej stronie kartki-niezapominajki — to „beznadziejne przypadki”. — Podkreślam dwa ostatnie słowa.

—Myślisz, że żartuję, prawda? — pyta Fran, krzywiąc się.

—Nie — poddaję się. — I wiesz co? To mnie wcale nie uspokaja.

# CZEKANIE

---

Ponad godzinę czekam na Jenny. Kiedy wreszcie się pojawia, mówi „cześć” i znika na kolejnym spotkaniu, nie mówiąc mi, co mam robić. Dla zabawy zaczynam pracować nad kolejnym artykułem dla „Femme”, ale nie idzie mi za dobrze. Jestem rozdarty pomiędzy niezbywalnym prawem mężczyzny do zostawiania otwartej klapy od kibla a niemożnością wykonywania więcej niż jednej czynności naraz. Rozważam wyskoczenie do kiosku po paczkę chruppek, kiedy Fran, po półgodzinnym stukaniu w klawisze komputera, pyta: — Powiedz mi, Dave, facecie od muzyki, co ty tu robisz? Nie żebym miała coś przeciwko temu, ale... no wiesz, raczej tu nie pasujesz.

— Nie?

—Nie rób sobie ze mnie jaj. Wiem, że jesteś regularnym muzycznym fachurą. Czytałam twoje kawałki w „Louderze”, kiedy byłam na studiach, ale wyłącznie dlatego, że mój ówczesny kupował go co miesiąc z niemal nabożną czcią. No to prosto z mostu: co tu robisz?

—Jestem przyjacielem Jenny. Prosiła mnie o pomoc, a ja nie miałem nic lepszego do roboty, więc oto jestem.

—A co z „Louderem”? — Jej oczy rozszerzają się, kiedy wietrzy aferę. — Wywalili cię?

—Nic tak spektakularnego się nie zdarzyło. Zamknęli magazyn kilka tygodni temu.

—Nie wiedziałam. Olałam magazyny muzyczne, kiedy przestałam umawiać się z muzycznymi świrami. Poza tym pracują tam nadęci faceci przeświadczeni, że im grupa ma pospolitszy wygląd, tym jest lepsza.

— No to chyba nie ma sensu opowiadać ci o mojej kolekcji limitowanych wydań maxi singli Sub Popu — mówię. — I masz szczęście. Większość

dziennikarzy z „Loudera” była zdecydowanie bardziej nadęta niż ja. Ja jestem tylko odrobinę nadęty.

Zapada głucha cisza, podczas której Fran stara się usilnie, co widać, skoncentrować na ekranie komputera.

—A więc jesteś żonaty? — mówi w końcu, patrząc z ukosa na serdeczny palec lewej ręki, który nieświadomy niczego spoczywa na myszce.

—Od trzech lat — odpowiadam. — Skąd pytanie?

—Nie spotykam zbyt wielu żonaty.

—Nie?

—Nie, ale ty nawet nie wyglądasz na żonatego.

—A jak niby mam wyglądać?

—Bez tego wyrazu „precz z bachorami” na twarzy — mówi, obcinając mnie z góry na dół. Mam na sobie džinsy, buty Nike i starożytną koszulkę Beastie Boys z czasów, kiedy ruszyli w trasę z Rollins Band. — Wyglądasz, jakbyś zagnieździł się w jakiejś norze w Ealing z dziewczyną, która już od dawna ma cię gdzieś.

—Tak było jakieś dziesięć lat temu — mówię, a ona wybucha śmiechem. — A ty? — Patrząc na jej serdeczny palec. Pusto.

—Czy mam męża? Zapomnij. Tylko gnuśnego chłopaka o ponurym usposobieniu.

—Fajny jest? — pytam.

—W porzo — odpowiada.

Nie jestem w stanie wymyślić kolejnego pytania dotyczącego chłopaka, ale rozmowa z nią sprawia mi przyjemność i chcę, żeby trwała. — A ty jak tu trafiłaś? — zadaję cokolwiek oklepane pytanie.

— Rutyna — mówi, wzruszając ramionami. — Poszłam na uniwersytet. Skończyłam anglistykę. Przeniosłam się do Londynu z paczką przyjaciół. Postanowiłam, że będę pracować w prasie.

Odbębniłam miesięczny okres próbny tu, w „Teen Scene” — i dostałam propozycję pracy, kiedy Daisy, o, ta tam — wskazała na niesamowicie szczupłą dziewczynę w żarówkiastoczerwonym topie — awansowała na stanowisko redaktora. To jedna wielka gra w muzyczne komórki do wynajęcia. Ale Kocham tę robotę, jest najlepsza na świecie. Ludzie myślą że to takie łatwe, bo piszemy dla nastolatków, ale pisałam już dla tak zwanych czasopism dla dorosłych i wiem, że ta praca to najcięższa orka na ugorze ze wszystkich.

Nie jestem przekonany i chyba to po mnie widać.

— Powiedz — mówi w odpowiedzi na mój grymas — czy czytelnik „Loudera” rzuciłby w kąty artykuł po trzech liniach, gdyby uznał, że jest nudny? Czy czytelnik „Loudera” wysmarowałby siedmiostronicowy list piętnujący jakiś fragment artykułu opisujący jakąś cechę jego ulubionej gwiazdy? Czy czytelnik „Loudera” zagroziłby zaprzestaniem kupowania pisma, gdybyś w niegrzeczny sposób wyśmiewał się z jego ulubionego programu telewizyjnego?

— Nie — odpowiadam. — To w rzeczywistości całkiem pokojowo nastawiona grupa.

— No właśnie — mówi. — Witamy w świecie najbardziej wymagających czytelniczek, jakim kiedykolwiek stawiałeś czoło. Witaj na linii frontu.

Bawi mnie myśl, że po dziesięciu latach dziennikarstwa muzycznego praca w nastoletniej prasie określana jest mianem „linii frontu”. Telefon na moim biurku dzwoni kilka razy, a ja patrzę na niego, jakbym nigdy w życiu nie widział telefonu.

— To jest telefon — mówi Fran.

— Wiem.

— No to może byś odebrał?



— A tak. — kiwam głową. — Ale raczej nie oczekiwałem żadnych rozmów, może to do ciebie?

Fran śmieje się, a ja odchrząkam i podnoszę słuchawkę.

—Halo, redakcja „Teen Scene”. W czym mogę pomóc?

—To ty, Dave?

To Izzy.

—Tak — odpowiadam. — To moje pierwsze „halo” w „Teen Scene”, jak było?

—Wspaniale — mówi Izzy. — Doskonała artykulacja.

—Co u ciebie, maleńka?

—Po staremu, po staremu. Miałam kilka spotkań. Szykowałam się nawałnica na popołudnie, ale skończyło się na strachu. Ale to nieważne. Mów, co u ciebie. Jak sobie radzisz w świecie nastolatków? Zły jesteś, co?

—W ogóle to nie — mówię, patrząc na Fran, która stoi po drugiej stronie pomieszczenia przy drukarce i z rękami opartymi o biodra niecierpliwie czeka na wydruk. — Całkiem tu miło.

—To wspaniale. Naprawdę się cieszę — nawet jeśli oznacza to przegrany zakład.

—Jaki zakład?

—Założyłam się z Jenny o smaczkowy posiłek, że przyniesiesz z redakcji przed końcem dnia — śmieje się. — Jakieś nowe znajomości?

—Niezupełnie. Tu są same dziewczyny.

—Żadnych chłopaków?

—Żadnych.

—No to co ty będziesz robił, biedaku? — mówi, drażniąc się ze mną. — Z kim będziesz odbywał męskie rozmowy? Kogo będziesz czarował encyklopedyczną wiedzą o zwykłych zespołach?

—Nie wiem. I wcale mi się to nie podoba.

— A co z Jen? Nie możesz z nią pogadać? Przybieram nastoletni tembr głosu. — Ona jest taka jak ty.

Ma spotkania cały dzień, bardzo ważne spotkania.

Po drugiej stronie redakcji Fran ze złością szarpie podajnik papieru w drukarce. Podoba mi się to. Podoba mi się, że potrafi mnie rozśmieszyć bez słów. — Chyba jednak poznałem jedną bratnią duszę.

—Kogo?

—Dziewczyne, która siedzi koło mnie. Ma na imię Fran.

Chodzi tylko o to, że najprawdopodobniej ją wkurzyłem, sugerując, że marnuje życie, pisząc dla nastoletniego magazynu.

—Sarkastyczna szkoła zaprzyjaźniania się Dave'a — mówi Izzy. — Na mnie zrobiła wrażenie, ale nie jestem pewna, czy działa na wszystkie laski. Musisz to jakoś załagodzić.

—Nie potrafię — wyjaśniam. — Wiesz, jak nie lubię się zaprzyjaźniać z dziewczynami. — Nie przesadzam: nie mam żadnych koleżanek z wyjątkiem tych, które są albo koleżankami Izzy, albo partnerkami moich kolegów. Nigdy nie przepadałem za kolegowaniem się z dziewczynami, to zbyt komplikuje życie. Jedyną koleżankę poślubiłem.

—No to z kim zjesz lunch? — pyta Izzy.

—Z nikim.

—Och, Dave, to takie smutne. Jak pierwszy dzień w szkole. — Śmieje się. — Chcesz, żebym wsiadła w taksówkę i przyjechała?

—Nie, naprawdę nie. Poradzę sobie.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę o niczym, dzięki czemu mój nastrój się poprawia. Naprawdę brakowało mi rozmów z Izzy w pracy przez te dni, kiedy siedziałem w domu. To nie to samo, kiedy masz mnóstwo czasu. Nie ma tego dreszczu rozkoszy, który towarzyszy rozmowie, podczas gdy masz dużo do zrobienia. Gadamy przez pięć minut, żegnamy się i odkładam słuchawkę. Sekundę później dzwoni telefon Fran, która na dźwięk dzwonka rzuca się do swego biurka. Po chwili, w czasie której głównie się śmieje, odkłada słuchawkę.

— To była twoja żona — mówi. — Kazała mi obiecać, że zaopiekuję się tobą podczas lunchu, żebyś nie czuł się samotny.

TLR

# FACET

---

Fran i ja skaczemy z tematu na temat, idąc do redakcyjnego wodopoju, czyli winiarni o nazwie Hampton. Zaprosiła kilka innych dziewczyn, by poszły z nami, ale odmówiły. „Stylissimo” ma wyprzedaż kosmetyków, które firmy przysłały do recenzji. Najwidoczniej góra tanich mazideł jest bardziej nęcąca niż perspektywa spędzenia trzech kwadransów przymilania się do nowego chłopaka w klasie. Idziemy więc tylko z Fran. Ja i ona. Czuję się bardzo niepewnie.

—Przepraszam za żonę — mówię, kiedy siadamy przy piwie butelkowym i koktajlu z krewetek. — Bardzo się o mnie troszczy.

—Nie ma sprawy — odpowiada Fran. — Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteś mężem Izzy Harding. Jestem jej wielką fanką. To ona prowadziła kilka lat temu rubrykę w „Femme” „Dziewczyna rusza w miasto”?

—Tak. — odpowiadam i dokładnie wiem, jakie będzie jej następne pytanie.

—Czy to znaczy, że to ty jesteś ten „Facet” z tego artykułu?

—Mam taką nadzieję.

Fran bębni palcami w blat stołu z zadowoleniem. — Czuję się jakbym cię znała od lat — mówi najwidoczniej oczarowana. — To właśnie dziennikarstwo Izzy sprawiło, że wybrałam ten zawód. Pamiętam jeden tekst, w którym pisała o figlach jej byłego chłopaka z przybraniem z piór i ten tekst śmieszył mnie jeszcze wiele lat później. Wszystkie jej spostrzeżenia dotyczące mężczyzn i wszystkiego wokół nich były trafione w dziesiątkę.

— Będzie bardzo dumna, kiedy jej to powtórzę. Izzy uwielbia komplementy. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie...

— Co?

—Ta rubryka, o której mówimy. Nawyki sypialniane jej byłego chłopaka były moje.

—Żartujesz! — krzyczy Fran, wybuchając nową serią chichotów. — Nie przeszkadzało ci, że umieszcza te wszystkie intymne szczegóły o tobie w swoich artykułach?

—Nie, zupełnie nie. Połowę z tego zmyślała, a tego, czego nie zmyślała, to wyolbrzymiała dla „efektu komicznego”. Nikt nie był w stanie wieść tak burzliwego życia jak ona na łamach swego pisma, i żaden chłopak czy mąż nie mógłby być tak irytujący, jak mnie opisała. Poza tym, jeśli o to chodzi, to mam skórę nosorożca.

—Jesteś bardzo faj oskim facetem — zauważa Fran. — Takiej odpowiedzi oczekiwałam od fajoskiego faceta.

—No, proszę, proszę.

—Założę się, że też nie rozmawiasz o związkach, no nie?

—Nie przeszkadza mi to. Jeśli tylko nie będziesz szlochać. Fran śmieje się.  
— Jeden facet w redakcji pełnej dziewczyn.

Ale będzie ubaw. My rozmawiamy prawie wyłącznie o związkach — milknie na chwilę. — No, o związkach i fryzurach.

Przez resztę przerwy na lunch, nie ustając w wysiłkach okazania, jaką może być faj oską dziewczyną, Fran mówi w większości o swoim chłopaku, Lindenie. Są parą od dwóch lat, ale nie mieszkają ze sobą. On jest nieco starszy od niej i pracuje w sklepie z ciuchami w Camden. Podoba mi się sposób, w jaki o nim mówi — z mieszaniną dumy i uwielbienia, nawet jeśli jej słowo-tok zmienia go powoli w idiotę. Ma fajną grupę kumpli, z którymi robi fajne rzeczy w fajnych miejscach. Zastanawiałem się, czy jest z Lindenem, by postawić kropkę nad „i” w byciu modną, czy też była w nim zakochana. Niemniej ja równie chętnie słuchałem, jak ona chętnie opowiadała. Związek doskonały.

# MIŁOŚĆ

---

Po przerwie na lunch zjadłem kanapkę przy biurku i pracowałem nad kolejnym artykułem dla „Femme”. Izzy odrzuciła zarówno temat deski sedesowej, jak i zagadnienie wykonywania dwóch czynności jednocześnie. Sugeruję artykuł o moim braku zdolności majsterkowicza, a ona się śmieje — wie, o czym będę pisał, bo przecież żyje w otoczeniu moich rozmaitych eksperymentów — i zgadza się. Do końca dnia kończę mój artykuł i przesyłam go e-mailem.

TLR

# CZEKOLADA

---

**DO: izzv.harding@bdp.co.uk**

**OD: dave atchQ1(S>hotmail.com**

**TEMAT: Moja najpierwsza rubryka mężczyzny**

Drogie Kochanie,

oto mój pierwszy artykuł Męskiego Mężczyzny. Pomysł powstał, kiedy zaczął przeciekać grzejnik w łazience... Dokładnie. Nieco prawdy. Nieco fikcji. Ale w ogóle niesamowity artykuł, na pewno się ze mną zgodzisz.

Dave XXX

## **Mężczyzna domowy**

Nie ma drugiego takiego zdania w języku angielskim, którego bałbym się bardziej niż tego. Na mojej liście jest zdanie gorsze od mrozących krew w żyłach: „To nie ty jesteś winien, to ja”, „Przepraszam, czy to pański samochód?” oraz „Bank polecił mi zniszczyć pańską kartę kredytową”. Wyłącznie moja żona posiada wystarczającą moc, by wypowiedzieć to zdanie, którego tak się lękam, i to tylko kiedy na nasz dom spadnie jakaś katastrofa — jak na przykład zeszłej soboty, gdy strzelił grzejnik

W kuchni, tworząc na podłodze dioramę jeziora Windermere. Właśnie rozpocząłem poszukiwania pudełka z ciastkami, które jest moim pudełkiem /. narzędziami, kiedy moja żona znikła, powróciła do kuchni, trzy-

mając w ręku książkę telefoniczną, i wypowiedziała słowa, które przeraźliwym echem odbiły się w moim umyśle: „Myślę, że powinniśmy wezwać fachowca”.

Mam świadomość, że w czasach, kiedy Calvin Klein produkuje perfumy o takim samym zapachu (iła obu płci, seksizm jest domeną kilku dinozaurów, a tradycyjne role wyznaczone przez płeć pożarł potwór zwany gender. Zdaję sobie sprawę, że tego typu rzeczy nie powinny mieć znaczenia, lecz jednocześnie czuję się zagrożony wzmianką o „wezwanie fachowca”. To ja jestem fachowcem — powtarzam w myślach — nie potrzebuję sprowadzać fachowca! Jednak prawda jest taka, że naprawianie różnych rzeczy podoba się każdemu pięciolatkowi, tkwiącemu w dorosłym mężczyźnie, który nie rozumie, dlaczego komuś trzeba płacić, żeby jeszcze miał z tego tę całą frajdę.

Kiedy mieszkałem w wynajętym mieszkaniu, sam nie zmieniałem nawet żarówki i nie przejmowałem się tym zbyt. Natychmiast dzwoniłem do właściciela. Gdy kupiliśmy nasze własne mieszkanie, sporządziliśmy długą listę wymaganych napraw. Nagle stanąłem w sytuacji, kiedy, bez usłużnego właściciela, sam muszę przywdziać płaszcz Adama Słodowego. Jako dziecko byłem tak podekscytowany tym, co tato robił w konwencji „zrób to sam”, że wprost nie wiedziałem, od czego sam mam zacząć.

Posiadana wiedza dotycząca napraw domowych mówi, że mężczyźni, podobnie jak o futbolu czy wymiarach Claudii Schiffer, pewne rzeczy wiedzą instynktownie. Niestety, któryś z moich przodków musiał mieć jakąś wadę genetyczną, ponieważ, pomimo że nieźle sobie radzę z danymi rozgrywek Liverpoolu w latach 1982-1987, podzielam ogólnie męskie uwielbienie dla kabrioletów Mercedesa oraz niemieckich supermodelek, to **ZUPEŁNIE NICZEGO NIE WIEM O PRACACH DOMOWYCH**. To jednak nie powstrzymuje mnie przed podejmowaniem rozpaczliwych prób.

I zanim się zorientuję, leżę na podłodze z francuzem w dłoniach, odmawiając wszelkiej pomocy.

Moja żona, co należy zaliczyć na jej korzyść, jest niezmiernie cierpliwa i wciąż ma na podorędziu książkę telefoniczną, kiedy w końcu przyznaje



się do porażki lub stwarzam sytuację na tyle niebezpieczną, że zaczyna obawiać się o nasze życie. Następnie, i tylko w takich przypadkach, dzwonię. Po tej czynności siedzę i czekam na zastrzyk męskiej witalności oraz przeklinam system edukacyjny. Na co komu magisterka z anglistyki, kiedy ma się ciekący grzejnik? Moim stałym życzeniem jest, by pewnego dnia zadzwonił do mnie w sobotni poranek (święteczna taryfa) facet w ogrodniczkach i błagał, bym wyjaśnił mu dramaturgię dzieł Szekspira w obecności jego zrozpaczonej żony. To się nigdy nie ziści. Zamiast tego, kiedy fachowiec już się pojawi, rekompensuję sobie moją ignorancję, stojąc nad nim, kiedy pracuje, i sprawiając wrażenie, że mam pojęcie o podstawowych zasadach centralnego ogrzewania. Jakby nie dość było tego upokorzenia, po pracy moja żona nalega, żeby zaproponować mu filiżankę herbaty i ciasteczko, kiedy on kasuje mnie na jakąś niebotyczną kwotę za dziesięć minut pracy, mówiąc mi, że moje „zrób to sam” pogorszyło jeszcze sprawę i w końcu dodaje dowcipnie w sobie właściwy sposób: „Przy odrobinie wiedzy, stary, zaoszczędziłbyś kupę forsy”.

# PROSZĘ

---

Poranek mojego ostatniego dnia w „Teen Scene”. Pracowałem tu przez dwa tygodnie i czuję się zupełnie odmieniony. Nauczyłem się imion wszystkich członków zespołu Backstreet Boys; już nie rozwalam radia w samochodzie, kiedy słyszę mieszankę melodii z serialu telewizyjnego, bo dzięki moim recenzjom singli przekonałem się, że jest w tym sporo muzyki. Wgryzłem się tak dogłębnie w *Jeziro Marzeń*, że już nie mam gdzieś tego, czy Dawsonowi i Joey się uda. Mówiąc krótko, nacieszyłem się swoją drugą szczenięcą młodością ale nie na tyle, by rozważać pozostanie w „Teen Scene” na dłużej. Pięć dni temu Gary Robeson, naczelny „Selectora”, magazynu będącego połączeniem „Rolling Stone” i „NME”, zaproponował mi posadę zastępcy, ale za o wiele mniej, niż dostawałem w „Louderze”. Nie zgodziłem się, ponieważ nakład „Selectora” jest tak niewielki, że istnieją obawy, iż zamkną go do końca roku.

Okolo południa Jenny wysłała mi e-maila, prosząc o spotkanie na pogaduszki. Jestem w połowie ustawiania sesji fotograficznej i wywiadu z nowym brytyjskim girls bandem i nie idzie mi najlepiej. Nie potrafimy się dogadać co do terminów z fotografem, a ja staram się wyjść dziewczynom naprzeciw w jakiś sensowny sposób. Rozmowa z Jenny jest tym, czego w tej chwili potrzebuję.

Jej biuro jest jak najbogatszy skarbiec kultury nastolatek. Ścianę za biurkiem wypełniają okładki „Teen Scene” od 1994 roku. Na kolejnej ścianie półki uginają się od amerykańskich czasopism dla nastolatków różnej maści, a połowę ściany na wprost jej biurka wypełnia gablota z mnogością pamiątek świata nastolatek: koszulki boys bandów, pozostałości po sprzedaży telewizyjnej, kompakty, bluzy z logo i tysiące innych promocyjnych gadżetów i zabawek.

—Nie mogę uwierzyć, ile tu tego masz, Jen — mówię, wskazując na ściany gabinetu, kiedy zajmuję miejsce na wprost niej.

—Trzymam to tylko dlatego, że szkoda by to było wyrzucić —odpowiada.  
— Znam dzieciaki, które dałyby sobie za to obciąć rękę, ale Trev nie chce tego trzymać w domu — śmieje się.

—Jeśli coś ci się podoba, możesz sobie wziąć

—Wezmę to — mówię, sięgając po zeszyt specjalny poświęcony serialowi *Jeziro Marzeń* leżący na stosie starych wydań „Teen Scene”. — Coś w sam raz do czytania w metrze. No to o co chodzi?

—Pamiętasz, jak w ciągu ostatnich kilku tygodni prosiłam cię o parę przysług, prawda? Cóż, muszę cię prosić o kolejną.

—Mów dalej.

—Już znasz czasopismo i strony z poradami też są ci nieobce...

—Masz na myśli rubryki „Moje wyznanie”? Cztery strony poświęcone dziewczynom, które gędzą wciąż o chłopakach, o wągach, o chłopakach, o okresach. Tak, znam je.

—Możesz sobie kpić, ile wlezie, ale to najpopularniejsza rubryka czasopi-sma.

—No i?

—No, chodzi o to, że mam zamiar ją nieco przemodelować i pozbyć się wolnego strzelca Adama Cartera, który ją prowadzi pod nazwą „Zapytaj Adama”.

—Nie będzie już „Zapytaj Adama”? Jestem wstrząśnięty.

—Nie tak wstrząśnięty, jak on będzie, jak sędzę. Nigdy nie lubiłam jego rubryki — był zbyt staroświecki.

—Więc czemu ją dostał?

Odziedziczyłam go po ostatnim naczelnym, ale zawsze byłam zbyt zajęta, by dokonać zmian. Tak czy inaczej, rozmawiałam z szefem podczas lunchu i zgodziliśmy się co do tego, że ta część magazynu potrzebuje młodego, z kopem, z czadem, dynamicznego podejścia, by nie umarła śmiercią naturalną.

Nie mogłem się nie roześmiać. Wyłącznie w jej świecie dorośli używają słów „z kopem”, „z czadem” bez najmniejszego cienia przekąsu. — Więc jakie jest to podejście z czadem i z kopem?

To ty — powiedziała, wskazując na mnie. — Doskonale nadajesz się do tej roli. Jesteś młody. Jesteś przystojny. Jesteś w porzo. Nasze czytelniczki z rozkoszą przyjmą porady od ciebie.

W odpowiedzi mogłem się wyłącznie roześmiać. Śmiałem się tak długo, aż nie mogłem przestać.

Nie bierzesz mojego nieszczęścia zbyt serio, prawda? — zapytała Jenny. — Po prostu przemyśl to, dobrze? Będziemy dalej ciągnąć „Droga doktor Liz”, by radzić sobie z „problemami technicznymi”, takimi jak okresy, ciąży i tym podobne, a ciebie poprosimy o zabawne porady dla nastolatek. I poszerzymy to. Sześć pełnych stron, co miesiąc.

— Nie mogę, Jen. Jestem ci prawdziwie wdzięczny za robotę, sJowo, ale wiesz przecież, że robię to, aż nie znajdę czegoś innego.

Ale przecież nie znalazłeś niczego innego, prawda? Nie do końca. „Selector” zaproponował mi pracę, ale... Masz przecucie, że zakończy żywot tak jak „Louder”.

— Skąd wiesz?

Posyła mi mrugnięcie, o którym wie, że jest niesłychanie irytujące. Dodaje dwa do dwóch. — Izzy ci powiedziała.

— Dostarczyła mi trochę amunicji. Słuchaj, proszę cię, weź tę pracę. Nie tylko ja sądzę, że byłbyś w tym świetny. Fran zasugerowała to na spotkaniu redakcji sto lat temu. Powiedziała, że dawałaś jej wskazówki, jak ma postępować ze swoim chłopakiem.

To prawda. Przyszła w zeszłym tygodniu w piątkowy poranek *do* redakcji, zalewając się łzami z powodu burzy z piorunami, jaką przeszła z Lindenem, który powiedział jej, że nie chce jej już znać. Spytała mnie, czy powinna zadzwonić i go przeprosić, chociaż zawsze dzwoni do niego z przeprosinami, kiedy się pokłóca. Założyłem się z nią o dychę, że jeśli nie zadzwoni przez cały dzień, a wieczorem wyjdzie gdzieś z koleżankami, to do dziesiątej Linden ją przeprosi. O wpół do dziewiątej zadzwoniła do mnie na komórkę, kiedy wraz z Izzy oglądaliśmy telewizję, by powiedzieć mi, że Linden, który nigdy o nic w życiu nie prosił, błagał ją, by z nim nie zrywała. Nigdy, od kiedy byli razem, nie miała tak mocnej pozycji, tym samym nadała mi tytuł swojego „guru od związku”.

—Nie możesz kierować się opinią Fran we wszystkim. Ona jest trochę dziwna.

—Daj spokój Dave — mówi Jenny. — Nie znudziła ci się jeszcze ta cała muzyka? Ogłaszanie jednego miesiąca, że jakiś zespół jest najlepszy na świecie i kolejnego miesiąca zrzucanie go z piedestału? Zapłacimy ci godziwe pieniądze za niewiele pracy. Nie będziesz musiał przychodzić codziennie do redakcji, a nawet, kiedy dostaniesz inną propozycję, będziesz mógł to dalej ciągnąć. Co ty na to?

—O jakich kwotach rozmawiamy?

Napisała kwotę na kartce i popchnęła ją na blacie w moim kierunku.

—Nieźle — mówię do kartki. — Rozumiem, że zdajesz sobie sprawę z tego, że nie posiadam żadnych formalnych kwalifikacji do udzielania rad?

—To nieważne. Podoba mi się to, co napisałeś już dla nas i dla Izzy. Fran uważa cię za ósmy cud świata. Liczy się tylko to, że kiedyś, dawno temu, byłeś nastolatkiem, co oznacza, że znasz ich sposób myślenia. Nasze czytelniczki wyłącznie tego potrzebują: kogoś, kto był nastolatkiem i potrafi wyjaśnić im schemat myślowy nastolatka. Nasze czytelniczki zupełnie nie są w stanie sobie z nimi wszystkimi poradzić. Pojawisz się jak starszy brat, objaśniając zawłóści gatunku, z którym spotykają się na co dzień w szkole, ale go nie rozumieją.

—Mogę sobie to przemyśleć?

—Nie. Tina, zastępca naczelnej, czyli mnie, desperacko lobbuje na rzecz swojego chłopaka, który pracuje na drugim piętrze w magazynie dla facetów, w którym na okładce zawsze jest półnaga prezenterka telewizyjna. Powiedziałam, że dam jej odpowiedź po południu. Nie pozwól, żeby on się tym zajął, Dave. Nie zniosę go. To idiota. Seksowny idiota, ale i tak idiota. Sto razy bardziej nadajesz się do tej pracy. No, to jak będzie?

W myślach przebiegam ostatnie tygodnie mojej kariery zawodowej: utrata pracy dziennikarza muzycznego, rozpoczęcie pracy wolnego strzelca w magazynach kobiecych, pisanie kilku recenzji z koncertów dla gazet, pisanie kilku tekstów dla magazynów dla nastolatków, następnie podjęcie pracy w magazynie dla nastolatków. Co życie próbuje mi powiedzieć? Nie wiem, ale mówię Jenny „tak”.

—To wspaniale — mówi. — Jesteś teraz oficjalnie Dave Harding — Doktor Miłość.

—Doktor Miłość?

—Tak. Wymyśliłam to podczas burzy mózgów jakiś czas temu. Jesteś ostatnią deską ratunku na miarę dwudziestego pierwszego wieku.

—A co z muzyką i wywiadami z gwiazdami? Kto będzie to robił?

—Dobre pytanie — mówi Jenny, mrugając znacząco. — Miałam cichą nadzieję, że dopóki nie znajdziemy kogoś na stałe, mógłbyś to jeszcze trochę pociągnąć.

# UŚMIECH

---

—Gratulacje — mówi Fran, kiedy wracam do biurka.

—To wszystko twoja wina — mówię do niej.

Fran wygląda na bardzo zadowoloną z siebie. — Myślę, że będzie z ciebie świetna deska ratunku. O wiele lepsza niż z Adama, którego tylko włos dzielił od obłeśności. — Klepie mnie po ramieniu. — Dobra robota, stary. Najpierw musimy ci zrobić luzackie zdjęcie do udekorowania rubryki.

—Po co?

—Musisz mieć zdjęcie, kiedy piszesz do swojej rubryki. Czytelniczki chcą wiedzieć, jak wyglądasz, żeby mogły wyobrazić sobie, że jesteś ich najlepszym przyjacielem. — Podaje mi swoje zdjęcie z szelmowskim uśmiechem. — Zrobiłam sobie zeszłego lata i dlatego wyglądam na nim na dwanaście lat, no nie? — Zachichotała. — Chociaż nad twoim będą musieli, zdaje się, nieźle się napocić.

—Niby czemu?

—To nie jest żadna ukryta zniewaga, słowo. Tylko że Daisy mówiła mi, że fotograf musiał wyrobić osiem rolek filmu do „Zapytaj Adama”, zanim udało mu się zrobić jedno, na którym nie wyglądał na seryjnego mordercę. Zastanawiali się, czy by nie wykorzystać modelu, ale Adam się nie zgodził. Powiedział, że zburzyłoby to jego dziennikarską spójność.

—Wiele wysiłku wkłada się tu w zrobienie jednego zdjęcia.

—Niezupełnie. Musisz tylko pamiętać, no, że faceci są nieco przerażający, no nie? Szczególnie w oczach czternastolatki.

Dlatego dziewczyny tak lubią boys bandy. Są miłym, niegroźnym przejściem ku rozkoszom, jakie wynikają ze znajomości ze starszymi facetami. Mają gładkie policzki i dziewczęcy wygląd — dziewczyny w tym wieku lubią

taki rodzaj chłopaka. Dlatego fotograf zmieni cię w boysbandową wersję de-  
ski ratunku, doskonałego, niegroźnego męskiego modela.

—Bawi cię to, prawda?

—Oczywiście — mówi Fran. — Czy możesz sobie wyobrazić coś zabaw-  
niejszego niż byłego twardego niż skała muzycznego guru obdarowującego  
swą mądrością bandę nastolatków? Bo ja nie.

TLR



# TELEFON

---

—Doktor Miłość! — wykrzykuje Izzy, kiedy dzwonię do „Femme” po południu, żeby przekazać jej wiadomość. — Chyba sobie żartujesz!

—Nie żartuję — mówię. — To był pomysł Jenny. Powiedziała, że nazwanie rubryki „Drogi Dave” nie byłoby ani z czadem, ani z kopem.

—A „Doktor Miłość” niby jest?

—Najwidoczniej.

—Czapki z głów przed Jenny, która cię do tego namówiła. Kiedy mi o tym powiedziała, ja natychmiast odparłam, że nie ma takiej siły, która by cię do tego zmusiła. Nie tylko dlatego, że jesteśmy przyjaciółmi. No i proszę, moja ostatnia deska ratunku. Powinieneś poczytać co nieco o tych poradach, no wiesz — jakieś książki polecane przez Ophrę. Mogę kilka ukraść z pracy.

—Hmm, może i tak. Chociaż myślałem raczej o przyjęciu organicznie instynktownego kierunku, by poradzić sobie z kryzysem.

—To znaczy?

—Wymyślać coś na poczekaniu. Izzy śmieje się.

— No właśnie — mówi. — Zwołam wszystkich i poświęcujemy dzisiaj. W końcu nie co dzień mąż zostaje awansowany na doktora miłości.

# PERONI

---

Trevor, Jenny, Stella, Lee, Izzy i ja spotkaliśmy się w zatłoczonym Pizza Express w Soho. Siedzimy przy stoliku od piętnastu minut i już dwukrotnie odsyłaliśmy kelnerkę, bo byliśmy zbyt zajęci ostatnim punktem w mojej karierze, żeby złożyć zamówienie.

—Czy zdajesz sobie sprawę, że bycie ostatnią deską ratunku w magazynie dla nastolatek nie jest zwykłym zajęciem dla człowieka w twoim wieku? — mówi Trevor. — To nie jest normalne.

—Trudno byłoby znaleźć dziwniejszy magazyn — dodaje Stella.

—„Yachting Monthly”? — sugeruje Izzy. — Dave nigdy w życiu nawet nie zbliżył się do morza. To byłoby dopiero dziwne.

—Nie — zaprzecza Trevor. — Łodzie podpadają pod kategorię „rzeczy, którymi mężczyzna może udawać zainteresowanie, nawet jeśli się nimi nie interesuje”. Razem z golfem i każdym pojazdem, który ma silnik...

—Wszystko, co opiera się na technologii: komputerach, kamerach wideo, itede itepe — dodaje Lee.

—Mówiąc krótko: wszystko, co jest prawdziwie męskie — Trevor wbija gwóźdź do trumny.

—Zostawcie go w spokoju, bandyci — broni mnie Jenny. — David będzie udzielał doskonałych porad. Kiedy jeszcze przychodził do mieszkania, w którym mieszkaliśmy z Izzy i Stellą we wschodnim Finchley, zawsze radziłyśmy się go, jak postępować z mężczyznami.

— Ma rację — mówi Stella. — Ale tego wymaga się od chłopaka przyjaciółki, prawda? Traktuje się go jak starszego brata.

Co prawda, to prawda. Nie robiłem wiele ponad nieustanne wysłuchiwanie ich rozmów o chłopakach, na których zagięły parol. Nie traktowałem tego ja-

ko udzielania porad — raczej bawiłem współlokatorce mojej dziewczyny w oczekiwaniu, aż będzie gotowa do wyjścia.

— Zachowywał się bardziej jak eunuch na wyposażeniu mieszkania — mówi Trevor. — A poza tym Dave, kiedy umawiałem się z Jenny, twierdził, że jestem typem małomiasteczkowego Don Juana, który zostawia dziewczyny po ich uprzednim zaliczeniu.

— Coś ci się pomyliło — mówię ze śmiechem. — Uważam, że jesteś w porządku, Trev.

— Dość tego gadania — wtrąca się Jenny. — Pytanie brzmi, czy jesteś gotowy, Dave?

— Gotowy na co?

— Na swój pierwszy list wujka dobra rada.

TLR

# RATUNEK

---

Jenny rozmyślnie przyniosła do restauracji torbę pełną listów do „Zapytaj Adama”. Czując się, jakbym brał udział w teleturniejach z czasów młodości, zanurzyłem dłoń w papierach, żeby wybrać jeden. Wyciągam pastelowozieloną kopertę ze spazmatycznie nabazgranym srebrnym, metalicznym tuszem adresem „Teenage Scene”. Sam list został napisany na żółtym papierze w kształcie psa. Czytam go na głos:

*Drogi Adamie,*

*mam piętnaście lat. Chłopak o imieniu Peter podoba mi się od początku roku szkolnego, a myślę, że i on mnie lubi. Problem polega na tym, że Peter jest chłopakiem mojej najlepszej koleżanki Liz. Mieszka trzy bramy ode mnie, dlatego często wracamy do domu po tym, jak odprowadzi Liz. Jest naprawdę miły. I to nie jest tylko zabujanie. Myślę, że on też tak to czuje. Ale nie wiem na pewno. Czy powinnam coś powiedzieć? Czy powinnam zaryzykować utratę przyjaźni z Liz? Co mam robić? Twoja*

*Fanka Puffa Daddy 'ego z Bristolu*

—Jaka reakcja na pierwszy rzut oka? — pyta Stella.

—Nie rozumiem — odpowiadam. — Czemu list jest podpisany „Fanka Puffa Daddy'ego”?

—Bo ona lubi Puffa Daddy'ego! — nie wytrzymuje Izzy, przewracając oczami.

—A to jest ważne z powodu?

—Nie bądź celowo tępy, Dave — ostrzega mnie Izzy.

—Podpisała list „Fanka Puffa Daddy'ego”, ponieważ nie chce, żeby ktoś ją rozpoznał. Podpisywanie się jako „anonim” jest takie prostackie, no nie?

—Dobrze, dobrze — ponownie koncentruję się na liście. — A więc podoba jej się chłopak jej najlepszej koleżanki i chce wiedzieć, czy ona też mu się podoba i czy to jest etyczne.

—Nooo — mówi Jenny zachęcająco. — Jaka jest twoja odpowiedź?

—Moja odpowiedź? No, nie wróży nic dobrego. Nie powinna zabierać chłopaka najlepszej przyjaciółce, bo wywoła to całe mnóstwo kłopotów.

—I?

—A poza tym chłopakowi może się i tak nie podobać.

—Dokładnie — wtrąca się Trevor. — Z tego, co pisze, sądzisz, że chłopakowi się podoba?

—Prawdopodobnie.

—Naprawdę? — dziwi się Stella. — Ja pomyślałam raczej, że jest bezinteresownie miły.

—Nie — zaprzeczam zdecydowanie. — Ona się mu podoba. Gdyby tak nie było, nie paradowałby z nią po ulicy. Uwierzcie, będąc nastolatkiem, byłbym skończony, rozmawiając z dziewczyną, która mi się nie podoba, gdyby zobaczyli mnie kumple. — Patrzę po twarzach Trevora i Lee w poszukiwaniu wsparcia. — Mam rację?

Przytakują i szczerzą zęby z entuzjazmem.

—To takie płytkie! — nie wytrzymuje Izzy.

—Piętnastoletni chłopcy są płytki — mówi Lee. — Po to właśnie mają piętnaście lat.

—Może powinieneś pominąć ten wątek w odpowiedzi w magazynie, co?

—Podoba mi się. Zobaczmy, co tam jeszcze mamy. — Znów sięgam do torby z listami. Następny skrywa mała, biała koperta; charakter pisma wskazuje na młody wiek i chłopięcą rękę.

*Drogi Adamie,*

*jestem trzynastoletnim chłopakiem. Na co dzień nie czytam czasopism dla dziewczyn, ale podebrałem siostrze egzemplarz i uważam, że jest w porządku. Mój problem polega na tym, że bardzo podoba mi się dziewczyna z naszej szkoły o imieniu Charmaine. Ona też mnie lubi. Chodzi o to, że nigdy nie miałem dziewczyny, a wiem, że ona miała przynajmniej trzech chłopaków. Nie chcę się przed nią wyglupić, szczególnie że nie całowałem jeszcze dziewczyny. Czy to łatwe? Gdzie mam trzymać ręce? Słyszałem, że niektóre dziewczyny lubią z języczkiem, a niektóre nie. Skąd mam wiedzieć, jak ona lubi? To wszystko jest bardzo pogmatwane. Pozdrowienia*

*Fan Manchester United, Essex*

—Jaki słodziutki — krzyczy Jenny. — Popatrzmy na ten list. — Podaję go jej, a ona bada go dokładnie.

—Czemu wszyscy chłopcy nie mogą być tacy? — Przybiera kpiarską minę ewidentnie a propos Trevora. — Wszyscy powinni być słodcy i bezbronni zamiast paskudni i ohydni, jacy przeważnie są.

—Czy mówisz o nastoletnich chłopakach, czy też o mężczyznach jako całości? — pyta Lee.

—O was wszystkich — wtrąca się Stella. — Wszyscy mężczyźni powinni nauczyć się tego i owego od takich cukierczków. Zdecydowanie powinienes umieścić ten list w pierwszej rubryce Doktora Miłość. Założę się, że setki czytelniczek „Teen Scene” z radością wprowadziłoby tego chłopaka w arkana całowania. Mówię wam, gdybym miała z dziesięć lat mniej, to sama bym chciała. Co mu odpowiesz?

—O całowaniu?

— Tak! O całowaniu!

—Szczerze, nie pamiętam, żeby to był jakiś większy problem.

—Łże jak z nut — mówi Izzy. — Jak pierwszy pocałunek może być czymś zwykłym? Z kim się pierwszy raz całowałeś?

Myślę długo i intensywnie. Szczegóły nikną w przeszłości. Czternaste urodziny. Gra w butelkę wyszła spod kontroli. Zaciemniony pokój. Obcy język smakujący anyżówką czarną porzeczką.

— Z Amandą Reddington na imprezie — wyznaję. — Grubaśna dziewczucha w wielkich okularach. Tak w ogóle to wzięła mnie z zaskoczenia.

—Podobała ci się? — pyta Lee.

—Nieszczególnie — odpowiadam.

—No to czemu ją całowałeś? — dziwi się Jenny.

—Zaproponowała — odpowiadam. — Nie chciałem być niegrzeczny.

—A co wiedziałeś o całowaniu przedtem? — indaguje Izzy.

—Nic.

—I czego się dowiedziałeś po pocałunku z nią? — teraz Stella.

—Żeby nie wchodzić z Amandą Reddington do ciemnego pokoju.

—Więc jaką radę dasz temu biednemu chłopcu? — pyta Izzy, wskazując na list.

—Poradzę mu, żeby robił tak jak w filmach. Delikatnie, z zamkniętymi oczami, odchyłoną głową by uniknąć zderzenia nosów. Może trzymać ją za rękę i nie powinien wtykać nigdzie języka przez co najmniej dziesięć minut, chyba że dostanie zachętę.

—A co z nawilżaniem? — pyta Stella.

—Jakim nawilżaniem?

— Dave, jako ktoś, kto był kiedyś nastolatką muszę ci powiedzieć, że nastoletni chłopcy mają poważny problem z nawilżaniem. Są albo wyschnięci na wiór, żerna się wrażenie pocałunku z papierem ściernym, albo też tak się pienia, że gwałtownie poszukujesz wacików. Pamiętaj, najgorsze, co mogą zrobić — i wierz mi, często mi się to zdarzało — to oblizać usta i wytrzeć je w rękaw!

Jenny wydaje cichy okrzyk. — To okropne.

— Zawsze uważałem, że polizanie i pocieranie jest seksowne — mówię. — No wiesz, to deklaracja „malutka, żywa stąd nie wyjdiesz”. Izzy kiedyś to uwielbiała na początku znajomości.

Izzy się śmieje.

— Założmy się, o co chcesz, że nie mówiłeś tego o mnie — mówi. — Łże jak pies.

— I mam mu tak to wszystko opisać? — pytam Jenny.

— Dokładnie — odpowiada. — Nie jest tak łatwo jak myślałeś, co? Wybierz jeszcze jeden i zamówmy wreszcie jedzenie, bo umieram z głodu.

Ostatni list, który wyciągam, skrywa brązowa koperta z odpadów i jest zaadresowana i omarkowana na adres British Gas, tylko że przekreślono ten adres czarnym markerem i wpisano „Teen Scene”. Pokazuję kopertę całemu towarzystwu.

— Przeróżające — mówi Lee.

— Masz rację — dodaje Trevor, przyglądając się listowi. Został napisany na kartce wydartej ze szkolnego zeszytu do ćwiczeń.

*Drogi Adamie,*

*mam jedenaście lat. Kocham chłopaków. Chce, by jeden z nich był moim chłopakiem. Wszystkie moje koleżanki rozmawiają o chłopakach cały czas.*



*Mówią, że mam na ich punkcie świra. Jak mam znaleźć chłopaka? Proszę, proszę, proszę. Twoja*

*Jedenastoletnia zdesperowana czytelniczka „Teen Scene” Leicester*

— Zespół przedpokwitaniowy — mówi Jenny ze znawstwem.

— Wszystko wyjaśnia.

— Naprawdę?

— Dzieci w tym wieku nie mają najmniejszego pojęcia o nastoletnich lękach, więc je wymyślają. Czytają na tych stronach o wszystkich prawdziwych zmartwieniach nastolatków i są zazdrosne, więc zmyślają.

W tym momencie przy naszym stoliku pojawia się kelnerka z wyrazem determinacji na twarzy. Zamawiamy sześć piw i kiedy się pojawiają, Jenny zabiera tacę kelnerce i rozdaje wszystkim szklanki. Podnosząc swoją w górę, głośno ogłasza, przyciągając uwagę całej restauracji: — Złożmy hołd Dave'owi Doktorowi Miłość Hardingowi, najlepszej w kraju ostatniej desce ratunku!

Po czym wszyscy wstają i głośno wiwatują na moją cześć.

# POCZTA

---

— Kto z państwa nazywa się Dave Hardjng? — pyta listonosz, jakby nie dostrzegając tego, że oprócz niego jestem jedynym mężczyzną w redakcji.

Jest czwarta po południu kolejnego dnia. Przez cały dzień czekałem, aż przyniosą pozostałe torby z pocztą do „Zapytaj Adama”. Gotowy do natychmiastowej pracy kilkakrotnie wydzwaniałem do rozdzielni pocztowej i cały czas mówiono, że paczki powinny nadejść „za jakieś dwadzieścia minut”. Po piątym telefonie Fran wyjaśnia mi, że „dwadzieścia minut” według nich może trwać od pół godziny do całego dnia, w zależności, co tam sobie oglądają na przenośnym telewizorze.

Facet z rozdzielni pocztowej rzuca trzy wielkie, zielone, plastikowe wory pocztowe do moich stóp i wychodzi z redakcji bez słowa.

—O co mu chodzi? — pytam Fran, która pomaga mi je otworzyć.

—Do ciebie nic nie ma — mówi Fran, krzywiąc się w kierunku drzwi. — Wszyscy faceci z rozdzielni są drażliwi, kiedy każe im się pracować. Patrząc na mój tyłek, kiedy wsiadam do windy, albo wychodzę na fajkę na zewnątrz, zmieniają się w najmiłszych ludzi na świecie — walczy z torbą a ja szukam nożyczek. — Nareszcie — mówi w końcu po przegryzieniu się przez plastikowe sznurki. Zostawia mnie brodzącego wśród setek stron zawierających słowa miłości, nienawiści do własnej osoby, pychy i zwątpienia. To niesamowite. Nie jestem w stanie uwierzyć, jak skomplikowane jest życie nastolatki.

# CZEŚĆ TRZECIA

## (styczeń-marzec 2001)

---

Wiesz, kiedyś żyłem jak Robinson Crusoe — rozbitek wśród ośmiu milionów ludzi. I wtedy pewnego dnia zobaczyłem ślad na piasku. To byłaś ty. Kolacja we dwoje to wspaniała rzecz.

Baxter w *Garsonierze* Billy'ego Wildera

# WINDA

---

Na zewnątrz leje jak z cebra i kiedy czekam na windę w holu, wydaje mi się, że z mojego przemoczonego ubrania unosi się para. Pierwsze wydanie „Teen Scene” ze mną w roli wujka dobrej rady jest już w kioskach od dwóch tygodni, z czego jestem na swój sposób dumny — poza zdjęciem na szczycie rubryki. Tak jak przewidziała Fran, fotograf przedstawił mnie w (nieco oczywiście podstarzałej) wersji mnie z boys bandu, co było pretekstem dla Izzy do długotrwałych przekomarzań. Naciskam kilkakrotnie na guzik windy i jedna z dwóch zaczyna w końcu zjeżdżać z górnych pięter. Koło mnie pojawia się Fran. — Dobry — mówi pogodnym głosem.

—No cześć — odpowiadam. — Co ciekawego stało się w weekend?

—Przez większość czasu byłam uziemiona i miałam karczemną awanturę z Lindenem.

—O co?

—O wszystko.

— A od czego się zaczęło? Uśmiecha się półgębkiem.

—Zdaje się, że od momentu, kiedy otworzyłam usta, by powiedzieć „cześć”, u niego w mieszkaniu w piątek wieczór.

—Mówiłem wcześniej i powiem jeszcze raz — odzywam się. — Szkoda twoich sił.

—Wiem — mówi Fran, kiedy pojawia się winda. — Ale lubię go. To bardzo seksowny awanturnik. Cóż ma poradzić dziewczyna?

Już mam jej odpowiedzieć, kiedy zdaję sobie sprawę, że nie jesteśmy sami. Na lewo od nas i młodego, zwyczajnie ubranego człowieka pojawiła się para kobiet — doskonale wymalowane, nienaganne uczesania, wyczucie stylu w

ubiorze — najwyraźniej pracują dla „Stylissimo”. Patrę ponownie na młodzieńca. Rozpoznaję go, a i on zdaje się, że mnie kojarzy.

— Dave Harding? — pyta młody człowiek, kiedy wchodzimy do windy.

Uśmiecham się grzecznie. Już sobie przypominam. Doskonale się sprawdził na stażu w „Louderze” rok temu, ale nie byliśmy w stanie zaoferować mu posady. Kurczę się w sobie.

— Wydawało mi się, że to ty — ciągnie dalej. — Się masz, stary?

— Dobrze — odpowiadam. — A co u ciebie?

— No, świetnie i w ogóle. Wiesz, jak to jest, trochę tego, trochę tamtego. Didżejuję trochę w kilku knajpach na Soho, trochę wspomagam niezależne wytwórnie, a poza tym pracuję w „Metro-soundz”, tu na górze. Jako redaktor działu tematycznego. Właśnie awansowałem.

— Gratulacje — mówię tonem, który ani nie zdradza ożywienia, ani też niepotrzebnego entuzjazmu. — Na pewno jesteś zadowolony.

— Przykro mi z powodu „Loudera” — mówi. — Kiedyś to było świetne pismo.

— Dzięki — odpowiadam, świadomy zawołowanej aluzji. Kątem oka dostrzegam Fran, z miną osoby chcącej za wszelką cenę zostać przedstawioną. — To moja koleżanka, Fran — mówię z urazą. — Fran, to jest...

— Steve Jackson — przerywa, następnie poprawia się. — Stevie J.

Mówi samo za siebie.

— Cześć — mówi Fran do Steviego J. — Widziałam cię już tutaj.

On uśmiecha się szeroko.

— Ja też cię widziałem.

Wzdycham. Mam gdzieś, że Fran z nim flirtuje, dziwię się tylko, dlaczego robi to w obecności nieznajomych osób.

— Dla jakiego czasopisma pracujesz? — Steve pyta Fran.

—Dla „Teen Scene” — odpowiada. — Jestem tam dziennikarką.

—Zawsze myślałem, że praca dla takiego pisma to niezły ubaw.

—Bo tak jest — odpowiada, szczerząc się jak idiotka.

—A ty co teraz porabiasz, Dave?

—To i owo.

— Dave jest wujkiem dobra rada w „Teen Scene” — mówi Fran. — Prawda, Dave?

Zapada długa, niezręczna cisza.

Stevie J. patrzy na mnie z niedowierzaniem. — Przestałeś pisać o muzyce? — pyta.

— Nie przestałem — odpowiadam. — Mam tylko przerwę. — Dave jest świetny — dobija mnie Fran. — Jakbyś miał jakieś kłopoty w związkach, powinienesz poprosić go o radę.

Stevie i Fran śmieją się i ja się też przyłączam. Na szczęście nie muszę dłużej znosić tych męczarni, ponieważ winda zatrzymuje się na trzecim piętrze.

— Miło się gawędziło — mówi Stevie J., kiedy wraz z Fran wychodzimy z windy.

—No to na razie — żegna się Fran.

—Tak — odpowiada. — Na pewno.

Zza zamykających się drzwi dobiega nas jeszcze wołanie Steviego J.: — Gdybyś szukał jakichś zleceń, to zadzwoń do mnie i podrzuć mi kilka pomysłów.

Drzwi się zamykają, zanim udaje mi się wydusić z siebie jakąś odpowiedź.

— To miło z jego strony — mówi Fran. — Nawet nie wiesz, od jak dawna chciałam z nim zamienić słowo. On jest bardzo seksowny.

— Nie było miło z jego strony — warczę. — Zabawiał się moim kosztem. Kiedyś był u mnie stażystą. Robił mi kawę. Otwierał za mnie cholerną pocztę. A teraz mówi, żebym mu podrzucił kilka pomysłów. Powinienem był... powinienem był...

Fran, rozbawiona na całego moim wybuchem złości, łapie mnie za ramię i wciąga do redakcji „Teen Scene”.

TLR

# TORBA

---

W południe siedzę przy biurku. Jenny od rana ma jedno spotkanie za drugim, Fran poza redakcją organizuje sesję fotograficzną z udziałem czytelniczek i wydawcą mody w studio w Fulham. Razem zmieniają czytelniczki w ich ulubione żeńskie gwiazdy pop. Nawet przy ogromie pracy, jaki mam do końca dnia — recenzje singli i telefoniczny wywiad z nowym irlandzkim boys bandem — postanawiam zrobić sobie krótką przerwę na odrobinę lektury z mojej torby Doktora Miłość.

Według Fran dostaję więcej listów niż kiedykolwiek dostawał „Zapytaj Adama”. Biorę garść listów z posortowanej kupki i zaczynam czytać:

*Drogi Doktorze Miłość Dave,*

*dlaczego mając wybór pomiędzy piersiastą, ale głupią dziewczyną z osobowością zakreconego słoika oraz nieco piaskową, ale naprawdę zabawną dziewczyną, chłopcy zawsze bez mrugnięcia okiem wybierają tę głupią z wielkimi balonami? Pytam tylko dlatego, że do naszej szkoły chodzi chłopak, który mi się podoba, i wiem, że ja mu się podobam, ale mnie zaproponował przyjaźń, natomiast umawia się z taką jedną piersiastą, która się śmieje jak hiena. Zagubiona fanka Janet Jackson (14), Aberdeen*

*Drogi Doktorze Miłość Dave,*

*mój tato przyłapał mnie, jak leżeliśmy z chłopakiem na łóżku i się całowaliśmy, i dostał korby. Chodzi o to, że mój tato nawet nie wiedział, że to mój chłopak, bo mu powiedziałam, że się tylko przyjaźnimy. Teraz mówi, że jestem uziemiona na okres „najbliższejprzyszłości”, zabronił mi dzwonić i, co najgorsze, zapowiedział, że nie wolno mi się w ogóle kontaktować z moim chło-*



*pakiem. Jestem taka zdołowana tą całą sytuacją, że chyba zwariuję. Jak mam go przekonać, że nic złego nie robię? Zdesperowana fanka Dawson's Creek (16), Cheltenham*

*Drogi Doktorze Miłość Dave,*

*mój chłopak przez cały czas traktuje mnie jak powietrze. Kiedy jesteśmy sami, jest słodki jak nie wiem, ale kiedy wychodzimy do ludzi, ledwo się do mnie odzywa i nawet nie chce się trzymać za ręce. Moje przyjaciółki mówią, żebym go rzuciła, ale nie wiedzą, jaki jest kochany, kiedy jesteśmy sami. Czemu on się tak zachowuje i co trzeba zrobić, żeby przestał? NN (15), Liverpool*

Rozpaczynam kolejną stertę listów. Niektóre są napisane żel-kowym mazakiem, inne grubym czarnym markerem, świecącym tuszem na czarnym papierze, a jeszcze inne atramentem rozmazanym łzami autorki. Tematy rozciągają się od zagadnień niespełnionej miłości i tajników sztuki rzucania do ma-linki i techniki trzymania się za ręce. Postanawiam przeczytać jeszcze jeden list przed ruszeniem do pracy. Został wysłany w jaskrawożółtej kopercie i zawiera trzy strony niebieskiego papieru oraz dwie fotografie. Jest napisany stabilnym charakterem pisma, ale niezawodnie ręką nastolatki.

*Drogi Doktorze Miłość Dave,*

*minęło już kilka tygodni od czasu ukazania się Twojej pierwszej rubryki w „Teen Scene” i od początku chciałam do Ciebie napisać (na kilka sposobów). Wiem, że możesz pomyśleć, że to nieco dziwaczne, ale mam dziwne przeświadczenie, że możesz znać moją mamę. Nazywa się Caitlin O'Connell. Poznałeś ją na wyspie Korfu w nocnym klubie, w miejscowości o nazwie Benitses 11 sierpnia 1987 roku i spędziliście tę noc razem. Mama mówi, że gdyby było inaczej (gdyby nie mieszkała w Dublinie, a ty w Londynie), to mielibyście szansę i moglibyście się widywać również po wakacjach. Ale to pewnie dla Ciebie żadna nowina.*

*Nie wiesz natomiast, że mama zaszła wtedy ze mną w ciążę. Nazywam się Nicola O'Connell i mam trzynaście lat (za cztery miesiące będę miała czternaście). Na wypadek, gdybyś nie kojarzył, to oznacza, że jesteś moim tatą a ja Twoją córką.*

*Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, kiedy zobaczyłam twoje zdjęcie w „Teen Scene”. Myślałam na początku, że mi oħbiło, ale później porównałam je z jedynym zdjęciem, jakie mamy w domu, i po prostu wiem, że to Ty. Nawet jeśli to zdjęcie zostało zrobione przed moim urodzeniem, to mogę do Ciebie mówić tato, ponieważ kiedy się spędziło większość życia przed lustrem, starając się wyobrazić sobie dwójkę najważniejszych dla siebie ludzi, to się po prostu wie.*

*Nikomui nie powiedziałam o Tobie (nawet mamie) i chyba nie powiem, bo będzie tylko dużo zamieszania. Chciałabym Cię tylko raz spotkać, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Mama i ja mieszkamy w Londynie (Wood Green), więc łatwo się będzie umówić.*

*Załączam jedyne Twoje zdjęcie, jakie mam, i jedno moje zrobione na święta Bożego Narodzenia. Na odwrocie zapisałam mój numer komórki. Proszę, zadzwoń do mnie, jak będziesz mógł. Proszę.*

*Szczerze oddana*

*Nicola O'Connell*

*PS Nie dzwoń, kiedy jestem w szkole, bo tam nie możemy mieć włączonych telefonów.*

# WSTRZAŚ

---

Czytam list wiele razy, ale nic się nie zmienia. Rozglądam się po redakcji, by sprawdzić, czy nie śnię: Lisa, szefowa produkcji, wkłada nową płytę do redakcyjnego sprzętu; Daisy, nasza redaktorka odpowiedzialna, rozmawia głośno z koleżanką przez telefon; Jessica, młodsza projektantka, stoi nad kolorową drukarką w odległym kącie działu graficznego. Każdy zajmuje się swoimi sprawami. Nikt nie patrzy na mnie, żeby wybuchnąć śmiechem: „Ha! Ha! Nabraliśmy cię!” Sam muszę się z tym zmierzyć.

Kilka razy sprawdzam znaczek pocztowy na kopercie — list został nadany z Londynu. Uważnie patrzę na załączone zdjęcia i jedno z nich zdecydowanie przedstawia mnie w wieku osiemnastu lat. Nie chodzi o to, że nie wierzę w treść tego listu ani przez chwilę. Ale chodzi o to, że nigdy w życiu nie widziałem tego zdjęcia.

Patrzę znów na list, list, który stara mi się przekazać, że przez trzynaście lat byłem ojcem, nie wiedząc o tym. Czy to odpowiedź na moje najskrytsze modlitwy? Jak to możliwe, że wciąż odczuwając stratę po dziecku, którego nigdy nie było, odkrywam, że żyje na świecie dziecko, które przez cały ten czas było moje?

Nie mogę tego pojąć.

Nie potrafię składnie myśleć.

To nie dzieje się naprawdę. To przydarzyło się osobie, która jest za to odpowiedzialna — osiemnastoletniemu Dave'owi Hardingowi — osobie, którą nie jestem od trzynastu lat.

# SŁOŃCE

---

Korfu, sierpień 1987. Moje ostatnie lato przed rozpoczęciem studiów na anglistyce. Pracowałem na pół etatu w składzie mrożonek supermarketu, by zarobić na wakacje. Pojechaliśmy we czterech: ja, Jamie Earls, Nick Smith i Ed Ellis. Wszyscy szkolni koledzy. Czekaliśmy na te wakacje przez cały rok. Wszystko zostało zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach i nawet kupiliśmy przewodnik po wyspie zawierający wszystkie bary i kluby, tak żebyśmy mogli zdecydować, dokąd chcemy wyjść pierwszego wieczoru. Żaden z nas nie miał dziewczyny; Jamie spotykał się z jakąś przez kilka tygodni, ale ją rzucił, ponieważ nie chciał być jedynym uwiązany w naszej paczce.

Energia rozpierająca czterech osiemnastolatków na zagranicznych wakacjach była przemożna. Bardzo szybko ustaliliśmy codzienny plan dnia — wstajemy w południe, wleczeni się do jednej z kafejek na „angielskie śniadanie”, następnie idziemy na plażę, leżymy bykiem i gapimy się na panny. O czwartej po południu wracamy do mieszkania, by zdrzemnąć się odrobinę, i około ósmej wychodzimy, by coś zjeść — zwykle hamburgery — następnie uderzamy do znanych barów i klubów, jakie oferowało miasteczko Benitses. Jeśli nie musieliśmy, to nigdy nie wracaliśmy do mieszkania przed piątą rano.

Nasze osiągnięcia z płcią przeciwną nie były imponujące. Pomimo to jednak wystawaliśmy co noc w grupie w rogu baru czy klubu, obserwując dziewczyny. W końcu jeden z nas oznajmił, że ktoś „ma na nas oko”, i poszedł w kierunku tej dziewczyny, starając się ją zagadać, by wrócić na tarczy po kilku minutach — czy też sekundach. Jednak odrzucenie jest nierozłączną częścią życia osiemnastolatka.

Ostatniego wieczoru naszych wakacji stało się coś dziwnego. Załapaliśmy się.

Stało się to dokładnie tak, jak jest napisane w liście. Siedziałem w barze przy plaży z kolegami, kiedy grupa dziewczyn, mniej więcej w naszym wie-

ku, weszła do lokalu i zamówiła drinki. Były ubrane jak Angielki, ale po wysłaniu Jammiego w misję rekonesansową do baru dowiedzieliśmy się, że są z Irlandii i dopiero co przyjechały na Korfu. I znaleźliśmy się tak w jednym lokalu — czterech chłopaków z południowego Londynu ostatniego dnia wakacji w jednym kącie i cztery dziewczyny z Irlandii zdecydowane, by zmienić swoje rozpoczynające się wakacje w jedną wielką imprezę. Doskonale połączenie. Od razu zaczęliśmy rozmowę. Jamie i Ed zagadywali dziewczynę o imieniu Caitlin, Nick bajerował Brendę, a ja starałem się zabawiać Colleen, która mi się podobała, i jej znudzoną przyjaciółkę Sarah-Janę, która mi się nie podobała.

Było to błyskawiczne podejście do uwiedzenia: zasygnalizowaliśmy, która dziewczyna się nam podoba, i po przyzwoitej chwili one zasygnalizowały, czy mamy u nich szansę. Okazało się, że wszystko jest zupełnie na odwrót. Otóż Sarah-Jane polubiła Nicka, Brendzie spodobał się Ed, Colleen leciała na Jamiego a Caitlin nie podobał się żaden z nas, co wyrzuciło mnie poza nawias. Po półgodzinie „wieczorku zapoznawczego” Brenda i Ed przenieśli się do innego baru, język Colleen penetrował gardło Jamiego, a Nick i Sarah-Jane zaszyli się w odległym kącie baru, śmiejąc się i chichocząc.

Bar był już pełny i didżej zaczął grać przeboje z różnych list, a ludzie zgromadzili się na parkiecie. Cały świat zdawał się bawić, poza mną i tą fantastycznie wyglądającą dziewczyną. Caitlin i ja przez pół godziny na zmianę gapiliśmy się bezmyślnie to na siebie, to w szklanki z drinkami. Następnie ona wzruszyła ramionami, jakby podjęła ważną życiową decyzję. — Zatańczę z tobą. — oznajmiła ze śpiewnym irlandzkim akcentem, którego mogłem słuchać przez cały wieczór — ale to wszystko. — Chociaż mówiła łagodnym głosem, jej wypowiedź zawierała zagrożenie, które nieco mnie rozstroiło, ale podążyłem za nią na parkiet.

DJ puszczał stare kawałki, żeby zmusić ludzi do tańca — Madonnę, Michaęla Jacksona, Abbę i jakąś syfiastą włoską dyskotekę — a Caitlin tańczyła przy każdym kawałku. Myślałem, bo wydawała się niezwykle na czasie, że usiądzie, kiedy zagrają Abbę, ale ona tańczyła dalej. Kilka razy — chociaż w barze było aż nadto widoczne, że tańczymy razem — faceci starali się w tańcu

sprzątnąć mi ją sprzed nosa, ale za każdym razem wymanewrowywała się z powrotem do mnie.

Gdzieś około jedenastej zdałem sobie sprawę, że nic się między nami nie wydarzy, i rozważyłem powrót do domu i pakowanie bagaży, by przygotować się do powrotnego lotu do domu.

— Słuchaj, Caitlin, ja spadam — powiedziałem. — Miło było cię poznać.

Uśmiechnęła się do mnie po raz pierwszy tego wieczoru i powiedziała: — Nie idź.

Bez słowa wyjaśnienia.

Bez dodatkowej informacji.

Po prostu „Nie idź”.

No to nie poszedłem.

Wkrótce po tym wyszliśmy z baru, skierowaliśmy się na plażę, gdzie usiedliśmy i obserwowaliśmy przyływ. Stała się zupełnie inną osobą. Przeprosiła mnie za obcesowe zachowanie i wyjaśniła, że uległa namowom koleżanek, żeby pojechać na te wakacje, chociaż wiedziała, że przez całe dwa tygodnie będą „uganiać się za chłopakami”, a ona nie jest tym zainteresowana. Zapytałem, czym się interesuje, na co odpowiedziała bez zastanowienia, że muzyką. Wymieniła kilka ulubionych zespołów. Przytakiwałem i podałem kilka moich ulubionych zespołów. Wymieniliśmy się pierwszymi wstępnymi testami. Ja wymieniłem inne zespoły, które lubię, takie mniej znane, i ona zrobiła to samo.

Rozdaliśmy sobie drugi zestaw testów. W końcu wymieniłem najmniej znane kawałki najmniej znanych zespołów i ona zrobiła to samo. Zdaliśmy celująco wszystkie końcowe egzaminy. I wszystko się zmieniło.

Kiedy zrobiło się nam zimno, poszliśmy do mieszkania, które wynajmowała z koleżankami. Choć była trzecia w nocy, żadnej z nich nie było. Porozmawialiśmy jeszcze o rodzinach w naszych kolekcjach i nieco później zaczęliśmy rozmawiać o sobie. Powiedziała mi, że ma siedemnaście lat i przez



całe życie mieszkała na przedmieściach Dublina w miejscowości o nazwie Sut-ton. Z powodu różnic, jakie panowały w systemie edukacyjnym Wielkiej Brytanii i Irlandii, choć była ode mnie młodsza, w październiku rozpoczynała studia na uniwersytet w Dublinie. Opowiadałem jej o życiu w Londynie i starałem się, by Streatham wyglądał w tych opowieściach mniej marginalnie niż w rzeczywistości. Fakt, że pochodziłem z Londynu, robił na niej wrażenie. Miała tam krewnych, jak mi powiedziała, i planowała spędzić kiedyś u nich lato.

Zrobiła kawę i usiedliśmy na balkonie z widokiem na basen. W pewnej chwili wzięła do ręki aparat i powiedziała, że chce mi zrobić zdjęcie. Nienawidziłem zdjęć, dlatego zasugerowałem, żebyśmy zrobili sobie zdjęcie razem. Usiedliśmy na jej łóżku, objąłem ją w talii, trzymając aparat najdalej, jak to było możliwe, od nas. Celując obiektywem w nasze twarze roześmianych czubków, zrobiłem zdjęcie.

Nie pamiętam, kiedy zaczęliśmy się całować. Rozmawiamy i chwilę potem się całujemy. Chociaż nawet to odbyło się inaczej — nie było to zwykłe szaleńcze całowanie, do którego przywykłem, kiedy pośpiech miał mniej wspólnego z namiętnością, a więcej z obawą, że dziewczyna zmieni zdanie. Całowaliśmy się, jakbyśmy mieli dla siebie całą noc — i tak w istocie było.

Następnego dnia rano, kiedy się obudziliśmy, byliśmy zawstydzeni, lecz jednocześnie zadowoleni. Żadne z nas nie mówiło o zeszłej nocy. Myślę, że oboje wiedzieliśmy, że przytrafiła się nam doskonała noc z doskonałą osobą i że czas, jaki spędziliśmy razem, straci swoją doskonałość, jeśli będziemy próbowali go przeciągać. Nie wspomnieliśmy nawet o wymianie adresów czy numerów telefonu i nie komentowaliśmy tego, że prawdopodobnie się już nie zobaczymy. Pamiętam, że wsiadając do taksówki, która odwoziła mnie z powrotem do domu, czułem się bardzo dorosły. Jakbym był mężczyzną z krwi i kości. Jakbym w końcu dorósł do wieku męskiego.

# ZDJĘCIE

---

Część mnie nawet się nie zastanawiała nad kwestią, czy dziewczynka, która do mnie napisała, jest w istocie moją córką: noc z Caitlin była pierwszą, podczas której grałem w reprodukcyjną ruletkę, ale nie była ostatnią. Okazje ku temu (wszystkie przed Izzy) były nieliczne i rozrzucone w czasie: jedna noc z dziewczyną poznaną na imprezie w Liverpoolu, pogodzenie się z byłą dziewczyną w Glasgow, Austriaczka podczas wakacji na Ibizie.

Nie byłem z tego dumny.

Wiedziałem wtedy, że robię głupio.

Ale ta wiedza nawet na chwilę mnie nie powstrzymała aż do > teraz.

Podniosłem zdjęcie dziewczynki, która do mnie napisała. Ciemnobrązowe sprężynki włosów wiązała granatową wstążką w uszach miała niewielkie kółka kolczyków, ubrana była w ciemnogramatową bluzę z kapturem, która rozchylona ukazywała jasnoszarą koszulkę. Jednak to twarz przyciągała moją uwagę. Miała prześliczną jasnobrązową skórę, ale jeszcze bardziej fascynujące były rysy twarzy. Z początku nie jestem przekonany, że widzę w niej siebie, ale z wolna, jak na wywoływanej w ciemni fotografii, dostrzegam wyłaniające się szczegóły, które zdają się rozpoznawać: pewne aspekty kształtu twarzy przypominają twarz mojej mamy z lat młodości i zauważam też uśmiech — szeroki — i nawet jeśli tylko przez moment, to przypomina mi mój własny.



# ZROBIĆ

---

Postanawiam poważnie nad tym pomyśleć. Najgorsze scenariusze mogą poczekać. Po pierwsze muszę poradzić sobie z podstawowym problemem: dziewczyna chce się ze mną spotkać, ale czyja tego chcę? Rozważam wszystkie za i przeciw, choć wiem, że rezultat będzie taki jak na początku.

Tak. Jestem ciekaw.

Ale, nie, nie chcę się z nią spotkać, bó nie mogę sobie pozwolić na takie ryzyko.

Moja główna obawa dotyczy utraty Izzy. Po tylu latach spędzonych z nią wiem, jak zareaguje podczas miliona odmiennych sytuacji poza tajedną. Powtarzam sobie w myślach wszystkie racjonalne argumenty. To się stało sto lat temu. Nie miałem pojęcia o istnieniu dziecka. Nikt nie próbował się ze mną skontaktować aż do teraz. Nie mogę przecież cofnąć tego, co było kiedyś, prawda?

Nieważne, z której strony na to patrzę, nieważne, jak bardzo liberalna, otwarta czy wybacząca jest Izzy, istnieje zawsze możliwość, że nie zniesie tego, znienawidzi mnie i że to przekreśli nasz związek. Nie jestem bowiem pewny, jak Izzy to przyjmie po poronieniu. Powtarzam sobie w myślach, że robię dobrze. Powtarzam, że chronię ją przed prawdą mogącą ją zranić bardziej niż cokolwiek na świecie.

W ogóle nie dopuszczam do siebie myśli, że odmawiam jej prawa do podjęcia samodzielnej decyzji. A skoro nie jestem w stanie powiedzieć najbliższej mi osobie, to z kim mogę porozmawiać? W myślach odrzucam kolejne kandydatury, aż zostaje mi na liście jedna jedyna osoba, ta, która w pracy siedzi przy biurku obok.

# RZECZYWIŚCIE

---

— No — zaczyna Fran, kiedy po pracy siadamy przy piwie na naszych ulubionych miejscach w Hampton's — co się dzieje?

— Nic — odpowiadam.

— Tak, jasne. Zachowywałeś się bardzo dziwnie, kiedy wróciłam z sesji fotograficznej. Co jest, Doktoru Miłość?

Przyglądam się uważnie Fran, rozważając, czy mogę jej zaufać — i czy jestem w stanie zdradzić Izzy w taki sposób. Izzy i ja nigdy nie rozmawiamy o naszym związku z osobami trzecimi. Nigdy. I wcale nie jest tak, że podejrzewam, iż Izzy plotkuje w tajemnicy ze swoimi koleżankami, bo tego nie robi. Wiem, bo kiedyś powiedziała mi, że czuje się dziwnie, kiedy Stella mówi jej o Lee, a Jenny dopowiada o Trevorze. Powiedziałem jej, że kiedy poczuje, że musi, to niech to zrobi, ale odparła, że nie chce. Powiedziała mi, że nasz związek nie jest taki, a ja zrozumiałem, ponieważ nasz związek rzeczywiście jest inny. Jestem jedyną osobą na świecie, której się zwierza, a ona jest jedyną osobą, której ja się zwierzam. Aż do teraz. Chociaż czuję się nieswojo, chcąc zwierzyć się komuś, kogo ledwo znam, to potrzebuję opinii osoby, która nie zna mnie na wylot, która nie zna mnie na tyle dobrze, by mnie oceniać, która się nie zdenerwuje i która zobaczy całą sytuację obiektywnie i bez związku ze swoją osobą. Może to brzmi za ostro, ale to prawda.

—Posłuchaj — mówię — to poważna sprawa.

—Jak poważna?

—Musisz mi przysiąc, że nie puścisz pary nikomu. I mówiąc „nikomu”, mam na myśli „nikogo”, a nie tylko „nikogo”, kogo znam, bo sama wiesz, jak się rzeczy mają w tej branży — nawet jeśli się nie zna kogoś osobiście, to zawsze się zna kogoś, kto kogoś zna.

—Dobra, dobra. Pomyślałby kto, że jestem najgorszą plotkarą w „Teen Scene”, a ja nawet nie jestem plotkarą. Ten tytuł dzierży Linda Bell, dziennikarka pracująca na zlecenie, no wiesz, ta z jasnorudymi włosami, co ma kopę jak nikt inny. Ja wcale nie jestem do niej podobna...

—Fran...

—Wybacz. No mów dalej. Nie wydam cię. I nie martw się też moją reakcją bo jestem całkowicie odporna na szok.

—Dziś rano dostałem list, który przyszedł do mojej poczty Doktora Miłość i zupełnie odbiegał treścią od pozostałych. — Podałem list Fran i obserwowałem jej reakcję podczas czytania.

—Nie wiem, co mam powiedzieć... znaczy... czy myślisz... że to możliwe?

—Może i tak.

—Czy Izzy wie?

—Nie.

—A zdjęcia i szczegóły się zgadzają?

—Tak.

—Ale nie spotkałeś się z nią — znaczy z tą dziewczynką?

—Nie.

—A masz zamiar?

—Nie; — milknę na chwilę. — Nie wiem. Może — znów przerywam. — Prawdopodobnie nie.

—I co masz zamiar zrobić?

—Nie wiem. Czy myślisz, że gdybym wiedział, mówiłbym ci to wszystko? To nie bagatela. Czy mam się spotkać z dziewczynką czy też mam próbować zapomnieć o wszystkim? Czy powiem Izzy? A jeśli tak, to kiedy? I jak to przyjmie? Chcę jej powiedzieć, naprawdę, ale nie potrafię. Milion razy się

nad tym zastanawiałem, odpowiedź jest wciąż taka sama, że zasługuje, żebym jej powiedział, ale kiedy i jak?

— Może niełatwo ci będzie to przyjąć, ale na twoim miejscu powiedziała-bym jej od razu. Uwierz mi. Mówię to jako kobieta i wiem, że gdyby Linden miał dziecko, o którym bym nie wiedziała, musiałabym go zabić. Z drugiej strony masz mętlik w głowie. I kto mógłby cię za to winić? To wielkie brzemie i jeśli do tego dodać jeszcze zrzucenie go na barki Izzy, cóż... — nie kończy zdania. — Zdaje się, że niewiele możesz teraz zrobić — milknie i podnosi moje zdjęcie z Caitlin. — Ona jest bardzo piękna — dodaje. Następnie podnosi zdjęcie Nicoli. A ona jest całkowicie, iotalnie prześliczna.

Wzruszam ramionami niepewny, czy wziąć odpowiedzialność za urodę Nicoli. Decyduję, że nie. Zapada długa i ciężka cisza.

— Nikomu innemu nie powiedziałem — mówię po kilku chwilach.

Fran uśmiecha się.

— Nie wiem, czy mam być dumna czy nie. To ty podobno rozwiązujesz sytuacje bez wyjścia.

— A niech mnie, wujek dobra rada.

— Chcesz jeszcze bronka? — pyta, wskazując pustą butelkę po piwie.

Potakuję.

—Tego samego?

—Tak.

Znika, ale kiedy wraca od baru, wydaje się czymś poruszona. — Mam pytanie, które może nam wiele wyjaśnić — mówi, stawiając dwie butelki piwa na blacie. — Wiem, że może to zabrzmieć aż nadto oczywiście, ale czy jesteś na sto procent pewien, że ta dziewczynka to twoja córka?

— Pewny jak tylko być może. Zbyt wiele tu zbiegów okoliczności jak na przypadek.

—Jeśli mówi prawdę.

—Po co miałyby kłamać?

—Nie wiem — odpowiada Fran. — Nastolatki bywają bardzo pokręcone. Wbijają sobie coś do głowy i trudno je od tego odwieść. Ty myślisz o sobie jako o pracującym dziennikarzu, ale dla czytelniczek „Teen Scene” jesteś gwiazdą. Twoja twarz widnieje w czasopiśmie, na które wydają swoje kieszonkowe. Robisz wywiady z zespołami, którymi one tapetują sobie pokoje.

—Nie wydaje się, żeby ona była taka.

—Może tak, a może nie. Nie znam jej i ty też nie. Co więc wiesz na pewno? Wiesz, że jesteś na tym zdjęciu wraz z dziewczyną, z którą się przespałeś. Takie są fakty, Dave. I żaden z nich nie świadczy, że to twoja córka. Jest zbyt wiele niejasności. Najwyraźniej nie dostrzegasz ich, bo jesteś za blisko.

—A co powiesz na to, że ona wygląda tak jak ja?

Fran unosi zdjęcie do oczu i przygląda się przez chwilę. — To niczego nie dowodzi, Dave. Gdyby tak było, ludzie nie musieliby w sądzie dochodzić ojcostwa. Po prostu patrzyliby w lustro i po sprawie, no nie?

—Ale w jaki sposób trzynastolatka byłaby w stanie wymyślić taką historię?

—Może to nie ona — mówi Fran. — Może to nie jej wina. Jej mama mogła sobie wymyślić lata temu i później nawet nie dopuszczała myśli, że jest inaczej. Wyobraź sobie: jesteś siedemnastolatką. Idziesz do łóżka z facetem i od razu masz wyrzuty sumienia, bo on jest żonaty albo jest chłopakiem najbliższej przyjaciółki, a może jest tylko po prostu głupi jak but — nie wiem. Wszyscy chcą się dowiedzieć, kto jest ojcem, a ty nie chcesz się zdradzić, więc co robisz? Wyciągasz zdjęcie jakiejś sympatii z wakacji, jakiegoś tam chłopaka, z którym nie ma kontaktu, żeby się wreszcie wszyscy odwalili.

—Aleja nie byłem jakimś tam chłopakiem. Ja z nią spałem.

—Jeszcze lepiej, nadaje opowieści znamiona autentyzmu. Wszystkie jej koleżanki wierzą jej, bo też tam były, jej rodzice wierzą, bo wierzą jej koleżankom, a facet, który jest prawdziwym ojcem, oddycha z ulgą, bo zdejmujesz mu jego garb.

Biorę głęboki łyk i patrzę na Fran z niedowierzaniem. — Skąd ty to wszystko bierzesz? Ja nie doszedłbym do takich wniosków za milion lat.

—Z szalonej młodości. Grubaśnych romansów ze złotymi literami. Z amerykańskich seriali i tym podobnych. Z przeczytanych powieści lub z telewizyjnej szmiry.

—Więc stanowczo odrzucasz hipotezę, że dziecko jest moje?

—Nie stanowczo, ale tylko twierdzę, że to nieprawdopodobne. Jakkolwiek brzmiałaby odpowiedź, prawda jest taka, że nie masz pewności, czy jesteś ojcem tej dziewczyny, a nie sądzę, byś był zdolny do przeprowadzenia testów DNA.

—Nie wiem, jak się przeprowadza testy DNA. W drogerii nie ma takich zestawów, to wiem na pewno.

—Na pewno można znaleźć coś w Internecie. Coś tam się znajdzie, a jak nie, to są jeszcze Jerry Springer albo Ricki Lake. Za każdym razem, kiedy mam doła i włączam telewizję, widzę ich, jak przeprowadzają testy na ojcostwo.

—Dobrze wiedzieć — podnoszę piwo, dopijam je w kilku łykach, następnie zdecydowanie stawiam butelkę na stole. — Lepiej pójść do domu.

—Przykro mi, Dave — mówi cicho Fran. — Wiem, uważasz, że lekko to traktuję, ale to jest tak abstrakcyjne, że z trudem mieści mi się to w głowie.

—Masz rację. I po raz pierwszy dostrzegłem absurdalność sytuacji. Jest bardzo prawdopodobne, że ta dziewczyna nie jest moją córką. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że albo ona kłamie, albo kłamie za matką. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że jest to jakiś niezwykły zbieg okoliczności. Ale istnieje również duże prawdopodobieństwo, że jest moja, że nie kłamie, że to nie zbieg okoliczności, ale samo życie. I chodzi o to, że...

Fran patrzy na mnie i przez chwilę myślę, że wie, co mam zamiar powiedzieć. Nie powiedziałem jej o poronieniu, ale może odgadła, jak bardzo chcę być tatą.

—Chodzi o to, że...? — cicho wraca do tematu.

—Nic takiego — mówię, wkładając płaszcz. — Zupełnie nic.

TLR

# ODPOWIEDŹ

---

W domu nie wiem, jak mam się zachowywać wobec Izzy, więc unikam jej w klasycznie męski sposób. Kiedy ona idzie do kuchni, ja przechodzę do dużego pokoju. Kiedy ona wchodzi do pokoju, ja idę do sypialni. Kiedy pojawia się w sypialni, zmierzam ku drugiej sypialni wykorzystywanej chwilowo jako biuro, która jednocześnie jest drugim pomieszczeniem ze sprzętem grającym i gdzie jest moja kolekcja płyt i kompaktów. To miejsce to moja gawra. Ściana na wprost drzwi jest wyłożona półkami robionymi na zamówienie zawierającymi tysiące kompaktów, winyli i maksisingli. Do budowy tych półek musiałem ściągnąć stolarza z Crouch End — i, co dziwniejsze, okazało się, że kilka lat temu był w zespole, który kilkakrotnie recenzowałem w „Louderze”.

Pod oknem stoi duże biurko, przy którym pracuję na moim laptopie. Czasami Izzy też tu przychodzi, ale ona woli pracować przy stole w kuchni, gdzie jest więcej światła. Na biurku znajdują się: lampa, faks i miniaturowa palma, którą Izzy kupiła zeszłego tygodnia w Safeway w Camden Town, ponieważ, jak powiedziała, potrzebuję nieco tlenu. W rogu stoi zniszczony brązowy skórzany fotel, który odziedziczyłem po mojej byłej, a na podłodze walają się stare wydania różnych czasopism, łącznie z „Louderem” i „Femme”. Nie ma tu plakatów, które uważam za studencki atybut, jest za to biała ściernalna tablica. Kupiłem ją kiedyś, spacerując po Broadwayu. Nie używam jej często. Pięć tygodni temu napisałem na niej listę rzeczy do wykonania, z których odhaczyłem tylko cztery. Podnoszę marker i odhaczam „kupić roślinę” pod numerem dwadzieścia dwa oraz dopisuję „poukładać sobie życie” pod numerem dwadzieścia sześć.

Wyciągam z torby list od Nicoli i zastanawiam się, co mam z nim zrobić. Czuję brzemień winy z samego faktu przyniesienia go do domu, ale nie mogę ryzykować pozostawienia go w redakcji, tak samo jak nie mogę pozwolić sobie na ryzyko noszenia go przy sobie. Wielokrotnie zastanawiam się nad zniszczeniem go, ale to również nie jest dobry pomysł. Trzeba go po prostu



schować. Przebiegam oczami po pokoju w poszukiwaniu najlepszego miejsca, podchodzę do półki z maksisinglami i wyciągam jeden. To trzynagraniowa EP-ka o tytule *Maybe I Can Wear Your Jack-et* nagrana przez zespół Parachute Men. Kupiłem ją ponad dziesięć lat temu po wysłuchaniu go podczas nocy z niezależną muzyką w małym klubie w Camden Town. Wtedy płyta ta była kwintesencją tego, czego oczekiwałem od muzyki: pasji, bólu i żeńskiego wokalu, który brzmi podobnie do Debbie Harry. Jestem pewien, że sprzedano ledwo kilka tysięcy egzemplarzy, ale dla mnie była warta więcej niż monofoniczny album *Blonde on Blonde* czy też jedna z wielu japońskich rzadkich tłoczeń Beatlesów na siedmiocalowych singlach, za które ludzie tacy jak ja powinni być gotowi oddać dusze. Była to moja płyta wszech czasów. Gdyby w mieszkaniu wybuchł pożar i mógłbym uratować tylko trzy rzeczy, byłyby to (w tej kolejności): Izzy, ta płyta i kot, głównie dlatego, że Izzy każałyby mi rzucić na ziemię mój sprzęt i biec po kota. Wkładam list od Nicoli i fotografie do środka i odkładam płytę na półkę.

Zwykle kiedy mam jakiś problem, moje pierwsze działanie sprowadza się do włączenia kompaktu, nałożeniu słuchawek i zapadnięcia się w skórzany fotel, by na czterdzieści minut z okładem odciąć się od świata. Kiedy wybrana płyta się kończy, może i nie zdążę rozwiązać problemu, ale przynajmniej czuję, że świat jest lepszy. Dzisiaj wiem, że nie ma to większego sensu. Scott Walker nie da mi odpowiedzi na zawirowania w moim życiu, tak samo jak Lauryn Hill, Mark Eitzel, Chuck D, Berth Orton, The GZA, Bjork, Al Green, D'Angelo czy Roddy Frame ani też żaden z setki artystów nadających się do mojego odtwarzacza. Po raz pierwszy w życiu zatracam się bez muzyki, zamiast zatracać się w niej.

# ZAMKNIĘTY

---

Później tego wieczora świeci się jedynie lampka na biurku przy wyłączonym świetle głównym. Wciąż tkwię w fotelu, słuchając dźwięku niczego. Izzy puka do drzwi, wchodzi do pokoju i włącza górne światło, zmuszając mnie do kilkakrotnego mrugania.

—Przepraszam — mówi.

—Nic się nie stało — odpowiadam.

—Co robisz?

— Nic takiego. Wciąż jestem na liście wysyłkowej, więc muszę przez to przebrnąć — mówię, wskazując na stertę kompaktów w kopertach. — Zejdzie mi kawał nocy na przesłuchiwanie tego wszystkiego.

Izzy potakuje, ale nie przekonuje jej to. Widzę.

— Co się stało, kochanie? Nie powiedziałaś słowa przez cały wieczór. Unikałeś mnie.

—Nic mi nie jest.

—Nie wyglądasz za dobrze.

—Ale dobrze się czuję.

Bez słowa wychodzi z pokoju. Słucham odgłosów jej kroków na parkiecie w przedpokoju, znanych wieczornych odgłosów odkręcania kurków i spłukiwania toalety, pstryknięcia światła w przedpokoju i zamykania drzwi sypialni. I wtedy pozwalam sobie na łyzy złości, frustracji i zawodu, które wstrzymywałem cały dzień. To chwila, w której wiem, że nie jestem w stanie nie zadzwonić do dziewczynki, która do mnie napisała. Wyciągam zdjęcie z jej numerem z kryjówki, szukam komórki i wykręcam numer. Ma wyłączony telefon, więc oddycham z ulgą i z uśmiechem wysłuchuję komunikatu nagra-

nego jej głosem: „Przykro mi. Nie mogę teraz odebrać...”. Wiadomość została nagrana w typowy dla nastolatków sposób, ciągnie się w nieskończoność, dłużej niż to potrzebne. Natomiast moja wiadomość jest bardzo zwięzła: — „Cześć. Tu Dave z »Teen Scene«. Pisałaś do mnie. Powinniśmy porozmawiać. Spróbuję znowu zadzwonić”.

TLR

# POPRAWA

---

Dochodzi właśnie dziesiąta, kiedy docieram do redakcji. Z powodu listu poszedłem wczoraj bardzo późno spać i dziś pomimo kilkakrotnych usilnych starań Izzy, która ostrzegała mnie, że się spóźnię, jeśli natychmiast nie wstanę, zasnę do pracy. Nie nawiązywała do mojej wczorajszej małomówności, co sprawiło, że poczułem się jeszcze gorzej. Wiedziałem, że jestem jej winny przeprosiny, więc kiedy tylko wyszedłem z domu, zadzwoniłem do niej do biura i zostawiłem wiadomość na skrzynce głosowej: „To ja. Jak ty ze mną wytrzymujesz? Kocham cię. Pogadamy później”.

Po przybyciu do redakcji zastałem na skrzynce głosowej wiadomość od Izzy: „Kobiety mają bardzo specyficzny układ z telefonem. Ale najbardziej intrygujące pytanie dręczące czytelniczki »Femme« brzmi: »Co ich partnerzy myślą o wiadomościach zostawianych przez kobiety na sekretarce?«. Zwykła objętość. Poproszę do końca tygodnia. A tak poza tym, też cię kocham”.

# POZA TYM

---

Wysłałem e-maila, żeby zakomunikować, że zajmę się tym tematem w następnym artykule, po czym otrzymałem informację zwrotną, w której prosiła mnie, żebym do niej natychmiast zadzwonił, bo ma jakieś rewelacje. Wykreścam jej numer i czekam. Odpowiada po drugim dzwonku.

—Halo, magazyn „Femme”.

—To ja.

Śmieje się. — A wiesz co?

—Co?

—Kara zostawia „Femme”. Została wyznaczona do stworzenia nowego tytułu w Australii.

—I jesteś tak podekscytowana, bo...?

—Wiesz czemu. Aż się cała trzęsę!

Izzy zawsze pragnęła zostać naczelną magazynu dla kobiet. Od pierwszej chwili, w której zobaczyłem ją na kursie dziennikarstwa, był to jej cel numer jeden.

—Zaproponowali ci tę posadę?

—Niezupełnie. Pod koniec tygodnia przejmuję obowiązki p.o. naczelnej. Byłbyś zachwycony, widząc to — byłam twarda. Powiedziałam, że nie jestem zainteresowana, jeżeli poważnie nie rozważą mojej kandydatury na to stanowisko na stałe — wiesz, jacy oni są, najpierw każą ci zarządzać magazynem za połowę pensji naczelnej, a później się dziwią, że ktoś się wkurza, widząc, jak zatrudniają kogoś innego, który według nich ma „praktyczne doświadczenie”.

— No i co powiedzieli?

—Że moje nazwisko jest na szczycie listy kandydatów. Chcą, żebym startowała do konkursu. Nawet Kara chce, i mówię ci: dostanę tę posadę!

—Moja żona, naczelna magazynu o wielkim nakładzie. Wspaniale brzmi! Naprawdę jestem z ciebie dumny, skarbie.

— Wiedziałam, że się ucieszysz.

—I przepraszam cię za wczorajszy wieczór. Byłem w gównianym nastroju. Powinnaś była mnie zignorować.

—Nie mogłam. Kocham cię. To właśnie miłość. Czy martwisz się czymś?

—Nie. Niczym wielkim. Tylko tym co zwykle. Nie ma się czym przejmować.

— Ale ja się przejmuję.

— No to przestań. W przyszłym tygodniu będziesz miała aż nadto zmartwień z nowym stanowiskiem. Czy to oznacza, że na spotkania zaczniesz się ubierać jak silna barakuda biznesu?

— Nieco szyku nikomu jeszcze nie zaszkodziło.

— Czy będę musiał omawiać z twoją asystentką porę, o której wrócisz na kolację?

— Mógłbyś.

— Czy będziesz się wstydzić, że nazywają twojego męża Doktor Miłość?

— Nigdy.

Rozmawiamy przez pół godziny, podczas których wymusza na mnie przyrzeczenie pójścia gdzieś z nią i dziennikarkami z „Femme”, by to uczcić. Nie jestem w stanie odmówić, chociaż zupełnie nie jestem w nastroju towarzyskim. Nagle opamiętujemy się, że przecież jesteśmy w pracy. Ona ma sto tysięcy spotkań do wysiedzenia, a ja telefoniczny wywiad ze szwedzkim zespołem pop, kilka trzylinijkowych recenzji płyt do napisania i plotki ze świata pop do przebrania.

# JEMY

---

Zbliża się pierwsza. Pracowałem solidnie przez cały ranek. Wywiad ze szwedzkim zespołem pop poszedł dobrze, głównie dlatego, że był zupełnym przeciwieństwem tego, co robiłem w „Louderze”. Bez zagłębiania się w biograficzne szczegóły. Zamiast tego przeszedłem do naprawdę istotnych pytań — z kim się po raz pierwszy całowali, jaki noszą rozmiar bielizny, i do dziesięciu rzeczy o Szwecji, które ich zdaniem są nieznane czytelniczkom „Teen Scene”.

— Idę po bułę — oznajmiłem Fran. — Masz ochotę dołączyć?

— Nie mogę — mówi Fran. — Ellie zabiera mnie na lunch. Ellie to wysoka i dziwnie atrakcyjna dziennikarka od spraw urody. — Wypuszczają jakiś nowy kosmetyk do makijażu, a ona potrzebuje towarzystwa. Umowa jest taka, że jemy lunch w obrzydliwie drogiej restauracji, przedstawicielka firmy kosmetycznej opowiada nam o tym produkcie, słuchamy z uwagą i się lekko zalewamy. Zajmie to nam jakieś trzy, cztery butelki — chichocze i dodaje: — Wspaniała jest ta robota.

— Wybierasz „trzy lub cztery butelki” zamiast kurczaka koronacyjnego na ryżu, butelki snapple'a i paczki chrupek ze mną? — pytam, śmiejąc się. — Twoja strata.

Fran sięga do torebki, wyciąga portmonetkę i podaje mi monetę jednofuntową.

— Na co to?

— Stawiam ci tego snapple'a.

# SPACER

---

Wychodzę z budynku i zauważam, że pada deszcz. Mimo to wyciągam odtwarzacz, nakładam słuchawki, naciskam „start” i zaczynam słuchać *Love Will Tear Us Apart* w wersji Swansów. Odczuwałem od rana fazę retro i przygotowując się do pracy, wykopałem skądś starą składankę, którą zrobiłem sobie jeszcze na studiach. Słuchałem jej tyle razy, że znałem ją na pamięć. Po Swansach były *Freak Scene* Dinozaura Juniora i *Public Enemy No.1* Public Enemy.

Nic nie zaprzęta moich myśli, kiedy tak sobie idę po Tottenham Court Road w kierunku hinduskiej knajpki, gdzie zwykle kupuję swoje buły. Przez jedną spokojną chwilę zapominam o całym zamieszaniu ostatnich kilku dni. Nie myślę o dziewczynce z listu, jej matce, Izzy, byciu ojcem, wujku dobra rada z magazynu dla nastolatek ani nawet mojej karierze. Cieszę się chwilą wypełnioną muzyką. Kiedy nagle dziwnie znajoma nastolatka w przesiąkniętym deszczem granatowym mundurku szkolnym pojawia się w mojej wizji i niespodziewanie życie przybiera zgoła odmienny kształt.



# GDZIE?

---

Stoimy tak naprzeciw i gapimy się na siebie jak para głupków. Nie mam wątpliwości, że jest to dziewczynka, która wysłała mi list. Ma na sobie płaszcz w czarne grochy, granatowy sweter w serek, biało-niebieski krawat w pasy i granatową spódniczkę do kolan. Loki ma odgarnięte z twarzy do tyłu jak sprężynki, nieskazitelnie jasnobrązową skórę a na nosie lekki wysyp ledwo zauważalnych piegów. Ciemnobrązowe oczy patrzą na mnie bez mrugnięcia. Wciąż ma w twarzy wiele dziecięcego uroku brzydkiego kaczątka i mimo że zagryza kącik wargi, co wykrzywia jej usta, to widzę wyraźnie, że jest to typ dziewczyny, która za kilka lat będzie na potęgę łamać męskie serca. To właśnie myślę sobie w ciągu tych dwudziestu sekund, kiedy stoimy na wprost i gapimy się na siebie pośrodku Tottenham Court Road.

— Dave Harding? — pyta w końcu. — Czy pan Dave Harding?

Nic nie odpowiadam. Nie to planowałem na najbliższe pół godziny, mówię do siebie w myślach. Wyszedłem z biura po kanapki. Miałem zamiar wrócić do redakcji i zjeść przy biurku. Tak sobie to zaplanowałem. Nie jestem gotowy na inny scenariusz. Nie miałem wystarczająco czasu, by przemyśleć sobie to dokładnie, więc nie może być innego scenariusza.

— Przepraszam — mówi, wciąż patrząc na mnie. — Nie powinnam była, prawda? Jest pan w pracy. Powinnam była poczekać na telefon, jak pan powiedział. Chodzi o to, że kiedy dostałam wiadomość, to nie mogłam się doczekać.

Wygląda, jakby miała się rozplakać. Nie mogę znieść myśli, że może się rozplakać.

—Nic się nie stało — mówię miękko. — Naprawdę. Nie przejmuj się. Naprawdę cieszę się, że się zjawiałaś... Nicola... Nicky... Nicola. Jak wolisz, że bym się do ciebie zwracał?

—Nicola — odpowiada. — Mama czasem mówi do mnie Nicky, ale ja wolę Nicola.

—Dobrze, niech będzie Nicola. — Zaczynam sobie uświadamiać, że stoimy na środku chodnika. — Zdaje się, że tarasujemy drogę — mówię do niej, wskazując na kiosk z dużym daszkiem, pod którym ludzie czekają, aż deszcz przestanie padać. — Staniemy sobie tam?

Nicola przytakuje i idzie za mną. Stoimy na skraju tłumu i spozieramy teraz na deszcz, a nie na siebie.

—Masz dzisiaj wolne w szkole czy coś takiego? — pytam. Potrząsa przecząco głową.

—Zerwałaś się z lekcji? Przytakuje.

Śmieję się cicho w nadziei, że się trochę oswoi.

— Kiedyś też się zerwałem jak miałem czternaście lat — mówię jej. — Naprawdę, bez jakiejś konkretnej przyczyny. Po prostu chciałem sprawdzić, czy potrafię. Lubiłem szkołę.

Nic nie mówi.

— Jak mnie znalazłaś? — pytam. Zagryza wargi.

— Poszukałam adresu w magazynie — mówi — i zobaczyłam, że redakcja jest na Tottenham Court Road, więc pomyślałam, że przyjdę. Czekałam na pana od wpół do jedenastej, siedziałam o tam. — Wskazuje na ławkę po drugiej stronie ulicy naprzeciw sklepów sprzedających sprzęt elektryczny, tanie telewizory i wieże. — Nie chciałam przeszkadzać. Pomyślałam, że najlepiej będzie poczekać, aż wyjdzie pan na lunch.

— A co byłoby, gdybym nie wyszedł?

Wzrusza ramionami. Dołączam do niej w krótkiej chwili ciszy i obserwuję, jak mijają nas taksówki i inne samochody.

— Jest trochę dziwnie, nie? — mówię. — Nie wiem zupełnie, co moglibyśmy teraz robić.

Znów wzruszenie ramion.

—A może zrobimy tak — proponuję, starając się nadać głosowi mniej przerażony, a bardziej przyjacielski ton — może pójdziemy do McDonalda albo Burger Kinga czy gdziekolwiek, żeby schować się przed deszczem? Jesteś głodna? — Potrząsa przecząco głową. — Może chce ci się pić? — Znów potrząsa głową. — Możesz nie jeść, jeśli nie chcesz, ale jeśli zmienisz zdanie, to wezmę ci coś do jedzenia.

—Na końcu Oxford Street jest McDonald — mówi cicho. Chodzimy tam czasami z mamą.

—Dobra, pójdziemy tam. — Wychodzę na deszcz, ale ona wciąż stoi pod daszkiem. — Co jest nie tak? — pytam.

Nie odpowiada od razu. Wciąż wygląda, jakby miała się rozplakać, do tego jej spojrzenie zdradza obawę. Po chwili się odzywa. — Nie wiem, co mam powiedzieć.

—O czym?

—O niczym.

Uśmiecham się, starając się ją ośmielić. — Już dobrze. Nie musisz nic mówić. Pójdziemy do McDonalda i, no, nie będziemy nic mówić. Ile to będzie? Pięciominutowy spacer? To mnóstwo czasu. Zastanów się nad wszystkimi pytaniami, jakie chciałabyś mi zadać. Ja zastanowię się nad wszystkimi pytaniami do ciebie i, miejmy nadzieję, kiedy tam dojdziemy, to żadnego nie zapomnimy.

— Dobrze — mówi i podchodzi do mnie.

# GAPIENIE

---

Dochodzimy do McDonalda i pytam ją, czy zmieniła zdanie co do jedzenia, na co potrząsa przecząco głową. Pytam się, czy jest wegetarianką, a ona śmieje się po raz pierwszy i mówi, że po prostu nie jest głodna. Proponuję kawę, herbatę czy też jakiś inny napój, ale odmawia wszystkiego. Przytakuję, jak mam nadzieję, w przyjacielski sposób, by pokazać jej, że nie biorę tego do siebie. Ponieważ nie wiem, czy rzeczywiście nie jest głodna, czy tylko jest grzeczna, zamawiam zarówno kanapkę z kurczaka dla siebie, jak Big Maca, frytki i koktajl truskawkowy dla niej, gdyby jednak zmieniła zdanie.

Kiedy dostajemy jedzenie, biorę tacę od faceta zza kontuaru i rozglądam się w poszukiwaniu miejsc siedzących. Restauracja jest naładowana jak to w porze lunchu głównie turystami, więc schodzimy do sali niżej i siadamy za przepierzeniem w odległym kącie. Stawiam tacę na blacie i siadam, a ona wślizguje się na siedzenie naprzeciw. Kładę tacę z Big Makiem, frytkami i koktajlem na wprost niej, a swój posiłek układam przed sobą. I znów patrzymy na siebie, zastanawiając się, co powiedzieć.

— Wciąż jest dziwnie, no nie? — mówię, otwierając plastikowe opakowanie mojej kanapki z kurczakiem.

Potakuje i patrzy na frytki. Może jest jednak głodna, myślę.

—Możesz wziąć jedną, jeśli chcesz. W ogóle możesz zjeść wszystkie, są całe twoje — śmieję się. — Myślałaś, że będę sam jadł dwa posiłki?

—Nie wiem — mówi.

Wgryzam się w kanapkę. Nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłem u McDonalda. Zaproponowałem Nicoli przyjście tu instynktownie — zakładając, że McDonald jest ulubionym miejscem nastolatek. Oceniając werwę, z jaką zabrała się do jedzenia — maczając frytki w keczupie i zmieniając radykalnie

skład Big Maca (sałata i ogórkowe pikle dostały czerwoną kartkę) — domyślałam się, że wybór był właściwy.

— Więc — mówię, kiedy jesteśmy w połowie lunchu — sądzę, że kiedy jemy, jest o połowę mniej dziwnie. Jesteśmy teraz dwójką jedzących ludzi, prawda?

Przytakuje ostrożnie.

— Musiało to być dla ciebie straszne przeżycie, kiedy zobaczyłaś moje zdjęcie w „Teen Scene”.

— Nie wiedziałam, co mam sobie myśleć — mówi do mnie.

— To było jak w filmie.

TLR

# CZYTANIE

---

Miała ciężki dzień w szkole i chciała czegoś do czytania na rozchmurzenie. Zostawiła sobie „Teen Scene” na po kolacji, bo lubi czytać, leżąc na brzuchu, z poduszką pod brodą i czasopismem opartym o wezgi łóżka.

Lubi czytać magazyny, wertując strony od początku do końca, i wracać do artykułów czy rubryk, które przyciągnęły jej uwagę. Kartkuje pismo od spisu treści, listy do redakcji, ploteczki ze świata gwiazd, kilka artykułów, horoskopy, moda i makijaż. Kiedy przechodzi do części poradnikowej, zatrzymuje się. Napis głosi: „Nowa szata graficzna, powiększone strony poufnych wyznań”. Szukała rubryki „Zapytaj Adama” i dowiedziała się, że została zastąpiona przez nowego wujka dobra rada zwanego „Doktor Miłość Dave”. Czyta swoją rubrykę i pod koniec jej oczy wędrują ku zdjęciu na górze strony.

Wydaje się jej, że skądś mnie zna, ale nie wie skąd, i wtedy sobie przypomina. Biegnie do sypialni mamy i przeszukuje dolną szufladę szafy, rozrzucając buty i ubrania, aż trafia na to, czego szukała — album fotograficzny. Wraca do swojej sypialni i kartkuje strony albumu, aż odnajduje fotografię młodego mężczyzny obejmującego mamę. Porównuje to zdjęcie z fotografią w czasopiśmie. Następnie poszukuje na liście współpracowników nazwiska Dave Harding.

I już.

Znalazła mnie.

# SŁAWA

---

Nie przerywam jej, kiedy mówi. Im bardziej angażuje się w opowiadanie tym odważniej wychodzi ze swej skorupki. Kiedy kończy opowiadać historię odnalezienia, cała się zmienia i jest teraz spokojna. Ale nagle zdaje sobie sprawę, że zdominowała całą rozmowę, wycofuje się na powrót do skorupki i znów zaczyna zagryzać usta.

— Mogę cię o coś zapytać? — mówię. Potakuje.

— Napisałaś w liście, że nie mówiłaś mamie o mnie, a ja się zastanawiałem dlaczego.

— Po prostu nie mówiłam — zdaje się, że dostanę tylko taką odpowiedź na to pytanie. — Dziwnie się czułeś, kiedy dostałeś taki list? — pyta.

— Taak. Bardzo dziwnie. Gdyby nie było w nim zdjęć, w ogóle bym nie uwierzył.

Nagle wygląda nieswojo.

— Nie chcę niczego od ciebie — mówi. — Nie chciałam cię poznać, żeby coś dostać.

— Wcale tak nie myślałem.

— Chciałabym, żebyś to wiedział.

— Wiem — upewniam ją. — Czy myślałaś o tym, o co chciałaś mnie spytać?

Potrząsa głową.

— Może więc nie powinniśmy zadawać więcej pytań — proponuję. — Może po prostu powinniśmy rozmawiać jak dwoje normalnych ludzi na lunchu w McDonalddie.

Potakuje, a ja żeby zmienić temat, pytam, jakiej muzyki lubi słuchać.

W ogóle to żadnej szczególnej.

—Popu, death metalu, hardcorowego rapu, klasycznej?

—Chyba nie wiem nawet, co to jest — odpowiada poważnie.

— Ja też nie — mówię. — Ale tacy jak ja poświęcają całe życie na tworzenie nowych stylów w muzyce: brit-pop, shoega-zing, hard house, uk garage, drum and bass, jungle, nowa fala nowej fali, nu-soul, nu-metal, new acoustic movement — idiotyczne, prawda? Za tym kryje się tylko muzyka. Ale my nie możemy sobie odpuścić i przyklepamy metkę, żebyśmy mogli ją posłać do lamusa, kiedy nam się już znudzi.

Nicola patrzy na mnie niepewnie. Oczywiście nie ma pojęcia, o czym mówię.

—Lubię nagrania popowe — mówi. — To, co się słyszy w radio. Rzeczy, do których można pośpiewać. — Spogląda na mnie poważnie. — A ty jaką muzykę lubisz?

—Lubię każdą. Poza popem — nie znoszę tego — także muzyki tanecznej — nie mogę też znieść death metalu ani klasycznej.

Śmieje się. Ma ładny uśmiech i ładny śmiech.

—No to co zostaje?

—Bo ja wiem.

— Ale czy nie piszesz o muzyce pop w „Teen Scene”? Jak możesz o niej pisać, skoro jej nie lubisz?

— Wiem. To straszne, prawda?

— Przeprowadzałeś wywiady z dwoma moimi ulubionymi zespołami w tym numerze.

I wymienia nazwy dwóch październikowych brytyjskich zespołów. — To musi być wspaniale spotykać przez cały czas sławnych ludzi. Jacy są na żywo?



— Tacy jak ty i ja. Tylko gorzej. Nic szczególnego.

— Szczególnego dla mnie — mówi. — Uważam, że to najlepsze zespoły na świecie.

Jej odpowiedź jest tak szczerą, że momentalnie brak mi języka w gębie. Miałem rację, mówię sobie w myślach, nastoletnie pannice wiedzą, o co chodzi w muzyce.

— Masz rację — mówię. — Prawdopodobnie to najlepsze zespoły na świecie.

— Pisałeś kiedyś dla magazynu „Louder”, prawda?

— Tak, pisałem. Skąd wiesz? Nie czytałaś przecież „Loude-ra”, nie myłę się?

— Z Internetu. Mamy w szkole. Wpisałam twoje nazwisko do wyszukiwarki w jednym z komputerów w bibliotece, zamiast pracować nad zadaniem z geografii.

— I trafiłaś na stronę „Loudera”? — Kiwa głową. — Myślałem, że ją zamknęli.

— Strony i linki wciąż tam są — mówi. — Pisałeś o całej masie zespołów, o których nigdy nie słyszałam. Dobre były chociaż?

— Niektóre tak, jednak większość z nich to buble.

— Dlatego zostałeś wujkiem dobra rada?

— Tak jakby. „Loudera” zamknęli i przyjaciółka zaproponowała mi pracę dla wypełnienia luki.

— Czy musiałeś skończyć uniwersytet, by nauczyć się, jak być Doktorem Miłość?

— Niezupełnie.

— Jak więc dostałeś tę pracę?

Muszę się poważnie zastanowić, zanim odpowiem na to pytanie. Źle byłoby się przyznać, że jestem dziennikarzem pracującym wyłącznie dla pieniędzy. Nie chcę zniszczyć złudzenia, że wiem o czym piszę. — Miałem przeszkolenie. Ale głównie posiadam naturalną zdolność, jeśli chodzi o porady dotyczące związków i takich tam sytuacji.

— Czy masz jakieś inne dzieci?

Jej pytania zaskakują mnie i przypierają do muru, ale to jest uzasadnione, biorąc pod uwagę okoliczności. Cień smutku dopada mnie, lecz nie pozwalam mu zostać na dłużej.

— Nie — odpowiadam. I wtedy zastanawiam się, czy nie chciała, bym dodał „poza tobą”. Nie wygląda na osobę, która miałaby jakiś tajny plan, ale i tak tego nie mówię.

— Jesteś żonaty?

— Tak, jestem.

— Jak ma na imię twoja żona?

— Izzy.

— Czy jest ładna?

— Tak, jest.

— Co robi... no w pracy?

— Czy słyszałaś o czasopiśmie „Femme”?

— To taki magazyn z wyższych sfer dla „kobiet, które wiedzą, czego chcą” czy coś takiego — mówi, parafrazując slogan pisma. — Mama czasami go czyta. — Chichocze do swoich myśli i dodaje: — Chociaż nie jestem pewna, czy zawsze wie, czego chce.

— No to Izzy pracuje w tym piśmie. Była tam zastępcą naczelnej. Dzisiaj dowiedziała się, że będzie pełnić jej obowiązki.

— A dużo ma pracy?

—Radzi sobie — mówię — ale świat czasopism z daleka wygląda na okazalszy, niż jest w istocie. Praca polega głównie na siedzeniu przez cały dzień w biurze, odbieraniu telefonów i pisaniu na komputerze.

—Czy przeprowadza wywiady z gwiazdami?

—Czasami — wymieniam kilka nazwisk, które mogą zrobić wrażenie na trzynastolatce.

—O wszystkich słyszałam — mówi Nicola. Znow pojawia się pełna podziwu szczerść. — To niesamowite, że ich spotkała. Jacy byli?

—Nie wiem — odpowiadam zgodnie z prawdą. — Myślę, że byli w porządku.

—Ja nie spotkałam nikogo sławnego — mówi i dodaje: — Poza tobą.

—Ale ja nie jestem sławny.

—Twoje zdjęcie jest w magazynie — tłumaczy. — Dziewczyny w szkole czytają twoją rubrykę. Dla mnie jesteś sławny.

—Och, chyba masz rację.

Kiedy jesteśmy już gotowi do wyjścia (resztki mleczno-tru-skawkowego koktajlu Nicoli zmieniły się w różową breję na dnie kubka; nieliczne frytki stały się zimne i twarde, a samotny liść sałaty i porzucone ogórkowe pikle wyglądały jeszcze żałośniej), ja wciąż nie mogę zrozumieć, co się stało. Siedzi przede mną Nicola, córka, o której istnieniu nie wiedziałem do wczoraj. I właśnie zjedliśmy lunch w McDonalddie, jakbyśmy byli na pierwszej randce. Wszystko to wydaje się tak surrealistyczne, a jednak się wydarzyło. Mogę jedynie powstrzymywać się, by nie dotknąć jej ramienia, żeby sprawdzić, czy nie jest jakąś zjawą.

— Pewnie musisz wracać do pracy? — pyta, kiedy wstajemy. — Na pewno masz masę listów do przeczytania.

— Tak, muszę — odpowiadam przy sprzątaniu ze stołu. Razem wspinamy się po schodach i wychodzimy z restauracji

na Oxford Street. Siedząc w kazamatach restauracji, zapomniałem o całym bożym świecie, skupiając uwagę na jednej tylko osobie. Nagle znalazłem się w odmiennym otoczeniu i proces dostosowawczy przebiegał dłużej niż zwykle. Już nie padało i wszystko zdawało się jeździć głośniej, niebo było jaśniejsze, a ludzie wokół nas bardziej zabiegani.

—Co będziesz teraz robić? — pytam. Wzrusza ramionami.

—Mogłabyś wrócić do szkoły — proponuję.

—Raczej niekoniecznie, jeśli nie masz nic przeciwko — odpowiada, oglądając sobie buty. — Pójdę do biblioteki i poszukam paru książek.

—Masz pieniądze na dojazd do domu? — pytam.

—Dam sobie radę, dzięki. Kupiłam przejazdówkę,

—Poradzisz sobie z dotarciem do Wood Green?

—Setki razy byłam na Oxford Street — odpowiada. — Zwykle z przyjaciółmi, ale poradzę sobie.

—Słuchaj, a może dałbym ci pieniądze na taksówkę? Nie zamierzam poświęcić całego popołudnia na zamartwianie się o ciebie.

—Poradzę sobie.

—Na pewno?

—Na pewno. — Spogląda na zegarek. — Lepiej już pójść.

— No dobrze. Naprawdę cieszę się, że się spotkaliśmy — zastanawiam się, czy nie uścisnąć jej dłoni, ale odrzucam to jako gest niestosowny.

— Mama jest pewnie dumna z ciebie.

Uśmiecha się półgębkiem porozumiewawczo, ale unika mojego wzroku.

— Ja też się cieszę, że cię poznałam... A, i dzięki za McDo-nalda.

Żadne z nas się nie rusza. Autobus przejeżdża obok z rykiem, a kilka taksówek i samochodów gorączkowo wymienia zdania za pomocą klaksonów.

— Lepiej już pójść — powtarza i zaczyna odchodzić. Po kilku krokach wołam ją.

Od razu staje i odwraca się.

— Wiem, że nie mieliśmy dziś za dużo czasu — mówię. — Ale może znów się spotkamy? Jeśli oczywiście chcesz.

—Naprawdę?

—Tak, naprawdę. No to kiedy?

—Nie wiem — mówi. — Muszę przemyśleć, co powiem mamie. Nie chcę kłamać, ale...

—Możesz jej powiedzieć, że mnie poznałaś. Nie powinnaś mieć przed nią tajemnic.

Staje i zastanawia się.

—Chcę jej powiedzieć, ale jeszcze nie teraz. Masz coś przeciwko?

—To zależy od ciebie. Ja tylko chcę, żebyś była w porządku.

— Jestem.

— No to niech dzisiaj będzie pierwszy i ostatni raz, kiedy zerwałaś się ze szkoły, i ostatni raz, kiedy sama przyjechałaś do centrum. Może przyjechałbym po ciebie? Zadzwońię i coś wymyślimy.

Kiwa głową.

—No to do zobaczenia.

—Tak, do rychłego zobaczenia.

Odwraca się i odchodzi, a ja patrzę za nią aż znika na stacji metra Tottenham Court Road.

# OCH

---

Ledwo minęła trzecia, kiedy Fran wchodzi do biura wraz z Ellie.

—Jak tam lunch? — pytam, kiedy siada za biurkiem.

—Bogactwo! — odpowiada. — Najlepszy w życiu. Chociaż wychyliłam o jeden kieliszek wina za dużo. Teraz jestem zdolna jedynie do długiej drzemki — śmieje się. — A jak twoja buła?

—Niewarta pieśni.

—Podjąłeś jakąś decyzję w wiadomej sprawie? — pyta cicho.

—Nie spotkam się z nią — mówię i zastanawiam się, dlaczego nie mówię jej prawdy. Chyba dlatego, że było to zbyt wczesne i zbyt osobiste przeżycie. Muszę najpierw wziąć się w garść. Muszę postanowić, co mam dalej robić.

Fran w ramach solidarności posyła mi półuśmiech, ale nic nie mówi.

—Tak będzie lepiej — dodaję w poczuciu winy. — Tak właśnie muszę postąpić.

—Jakbyś chciał pogadać... — zaczyna.

—Dzięki, nie — przerywam jej, chociaż chcę. — Jest dobrze — dodaję. — Pacjent żyje.

# GRAM

---

Jest siódma wieczór. Stoję przy wejściu do Denima na St Martin's Lane. Przedarłem się przez bramkarza w drzwiach i rozglądam się w środku za Izzy. Bar jest pełen ludzi pijących po pracy, a w tle sączy się łagodna muzyka tańeczna. Przez całe popołudnie myślałem tylko o Nicoli, a teraz musiałem ją przesunąć na plan dalszy. Nie mogłem sobie pozwolić, by Izzy wyczuła choć najdrobniejszy ślad niepokoju. Dostrzegam ją wraz z nienagannie ubranymi przyjaciółmi przy stoliku na końcu baru, biorę głęboki wdech i przygotowuję się na dobrą zabawę, nawet jeśli w środku zmierzam ku chaosowi.

— Dave! — krzyczy Izzy.

Uśmiecham się i macham do niej. Kiedy dochodzę do stolika, Izzy wstaje i rzuca się na mnie, obejmując ramionami i ściskając. Nie jest pijana, ale niewiele jej potrzeba. — Jak się masz, przystojniaku? — Patrzy mi prosto w oczy, kiedy to mówi z nateżeniem, które zdaje się świdrować mi duszę.

Wybucham śmiechem, by ukryć zdenerwowanie.

—Dzięki, nie najgorzej. Nie muszę pytać, jak ty się masz, prawda?

—Nie martw się o mnie — uśmiecha się. — Mogę cię upić do nieprzytomności. — Przyciąga mnie, bym poznał „dziewczyny”. — Słuchajcie — mówi, machając dłonią by zwrócić uwagę koleżanek. — Wiecie, że mój Dave jest wujkiem dobra rada w „Teen Scene”?

Na to hasło wszyscy siedzący przy stoliku zaczynają chichotać, śmiać się, krzyczeć i kpiąco parskać, najwyraźniej rozbawieni perspektywą zabawy z Doktorem Miłość. Jestem gwoździem programu. I przez ponad pół godziny wikłałam się w sesję pytań i odpowiedzi, kiedy każda z koleżanek od kieliszka, jedna po drugiej, przedstawiają mi się, tak jakbyśmy widzieli się pierwszy raz w życiu, i opowiadają mi swoje miłosne rozterki, których do tej pory byłem zupełnie nieświadomy.



— To ja pierwsza — mówi dziewczyna z kręconymi włosami, lat około dwudziestu pięciu, która, jak mi powiedziano, jest wolnym strzelcem w redakcji „Femme”. — Cześć, Dave. Mam na imię Davina. Jestem grafikiem. — Potrzęsa moją dłoń. — Mój chłopak, Nick, jest prawnikiem i jedzie do pracy do Hongkongu — na pół roku. Jak sądzisz, jakie jest prawdopodobieństwo, że będzie mnie zdradzał?

Przyjaciółki Izzy wałą w blat stołu, krzycząc z całych sił: „Doktor Miłość!”, najwyraźniej zadowolone z zabawy, jaką mają moim kosztem. Wczuwając się w nastrój wieczoru, podnoszę ręce, by je uciszyć.

—Cisza, proszę! — krzyczy Izzy, wchodząc w rolę mistrzyni ceremonii. — Doktor Miłość przemówi.

—Doktor Miłość potrzebuje nieco więcej informacji — mówię Davinie.

—Takich jak? — pyta.

—Od jak dawna z nim jesteś?

—Półtora roku.

—I... no... to trudne pytanie, ale czy on... no... zdradził cię kiedyś?

—Tylko raz — mówi potulnie Davina. — To było sto lat temu, kiedy wyjechał na wakacje z kumplami.

— I powiedział ci o tym?

— Dowiedziałam się od dziewczyny jednego z jego przyjaciół.

—I wybaczyłaś mu? Przytaknęła.

—I od tamtego czasu cię nie zdradził?

—Nic mi o tym nie wiadomo.

—Więc myślisz, że mógł cię zdradzić, ale się nie dowiedziałas?

—No, taka jedna dziewczyna z jego pracy dzwoniła do niego jakiś czas temu, ale za rękę nie złapałam.

—Co pan na to, Doktorze Miłość? — pyta Izzy.

—Przykro mi, Davina, ale moim zdaniem to jakiś frajer. Pozbądź się go.

Cały stół wybuchł oklaskami i okrzykami zadowolenia.

—Teraz ja! — woła dziewczyna o orzechowych włosach po mojej lewej. Rozpoznaję ją. To Becca, jedna z początkujących grafików w „Femme”, już ją kiedyś spotkałem. — Dobrze, mam zagwozdkę: podoba mi się facet, który jest młodym grafikiem w jednym z magazynów na piętrze.

—To ten chłopak, Jake, z Download — mówi bezlitośnie, Izzy.

—A skąd wiesz? — pyta zaskoczona Becca.

—Wszyscy wiedzą — mówi Davina tonem wskazującym, że dąsa się z powodu mojej recepty na jej problem.

—Dobrze, dobrze już — mówi Becca, czerwieniąc jak piwonie. — Masz rację. — Rzuca spłoszone spojrzenie w kierunku Izzy. — Moje pytanie, Doktorze Miłość, brzmi: Jak mam się przekonać, czy mu się podobam, bez zdradzenia się ze swoimi uczuciami? Nie chcę, żeby wiedział, o ile nie jest to obustronne uczucie. Ale wciąż patrzy na mnie, kiedy jedziemy razem windą.

—Prawdopodobnie to przez ślad pasty do zębów na brodzie — mówi blondynka w dreadach, którą mam wkrótce poznać.

Wszyscy się śmieją oprócz Becki.

—A czemu ty go nie zaprosisz na randkę? — sugeruję.

—Bo będzie wyglądało, że za bardzo mi zależy — mówi całkiem poważnie. — Nie jestem w takiej desperacji.

—Rozumiem, że zatrzymałaś się gdzieś w latach pięćdziesiątych, kiedy takie zachowanie nie uchodziło.

Becca śmieje się.

— Po prostu sama nie podrywam facetów, jasne?

—Co masz do stracenia?

—Moją godność.

— A czy godność zabierze cię gdzieś w piątek, żebyś się dobrze bawiła?

Nic nie mówi.

— Tak myślałem.

—Co radzisz, Doktorze Miłość? — pyta Izzy, wciąż bawiąc się w kaowca.

—Radzę, żeby Becca następnym razem, kiedy będą razem w windzie, odezwała się do niego. Jeśli odzew będzie pozytywny, za którymś razem zapytaj go, czy nie wyskoczyłby gdzieś na lunch — lunch to nie randka. Jeśli zechce pójść i umówi się z tobą, są duże szanse. Jeśli powie, że jest zajęty, przenieś się na większe i lepsze pastwiska. Następna!

—Dobra, ten przypadek jest naprawdę trudny — mówi blondynka w dreadach. — Mam na imię Olivia, jestem szefem grafików w „Femme” i mam takie pytanie: Przyjaźnię się z pewnym chłopakiem od czasów studiów...

— Czy to Jeremy? — pyta olśniewająca ruda, którą znam jako Milly, redaktorę do spraw mody w „Femme”. — Jesteście dla siebie stworzeni!

Olivia wzrusza ramionami.

—Nie jestem taka pewna.

—Powiesz mi coś więcej? — domagam się szczegółów.

—Znamy się od studiów, możemy ze sobą konie kraść, przeżyliśmy razem wiele trudnych chwil, ale nigdy nic się nie zdarzyło między nami, aż do zeszłej soboty, kiedy...

—Nic nie mówiłaś, gdy pytałam, jak ci minął weekend! — to Izzy. — Mówiłaś, że w porządku. A to niby ja jestem twoją najlepszą koleżanką z pracy! Nie powiesz, że przygoda z twoim przyjacielem z czasów studiów nie zasługuje na inny komentarz niż tylko „w porządku”? To wiadomość na pierwszą stronę!

Olivia śmieje się.

—Całowaliśmy się tylko.

—Więc w czym problem? — pytam.

— No nie wiem... chyba chciałam się dowiedzieć, czy warto to ciągnąć.

— Podoba ci się?

— Jest słodki i podoba się wielu dziewczynom, aleja nie jestem pewna.

— Nie brzmi to dobrze — wtrąca się Becca.

—Zatem nie jesteś pewna, czy ci się podoba? Olivia bierze mały łyk ze szklanki.

—Dobrze się z nim czuję i kocham go na zabój.

—A co on na to?

—Jest więcej niż zainteresowany.

—No jasne — mówi Milly. — W końcu jest mężczyzną.

—Nie boi się zniszczyć waszej przyjaźni?

— Mówi, że gdyby nie wyszło, to moglibyśmy wrócić do punktu wyjścia. Ale sadzę, że nie bylibyśmy w stanie.

Izzy patrzy na mnie.

—A co na to Doktor Miłość? — pyta, chociaż dokładnie wie, co mam zamiar powiedzieć Olivii, ponieważ jest to wypisz wymaluj początek naszego związku.

—Wszystko zależy od tego, czy wystarczy ci odwagi — mówię, wytrzymując spojrzenie Izzy. — Oczywiście najprościej jest ochłonać i pozwolić, żeby wszystko wróciło do stanu poprzedniego. No i, jasne, mogłoby być tak, że wszystko by się zepsuło i rozpadło na zawsze, a wtedy straciłabyś przyjaciela. Ale jeśli dobrze to rozegrasz, nie spiesząc się, możesz zyskać więcej, niż się spodziewałaś. Możesz zyskać kogoś, kto zawsze będzie po twojej stronie, kogoś, kogo widok cię nie znudzi, kogoś, kto jest twoim największym prawdziwym przyjacielem.

Dostaję owację na stojąco.

Skoro już wstałem, idę zamówić kolejkę. Po powrocie spotykam przy stole jeszcze więcej dziewczyn z „Femme”, które domagają się, bym się też z nimi bawił w „Doktora Miłość”. W niczym nie przypomina to moich wyjść z Trevorem i Lee czy innymi kolegami. To dopiero zabawa. Nagle staję się „jedną z koleżanek”, słuchając wszystkich plotek, psiocząc na facetów i, dzisiaj po raz pierwszy, zapominam o moim skomplikowanym życiu — miast przejmować się nim, rzucam wokół siebie porady jak z rękawa. Starszemu autorowi z „Femme”, Katie, wyjaśniam, że jej problem polega na tym, iż szuka ona dreszczyku emocji w życiu, przez co fakt, że jej chłopak, Sol, zdradzał ją, czyni go w jej oczach bardziej interesującym. Ostrzegam Jessicę, dyrektora od spraw produkcji „Femme”, że wszelkie wahanie przy próbach rzucenia Jonathana, architekta na stażu, zaowocuje tym, że będzie do końca życia szedł za nią jak pies. Mówię Debbie, jednej z „wolnych amazoнок” współpracujących z „Femme”, która ma listę żalów wobec swego chłopaka długą na sto sążni:

— Nigdy nie okazuje ci dostatecznej uwagi, z rzadka mówi ci miłe rzeczy, a ty twierdzisz, że nawet nie wiesz, czy on ci się jeszcze podoba, podejrzewając jednocześnie, że widuje się z kimś innym. Co ty robisz? Jesteś piękna, inteligentna i marnujesz życie dla faceta nie zasługującego na poświęcenie mu dziesięciu minut?

Dostaję drugą owację na stojąco.

Izzy obejmuje mnie ramionami i wyszeptuje proste lecz chwytające za serce:

— Kocham pana, panie Doktorze Miłość. Oddaję pocałunek.

— Ja też cię kocham. — I wtedy staje mi przed oczyma Nicola i tajemnica ciążyąca mi tak bardzo, że już jestem gotów powiedzieć wszystko Izzy. Ale wycofuję się, odzyskawszy znów samokontrolę.

Nie mogę jej powiedzieć. Nie mogę, bo jestem pewien, że to by ją zniszczyło.

# ZLOKALIZOWAĆ

---

O dziewiątej czterdzieści pięć rano wychodzę ze stacji metra na Goodge Street i idę ulicą w kierunku redakcji. Włączam komórkę. Mam jedną wiadomość:

— Cześć, Dave. To ja, Nicola O'Connell... no... jest za kwadrans dziewiąta. Myślałam dużo... ja... ja... chyba nie będę w stanie się znów z tobą spotkać. Nie ma to nic wspólnego z tobą, słowo. Chodzi o to... że... tak będzie najlepiej. To był błąd. Nie powinnam była tego robić. Masz swoje życie. Przepraszam, że cię zdenerwowałam. Naprawdę przepraszam. Pa.

TLR

# CHCĘ

---

Kiedy idę dalej Tottenham Court Road, powinienem czuć ulgę jak po otrzymaniu zwolnienia z aresztu, jakbym został oczyszczony z wszelkich podejrzeń przez stosowne organa. Nicola nie chce się ze mną spotykać, Izzy niczego się nie dowiedziała, mogę swobodnie oddychać. Ale zdaję sobie sprawę, że słowo „oddychać” nie jest tu adekwatne, ponieważ nie chcę uwolnić się od Nicoli, a nie jestem pewien, czy ona tego na pewno chce. Z jej wiadomości wynika, że bardziej martwi się o mnie niż o siebie, i to, chyba najbardziej, sprawia, że znów chcę się z nią zobaczyć.

Kiedy wchodzę do redakcji, postanawiam zadzwonić do niej na komórkę i zostawić wiadomość. Ale kiedy po chwili podnoszę słuchawkę, do redakcji przychodzi Fran i rozprasza moją koncentrację.

— Ześwirujesz, jak to usłyszysz — mówi, machając mi przed oczyma jakimś magazynem.

Pokazuje mi okładkę. Widzę, że jest to stary numer „Femme” z areografem byłej topowej prezenterki telewizyjnej wraz z jej równie sławnym chłopakiem — muzykiem.

— Wczoraj wieczorem zaczęłam przedzierać się przez setki różnych magazynów, które zalegają w mojej sypialni, zastanawiając się, które mam wywalić, kiedy wpadł mi w ręce ten stary numer „Femme”, w którym nie uwierzysz, co znalazłam. — Kartkuje magazyn, aż odnajduje stronę, której szukała, i podaje mi go. Rzucam okiem na nagłówek: „Czy twój partner ukrywa przed tobą owoc miłości sprzed lat?” Dostrzegam imię i nazwisko Izzy i moje serce chce mi wyskoczyć z piersi. Wracam do strony tytułowej, żeby sprawdzić datę — styczeń 2000.

— Nie powinnam się w to zagłębiać — mówi Fran stanowczo. — Bo widzisz, jest to typowy temat kobiecego magazynu wraz z „Czy twój partner cię zdradza?” oraz „Jak upolować mężczyznę, który da ci godzinny orgazm?”, ale... cóż, to dziwna zbieżność, no nie?

Artykuł Izzy składa się z opowieści trzech kobiet, w których ujawniają, w jaki sposób dowiedziały się o dzieciach swych partnerów. Pierwsza z nich ma niespełna dwadzieścia lat i dowiedziała się, że chłopak ją zdradził, kiedy konkurentka pojawiła się u niej w drzwiach z dzieckiem na ręku. Druga miała około trzydziestki i przypadkowo odkryła, że jej mąż z dwuletnim stażem jest ojcem trójki dzieci z trzema różnymi kobietami. Trzecia, ledwo po trzydziestce, została przedstawiona na zdjęciu z dwuletnią córeczką i twierdziła, że ojcem jest nienazwany, żonaty gwiazdor muzyki pop.

Kolumna faktograficzna zamieszczona obok tekstu wzbudza moje szczere zainteresowanie. Według statystyk, w Anglii i Walii w 1998 roku na 240 611 dzieci urodzonych w związkach po-zamążżeńskich 49 960 nie miało wpisanego nazwiska ojca w aktach urodzenia — co było jednoznaczną wskazówką mówiącą o tym, że albo ojciec był nieznany, albo też zniknął z życia matki i dziecka. Ekspert od prawa rodzinnego wyjaśniał, że test DNA w Wielkiej Brytanii może zostać przeprowadzony wyłącznie za zgodą matki, czego ma prawo odmówić. Ten sam prawnik pisze również, że mężczyzna, który odkryje, że ma dziecko, nie ma wobec niego żadnych praw rodzicielskich, jeżeli nie zostaną mu one przyznane za zgodą matki, lub, jeśli to nie nastąpi, może wystąpić do Parental Responsibility Order\*<sup>1</sup> o ich przyznanie. Wymaga to przesłuchania w sądzie, podczas którego sędzia decyduje, czy w interesie dziecka leży ponowne pojawienie się ojca w jego życiu.

W interesie dziecka. Nie mam pojęcia, co to za interes. Czy w interesie Nicolii leży niewidzenie mnie już więcej, jeśli naprawdę jestem jej ojcem? Czy lepiej byłoby dla niej, gdybym trzymał się z dala od jej życia? Czy powinienem skontaktować się z jej matką i ujawnić wszystko, czy też powinienem widywać ją w tajemnicy, tak żebyśmy sami mogli się dobrze poznać?

Łaknąłem teraz rozmowy jak kania dżdżu. I znów wybrałem Fran na swoją ofiarę, chociaż redakcja nie była najlepszym miejscem na zwierzenia. Spytałem, czy ma ochotę wyskoczyć na drinka w porze lunchu, na co się zgodziła.

---

<sup>1</sup>\* Parental Responsibility Order — sąd rodzinny. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).



Być może jest to największy banał w tej książce, ale powtarzałem sobie w myślach, że wspólny problem to połowa problemu.

TLR

# RÓŻNE RZECZY

---

Fran ma dosyć lokalu Hamptona, więc zabiera mnie, trochę nomen omen, do Freuda, małego baru w suterenie w Covent Garden. Po drodze plotkujemy o sprawach biurowych — to znaczy Fran mówi, a ja słucham: Tina rozważa rzucenie chłopaka, Ellie najwyraźniej zaliczyła gwiazdę trzeciego rzędu oper mydlanych po sesji fotograficznej w zeszłym tygodniu, a Gina wychodzi za mąż.

Dochodzimy do baru i schodzimy po schodach. Za barem stoi trójka pracowników, a kilka par i grupki siedzi przy stolikach, jedząc i pijąc. Fran i ja zamawiamy dwie cole oraz miseczkę oliwek i siadamy przy stole na wprost baru.

— No i? — pyta Fran. — Czemu zawdzięczam przyjemność twego towarzysztwa podczas dzisiejszego lunchu?

— Niczemu szczególnemu.

— Taa, jasne. No dalej, wyduś to wreszcie.

— A kto mówi, że mam coś wyduszać?

— Ja mówię.

— Dobra, dobra, dobra. Jest coś, o czym chciałem pogadać, ale jeszcze nie teraz. Muszę się nieco rozruszać. Na razie porozmawiajmy o tobie, co tam u ciebie?

— Co niby u mnie?

— Jam jest Doktor Miłość, nieprawdaż? Nie masz jakiegoś miłosnego dylematu? Jak się sprawy mają z Lindenem?

— Wszystko ma się dobrze.

— To świetnie.

—Zaproponował, żebym się do niego wprowadziła.

—Gratulacje.

—Odmówiłam.

—Czemu?

—Mam tysiąc różnych powodów.

—Na przykład? Wzdycha.

—Naprawdę nie chcę o tym mówić. To niepodobne do Fran.

—Dobrze się czujesz? — pytam. — Nic mi nie jest.

—Jesteś pewna? Śmieje się.

—Nie mogę rozpoznać w tobie tego zamkniętego dziennikarza muzycznego, który przyszedł kiedyś do redakcji „Teen Scene”.

—Ale ja tylko... — zacząłem się tłumaczyć.

—Nie ma w tym nic złego, Dave — mówi stanowczo. — Nic mi nie jest. Wiem, że zwykle paplam o wszystkim, ale czasami przesadzam. No to chyba wrócimy do ciebie. No dalej, wiem, że ma to coś wspólnego z listem. Czy znów próbowała się z tobą skontaktować?

—Muszę ci coś wyznać. Spotkaliśmy się.

—Ale mówiłeś...

—Taa, wiem. Bardzo mi przykro. Naprawdę jesteśmy do siebie bardzo podobni — ty i ja. Dobrze było sobie poteoretyzować, ale kiedy niespodziewanie ją spotkałem i... no, nie mogłem ci powiedzieć. Nikomu nie mogłem.

—Nikt nic nie wie?

—Poza nią wiem tylko ja i ty.

—Kiedy się z nią spotkałeś?

—Wczoraj w porze lunchu.

—A wydawało mi się, że mówiłeś, że idziesz tylko po kanapkę. Jestem zupełnie pewna, że zapamiętałabym, gdybyś powiedział — zniżyła głos do gardłowego szeptu — „Fran, wychodzę na spotkanie z moją niewidzianą od trzynastu lat córką”. — Śmieje się. — No to opowiadaj, jaka jest?

—Jest niesamowita. Siedzieliśmy sobie tak na wprost siebie przy stoliku...

—Jakim stoliku?

—Stoliku w McDonalddie.

—Myślałam, że miałaś ochotę na kanapkę?

—Szedłem po nią, ale ona czekała na mnie przed redakcją. '

—I zabrałeś ją do McDonalda? Pierwszy raz widzisz odzyskaną córkę i zabierasz ją do — i tu zgaduję — do McDonalda na końcu Oxford Street?

Potakuję.

—Ty to wiesz, jak się zaopiekować dziewczyną.

—Bezmyślnie, co, powiedz?

—I tak sobie mów. No to jaka ona jest?

—Niesamowita. Naprawdę niesamowita. I także mądra, bystra i z poczuciem humoru. Posłuchaj mnie tylko — już gadam jak zakręcony ojciec.

Fran uśmiecha się.

—Jest do ciebie podobna?

—Bo ja wiem. Chwilami widziałem kilka podobieństw tu i ówdzie, ale kto to wie? Z drugiej strony powiedziała mi, że ma świra na punkcie muzyki. Ja też miałem, kiedy byłem w jej wieku.

—Nastolatka ma bzika na punkcie muzyki pop? No, rzeczywiście to niesłychanie rzadka cecha, na pewno ma to po tobie!

—Dobra, złośliwce, może i masz rację. Fran patrzy na mnie.

—Czemu chcesz, żeby była naprawdę twoja, Dave?

—Co masz na myśli?

— Większość facetów w twojej sytuacji szukałaby tysiąca i stu dowodów na to, że to nie ich dziecko, a ty robisz wręcz przeciwnie. Dlaczego?

—Bo jest na świecie jakaś sprawiedliwość.

—Wciąż nie rozumiem.

— W lipcu Izzy zaszła w ciążę.

— Aha — mówi Fran.

— Nic z tego nie wyszło. Wówczas postanowiliśmy, że może dzieci nie są nam pisane, przynajmniej na razie. Ale chodzi o to...

— Że chcesz zostać ojcem — dopowiada Fran.

— To nie takie proste — mówię jej. — To bardziej skomplikowane, niż się wydaje. Trudno mi wyjaśnić...

Fran kładzie swoją dłoń na mojej.

— Niczego nie musisz wyjaśniać — mówi. — Jeśli jesteś szczęśliwy z poznania Nicoli, to cieszę się razem z tobą, Dave. Ale jako jedyna osoba, której o tym powiedziałeś, uważam, że nie byłabym dobrą przyjaciółką, gdybym nie wzięła cię nieco w karby.

— Co masz na myśli?

— No, z tego, co mi powiedziałeś, wciąż nie spotkałeś się z jej matką.

— Nie.

— Więc, o ile się nie mylę, jesteś pewniejszy, że Nicola jest twoją córką niż kiedy dostałeś od niej list. I, cóż, uważam, że musisz być całkowicie pewny. Nie tylko z powodu Nicoli, ale również dla samego siebie.

Oczywiście, Fran ma rację. Ponownie wybiegłem przed szereg. Muszę nad tym zapanować. Może Nicola również zdała sobie z tego sprawę — z szaleństwa, jakie tkwiło u podstawy sytuacji, w której się znaleźliśmy.

— Chodzi o to — mówię — że Nicola zadzwoniła dziś do mnie i powiedziała, że nie chce się więcej ze mną spotykać. Sądzę. .. ona uważa, że wywraca mi życie do góry nogami, co jest nieprawdą. — Biorę łyk coli. — I jak sądzisz, co powinienem zrobić?

—Więc jeszcze na nic się nie zdecydowałeś? Na mojej twarzy pojawia się uśmiech.

—Tak naprawdę to zdecydowałem.

—— No to po co mnie pytasz? — pyta Fran. — Musisz zrobić to, co postanowiłeś.

TLR

# DZIECIAKI

---

Jest pięć po trzeciej — tuż przed końcem lekcji w mroźny, słoneczny zimowy dzień. Stoję pod bramą szkoły Nicoli. Logicznie rzecz biorąc, szkoła Wood Green wydaje się miejscem ani lepszym, ani gorszym od tego, do którego sam uczęszczałem, kiedy byłem w jej wieku. Rozglądam się, patrząc na mamusie i tatusiów siedzących w samochodach i czekających na swoje pociechy. Trudno mi uwierzyć, że w wieku trzydziestu jeden lat nie mam nic wspólnego z ludźmi, którzy wpadają w „szkolne szaleństwo”, a jednak czekam wraz z nimi przed szkołą. Dostrzegam nawet dwie kobiety, które mogłyby być w moim wieku, i zastanawiam się, jakie były koleje ich życia.

Kwadrans po trzeciej rozlega się szkolny dzwonek i rzeka dzieci wylewa się przez drzwi i dalej na ścieżkę do bramy wyjściowej. Wkrótce zostają otoczony, ale dostrzegam Nicole, zanim dociera do bramy. Wołam ją po imieniu, a ona podnosi wzrok, ale mnie nie widzi. Wołam znowu, zauważa mnie, a ja ponownie muszę zadać sobie pytanie, czy naprawdę działałam w żywotnym interesie dziecka.

—Co ty tu robisz? — pyta cicho. — Czy zrobiłam coś złego?

—Nie. Oczywiście, że nie. Chodzi o to, że dostałem twoją wiadomość i chciałem porozmawiać o tym, co mi powiedziałaś. — Kiwa głową. — Rozumiem, że to wszystko jest nieco pokręcone. Naprawdę. Chodzi o to, że jestem obcym facetem pracującym w czasopiśmie, a ty jesteś uczennicą. I tobie się zdaje, że jestem twoim tatą...

—Wiem, że jesteś.

—Naprawdę? Znowu potaknęła.

—Ale skąd?

—Z tego, co mi mama powiedziała lata temu. Bo ty jesteś chłopakiem ze zdjęcia. I z tego, co mi mama powiedziała wczoraj wieczorem.

—A co ci powiedziała wczoraj wieczorem?

—Znów ją zapytałam o ciebie — przyzwyczała się do tych pytań. Kiedy byłam młodsza, wypytywałam o ciebie cały czas.

—A więc, co wczoraj wieczorem o mnie powiedziała?

—Zapytałam, czy poznałaby ciebie, gdyby cię znów zobaczyła.

—I co ona na to?

—Powiedziała, że tak. Powiedziała, że choćbyś nawet się nieco zmienił, to jest jedna rzecz, która pozostałaby taka sama — twoje oczy. Powiedziała, że miałaś przepiękne oczy. No i proszę, masz, prawda?

Chce mi się śmiać. Słowa są idiotyczne, ale Nicola w nie wierzy: moje oczy są jej niezbitym dowodem.

—A więc dlaczego już nie chcesz się ze mną spotykać, skoro jesteś pewna, że jestem twoim tatą?

—Chciałam cię tylko poznać. Już spotkałam i było miło. Jesteś bardzo sympatyczny. Ale nie chcę robić zamieszania. Masz swoje życie i...

—Jeśli powodem, dla którego nie chcesz mnie więcej widzieć, jest troska o mnie, to się nie martw. Naprawdę. Naprawdę chcę się z tobą spotykać, jeśli i ty tego chcesz.

—Ale masz żonę... chyba nie chcesz tego zepsuć.

—Mylisz się — mówię jej. — Chcę cię widywać.

—A co powie twoja żona, kiedy się o mnie dowie?

—Prawdopodobnie to samo co twoja mama, kiedy dowie się o mnie.

—Jesteś pewien? — pyta.

—Całkowicie. Ale, co ważniejsze, czy ty jesteś pewna, że tego chcesz? Jak mówiłem, to na pewno jest dla ciebie dość dziwaczna sytuacja.

—Dla ciebie też musi być niezłe zakręcona.



—Tak, ale ja mam trzydzieści jeden lat. Dziwaczność jest całkiem zwyczajna w tym wieku.

—A jak myślisz, w jaki sposób możemy ją nieco oddziwaczyć? — pyta. — Ostatnio byliśmy w McDonalddie, ale musimy przestać tam chodzić — utyjemy.

—Myślę, że byłoby lepiej, gdybyśmy się ujawnili i powiedzieli Izzy i twojej mamie, co się dzieje. Wtedy przynajmniej nie czulibyśmy się tak, jakbyśmy robili coś złego. To właśnie dlatego czujemy się nieswojo — przez nasz sekret. Jestem do niczego w tajemnicach. I jak się domyślam, tobie też nie jest lekko.

—Więc naprawdę chcesz powiedzieć swojej żonie?

— A ty wiesz, że powinnaś powiedzieć swojej mamie? — pytam.

—Tak, ale chodzi o to...

—O co?

—Gdybym powiedziała mamie, wszystko by się zmieniło. Już nie chodziłoby o to, żeby cię poznać, ale o to, że mama byłaby zła na mnie, a ja, cóż, nie zrobiłam niczego, żeby się na mnie złościć, prawda?

—Nie, chyba masz rację.

—Powiem mamie o tobie, chcę jej powiedzieć, i wiem, że będziesz musiał powiedzieć Izzy, bo to też nie byłoby dla niej miłe... ale czy nie byłoby dobrze, żeby przez chwilę zostało tak, jak jest? No wiesz, powłóczyć się trochę i w ogóle? Chcę cię najpierw lepiej poznać.

—No to ile sobie dajemy? Dzień? Dwa dni? Tydzień?

—Nie wiem. Tak jak zdecydujesz, będzie najlepiej.

—Dobra. A może tak. Zostawmy datę otwartą. Będziemy wiedzieć, kiedy nadejdzie najlepszy moment na powiedzenie naszym bliskim, dobrze?

Patrzy na mnie z ukosa i lekko potakuje, co, jak mniemam, jest oznaką osiągniętego porozumienia. — Co będziemy teraz robić? — pytam ją.

Zapada dłuższa cisza, a następnie Nicola pyta mnie, czy jestem głodny. Mówię, że tak, a ona na to, że kupi mi hamburgera. Zabiera mnie do Burger Kinga na Wood Green High Road. Restauracja jest zatłoczona wracającymi ze szkoły rodzicami, wózkami i dziećmi ze szkoły Nicoli. Nicola nie chce słyszeć o tym, bym zapłacił za posiłek, ponieważ, jak mówi, ostatnio stawiłem ja. To słodkie z jej strony, a stało się jeszcze bardziej wzruszające, kiedy musiałem udzielić jej drobnej pożyczki, ponieważ zabrakło jej pięćdziesięciu pensów. Zamawia grillowanego whoopera dla siebie i chicken royale dla mnie. Pytam, czy nie zamierza poprosić o danie bez sałaty i tego, czego nie lubi, ale kręci przecząco głową mówiąc, że sama lubi wyjmować je z bułki. Kiedy jedzenie jest gotowe, siadamy pośrodku restauracji. Nicola rozpakowuje swoje danie i wyciąga z niego całą zieleninę. Obserwuję ją kątem oka, śmiejąc się od ucha do ucha.

Siedzimy tak i rozmawiamy niecałą godzinę, podczas której dowiaduję się więcej o sympatiach i antypatiach Nicoli (łącznie z rewelacjami, że lubi kolor granatowy, ale nie pomarańczowy, lubi książki, ale przepada za czasopismami, jak zawsze chciała mieć konia, ale boi się kucyków, bo mają „nieco przerażający wygląd”). Opowiada mi o swojej mamie, jak rzuciła studia, a rok po urodzeniu Nicoli zrobiła dyplom z muzyki. Po dyplomie przeniosła się do Londynu z czteroletnią wtedy Nicolą i mieszkała u ciotki, kończąc jednocześnie kurs nauczycielski. Obecnie jest kierowniczką wydziału muzyki i dramatu w Highfields Community School w Hackney.

Chcę zapytać Nicoli, czyjej mama jest w jakimś związku, ale skoro nie mówi nic o ojczymie, a tylko o mamie i dziadkach w Dublinie, to wnioskuję, że musi być sama — co mnie nieco przytłacza. Nie sądzę, że łatwo jest nawiązać zwykłą znajomość, kiedy ma się dziecko na wychowaniu i pracę na cały etat. Na koniec Nicola wspomina zdawkowo faceta o imieniu Francis, lekarza, który był chłopakiem mamy aż do zeszłego lata. Związek trwał dwa lata i kiedyś, pewnego popołudnia, mama zapytała ją, jakby się czuła, gdyby Francis przestał się u nich pojawiać. Nico-la odpowiedziała, że tęskniłaby za nim. Mama wyjaśniła jej, że pomiędzy nimi nie układa się najlepiej i że czasami „dwoje ludzi może się kochać, a chcieć czegoś innego”. Pytam Nicole, czy wciąż tęskni za Francisem, a ona na to: — Czasami. — Wydaje mi się, że

to już koniec, kiedy nagle niezadowolona z własnej odpowiedzi dodaje: —  
Miał duży samochód i czasami pozwalał mi włączać płytę Ministry Of Sound  
— miks klubowy — tak głośno, jak chciałam.

TLR

# ZESPÓŁ

---

Kolejnego wieczoru mam zrecenzować koncert w Astorii — nowy amerykański zespół gitarowy mający stać się sensacją sezonu. Wchodzę do środka i słyszę, jak zespół rozgrzewający przed właściwym koncertem właśnie staje na scenie, ale wtedy zdaję sobie sprawę, że chęć wypicia piwa jest silniejsza niż potrzeba zobaczenia muzyków, dlatego kieruję się do baru. Kiedy zamawiam pilsa holstena, zauważam Karen Gibbons — dziennikarkę muzyczną — dla której też zamawiam piwo. Karen pracuje dla «Selectora» i znam ją od połowy lat dziewięćdziesiątych. Przez cały ten czas rozmawialiśmy niemal wyłącznie o muzyce. Tego wieczoru jednak nasza rozmowa poświęcona muzyce ogranicza się wyłącznie do recenzji (Ja: Słyszałaś ich płytę? Okropna. Ona: Prawdziwa cegła, no nie?), a potem ona pyta mnie, czy to prawda, że pracuję dla „Teen Scene” jako wujek dobra rada? Po kilku minutach rozmowy opowiada mi, jak zdradzała przez cztery miesiące swego chłopaka z perkusistą prawie znanego zespołu.

Nie jest to odosobniony przypadek: zdażyłem już udzielić porad większości składu redakcji „Teen Scene” oraz kilku osobom ze „Stylissimo”. Chodzi o to, że czuję się całkowicie tą samą osobą, która pisała o muzyce, ale obecnie moje słowa i porady mają szczególną wagę. Czy Karen i wszystkie inne osoby proszące mnie o radę naprawdę wierzą, że mam jakąś cudowną moc wglądu w sekrety miłości, której oni sami nie posiadają? Im dłużej jestem Doktorem Miłość, tym więcej osób wierzy w moje osady. Gdyby tylko znali prawdę.

# SPOKÓJ

---

Poniedziałek: Jenny przy lunchu

O pierwszej trzydzieści siedzimy z Jenny w Wagamama na Lexington Street. Od pół godziny rozmawiamy o życiu w „Teen Scene”, ale kiedy pojawia się moja sałatka warzywna z kurczakiem, Jenny strzela z grubej rury:

—Zastanawiam się, czy nie rzucić Trevora — mówi w końcu beznamiętnym głosem. — Nie układa się nam.

—Jesteście z Trevorem świetną parą — mówię. — Macie swoje wzloty i upadki jak każdy z nas, ale no wiesz... — Kręcę się w kółko, szukając właściwych słów... — nigdy nie będzie idealnie.

—Wiem — mówi Jenny. — Wystarczyłoby mi „prawie idealnie” lub nawet „zwyczajnie w porządku”, ale nasz związek z Trevorem nie jest nawet zwyczajnie w porządku. To nie to co u ciebie i Izzy.

Nie odpowiadam.

—On mnie chyba nie kocha — dodaje.

—Oczywiście, że kocha.

—Nie, nie kocha. Lubi mnie. Nie sądzę, żebym przesadzała, ale zdaje się, że nie jestem miłością jego życia, prawda?

Patrzy na mnie i nie czekając na odpowiedź, zabiera się do swoich klusek.

# ZAJĘTY

---

Wtorkowy poranek: Lee przez telefon

—Cześć, „Teen Scene”, mówi Dave Harding.

—Nie produkuj się, stary. Tu Lee.

—Jak leci?

—Dobrze. Jestem trochę załatany. Ostatnio ledwo udaje mi się wykroić przerwę na herbatę.

Zalega dłuższa cisza, głównie dlatego, że jest to najdłuższa rozmowa telefoniczna z Lee, jaką kiedykolwiek prowadziliśmy. Rzadko dzwoni do domu (zawsze ja do niego) i mogę policzyć na jednym palcu jednej ręki przypadki, w których dzwonił do mnie do pracy.

—No i? — pytam w nadziei, że zachęci go to do rozmowy.

—Tak sobie myślałem...

—Noo?

—Czy Stella mówiła coś Izzy o nas?

—A co na przykład?

—No... bo ja wiem. Jakieś pierdoły o mnie i o niej. Ostatnio dziwnie się wobec mnie zachowuje. Jakby mnie odtrącała. No wiesz, zaczyna kłótnie z byle powodu i takie tam.

—Chodzi o zachowanie Stelli?

Śmieje się, ale jest to śmiech wymuszony.

—Taak, chyba tak. Ale jest coś jeszcze.

—Myślisz, że chce się rozstać?

—Wiem, że o tym myśli. Wiem na pewno. Znowu chodzi o wiek...

—Jeśli chodzi o wiek, to nie jest to nieuchronne.

—Ależ tak — mówi Lee. — Oczywiście, że tak. Wiedzieliśmy od samego początku, że to nigdy nie wyjdzie.

—Ale jesteście ze sobą już kawał czasu.

—No tak — wzdycha.

Znowu długa cisza, a ja słyszę, jak ktoś mówi coś do niego po drugiej stronie słuchawki.

— Słuchaj — odezwał się — to był mój szef. Lepiej zacznę sprawiać wrażenie, jakbym coś robił — dodaje. — No to do zobaczenia najprawdopodobniej w weekend.

— Tak — odpowiadam. — Do zobaczenia w weekend!

# TEMU

---

Środa wieczór w domu: Stella przez telefon

—Cześć, Dave, tu Stella.

—Jak się sprawy mają?

—W porządku, sam wiesz. Przepracowana, nisko opłacana. A jak się ma czołowy brytyjski wujek dobra rada?

—Ma się dobrze — odpowiadam. — Rzucanie kołem ratunkowym na prawo i na lewo jest całkiem zabawne, jak już się zacznie. W tym tygodniu dostałem kilka klasycznych listów. Muszę je wziąć do domu i pokazać wam w weekend — przerywam i szybko dodaje: — Jeśli szukasz Izzy, to jest na ćwiczeniach, jak sądzę. Ma dzisiaj zajęcia z jogi. Ale powinna wkrótce wrócić. Powiem jej, że dzwoniłaś, tak?

—Nie przejmuj się. Sama jej powiem za jakiś czas. Zalega długa cisza.

—Dave?

—Taak?

—Nic takiego — znów milknie na chwilę. — Czy Lee coś ci mówił?

—O czym?

—O nim i o mnie?

— A niby czemu? Głębokie westchnienie.

— Chodzi o to, że dałam mu nieźle popalić i zastanawiam się, czy ci się nie żalił przypadkiem.

— Ale ty zawsze dajesz mu nieźle popalić. Stella śmieje się.



—Słuchajcie, Harding, puszczam to mimo uszu tylko dlatego, że jesteście mężem mojej przyjaciółki. Tak właśnie. Naprawdę dałam popalić Lee.

—Dlaczego?

—Nie wiem. Chyba chcę się z nim rozstać, ale jestem za dużym tchórzem, żeby własnoręcznie odwalić mokrą robotę.

—Naprawdę jest aż tak źle?

—Taak, naprawdę jest tak źle. Wiesz równie dobrze jak ja, że ja i Lee nie wróżyliśmy sobie świetlanej przyszłości. Miał być przelotną przygodą, dzięki której otrząsnęłabym się po Patricku.

Przed oczami pojawił mi się obraz starego chłopaka Stelli.

—Był, jak pamiętam, bardzo miłym facetem.

—Wiem. Byliśmy razem dwa lata.

—A co u niego? Nie widziałem się z nim, od kiedy się rozstaliście. Byliśmy kiedyś nierozłączni i spędzaliśmy ze sobą mnóstwo czasu.

—Wpadłam na niego ostatnio — mówi Stella. — Ożenił się. Dwójka dzieci. Mieszkają w Kentish Town... dogadywaliście się świetnie, pamiętasz? Podobają mu się ta sama muzyka co tobie... zdaje się, że tak się właśnie dzieje, kiedy ludzie się rozstają. Traci się po drodze przyjaciół.

# ZMIANY

---

Czwartek: Trevor w pubie Coach and Horses, w Soho, po pracy, najwyraźniej wypiwszy za dużo

— Ktoś dawno temu zapytał mnie, czym, moim zdaniem, jest miłość — mówi Trevor. — Namyslałem się długo, bo było to poważne pytanie, i w końcu powiedziałem: „Twarzą”, a oni na to: „Co?” A ja powtórzyłem: „Twarzą uważam, że miłość to twarz. Twarz, którą widzisz codziennie. Budzisz się rano i widzisz tę twarz, jak gapi się na ciebie z poduszki obok. Kiedy jesz śniadanie, widzisz ją ponownie, jak skrywa się za paczką płatków. Całujesz twarz na do widzenia i idziecie różnymi drogami do pracy. Osiem godzin później całujesz tę twarz na powitanie. Twarz opowiada ci o swoim dniu w pracy. I ty opowiadasz twarzy o twoim dniu w pracy. Pitrasisz dla twarzy, a ona zmywa wczorajsze brudne naczynia. A kiedy idziecie do łóżka, całujesz ją jeszcze raz, mając nadzieję zobaczyć ją we śnie. Widzisz tę twarz tak często, że musisz ją kochać, powiedziałem jej... kochać lub nienawidzić”.

# KREĆ

---

**DO: izzy.rtardingtS.bdp.co.uk**

**OD: dave atch@hotmail.com**

**TEMAT: Kobiety i wiadomości, jakie zostawiają na męskich sekretarkach automatycznych**

Drogie kochanie,

dobrze, zaczynam się wkręcać w pisanie do twojego pisma. Spodoba ci się ten artykuł: jest zabawny, pełen treści i lekko napisany. Jest w nim też sporo prawdy.

Pa

Dave xxx

PS Czy w ostatnim zdaniu nieco nie przegiąłem? Godzinami myślałem nad czymś lepszym niż „Hej, skarbie, jak dla mnie jesteś w porzo!” Jeśli chcesz, to zmień.

## **Po sygnale**

Kiedy byłem kawalerem, automatyczna sekretarka odgrywała nieoczekiwany rolę w moim życiu. Wykorzystywałem ją, by unikać rozmów z mamą, organizować sobie życie towarzyskie, a nawet uzmysławiać ludziom, jaki jestem walnięty (moja wiadomość wychodząca w stylu Michaela Cai-ne'a była rekordy popularności). No i oczywiście używałem jej do nagrywania wiadomości od moich sympatii. W większości to, co panie mego życia zostawiały na niej po sygnale, było niezłym wy-

zwaniem, tak jak Nina (typ wiadomości: Mistrz dygresji — dać jej minutę, a wypełni połowę czystej taśmy) czy też Sadie (typ wiadomości: Dźwiękowa kryptografia — zduszone zdania wypowiedane z taką prędkością, że ma się wrażenie, iż ktoś puścił taśmę do nauki esperanto od tyłu na szybkim przewijaniu).

Było jednak kilka nielicznych wyjątków — kobiet, które nigdy nie przyswoiły sobie czterech podstawowych zasad etykiety sekretarki automatycznej. Kiedy wracałem do domu i widziałem mrugającą diodę sekretarki, natychmiast kurczył mi się żołądek, dłonie zaczynały się pocić, a kiedy mój palec nerwowo wędrował w kierunku przycisku odtwarzania, czułem nudności i zawroty głowy. O co chodzi? One po prostu nie były w stanie pojąć, że są rzeczy, których kobieta nigdy nie powinna mówić czy też robić, nagrywając się na automatyczną sekretarkę.

Rzeczy takich jak poniższe:

**Styl posygnalowy:** Chronometr

**Złamana zasada:** Niedozwolone jest nagrywanie wielokrotnych wiadomości o ponurej treści. Nigdy.

**Wiadomość 1:** Cześć, tu Cassie. Jest ósma trzydzieści. Zadzwoń, kiedy przyjdiesz do domu.

**Wiadomość 2:** Cześć, znów Cassie. Jest dziesiąta dwadzieścia. No... zadzwoń.

**Wiadomość 3:** Jest dwunasta pięćdziesiąt cztery. Gdzie jesteś? Dzwoniłam na komórkę, do twojego najlepszego kumpla i twojej matki. Gdzie jesteś?

**Wiadomość 4:** Jest pierwsza trzydzieści. Jesteś z tą flądą z finansów, tak? Zawsze twierdziłam, że ma za krótkie spódniczki. To tyle. Z nami koniec!

W ciągu pięciu godzin Cassie w przedziwny sposób doszła do szalonego wniosku, że ją zdradzam (w rzeczywistości byłem w mieście z przyjaciółmi), i rzuciła mnie, informując w taki sposób, że moja sekretarka wiedziała o tym przede mną. Nie rozumiała, że dla mężczyzn, szczególnie na początku znajomości, niezależność jest wszystkim. Większość życia poświęciliśmy procesowi odrywania się od matczynego fartucha,

dlatego ostatnią rzeczą, której pragniemy, jest zważanie na każdy ruch  
poczucie, że znajdujemy się pod ścisłą kontrolą służb wywiadow-  
czych.

**Styl posygnalowy:** Zmora

**Złamana zasada:** Bezustanne ułatwianie nam wymówek poprzez ciągle  
uniemożliwianie walenia prosto z mostu.

**Wiadomość:** Cześć, tu Amy. Twoja sekretarka na pewno jest zepsuta,  
bo w tym tygodniu zostawiłam już trzy wiadomości, a ty nie odpo-  
wiedziałeś na ani jedną! Zadzwoń.

Była to ostatnia z czterech wiadomości, jaką mój kumpel Trevor zastał  
kilka lat temu na sekretarce po jednonocnej przygodzie, o której starał  
się usilnie zapomnieć. Wydawało mu się, że zrozumiała zasady — że  
nieodpowiadanie na jej wiadomości mówi całkiem wyraźnie: Dzięki, ale  
nie, dzięki. Żaden zestaw życzeniowy w stylu — wciągnęło ta-  
śmę/wysiadły mu korki w mieszkaniu/pies na pewno zjadł sekretarkę nie  
był w stanie zmienić faktu, że w strefie wojennej zwanej Miłością nie  
istnieją zepsute sekretarki automatyczne, a jedynie złamane obietnice.

**Styl posygnalowy:** Klikacz

**Złamana zasada:** Nigdy nie strasz mężczyzny na śmierć, każąc mu się  
zastanawiać, kto dzwonił.

**Wiadomość:** Klik.

Jest kilka rzeczy, które gwarantują wyprowadzenie mężczyzny z rów-  
nowagi, a jedną z nich jest usłyszany po naciśnięciu przycisku od-  
tworzenia dźwięk odkładanej słuchawki. Nie wychodzimy do sklepu ze  
sprzętem elektronicznym, nie przeglądamy uważnie specyfikacji tech-  
nicznej każdego modelu i nie wydajemy czterdziestu funciaków na  
szczytowe osiągnięcie w dziedzinie sekretarek automatycznych tylko po  
to, by ktoś ignorował nasz wybór. Kupujemy sekretarkę — chcemy na-  
grać wiadomość! Klikający powodują, że gorączkowo przeszukujemy  
pamięć w poszukiwaniu zaszłych występków, które mogły nas dopaść.  
Na przykład mój kumpel Lee za czasów studenckich przez kilka tygodni

zmagął się z klikaczem. Najpierw myślał, że prześladowuje go świeżo porzucona dziewczyna Karen, następnie przyszła mu do głowy Lucy — jego obecna dziewczyna mogąca sprawdzać, czy przypadkiem nie schodzi na manowce z nowo poznaną Kim. W końcu okazało się, że to jego matka, która odmawiała wszelkiego kontaktu z nowoczesną „szpanerską technologią”.

**Styl posygnalowy:** Herold

**Złamana zasada:** Zawsze dokładnie przemyśl konsekwencje pozostawionej wiadomości.

**Wiadomość:** Cześć, tu Melissa. Tak sobie wyobrażałam — ja i ty w wannie pełnej szampana i te podbite futerkiem kajdanki, które mi kupiłeś .

Jeśli istnieje wiadomość, którą należy zachować „na później”, to właśnie tak brzmi. Jest naładowana tęsknotą i niecierpliwością, którą uwielbiamy w pewnych sytuacjach — i wszystko jest w porządku, jeśli mieszkamy w kawalerce lub z kumplami, którzy bez wątpienia zzielenieją z zazdrości. Lecz kiedy mieszka się z rodzicami, jak wówczas mój kumpel Lee, to może się zmienić w koszmar na jawie. — Nie wprowadziłem Melissy w moje zawilości rodzinne z oczywistych względów — wyjaśnia Lee. — Możesz sobie więc wyobrazić moje przerażenie, kiedy po powrocie do domu mama mówi do mnie z wymuszonym uśmiechem: „Aha, jest wiadomość od jakiejś Melissy, kochanie. Zdaje się, że to miła dziewczyna”.

My, mężczyźni, wiemy, że zostawianie wiadomości na sekretarce może być traumatycznym przeżyciem. Zdajemy sobie sprawę, że chcielibyście zostawić wiadomość następującą: „Cześć, to ja jestem tą seksowną/mądrą/intrygującą kobietą, z którą się spotykasz”, zamiast: „Pamiętasz tę seksowną/mądrą/intrygującą kobietę, z którą się spotykasz? Cóż, jestem jej gadatliwą siostrą bliźniaczką”. Nic się jednak nie liczy, ponieważ o ile nie zostawiacie wiadomości takich jak te opisywane powyżej, to nie powinniście się wahać i możecie śmiało mówić po sygnale.

# RAZEM

---

Jest sobota rano, minął ponad tydzień, odkąd poszliśmy z Nicolą do Burger Kinga, a mną targały uczucia od euforii do grozy w obliczu ewentualnego narkrycia. Cokolwiek robiłem, zawsze myślałem o Nicoli. Analizowałem wszelkie sytuacje wte i wewte, zastanawiając się, czy jest jakieś rozwiązanie tej sytuacji, a jeśli tak, to muszę je szybko znaleźć.

Rozmawialiśmy z Nicolą przez telefon, starając się umówić na kolejne spotkanie, ale nie było to takie łatwe. Jednak dzisiaj zobaczę się z nią, bo Jenny, Stella i Izzy wyruszają z samego rana do Brighton na cały dzień. Kiedy dowiedziałem się, że jada, zadzwoniłem do Nicoli, żeby zapytać, czy się ze mną spotka. Zaraz po telefonie opanowało mnie nerwowe podniecenie, a teraz czuję się jak nastolatek przed pierwszą randką. Kupiłem nawet nowe czarne diesle i założyłem granatową bluzę evisu, którą dostałem od Izzy, oraz moje ulubione adidasy z białą podeszwą. Małolaty mają fioła na punkcie markowych ciuchów i, chociaż to może płytkie, chciałem, żeby Nicola była mną w stu procentach oczarowana.

Zaaranżowałem spotkanie o dwie ulice od jej domu i przykazałem, by szukała mnie w białym mercedesie bez dachu. Zobaczyła mnie i pomachała, czym wywołała mój szeroki uśmiech. Parkuję, wysiadam z samochodu i opuszczam dach — nie jest specjalnie ciepło o tej porze roku, ale również nie jest mroźno.

— Ten samochód jest dziarski — mówi Nicola. — Nie wiedziałam, że jesteś taki luzak.

Ma na sobie drelichową spódnicę do kolan, dres Adidasa zapięty pod szyję i buty z grubymi podeszwami. Wygląda jak miniaturka gwiazdy pop pozującej na dziecko ulicy i wydaje się o niebo spokojniejsza niż na naszym pierwszym spotkaniu.

—Mama wie, gdzie jesteś? — pytam, kiedy wsiada do samochodu.

—Na kółku dramatycznym, a później w bibliotece — reguluje pas bezpieczeństwa. — Daje mi to jakieś pięć godzin. A Izzy wie, gdzie jesteś?

— Nie. Pojechała do Brighton na cały dzień. Przytakuje, ale przez chwilę nic nie mówi. Ani ona, ani ja nie

jesteśmy z siebie dumni za okłamywanie tych, których kochamy. Zwraca się do mnie:

— Postanowiłam się więcej nie martwić.

— Zdecydowałaś tak po prostu? — pytam.

— Spotkaliśmy się tylko dwa razy i... cóż, za każdym razem zamartwiałam się nie wiadomo ile, szkoda czasu, prawda? To w końcu nie jest takie dziwne. Jesteś moim tatą. Mam prawo spędzać z tobą czas, jeśli tego chcę. Dlatego nie będę się już zachowywać jak zając pod miedzą. I już nie będę się tym przejmować.

To dziwne obserwować dwie strony jej osobowości: jej wstydlive „ja" oraz nieco odważniejszą i bardziej zdecydowaną stronę. Wielopostaciowa jaźń musi być cechą rodzinną. Może i trochę przesadzam, ale w tej chwili czuję się, jakbym miał cztery: napsuszony dziennikarz muzyczny, wujek dobra rada, mąż i teraz ojciec trzynastoletki.

— Dobra — mówię. — Kończymy z dziwactwami. Kończymy z zamartwianiem się. — Sięgam do stacyjki i zatrzymuję rękę w pół drogi. — Choć jest jeszcze jedna rzecz.

— Jaka?

— Czy zastanawiałaś się, co będziemy dzisiaj robić? Na co miałabyś ochotę?

—Wszystko mi jedno — odpowiada.

—Kino?

Wzrusza ramionami.



—Głodna jesteś? Przecząco potrząsa głową.

—Park?

Wzruszenie ramion.

—No powiedz — zachęcam ją. — Co chciałabyś naprawdę robić, gdybyś miała cokolwiek robić?

—Chciałabym zobaczyć, jak mieszkasz — mówi prawie niesłyszalnie.

—Dlaczego?

—Bo interesuję się twoim życiem.

Zastanawiam się nad jej prośbą i związanymi z nią problemami. Po pierwsze, sąsiedzi w mieszkaniach poniżej i powyżej mogliby ją zobaczyć. Po drugie, jeśli mieliśmy być w moim mieszkaniu przez kilka godzin, to poza chodzeniem do fast foodów nie wydaje mi się, że potrafię zabawiać trzynastolatki. Po trzecie, istnieje też przerażający, choć nieprawdopodobny scenariusz wcześniejszego powrotu Izzy.

A jednak skoro Nicola tego chce, to będzie tak, jak chce. Oczywiście, że jest ciekawa mojego życia — ja tak samo jestem ciekawy jej. Chciałbym zdobyć pełną wiedzę na temat minionych trzynastu lat, które mi umknęły. Chciałbym wiedzieć, jakim była niemowlakiem, malcem, chciałbym poznać jej pierwszy dzień w szkole, jakich ma przyjaciół. Ja też chcę wiedzieć wszystko, ale mam świadomość, że nie mogę jej naciskać. Muszę sobie w myślach powtarzać, że dowiem się wszystkiego w swoim czasie.

— Na pewno chcesz jechać do mnie? — pytam w końcu.

— Jeśli nie masz nic przeciwko temu. Nie będziesz miał problemów z Izzy, powiedz?

— Nie, oczywiście, że nie.

Włączam zapłon i kiedy jedziemy w kierunku Muswell Hill, wyciągam płytę Ministry Of Sound, którą pożyczyłem z redakcji „Teen Scene” i wkła-

dam ją do odtwarzacza CD w samochodzie. I choć nie mogę strawić muzyki tanecznej, robię głośniej dla Ni-coli.

TLR

# DOM

---

— Ale fajnie było — mówi Nicola, kiedy parkuję pod moim mieszkaniem w czterdzieści minut później po objechaniu Crouch End i Highgate, by mogła więcej czasu spędzić w samochodzie.

— Tak, było nieźle — wskazuję na dom. — Tutaj mieszkam. Wychodzi z samochodu, pomaga mi założyć dach i idzie za mną do wejścia. Nie mam gotowego planu, co się stanie, jeśli się na kogoś nadzieję — co ma być, to będzie.

— Napijiesz się czegoś? — pytam, kiedy już jesteśmy w środku.

— Na razie dziękuję.

Kot wkracza do przedpokoju z kuchni z oczami rozszerzonymi do granic możliwości.

— To jest Artur — mówię, wskazując na kota, który usadowił się koło grzejnika, bacznie mnie obserwuje.

Nicola klęka i pociera koniuszki palców, by go przywabić. Widzę, że chce do niej podejść, ale nie jest pewien. Patrzy na mnie z wyrzutem, następnie daje głową nura i zaczyna ocierać się o kostki Nicoli. Ona głaszcze go delikatnie i nagle kot roz-mrucza się na cały głos, owijając ogon wokół jej nóg. Właśnie zyskała nowego przyjaciela.

— Czyli lubisz koty?

— Artur jest wspaniały — mówi. — Ma naprawdę ładne ślepka. Ale my nie możemy trzymać kotka, bo mama ma alergię.

— No to możesz męczyć Artura tak długo, jak tylko chcesz. Ode mnie i od Izzy nie dostaje tyle, ile by chciał. — Otwieram drzwi do salonu, a za mną idzie Nicola z Arturem przy nodze. Włączam telewizor, przełączając go na

jeden z kanałów dla nastolatek, gdzie pojawiają się nieskończone powtórki *Sabryny, nastoletniej czarownicy*.

Nicola nawet nie spojrzy w kierunku telewizora —jest zbyt zajęta głaskaniem Artura, który przewrócony na bok pokazuje jej teraz miękki brzusek.

Obserwuję ją przez chwilę, nic nie mówiąc. Jest zadowolona. I dlatego jestem szczęśliwy. Znikam więc w kuchni, by zrobić sobie kawy.

TLR

# HE?

---

— No to na co masz teraz ochotę? — Po pół godzinie nawet kot znudził się byciem w centrum zainteresowania. — Mam kasety wideo i płyty DVD, które możemy pooglądać, głównie filmy akcji i celowe artystyczne wygłupy, mam dużo płyt CD, których możemy posłuchać, to nieco eklektyczna kolekcja, chociaż nie ma w niej w ogóle żadnych płyt Ministry Of Sound. — Wskazuję na telewizor. — Mamy kablówkę, więc możesz skakać po czterdziestu dziwnych kanałach, a moglibyśmy też...

Nicola nie wydaje się zainteresowana żadną z rzeczy, które zaproponowałem.

—Nic ci z tego zestawu nie odpowiada, prawda?

—Niezupełnie.

—Więc co byś chciała robić?

—Zastanawiałam się nad tym po drodze tutaj...

—I?

—Chciałabym zobaczyć jakieś twoje zdjęcia.

—Moje zdjęcia?

—Chciałabym nadrobić to wszystko, co mnie ominęło.

—Jesteś pewna? To znaczy... nie znudzisz się? Mam PlayStation i kilka fajnych gier: Colin McRae Rally 2.0, Tekken3, Dino Crisis 2...

—Zdjęcia będą w sam raz. Naprawdę chciałabym je zobaczyć, jeśli je znajdziesz.

Tak więc robimy. Zbieram wszystkie albumy z całego mieszkania i wypełnioną zdjęciami małą aktówkę, która mieszka pod łóżkiem, i wszystko to nio-

sę do salonu. Pokazuję jej wszystkie czarno-białe zdjęcia mojej mamy i taty, zrobione kiedy po raz pierwszy przyjechali do Anglii z Karaibów; moje zdjęcia niemowlęce, ze szkoły i uniwerku. Wyciągnąłem album ślubny i opowiadam jej, jaka Izzy była piękna tego dnia. Na grupowych zdjęciach rodzinnych pokazuję jej mamę Izzy i wyjaśniam, dlaczego nie ma na nim taty Izzy. Nicola zadaje mnóstwo pytań o Izzy, dlatego wyciągam zdjęcia z czasów, kiedy się dopiero poznaliśmy, kiedy byliśmy jeszcze tylko dobrymi przyjaciółmi i następnie mówię, jak zostaliśmy parą.

TLR

# HISTORIA

---

Izzy i ja poznaliśmy się i od razu zaprzyjaźniliśmy w 1992 roku na rocznym podyplomowym kursie dziennikarstwa na uniwersytecie w Cardiff. Na początku uważałem, że jest pretensjonalna, ponieważ miała obsesję bycia na czasie: ubierała się we właściwe ciuchy, słuchała właściwej muzyki i chodziła do właściwych klubów. Nicola spytała, co sprawiło, że zmieniłem zdanie na jej temat, na co odparłem zgodnie z prawdą że nie musiałem zmieniać zdania, bo oprócz „bycia na czasie” i olśniewającego wyglądu, Izzy jest niewiarygodną osobą.

Od momentu poznania się toczyliśmy zażarte debaty. „Jestem mężczyzną—zwykle jej mówiłem. — Nie przejmuję się » związkiem^ Jeśli wyjdzie, zostanę. Jeśli nie wyjdzie, odejdę. Jaki sens ma ciągnięcie nieudanego związku, kiedy można mieć na zawołanie nowy?” Oczywiście miałem za dużo obowiązków w pracy, by wracać z biura po ciężkim dniu i pracować nad związkiem! Z tego właśnie powodu większość moich znajomości z kobietami trwała góra sześć tygodni. Jak odkryłem, był to wystarczający okres, by być namiętym (tygodnie 1. i 2.), łudzić się, że jesteśmy zakochani (tygodnie 3., 4. i 5.), po czym następowała pierwsza poważna kłótnia (tydzień 6.), kiedy to odpuszczałem.

Moje zachowanie doprowadzało Izzy do szału. Ochrzaniała mnie za to, jak traktuję kobiety. Szczególnie kiedy kończyłem związek wymówką „za bardzo mnie lubiła” lub „za mało mnie lubiła” oraz przy mojej ulubionej „miała dwie płyty Biur!”, a prawda była taka, że byłem zwyczajnie znudzony.

W ciągu dwóch lat po studiach spotykaliśmy się regularnie, by narzekać w szczególny sposób na nasze życie emocjonalne. Zwykle wyglądało to tak, że Izzy dzwoniła do mnie, by zasięgnąć mojej rady odnośnie do jakiegoś tam chłopaka, z którym się umawiała. Kiedy znudziła się opowiadaniem o swoim życiu miłosnym, nawet jeśli chciałem pogadać o muzyce, wyciągała ze mnie

zwierzenia o moich najkoszmarniejszych związkach i bez żenady wyjaśniała mi, dlaczego zachowywałem się jak świnia.

Tego wieczoru, kiedy zostaliśmy razem — 14 lipca 1995 — mieliśmy właśnie jedną z takich sesji w mieszkaniu wynajmowanym wspólnie ze Stellą i Jenny w Landbroke Grove. Pracowałem na zlecenie dla „Below Zero”, a Izzy właśnie awansowała z młodszego na starszego autora w „Femme”. Ja dopiero rozstałem się z przepiękną Katrią, ponieważ zauważyłem, że zbyt się angażuje. Izzy spytała mnie wtedy (i doskonale to pamiętam): „Czego ty się boisz?” Odpowiedziałem, że niczego. „Więc czemu zachowujesz się jak taki...” zaczęła, ale nie dokończyła zdania, bo ją pocałowałem i tak to się zaczęło. Ten pocałunek doprowadził do następnego, i następnego, i już się całowaliśmy, i zdałem sobie sprawę, że coś się zmieniło: po prostu aż do tej chwili nie spotkałem właściwej kobiety.

TLR



# DNI

---

Po sobotnim popołudniu z Nicolą coś się zmieniło w naszej znajomości. Znikło poczucie obcości. Rozmawiamy regularnie przez telefon i to nie tylko, gdy chcemy umówić się na kolejne spotkanie — Nicola dzwoni do mnie, nawet kiedy nie ma wiele do powiedzenia. Prowadzimy chaotyczne, bezsensowne rozmowy, podczas których pytam ją, jak jej minął dzień, a potem ona pyta o mój, a po pięciu minutach mówi, że musi lecieć, bo mama , przygotowała herbatę lub coś innego, a ja się zastanawiam, po co zadzwoniła. Ale zdałem sobie sprawę, że jeśli w jej świecie się kogoś lubi, to się z nim rozmawia, nawet jeśli nie ma się za wiele do powiedzenia — a tak naprawdę to szczególnie wtedy, kiedy się nie ma wiele do powiedzenia. Ponieważ rozmowa telefoniczna nie ma na celu porozumiewania się, a jedynie sprawdzanie i jeszcze raz sprawdzanie, czy w tym związku wszystko gra. Nicola wzięła na siebie opiekę nad naszą kumpelską przyjaźnią. To jej zadaniem było upewnianie mnie — trzydziestojednolatka — że wszystko jest okej. Wydawało się, że obydwójce dostaliśmy,, nową, niecierpiącą zwłoki misję poznania się, zanim coś się zepsuje. Przez kolejny miesiąc spotykaliśmy się raz w tygodniu.

## Tydzień 1

**Dzień:** Wtorek, późne popołudnie

**Moje alibi:** Spotkanie z kumplem ze studiów przy piwku

**Jej alibi:** Wyjście do domu koleżanki po szkole

**Miejsce:** Prince Charles Cinema, Leicester Square

Prince Charles Cinema wyświetla filmy artystyczne oraz takie, które miały premierę sto lat temu. Obecnie jest to pora na komedie nastoletnie, więc wraz z Nicolą oglądamy *Ten Things IHate About You*. Film nam się podoba, ale z odmiennych powodów. Nicoli odpowiada, że jest to film romantyczny, i uważa, że chłopak, który gra główną rolę — Heath Ledger — jest przystojny. Ja dobrze się bawię, bo film jest głupi i całkowicie pozbawiony sensu.

Mówię Nicoli, że film jest oparty na Szekspirowskiej sztuce *Poskromienie złośnicy*, która była moją lekturą i przedmiotem analiz na anglistyce. Widzę, że chce mi uwierzyć, ale pozostaje sceptyczna. Wyraz jej twarzy mówi: Jak taki dobry film może być oparty na sztuce starego nudziarza Szekspira? Nie spieram się. Kiedy kończymy analizować film, przechodzimy do naszych ulubionych filmów wszech czasów. Listę Nicoli otwierają *Titanic*, *American Pie*, *Faceci w czerni*, *Austin Powers — The Spy Who Shagged Me* oraz *Ten Things I Hate About You*. Moja lista to: *Terminator*, *Garsoniera*, *La Haine*, *Anioły o brudnych twarzach* i *Das Boot*. Wydaje mi się, że obydwójce jesteśmy nieco zawiedzeni, iż listy są diametralnie różne, dlatego też obiecuję Nicoli, że obejrzę *American Pie* na wideo, a ona mówi, że zapyta mamę, czy ich wypożyczalnia ma kopię filmu *Anioły o brudnych twarzach*.

## Tydzień 2

**Dzień:** sobota w południe

**Moje alibi:** Niepotrzebne, Izzy jedzie na dwa dni w darmową podróż do Mediolanu w sprawach mody

**Jej alibi:** Kółko dramatyczne

**Miejsce:** Yo Sushi! Poland Street, Soho

Mówię Nicoli, że mam powyżej uszu posiłków w fast foodach i musimy się przebranżowić. Kiedy tylko trafiamy do baru sushi, widzę, że jest pod wraże-

niem. Podoba się jej robot krążący po restauracji i roznoszący drinki oraz pas transmisyjny, na którym krąży jedzenie. Najmniej podobało się jej samo sushi. Staram się wyjaśnić, że surowa ryba jest bardzo zdrowa, ale zupełnie jej to nie przekonuje i kiedy daję jej gryzą zwykłej bułki z tuńczykiem, nie jest w stanie jej przełknąć.

Na szczęście mają tu wiele potraw bez surowej ryby i Nicola wybiera kilka różnych dań z kurczaka, pierożki z kapustą i puszkę coli. Pyta się, czy jestem zawiedziony, że nie lubi sushi, a ja zaprzeczam ze śmiechem, że oczywiście nie. Jestem zawiedziony, bo obejrzałem *American Pie* na DVD i stwierdzam, że jest beznadziejny. Ona też się śmieje i mówi, że w wypożyczalni mamy nie ma filmy *Anioły o brudnych twarzach*, ale się cieszy, bo mama powiedziała jej, że to czarno-biały film, po czym robi minę, jakby mówiła: „No coś takiego!”

### Tydzień 3

**Dzień:** Piątkowe popołudnie

**Moje alibi:** Niepotrzebne — biorę wolne w pracy

**Jej alibi:** Naciągnęła nadgarstek, spadając w szkole ze schodów i przekonuje mnie, że może opuścić WF, bo i tak niczego by nie robiła

**Miejsce:** South Bank, kilka ławek przy NFT z widokiem na Tamizę

To ja zasugerowałem to miejsce, ponieważ należy do moich ulubionych: uświadamia mi, jakim pięknym miastem może być Londyn. Podmuchy wiatru są nieco porywiste i słońce skrywają chmury. Nicola mówi mi, że była już tu z mamą i kupowały książki z drugiej ręki z licznych straganów. Siedzimy, obserwując nieskończony sznur spacerowiczów, a Nicola dostrzega znaną

gwiazdę telewizyjnych oper mydlanych na spacerze z psem. Rozmawiamy o tym, jakby to było znaleźć się na jej miejscu i dochodzimy do wniosku, że nie spodobałoby się to nam. Jemy późny lunch składający się z batonów czekoladowych i wspólnej puszki lili. Podczas posiłku pytam Nicole, jak to jest wiedzieć, że ma się tatę, ale nie wiedzieć, gdzie jest, ani jaki jest. Mówi, że często miała sny, w których niespodziewanie mieszkałem z nimi. Mówiła, że wyobrażała sobie, że mam normalną pracę, taką jak rodzice jej koleżanek. Pytam ją, jak sobie mnie wyobrażała, jaką byłem osobą w tych wyobrażeniach, na co odpowiada śmiechem i mówi, że nie pamięta. Proszę, żeby powiedziała mi trzy rzeczy, których o niej nie wiem. Zgadza się na to. Pierwsza z nich to wspomnienie żółtego kocyka, który wszędzie ze sobą nosiła, gdy była mała.

Pytam, czy wciąż go ma, na co przewraca oczami i mówi, że nie. Śmieje się, kiedy opowiada mi, że kiedyś udawała, że była jedną z gwiazd programu „Top of the Pops”. Mówię jej, że też się kiedyś tak bawiłem. Pytam, jaka jest jej ulubiona płyta, do której lubi śpiewać, na co ona nuci kilka wersów z ballady Mariah Carey, której tytułu żadne z nas nie zna. Ostatnią rzeczą, z której mi się zwierza, to że nigdy właściwie nie całowała się z chłopakiem, choć powiedziała koleżankom, że tak. Mówi, że miała okazję, ale nie podobali się jej chłopcy, którzy chcieli się z nią całować. Kilka chwil później przyznaje, że całowała się z kilkoma w zeszłym roku na imprezie, ale to było bez języczka, więc, jak objaśnia, nie liczy się jako pełnoprawny pocałunek.

## Tydzień 4

**Dzień:** Wtorek

**Moje alibi:** Siedzenie cały dzień w bibliotece i szukanie informacji o kursach uniwersyteckich

**Jej alibi:** Zamknięta szkoła z powodu awarii rur. Nicola mówi mamie, że poszła do koleżanki

**Miejsce:** Mój samochód, słuchanie muzyki, jazda bez celu po północnym Londynie

Jedziemy Holloway Road, kiedy Nicola prosi mnie o radę. Pytam, w czym mam jej poradzić, a ona mówi, że chodzi o chłopaków. Przez jedną straszną chwilę myślę, że będzie zadawać pytania o seks, ale ona dostrzegłszy wyraz przerażenia na mojej twarzy, wybucha szczerym, młodzieńczym śmiechem.

— Myślałeś, że będę cię pytać o to, jak to się robi, prawda? — mówi, śmiejąc się. Potakuję, na co ona odpowiada, że już odbyła rozmowę z mamą i przerabiali to w szkole. Następnie dodaje, że będzie czekać, aż do wyjścia za mąż, na co ja odpowiadam, że jest to nieco staroświeckie podejście. Wzruszenie ramion ucina wszelką dyskusję. Mówi mi, że dziewczyna, Petra Wilson, „robiła to” w zeszłym tygodniu z chłopakiem na imprezie; Sophie Walker, dwa lata starsza od Nicoli, musiała wziąć dwa razy w tym semestrze pigułkę „po”, a Katie Snell, lat jedenaście, jest w ciąży. Ojciec nie dość, że ma lat czternaście, to jest do tego bardzo, bardzo brzydki. — Wszyscy chłopcy w szkole mówią o tym, jakby to nie było nic ważnego — mówi Nicola. — I niektóre dziewczyny też tak o tym mówią. Ale to jest coś ważnego, prawda? Zupełnie bez sensu. To nie jest nieważne i nie rozumiem, dlaczego wszyscy mówią o tym w ten sposób. To głupie. — Potwierdzam, że ma rację, i pytam, czy to wpływ Britney Spears. Przewraca oczami i mówi, że nie, że sama tak zdecydowała. Opowiada mi o chłopaku ze szkoły, który jej się podoba. Niejaki Brendan Casey. Nicola opowiada, jak nieomal rozmawia

z nim w szkole. Pyta mnie, jak sprawić, żeby ją polubił. Mówię, że powinna być sobą. Pyta mnie, co mu może chodzić po głowie, na co ja, że kiedy byłem w tym wieku, to moje myśli zaprzętał wyłącznie futbol i śmierć w młodym wieku. Pyta mnie, czy każdy chłopak w tym wieku o tym myśli.

— Chyba tylko ja — odpowiadam. — Byłem naprawdę bardzo dziwnym chłopcem.

# SPOKÓJ

---

Stosunkowo łatwo jest mi wymykać się niepostrzeżenie, ponieważ Izzy wciąż przesiaduje w pracy, przygotowując się do konkursu na naczelną. Wracca zmęczona do domu i wychodzi zmęczona do pracy, a ja robię, co mogę, by ją wesprzeć. Nie mogę sobie pozwolić na dopuszczenie ogarniającego mnie poczucia winy za kłamstwo, ponieważ nie jestem w stanie rozważać anomalii w moim życiu. Nicola również cieszy się naszymi spotkaniami, chociaż musi jej być ciężko utrzymać tak wielką tajemnicę w sekrecie przed mamą.

— To zbyt ważne, żeby się wygadać — mówi mi przez telefon. — Muszę to zdusić w sobie.

Nicola obudziła we mnie nowe uczucia. Interesuję się wszystkim, co mówi, w każdym przypadku zadziwiony jej pięknem. Chcę ją chronić i złożyć jej świat u stóp. W myślach pojawiają mi się analogiczne obrazy wycięte z wielkich celuloidowych dzieł: Ryan i Tatum O'Neal w *Papierowym księżycu*, Jean Reno i Natalie Portman w *Leonie Zawodowcu*, John Wayne i Kim Darby w *Prawdziwym męstwie* — dorosły mężczyzna z nastoletnią pomocnicą torują sobie drogę w świecie pełnym przygód. Nie wiem, jak Izzy się do tego odniesie. Wiem natomiast, że Nicola całkowicie odmieniła moje życie.

# DOM

---

Wywiadówka w szkole mamy Nicoli. Caitlin powiedziała Ni-coli, że nie wróci przed dziewiątą. Wiem, że wystarczyłoby, gdyby wróciła wcześniej do domu i chowałbym się w szafie albo na balkonie. Ale Nicola błaga mnie, bym ją odwiedził, i dlatego ulegam. Chcę zobaczyć, jak mieszka. Chcę poznać również tę sferę jej życia.

Docieram do wiktoriańskiego domu, gdzie mieszka wraz z mamą, 0 szóstej trzydziści. Nicola otwiera mi drzwi ubrana w dżinsy i o kilka numerów za dużą ciemnogrnatową bluzę z kapturem. Nie mogę się nie uśmiechnąć.

— Co jest? — pyta zaczepnie.

—Patrzyłem na bluzę. Nie jest nieco za duża?

—Taka moda — odpowiada.

Śmiejąc się, idę za nią przez korytarz i zamykam drzwi za sobą. To dziwne uczucie być w tym miejscu. Czuję się jak intruz.

—Chcesz coś do picia? — pyta Nicola.

—Nie, dzięki.

—Robię sobie herbatę, więc...

— Nie, dzięki.

Jest nieco zbита z tropu. Myślę, że chciała zagrać rolę gospodyni.

—Jesteś głodny? — pyta.

—Tak — kłamię. — Trochę tak. Co masz dobrego?

— Mogę zrobić grzanki albo fasolkę i grzanek, albo jajko na grzance lub ser na grzance.

—Radzisz sobie z tosterem. Śmieje się.

—Mogę też otworzyć ciasteczka.

—Ciasteczka brzmią dobrze. Zjem to co ty.

—Mama robiła zakupy w poniedziałek i kupiła takie smaczne ciasteczka. Niemieckie czy belgijskie, jakoś tak, ale je zjadłyśmy, więc zostały tylko zwykłe, trocinowe. Lubisz te dietetyczne?

—Dietetyczne są w sam raz.

Patrzy na mnie z niepewnym wyrazem twarzy.

— Ale nie są czekoladowe.

— Zwykłe dietetyczne mogą być. Oddycha z ulgą.

— Usiądź sobie w salonie — wskazuje na drzwi po lewej stronie. — Za chwilę je przyniosę.



# OSOBOWOŚĆ

---

Wszedłem do pokoju, jak mi kazano, i rozglądam się. W rogu stoi telewizor i magnetowid, pod ścianą duża sofa i dwa fotele. W dwóch wnękach widzę półki wypełnione mnóstwem książek, pianino z opartym o nie futerałem na skrzypce i po drugiej stronie drzwi balkonowe wychodzące na miniaturowy ogród. Uśmiecham się na myśl o tym, że sprawdzam drogę ewentualnej rejterady.

W całym pokoju pełno jest fotografii Nicoli — na ścianach, na kominku, oglądam je wszystkie: Nicola — niemowlę w beciku, podrostek Nicola w jasnoniebieskiej sukience, nieco młodsza wersja Nicoli, którą znam, z mamą i, jak zgaduję, dziadkami w ogrodzie. Kolejna Nicola na plaży z wiaderkiem i łopatką — mniej więcej sześć, siedem lat. I w końcu zdjęcie szkolne w mundurku w wieku lat dziewięciu, dziesięciu. Kiedy tak patrzę na te zdjęcia, przypomina mi się Nicola przeglądająca zdjęcia w moich albumach. Czuję teraz to samo, co musiała czuć i ona: przedstawiają zaginiony świat.

— Wcinamy — mówi Nicola, wchodząc do salonu. Trzyma tacę z ciasteczkami. Sam fakt, że chciało się jej wyjąć je z pudełka, dobrze o niej świadczy. Ale jednocześnie to, że to zauważyłem, dobrze świadczy o mnie. Naprawdę, dziewczyna jest bez zarzutu.

Biorę jedno ciasteczko z tacy, a Nicola kładzie resztę na stoliku obok kubka z herbatą.

— To mój dom — mówi dumnie, wskazując na pokój. — Podoba ci się?

— Tak, bardzo ładny.

— Nie tak szpanerski jak twoja chata. Nie w sensie, że okropny, ale że nie mamy tylu ładnych rzeczy, co ty, ale i tak mi się podoba.

— Nie chodzi o to, co się ma, ale co się z tym robi. Wspaniałe mieszkanie.

—Urządzałyśmy je zeszłego lata z mamą. No, ja pomagałam dobrać kolor ścian — nazywa się „wiejski kwiat jabłoni” —a ona robiła większość prac razem z wujkami. Aleja sama malowałam swój pokój.

—Naprawdę?

—Tak, chcesz zerknąć?

Jest tak podekscytowana, że nie mogę odmówić, nawet w obliczu zagrożonej drogi ewakuacyjnej po schodach.

— No to już — mówię. — Pokaż mi swój pokój. Chwyta kubek z herbatą garść ciasteczek i prowadzi mnie na górę.

— To mój pokój — mówi, wskazując na wielki, płaski, wielokolorowy znak z gumy na drzwiach informujący: „Pokój Nicoli”.

— Taak?

Trąca mnie łokciem.

— Tak, serio.

Chociaż przekonuje mnie, że kolor na ścianach to „chabrowy błękit”, to trudno mi go dostrzec przez wiszące tam plakaty. Oprowadza mnie po swojej galerii artystów muzyki rozrywkowej zawierającej wizerunki NSync (bo lubi ich muzykę), Steps (bo lubi ich taniec), Robbiego Williamsa (bo chce za niego wyjść), Westlife (bo lubi dwóch z nich), Ushera (bo lubi muzykę i on się jej podoba), Mel C i Geri Halliwell (bo zakrywają dziurę po wyrwanej tapecie), Fred Durst z Limp Bizkit (bo Keisha ich lubi, chociaż dla Nicoli są nieco za głośni), S Club 7 (bo lubi ich piosenki), Kurta Cobaina z Nirvany (bo raz widziała Brendana w sobotni poranek na Wood Green High Street, jak miał na sobie koszulkę Nirvany z upaloną uśmiechniętą buźką), Britney Spears (bo plakat był za darmo w gazetce) i Eminema (bo Keisha ma przegraną płytę, na której on strasznie klnie, co bardzo jąbawi). — Fajny mam pokój, no nie?

— Taak, jest fajny. Nie wiedziałem, że masz tyle plakatów. Muszę przeszukać redakcję „Teen Scene”, bo mamy tego na kopy. Jak w banku.

Nicola robi minę.

—Nie wiem byle czego na ścianach. Ma się ten gust. — Oprowadza mnie dalej, pokazując mi swoje ulubione książki i ulubione płyty, ulubione kadzidelka i nawet swoje ulubione przytu-lanki — jedyne przedmioty przypominające o tym, że wciąż jest dzieckiem. Zaledwie kilka lat temu te zabawki były najulubień-szymi na świecie i nawet teraz jest z nimi mocno związana.

—Kiedyś miałam ich setki — wyjaśnia, wskazując na kolekcję pluszowych zabawek zajmujących róg podłogi obok przenośnego odtwarzacza CD. — Ale rozdałam, ile mogłam, bo były zbyt dziecinne.

—A te tutaj?

—Te są moje ulubione — wskazuje jedno po drugim. — Ten tutaj — macha na misia wzrostu czterolatka — to Patrick. Mam go od bardzo dawna. Babcia mi go kupiła — pokazuje nos misia. — Widzisz, jak mu się futro przetarło na nosku? — Kiwam potakująco głową. — To przeze mnie. Mama mówi, że pocierałam jego nos, by zasnąć. Każdej nocy od lat. A ten tutaj — wskazuje na futrzastego białego goryla z czerwoną twarzą i paciorkami zamiast oczu — to Harry i robi tak. — Ma sprężynki w łapach i linkę na głowie, dlatego kiedy się odbija, to macha tymi łapami. — Mama ml go kupiła na dziesiąte urodziny, bo wtedy bardzo się interesowałam dziką przyrodą i zażądałam małej żywej małpki..

—A ten tutaj? — pytam, wskazując na włochatego tygrysa. Grzywa mu nieco zmatowiała i futro przetarło się tu i ówdzie, czyli najlepsze lata ma za sobą.

— Ten — mówi Nicola — jest jednym z najulubieńszych. Dostałam go, kiedy miałam osiem lat. Pewnie pomyślisz, że sobie zmyśliłam, ale ma na imię Dave.

—Dave? — powtarzam bezwiednie.

—Nazwałam go tak na twoją cześć — mówi i się uśmiecha. — Zawsze wiedziałam, że kiedyś się spotkamy.

# CAŁOŚĆ

---

Kilka dni później wracając z pracy do domu, wpadłem na Seana, starego przyjaciela Izzy, który mieszka w Glasgow. Żona Seana, Amy, urodziła córeczkę Amber zeszłego lata tuż przed tym, jak Izzy zaszła w ciążę, i nawet nie wiem, czy Sean wie, co się stało. Przyjechał na jeden dzień w interesach do Londynu i idzie właśnie na spotkanie z klientem. Pyta, co u Izzy, a ja pytam o Amy i Amber. Mówi, że Amy czuje się dobrze, następnie przez dziesięć minut opisuje mi, co robi Amber: jak śpi, co lubi jeść, jak jej zdolność chwytania go za palce świadczy o jej geniuszu. Lista nie ma końca.

Nienawidzę się za to, ale jestem zazdrosny. Nie dlatego, że ma dziecko, a ja nie, ale dlatego, że mówi mi, jaką ma cudowną córkę, a ja nie mogę mu tego samego powiedzieć o swojej. Chcę powiedzieć temu człowiekowi, którego nawet bliżej nie znam, jaki jestem dumny z Nicoli: jaka jest śliczna, jak pięknie rysuje, jak niektórzy nauczyciele mówią, że daleko zajdzie. Ale muszę ugryźć się w język. Kończy.

— Powinniście się z Izzy postarać o dzieci. To zupełnie zmienia spojrzenie na świat. — Opanowuję się i nie wybucham śmiechem, poprzestając na uśmiechu, bo wiem, że nie miał nic złego na myśli. Ale jego beztroska uwaga naprawdę boli, dlatego całkiem otwarcie patrzę na zegarek, bo już nie chcę tak z nim dłużej stać na ulicy. Rozchodzimy się, ale muszę najpierw przyrzec, że Izzy i ja przyjedziemy do nich kiedyś na weekend, który spędzimy wspólnie z Amy i Amber. Kiedy tylko znika z pola widzenia, sięgam po telefon i dzwonię do Nicoli.

# PLAN

---

—Halo? — wesoło szczebiocze Nicola.

—To ja — mówię. — Co u ciebie?

— Cześć, Dave — mówi. — Siedzę w pokoju i słucham muzyki. A co u ciebie?

— W porządku. Naprawdę jest dobrze. A jak ty się czujesz?

—Nudzę się trochę. Mam mnóstwo zadane, a jestem zbyt skonana, żeby się za to zabrać. Poszłabym spać, ale mama zapowiedziała, że będzie mnie kontrolować, czy się uczę. Niby żartowała, ale z moją mamą nigdy nie wiadomo.

—Zastanawiałem się, co chciałabyś robić podczas kolejnego spotkania.

—Nie, nic się nie stało, naprawdę. Już się nie będę nudzić," kiedy będziemy jeździć samochodem po mieście.

Śmieję się.

— Ja chyba tak.

—A co powiesz na kompromis? Możemy jeździć po mieście! i słuchać jakiejś twojej płyty. Opowiadasz ciągle o tym milionie^ płyt u ciebie w domu i chyba powinnam czegoś od ciebie posłuchać. Wykorzystaj swoją szansę.

—Kiedyś próbowałem, pamiętasz? Włączyłem ci mój ulubiony album REM *Automatic for the People*, a ty powiedziałaś „totalna szmira i nuda”.

— Ale to była totalna szmira i nuda — chichocze Nicola.

— Może i tak, ale to bez znaczenia, bo mam nowy plan. Może... pójdziemy na urodzinowe zakupy.

Przez cały tydzień zastanawiałem się, jak ją zaprosić na zakupy. Nie chciałem pytać, czy mają z mamą dosyć pieniędzy, ale jest oczywiste, że nie za dużo. Chcę coś dla niej zrobić — cokolwiek — i tylko to przychodzi mi do głowy.

—Nie możemy iść na zakupy — wzdycha. — Urodziny mam dopiero w maju, a poza tym, jak wyjaśnię mamie, skąd mam to czy tamto?

—Masz rację w obu przypadkach, ale już to przemyślałem. A co powiesz na to? Nie pójdziemy na zwykłe zakupy tylko na zakupy z nosem przy szybie. Teraz sobie coś wybierzesz, a jak przyjdą twoje urodziny, wrócimy do tematu. Jak sądzisz, dobry pomysł?

—Brzmi świetnie. Ale co z tobą?

—Co ze mną?

— Co z tymi wszystkimi prezentami, które ja ci jestem winna? Urodziny? Gwiazdka? Dzień Ojca?

Dzień Ojca nigdy nie był świętem, do którego przykładałem jakąkolwiek wagę. Zawsze uważałem, że został wymyślony przez marketingowców, by zwiększyć sprzedaż kartek z życzeniami. Dzień Matki jest prawdziwy. Nie wolno o nim zapominać. Dzień Ojca to jedynie tania imitacja, wymówka dla każdego taty, by robił bezkarnie to, co i tak robi co sobotę — siedzi w ulubionym fotelu i ogląda szmirę w telewizji, ale tym razem w koszmarnych skarpetach i w zbyt krzykliwym krawacie. Kiedy jednak słucham Nicoli, nagle zaczynam wierzyć w Dzień Ojca. Chcę dostać swoje skarpety i paskudny krawat.

—Nie potrzebuję żadnych prezentów — mówię jej. — Naprawdę.

—Jeśli mamy to zrobić — mówi niezłomnie — to chcę, żebyś też coś dostał. I nie zrobię niczego wbrew twojej woli.

# WYOBRAŹ SOBIE

---

Spotykam się z Nicolą, tak jak się umówiliśmy, i jedziemy razem metrem na West End. Powiedziałem Jenny, że cały dzień będę pracować w domu. Nicola powiedziała mamie, że idzie do Keishy, a Keishę uprzedziła, żeby ją kryła w razie czego, bo spotyka się w tajemnicy z pewnym chłopakiem. Stworzyliśmy sobie misterną sieć niezbędnych kłamstw, dochodząc do mistrzostwa i wyjątkowego sprytu.

Tego popołudnia spada na mnie objawienie dotyczące sposobu funkcjonowania nastoletniego umysłu. Nicola traktuje bardzo serio zakupy prezentów: ciągnie mnie do sklepu z akcesoriami muzycznymi, z odzieżą sportową, z komórkami i nawet do kiosku z kanapkami, zanim trafiamy do jej rajy, czyli sklepów z ciuchami. Ma ulubiony sklep koło Oxford Circus. Przymierza tu spódniczki, z których większość w moich oczach wygląda identycznie, ale które, jak się dowiedziałem, mają inne wykończenie. Przymierza bluzy, kapelusze, buty za każdym razem z wyrazem lubości na twarzy.

Kiedy przebiera wśród wieszaków, odrzucając niektóre rzeczy z pogardliwym prychnaniem jako niegodne uwagi, ja rozglądam się wokół. Są tu dziewczyny z kolcami w nosach, z fioletowymi włosami, wysokie i niskie, z deskorolkami, szpanerskie, niegrzeczne i ubrane w workowate spodnie, że aż dziw, iż się nie wywracają — są tu dziewczyny wszelkiego sortu, a jednak mają jedną wspólną cechę: wszystkie noszą ciuchy, które je znacznie postarzają. Niektórym, kiedy ostrożnie zerkam na nie, wyraźnie uwidaczniają się na twarzy dziecięce rysy i młodość, którą starają się desperacko ukryć. Nawet Nicola. Właśnie przymierza biodrówki i kusą bluzkę, pytając mnie o zdanie. Mogłaby śmiało uchodzić za siedemnastolatkę, co mnie zasmuca. Nie chcę, by dorosła tak szybko, bo przecież ledwo ją poznałem.



# GUST

---

W odróżnieniu od pierwszej części zakupów z nosem przy szybie moja część wyprawy jawi się o wiele bardziej skromnie. Zabieram Nicole do działu z muzyką rock pop do sklepu HMV na Oxford Street, zaciągam do półki oznaczonej literą M i w kilka sekund znajduję to, czego szukałem, i pokazuję jej płytę.

—Van Morrison, *Astral Weeks* — odczytuje napis na okładce. — Kto to?

—Taki facet, który potrafi nieco śpiewać.

—Tylko sześć dziewięćdziesiąt dziewięć — dziwi się. — Tylko tego chcesz?

—Tak naprawdę nie znoszę Vana Morrisona — mówię jej. — Nie mam nic do niego, ale całkowicie i bezwzględnie nienawidzę każdego nagrania, które zrobił na każdej płycie.

Nicola śmieje się.

— Ale Izzy — i to jest jej jedyna wada — uwielbia go. Przynajmniej wczesne nagrania. Miała nagrane *Astral Weeks*, kiedy ją poznałem, i słuchała tego cały czas. Doprowadzała mnie do szału tą płytą, aż w końcu taśma się starła albo zgubiła, a ona nigdy nie starała się jej odkupić, bo tak naprawdę mało ją muzyka obchodzi, chociaż kiedy widzę ją snującą się po domu, to myślę, że cieszyłaby się, gdyby mogła posłuchać sobie tej płyty. Poradziłem jej, by kupiła sobie egzemplarz, ale ciągle zapomina i choć sam nieraz o tym myślałem, to też nie mam do tego głowy.

— Czemu?

— Wiem, że to brzmi okropnie, ale bardzo trudno jest wydawać pieniądze na muzykę, której się nienawidzi.



Nicola śmieje się.

— Daj spokój, Dave. Nawet dla Izzy tego nie zrobisz? Nie. Kiedyś prosiła mnie, żebym kupił jej mamie składankę

ABBY i tego też nie byłem w stanie zrobić.

— Czemu?

— Bo to ABBA, tak? Z ochotą kupiłbym jej mamie składankę Blondie lub pięciopłytowy box Nicka Drake'a czy nawet Madonny — *The Immaculate Collection*. Ale nie ABBE. Nie mogłem znieść myśli, że mój ciężko zarobiony grosz wędruje do Szwecji, żeby Benny i Björn mogli się pławić w luksusach, do których się przyzwyczaili. I tu jest twoje zadanie. Możesz kupić dla mnie *Astral Weeks* za swoje pieniądze, a ja będę mógł dać go Izzy, żebym nie czuł się, że wspieram „Fundusz wiejskich, jeszcze większych, irlandzkich posiadłości Vana Morrisona”.

Nicola daje mi kuksańca w ramię.

— Czasem jesteś strasznie irytujący.

Jest to szturchaniec, którego może się spodziewać każdy zra-molały ojciec dokuczający nastoletniej drażliwej córce — gest nie wyróżniający się niczym szczególnym. Ale kiedy odwracam się do niej, kątem oka łapię zarys postaci po drugiej stronie półek z płytami. To Izzy. Znajduję się parę metrów od niej, ale ona mnie nie widzi. Mogę nieomal jej dotknąć, ale równie dobrze mogłaby być setki mil stąd. Przez sekundę mam nadzieję, że mnie zobaczy. Z jednej strony chciałbym tego, żeby teraz spojrzała na Nicole, spojrzała na mnie i zrozumiała. Żeby skończyć z tym kłamstwem. Żeby wszystko było jawne. Nie musiałbym odwoływać się do pokładów odwagi, by powiedzieć jej o Nicoli.

Ale oczywiście życie nie jest proste. Wybór należy do mnie. Wystarczy tylko się odezwać, a ona rozpozna mój głos, podniesie wzrok i będzie po wszystkim. Muszę się tylko odezwać. Stoję jak wryty, z całą mocą zmuszając się do zrobienia tego, co powinienem. Ale to, co powinienem zrobić, oddala

się. Chowam się za stojak, ściągając Nicole w dół zlany najzimniejszym z zimnych potów, jakie oblały mnie w życiu.

— Co jest? — pyta Nicola.

— Izzy — szepczę. — Izzy tu jest. Musisz iść. Zadzwoń do ciebie później, słowo.

Nicola idzie do wyjścia, ani razu się nie oglądając. To najsmutniejszy widok na świecie. Czuję się, jakbym ją zawiódł, jakbym się jej wstydził. Czuję się nielojalny, ale nic nie mogę na to poradzić. Czekam, aż zniknie mi z oczu, i zastanawiam się, co mam teraz zrobić. Są dwa wyjścia: mogę wyjść ze sklepu, nie oglądając się za siebie albo pokazać się Izzy. Odejście od niej wydaje mi się niegodne, znów pójdzie po linii najmniejszego oporu, na co Izzy nie zasługuje. Biorę więc głęboki wdech, podnoszę się i jak gdyby nigdy nic dalej przeglądam płyty. Po kilku sekundach dostrzega mnie.

— Hej, kochanie — mówię, podnosząc wzrok. — Co tu robisz?

Podchodzi do mnie i wita się pocałunkiem.

— Szukałam jakiegoś prezentu dla Stelli. Jest trochę przybita, więc pomyślałam, że kupię jej coś na rozchmurzenie. A ty co robisz?

— Chciałem trochę odetchnąć no i, wiesz, znasz mnie... wiesz, jak trudno mi przejść koło sklepu z płytami. No, ale nieważne. Co chcesz kupić Stelli?

— Jestem w kropce. Coś, żeby się jej też spodobało. Ostatnio strasznie się stresuje swoją pracą. Masz jakieś sugestie?

— Setki.

Izzy potakuje ze zrozumieniem i spostrzega, co trzymam w dłoni. A ja wciąż trzymam kompakt Vana Morrisona. — Czy ja tu widzę *Astral Weeks*?

— No tak.

— Ale nie znosisz tej płyty — mówi skonsternowana Izzy. — Kiedyś nazwałeś ją „najgorszą kupą pseudo soulowo-folkowo-bluesowego rocka na świecie”, jaką słyszałeś, i „szkoda każdych uszu na słuchanie tej kakofonii”.

—Tak powiedziałem?

—Nie udawaj, pamiętasz przecież.

— Cóż, można kiedyś zmienić zdanie. Prawda? Chcesz ją? Dla ciebie jestem gotowy na kompromis nawet w tak zasadniczych kwestiach.

—Bardzo chcę.

—No to ci ją kupię. A co z prezentem dla Stelli?

—A co sugerujesz?

Prowadzę ją do regału z literą W, w dziale rock i pop i pokazuję płytę Kathryn Williams *Little Black Numbers*.

— To jej kup.

—Dziewczyna, która kiedyś, sto lat temu, prowadziła u nas rubrykę muzyczną, chwaliła ją pod niebiosa.

—To typowa dziewczyńska akustyczna płyta z gitarą i nutą zawiedzionej miłości. Ale doskonale nagrana. Stella będzie zachwycona.

— Dobrze — mówi Izzy. — Wezmę ją.

Biorę ją do lady, płacę za nią i za Vana Morrisona i podaję jej obie płyty, dostając w zamian pocałunek.

— Kiedy będziesz w domu? — pyta.

— Jak zwykle. A ty? Spogląda na zegarek.

—Postaram się nie być późno. — Znów mnie całuje. — Muszę już lecieć. — Odwraca się, by odejść, ale się zatrzymuje. — Ach... zupełnie zapomniałam przekazać ci dobre nowiny.

—Jakie dobre nowiny?

—Pamiętasz Adele? Adele i Damiana? — Są dawnymi znajomymi Izzy z czasów studiów. Adele była w ciąży. Nie są to nasi przyjaciele z pierwszej

ligi — Izzy mniej więcej co dwa miesiące dzwoni do nich, kończąc frazą: „powinniśmy się w końcu spotkać”.

—Adele urodziła zeszłej soboty — mówi. — Dziewczynkę, która nazywa się Madeleine Katriona Mason. Osiem funtów trzy uncje.

Obserwuję jej twarz w poszukiwaniu oznak zdenerwowania.

Żadne z nas nie poruszało tematu poronienia od bardzo dawna, tak jakby nic się nie stało, a jednak kiedy opowiada mi o dziecku Adele i Damiana, wciąż czuję się nieco nieswojo. Jednak Izzy najwyraźniej czuje się doskonale.

— A jak Adele? — pytam.

—Wykończona. To był bardzo długi poród. Osiemnaście godzin. Skurcze złapały ją wcześniej rano, następnie odeszły wody i po chwili był pełny stan pogotowia... Damian płakał przy porodzie.

—Cóż, ty chyba też byś płakała. To bardzo emocjonująca chwila. — Kiedy wypowiadam te słowa, uderza mnie ich trafność. Skąd ja to wiem?

—Chcą, żebyśmy wpadli do nich, jak będziemy mogli — mówi Izzy. — Jutro po pracy. Chciałbyś?

—A ty? Kiwa głową.

—No to postanowione — potwierdzam. — Idziemy.

# MINI

---

Właśnie pojawiliśmy się z prezentami w mieszkaniu Damiana i Adele w trzypiętrowym, wiktoriańskim domu w Finsbury Park: zestaw zapachowy do aromaterapii dla Adele i butelka brandy dla Damiana oraz dziecięcy zestaw do ćwiczeń z Centrum Edukacji Niemowlęcej dla Madeleine. Naciskam dzwonek i czekamy. Chwilę później pojawia się Damian. Zwykle ubiera się nienagannie w markowe ciuchy, jednak dzisiaj ma na sobie stare dżinsy, koszulkę moschino poplamioną, zdaje się, czymś, co dziecko miało wcześniej w buzi, i stoi przed nami na bosaka. Kilkudniowy zarost pokrywa zwykle gładko wygoloną brodę. Wita nas i po drodze do mieszkania opowiada, jak bardzo jest niewyspany.

—Zeszłej nocy budziła się osiem razy... a przedwczoraj w ogóle nie spała... a jeszcze wcześniej spała tylko trzy godziny... a w noc wcześniej... — docieramy do drzwi mieszkania, otwiera je... — w ogóle nie wiem, co się dzieje. Nie wiem chyba nawet, jaki mamy dzień tygodnia. — Bezwiednie drapie się po brzuchu. — No, a co tam u was? — pyta, prowadząc nas do salonu.

—U nas dobrze — mówi Izzy. — Praca dobrze mi robi.

— Mnie też praca dobrze robi — dodaję. Damian uśmiecha się.

— Adele mówiła, że porzuciłeś dziennikarstwo rockowe i pracujesz w czasopiśmie dla nastolatków czy coś takiego. Jak to znosisz? Brzmi zabawnie.

—No, jest zabawnie. Nie tak prosto, jak mogłoby się wydawać, ale śmiechu po pachy. Ale nieważne, co u nas, przyszliśmy do was. Jak się ma świeżo upieczony tatuś? — Podaję mu dłoń. Jeszcze raz gratuluję.

—Tak naprawdę to ja tu tylko zawadzam. O — wskazuje na sofę — klapnijcie sobie, a ja zrobię wam drinka. Adele właśnie doprowadza się do ludzkiego wyglądu — to ona powiedziała, nie ja.

Znika, a my z Izzy rozglądamy się wokół. Nie pamiętam, kiedy ostatnio ich odwiedziliśmy, ale na pewno włożyli w to mieszkanie sporo pracy. Pokój jest pomalowany na bladozielono, a wcześniej ściany były żółte, stary piec gazowy zastąpili kominkiem. W rogu leży stos na wpół rozpakowanych prezentów. Dostrzegam kilka pluszowych zabawek i duże pudło z logo Fisher Price. Na oparciu niewielkiego fotela leży para jasnozielonych sztruksów. Natychmiast je rozpoznaję. Widziałem je w babyGap. Podchodzę do nich i podnoszę je, wyciągając w kierunku światła, tak jak wtedy w sklepie.

—Słodkie to — mówi Izzy. — Ale czy nie są nieco za duże dla niemowlaka?

—Masz rację — włącza się Damian, wracając do pokoju. — Kupił je mój brat Gareth. Ma dopiero dziewiętnaście lat i nie chciało mu się spojrzeć na metkę, na której jest napisane „dwadzieścia cztery do trzydziestu sześciu tygodni”. Ale mała dorośnie do nich.

Patrzymy na sztruksy. Ale tylko jedna osoba musi przez nie wyjść z pokoju. Tłumaczę, że muszę skorzystać z kibelka, i kiedy wracam, już jest dobrze, bo opanowałem chwilę słabości.

# JA

---

—No to jak to jest zostać tatą?

—Wspaniałe uczucie — mówi Damian. — Tak przyjemne, jak się spodziewałem. Dziwnie się czuję z powodu pojawienia się jej. No wiesz. Napięcie rośnie, a później pojawia się kąpiący i wrzeszczący szkrab. Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

—No to już, Damian — mówi radośnie Izzy. — Tatą się jest na całe życie. Musisz się przez całe życie o nie troszczyć, szczególnie gdy to dziewczynka. Zanim się obejrzyysz, będzie miała naście lat, będzie się zaszywać w swoim pokoju, umawiać z pryszczatymi chłopakami i bardzo głośno włączać muzykę.

—Nie przeszkadza mi głośna muzyka, to o tych chłopaków się martwię. Już zapowiedziałem Adele, że Maddy nie będzie miała nic wspólnego z żadnymi chłopakami aż do dwudziestki... albo, jeszcze lepiej, do trzydziestki.

—Jako jedyna osoba w tym pomieszczeniu, która była nastolatką — mówi Izzy — zdradzę ci sekret, drogi Damianie, że nie ma takiego taty na świecie, który jest w stanie zabronić nastolatce umawiać się z chłopakami, więc lepiej od razu zacznij się oswajać z tą myślą. Nie jestem też taka pewna, czy mój tato przepadał za Dave'em, ale w końcu się do niego przekonał.

—Twój tato uważał, że jestem naprawdę w porządku, aż do chwili, kiedy się dowiedział, że będziemy razem mieszkać — odpowiadam ze śmiechem.

—To prawda — zgadza się Izzy. — Nawet mnie ostrzegął, że mieszkając z Dave'em, zniweczę wszelkie jego szanse wychowania mnie na uczciwą kobietę. Mawiał: „Po co miałby później kupować krowę, skoro i tak mleko dostaje za nic?”

Do pokoju weszła Adele z dzieckiem na ręku. Wygląda na jeszcze bardziej wykończoną niż Damian. Ma na sobie koszulkę, szlafrok, spodnie od dresu i skarpetki z Simpsonami. Ten niezobowiązujący wygląd, tak jak u jej męża,

jest zupełnie nowym elementem, ponieważ gdy widziałem ją ostatni raz — ponad rok temu, kiedy nasza czwórka wyszła gdzieś na kolację — miała na sobie bardzo seksowną, czarną suknię bez rękawów od Prądy i cały wieczór martwiła się o stan swego uczesania.

Damian zabiera dziecko i Izzy i ja witamy się z nią, obejmując serdecznie. Maddy głośno sapie w ramionach u Damiana.

— Chcesz ją potrzymać? — pyta.

Izzy przytakuje i ostrożnie bierze dziecko z wyciągniętych ramion Damiana. Muszę ponownie opuścić pokój, tym razem pod pretekstem napicia się wody.

TLR



# DATA

---

Jest dwudziesta trzydzieści, kiedy wraz z Izzy jedziemy trasą Northern Line do domu. Zajęliśmy miejsca na końcu niemal zupełnie pustego wagonu. Izzy siedzi bez słowa, przez większość drogi zadowolając się spoglądaniem w ciemność i czytając drobne ogłoszenia nad oknem; tylko od czasu do czasu zamieniamy słowo czy dwa, a kiedy to robimy, nasze słowa przed wielkim światem skrywa rytm kolejki stukającej o tory.

—Wiesz, co to za data dziewiętnastego marca?

—Nie — odpowiadam.

— To byłyby urodziny naszego maleństwa, gdyby się urodziło — mówi poważnie. W jej głosie nie wyczuwam smutku. — Dawno to już policzyłam.

— Nie powinnaś w ten sposób myśleć.

— Wiem — patrzy na mnie wyczekująco. — Ale ty też o tym myślisz?

Wytrzymuję spojrzenie.

—Tak, oczywiście.

—Nie sądziłam, że o tym myślisz.

— Czemu?

— Już o tym nie rozmawiasz. Wiem, że też nie chciałam o tym rozmawiać. Ale przynajmniej kiedy to się stało, wiedziałam, że ty chcesz. Ale teraz... nic. Jakby się to w ogóle nie wydarzyło.

— Chciałabyś ze mną o tym rozmawiać? Jej wzrok utkwiał w oknie naprzeciwko.

— Nie... tylko tak się zastanawiałam nad tym wszystkim. To tyle. Wciąż chciałabyś mieć kiedyś dziecko?

Przytakuje, zastanawiając się, do czego prowadzi ta rozmowa.

— Ja też — mówi. — A gdybyśmy tak jeszcze raz spróbowali.

— Chcesz tego? Potrząsa przecząco głową.

— Nie, tylko tak głośno myślę. Zastanawiałam się, jakby to było kochać się z zamiarem zajścia w ciążę i czy różniłoby się to czymś od, no wiesz, od zwykłego kochania.

— Jestem zupełnie pewien, że byłoby tak samo. Bierze moją dłoń i ją ścisną, następnie puszcza.

— Jesteś pewien? Wszystkie znajome pary, które mają dzieci, mówią, że tego nie planowały.

— Przed chwilą pomyślałem coś podobnego.

— Nie uważasz, że to dziwne? Czemu ludzie nie chcą już mieć dzieci?

— Chcą. Ludzie cały czas mają dzieci. Może chodzi tylko o typ ludzi, których znamy. Mnóstwo naszych przyjaciół ma małe mieszkania, mieszka w paskudnych dzielnicach albo uważa, że nie osiągnęli jeszcze szczytu swoich karier.

— Może i masz rację. Może wszyscy czekamy na idealny moment... chociaż to nieco przerażające.

— Co?

— Mówienie, że chce się zajść w ciążę. Nawet nazywanie tego staraniem się o dziecko. Niektórzy mówią „staramy się” i każdy wie, o czym mowa. Staramy się. Chodzi o to, że kiedy się starasz, to może ci się nie udać, ale jeśli celowo zapominasz o środkach antykoncepcyjnych, nie ma porażki, kiedy nic się nie dzieje, no nie? W rzeczywistości, jak się ma dwadzieścia lat, to jest na odwrót: masz szczęście, jeśli kochając się bez zabezpieczenia, nie zachodzisz w ciążę. Pomyśl tylko: żadnego owijania się w tworzywa sztuczne, żadnego napychania się podejrzanymi chemikaliami; można do woli kochać się bez konsekwencji. Dlatego uważam, że większość ludzi nie przyznaje, że się starają, bo w ten sposób nie może im się nie powieść. Ale ludzie, którzy starają

się, starają się i nic; ludzie, którzy pragną dziecka bardziej niż wszystkiego na świecie; ludzie po trzeciej czy czwartej kuracji — dla tych ludzi seks bez konsekwencji jest najgorszą rzeczą na świecie, mam rację?

Patrzy na mnie, jak gdyby czekając na odpowiedź. Ale moje myśli krążą wokół Nicoli i krótkiej rozmowy, jaką odbyliśmy o seksie. „Wszyscy mówią o tym, jakby to było nic ważnego, ale przecież jest”. Dopiero teraz widzę głębszą myśl w tym stwierdzeniu. Możesz mówić, że to jest „przelotne”, możesz mówić, że jest „bezpieczne”, ale za każdym razem mam moc zdolną wyrzucić ci świat do góry nogami.

Patrzę na Izzy i odpowiadam na jej pytanie.

—Tak, masz rację. Seks bez konsekwencji może być najgorszą rzeczą na świecie.

—No widzisz — Izzy na to. — Tego właśnie nie rozumiem. Która z tych uporządkowanych osób chciałaby na ochotnika ponieść konsekwencje? Ja jeszcze bym nie potrafiła. Nie jestem w stanie temu sprostać bez względu na to, jak bardzo pragnęłabym dziecka.

—Mówisz tak, jakbyś dopuszczała wyłącznie porażkę.

—Naprawdę?

—Tak.

—Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Chodzi o to, że obecnie nie jestem na tyle silna, by ponieść ponownie porażkę. A ty?

—Nie wiem. Myślę, że to jedna z takich rzeczy, o której nic nie wiesz, póki nie spróbujesz, mam rację?

—Uważasz, że jestem tchórzem?

—Nie — mówię. — Oczywiście, że nie.

—Możesz, wiesz, że możesz. Możesz mówić, co chcesz.

—Wiem, że mogę mówić, co chcę. Ale nie, nie uważam, że jesteś tchórzem. To, co się stało, było smutne i straszne. Każdy miałby słuszne obawy.

— Uważam, że jestem tchórzem — mówi tak cicho, że ledwo słyszę ją przez stukot pociągu, po czym odzywa się ponownie, nie patrząc na mnie. — Czy ty masz z kimś romans?

—Mam co?

—Romans. Proste pytanie, Dave. Czy masz z kimś romans? Jak w koszmarnym śnie odwracam ku niej twarz, a całe ciało sztywnieje z przerażenia

— Nie, oczywiście, że nie — mówię głośniejszym głosem niż potrzeba. Para siedząca najbliżej nas spoziera na mnie, po czym odwraca wzrok. Natychmiast ściszam głos. — Nie pojmuję, skąd ci to przyszło do głowy.

To oczywiście kłamstwo. Doskonale wiem, dlaczego mnie o to spytała. Z tuzin razy porównywałem podobieństwa pomiędzy moją tajemnicą z Nicola a romansami: kłamstwa, wymykanie się z domu, i, przede wszystkim fakt, że beznadziejnie zakochałem się w kimś, kto nie jest moją żoną. To jest romans — tylko że zupełnie nieromansowy. Ale może być jednakowo tragiczny w skutkach i groźny, kiedy wyjdzie na jaw.

Patrzę, jak łzy pojawiają się w oczach Izzy i spływają po twarzy.

—Przepraszam — mówi. — Nie zwracaj na mnie uwagi. Nie powinnam była niczego mówić.

—Powinnaś, skoro tak ci się wydawało. Musisz wiedzieć, że nigdy bym czegoś takiego nie zrobił.

—Wiem.

—Więc skąd to pytanie?

—Ponieważ coś jest nie tak między nami. Od dłuższego już czasu. Nie wiem, może wpadam w paranoję.

—Ale czemu? Skąd ci to przyszło do głowy? Kocham cię. Nigdy bym tego nie zrobił.

—To moja wina. Zaniedbywałam cię. Tylko praca i praca. Nie zasługuję na ciebie.

Jeśli miałby nadejść kiedyś najlepszy moment na wyjawienie wszystkiego Izzy, to nigdy nie było lepszego niż teraz, ale brak mi siły charakteru:

— Nie mów tak skarbie. Nigdy tak nie mów.

— Niby czemu? To przecież prawda. Już się prawie nie widzimy, teraz kiedy jestem zajęta pracą. A kiedy się widzimy, to ja jestem zmęczona albo nie w sosie, albo coś jeszcze innego. Miłość trzeba pielęgnować.

— Niby jak?

— Tak, by zapewnić ciągłą dostawę uczucia, co chwila, raz za razem. Czuję, że czerpię żywotne soki z naszego związku, nie wkładając doń niczego. Wydaje mi się, że przyjmuję twoją obecność jako coś oczywistego. Co będzie, jeśli zabraknie nam tej miłości?

Patrzę na nią i, przez krótką chwilę, przypomina mi Nicole tego dnia, kiedy się spotkaliśmy po raz pierwszy: wygląda na zagubioną, tak desperacko wymagającą opieki, że moje serce tłucze się jak szalone.

Kiedy docieramy do domu, zdaje się zmęczona bardziej niż zwykle, dlatego proponuję wyjazd na weekend, ale Izzy mówi, że nie będzie więcej uciekać. Chce zostać w domu. Zgadzam się, pod warunkiem że zrobimy sobie święto lasu.

Wyłączamy oba telefony komórkowe, wyciągamy wtyczkę z linii domowej, tak samo faks, komputer, telewizor i wideo, zasłaniamy zasłony i idziemy do łóżka zdecydowani odciąć się od całego świata. Przez cały weekend nie wychodzimy z domu. Natomiast rozmawiamy i śpimy, i wpatrujemy się w siebie jak kiedyś John i Yoko. Może nie wywołamy pokoju na świecie, ale z nastaniem poniedziałkowego poranka ten świat wydaje się bardziej przyjazny.

# STARZEJEMY SIĘ

---

**DO: izzv.harding(5)bdp.co.uk OD: dave atch01(a)hotmail.com TE-  
MAT: Artykuł do rubryki w „Femme”**

Droga Izzy,

oto mój nowy artykuł. Daj mi znać, jeśli trzeba będzie wprowadzić jakieś zmiany.

Mam nadzieję, że się uśmiechniesz,

całusy

Dave XXX

PS Rozwiązałem sprawę dzisiejszej kolacji. Zrobię moją specjalną pełną czosnku lasagne Hardinga.

## **Starzenie się**

Lęk przed starzeniem się od dawien dawna był przedmiotem zmartwień posiadaczy estrogenu. To kobiety martwią się tykającym zegarem biologicznym, są kreatywne w rozmowach dotyczących wieku i niepokoją się perspektywą odstawienia na boczny tor. Mężczyźni, jak dobre wino i przednie sery, mają niby być lepsi z wiekiem. Starzejący się mężczyzna to rzekomo okaz jak się patrzy. Jak Sean Connery w *Gold finger*: męski, pewny siebie i zadowolony z życia. Kobietom trudno będzie się mu oprzeć, stanie się zagrożeniem dla dwudziestokilkuletnich mężczyzn i

każdy z nich będzie mu zazdrościł. Tak niby ma być. Chciałbym, żeby tak było. Ale dzisiaj, w wieku trzydziestu jeden lat, ja też się starzeję i już nie jestem taki pewien.

Co się więc stało? Kilka rzeczy. Po pierwsze, poprzednie pokolenie, które powinno dobiegać czterdziestki w cieniu altany w ogrodzie, korzystające z błogosławieństwa posiadania gromadki dzieci i dobrodziejstwa odpisów podatkowych postanowiło starzeć się bez właściwej godności. Grupa ta, złożona z zaprzysięgłych kawalerów, bezdzietnych rozwodników i seryjnych monogamistów, zachowuje się jak banda dwudziestolatków. Nie tylko stoi to w sprzeczności z naturalną kolejną rzeczy, ale jest również bardzo irytujące. Większość podstarzałych facetów, których znam, pozostaje w rozmaitych związkach i odpowiada im ten stan. Myśl, że pewnego dnia całe bezpieczeństwo zapewniane przez partnera może prysnąć jak bańka mydlana, po czym nastąpi powrót do czasów, kiedy miało się dwadzieścia lat, jest prawdziwie przerażająca. Więc teraz my, starzejący się mężczyźni, musimy się martwić nie tylko o to, aby znaleźć i związać ze sobą Tę Jedyną, musimy stanąć twarzą w twarz z perspektywą porażki, która będzie skutkować tym, że przez kolejną dekadę będziemy zmuszeni wozić się sportowymi autami, umawiać się z nastolatkami i nosić skórzane spodnie. Przyjemny pomysł w teorii, lecz kiepski w praktyce..

Po drugie, teraz kiedy cotygodniowe kobiece sesje z terapeutą, joginem i mistrzem tai chi stały się normą, my mężczyźni, mając do tej pory stosunkowo niewiele powodów do narzekań w naszym nieskomplikowanym życiu, dołączyliśmy do tej całej bandy New Age. Obecnie martwimy się wagą, problemami alkowy i tym, że się martwimy. Z drugiej strony starzejące się kobiety mają się świetnie. Media stworzyły modne słowo na nową kategorię wiekową, określając je mianem „średniej młodości”. Te kobiety są skłonne o wiele bardziej niż mężczyźni wnieść sprawę rozwodową, jeśli ich partnerzy nie są jak spod igły i, co jeszcze gorsze, osiągają szczyt możliwości seksualnych, gdy przeciętny facet wpada już w lekki marazm.

Mój najskrytszy lęk związany ze starzeniem się dotyczy życiowych osiągnięć. Listę rozpoczyna pytanie: Czego nie potrafię już osiągnąć, co

kiedyś osiągałem bez problemu? Same zajawki nadają się na scenariusz dreszczowca. Nie potrafię już pokonać mego kumpla Lee w sprincie (on ma lat dwadzieścia pięć, jest chudy i chorowity, a jeszcze nie tak dawno przeganiałem go z łatwością). Nie mogę już nie' spać całą noc (poszedłem do modnego klubu w centrum Londynu jakiś czas temu i zasnąłem, w otoczeniu tańczących wokół mnie dziewcząt w wypchanych biustonoszach — a było tylko dziesięć po północy). Nie mogę już kochać się całą noc. (Dzięki Bogu, jesteśmy z żoną tak wykończeni po pracy, że i tak ona by nie chciała, nawet gdybym mógł).

Oczywiście życie nie stanie w miejscu tylko dlatego, że się starzeję. Wiem, że nie zamienię moich sportowych butów air max na parę kapci, ale to, czego się boję, i to, czego, jak podejrzewam boją się wszyscy mężczyźni, to zmiana, nieważne jak stopniowa, nieważne jak niezauważalna. Ale zmiana jest naturalną rzeczą w życiu, można więc z nią walczyć i polec lub, jak Rolling Stonesi, przyjąć ją i dorosnąć do niej. Kolejnym wyjściem, jak w życiu, jest kompromis: można się wściekać na ten stan rzeczy i jednocześnie w tajemnicy czekać na osiągnięcie wieku statecznego.



# CZEŚĆ CZWARTA

## (marzec-czerwiec 2001)

---

Kiedy masz złamane serce, a twoje łodzie spłonęły, już nic się nie liczy.  
Nadchodzi kres szczęścia i początek pokoju.

Ellie Dunn w *Domu złamanych serc* Bernarda Shawa

TLR

# NAJLEPSZY

---

Wracam samochodem do Wood Green z Nicolą siedzącą obok mnie. Moim alibi jest poszukiwanie zapasowych żarówek do reflektorów samochodowych. Nicola była mniej precyzyjna: ma ferie i powiedziała mamie, że wychodzi z przyjaciółmi. Przez całe popołudnie jeździliśmy bez celu po północnym Londynie, bo właśnie tego chciała Nicola, a ja byłem szczęśliwy, kiedy mogłem ją uszczęśliwić. Pomimo deszczu jeździmy z podniesionym dachem, ale i tak się nieźle bawimy, słuchając muzyki. Nawet znaleźliśmy jakiś wspólny mianownik: włączyła album *Remedy* zespołu Basement Jaxx, płytę, którą zignorowałem, kiedy została wydana, ponieważ nie lubię muzyki tanecznej. Ale to niezła płyta i w nieskończoność słuchamy tytułowego nagrania.

Przez ostatni miesiąc życie się nieco ustabilizowało. Wraz z Izzy nie szcędzimy wysiłków, żeby spędzać ze sobą więcej czasu. Kiedyś po podwieszeniu Nicoli do domu pojechałem do siebie, żeby się przebrać, i wyszliśmy z Izzy wieczorem do restauracji. Zarezerwowała stolik w nowym lokalu w Knightsbridge, gdzie rzekomo jest trzymiesięczna lista oczekujących na miejsce. Był to pierwszy raz, kiedy, by coś uzyskać, użyła wpływów szefowej czasopisma.

Kiedy staję na światłach, Nicola wyłącza płytę w połowie *Red Alert*, a ja patrzę na nią z obawą'

—Słuchałem tego.

—Przepraszam — mówi. — Muszę cię o coś zapytać. Pamiętasz, kiedy wieki temu powiedziałam ci o chłopaku ze szkoły, który mi się podoba?

— O Brendanie?

— Dzisiaj wieczorem jest impreza. I on tam będzie. I... no, będę się starała go przyciągnąć.

— Przyciągnąć? Potakuje.

— Chociaż nie wiem, czy chce mieć dziewczynę. Zawsze otaczają go dziewczyny, choć nie traktuje ich jak swoje sympatie.

Wolałem Brendana jako obiekt wyimaginowanych fantazji Nicoli. Znałem takich jak on ze szkoły. Tak naprawdę, to ja byłem taki jak on, kiedy chodziłem do szkoły.

—Na pewno aż tak bardzo ci się podoba? — pytam.

—Tak. Oczywiście.

— Więc o co chodzi z tym „nie wiem, czy chce mieć dziewczynę”?

Wzrusza ramionami.

— Bo może nie chceć, prawda?

— Ale czy nie tego właśnie chcesz? No wiesz. Chodzić z nim?

— Tak.

— Więc czemu nie zaczekasz, aż on cię pocałuje? — Bo to ja chcę go pocałować.

Kiedy światło zmienia się na zielone, próbuję sprowadzić dyskusję na inny tor.

— Czy często się całuje ten Brendan?

— Tabuny dziewczyn przepadają za nim. I tak chodził już z niejedną.

Tylko to chciałem usłyszeć.

—Nie sędzę, żeby do ciebie pasował — mówię jej.

—Czemu?

—Bo zasługujesz na coś lepszego.

—Lpszego niż co?

— Lepszego niż całowanie się z piętnastoletnim łobuzem, który nie zamierza z tobą chodzić. Na pewno jesteś najpiękniejszą dziewczyną w szkole i... no... uważam, że zasługujesz na kogoś lepszego.

— Ale ja nie chcę nikogo lepszego — mówi kapryśnie. — Chcę Brendana.

Nicola zamyka się w sobie i chociaż jestem starszy i powinienem wiedzieć więcej, ja też milknę. Pilnuję drogi, wciąż wzdycham, włączam radio i słucham programu czwartego, co naprawdę wyprowadzają z równowagi. Nie mówimy do siebie ani słowa aż do miejsca, w którym zwykle wysiada, o dwie przecznice od domu.

— Wysiadam — mówi, chwytając torbę i otwierając drzwi w samochodzie.

Nagle opanowuje mnie poczucie winy.

—Nie możesz tak po prostu wysiąść.

—Jak niby?

— No tak — dąsas się na mnie, bo powiedziałem coś, co nie jest po twojej myśli.

— Ale ja lubię Brendana.

—Wiem, że tak, skarbie. Chodzi tylko o to, że chłopcy... no, czasami naprawdę zachowują się jak gnojki. Nie wszyscy... tylko niektórzy... więc... nie wiem... tylko... uważaj na siebie i nie ufaj nikomu całkowicie. Mówię o tym tylko dlatego, że chcę dla ciebie jak najlepiej i jestem z ciebie dumny... i, no, potrafisz mnie rozśmieszyć, co nie jest takie proste.

—Ty też potrafisz mnie rozśmieszyć... czasami.

—To co, znowu się lubimy?

— Dobra — patrzy na mnie. — Lepiej już pójdę. Zadzwoń jutro i dam ci znać, jak poszło, dobrze?

— Dobrze.

—No to do zobaczenia.

— Tak — odpowiadam. — Do zobaczenia. Wiesz, że cię kocham. — Nie miałem zamiaru tego mówić, ale było to tak naturalne wobec Nicoli jak wobec Izzy.

— Też cię kocham — mówi i wysiada z samochodu. Obserwuję, jak idzie ulicą znika, po czym dzwoni mój telefon.

TLR

# PRZEŻYĆ

---

—Cześć, Dave, to ja. To Izzy.

—Co jest?

— Złe wieści. Chyba będę musiała zburzyć nasze wieczorne plany.

— Dlaczego?

— Chodzi o Stellę. Ma trudne chwile. Zdaje się, że zerwali na dobre z Lee.

Według tego, co mówi Izzy, Stella postanowiła zakończyć związek z Lee podczas kłótni o to, czy iść do kina, czy zostać w domu. Lee chciał iść, a Stella wolała zostać. Stella zasugerowała, że powinien pójść sam, a Lee na to, że właśnie to ma zamiar zrobić. Na co ona, że skoro tak ochoczo chce iść sam, to czemu od razu nie zabierze swoich rzeczy? I tak właśnie zrobił. Zalewała się teraz łzami, dlatego Izzy chciała pójść do niej, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

—Przepraszam cię, skarbie — mówi Izzy. — Wynagrodzę ci to, obiecuję.

—Naprawdę to nic takiego — odpowiadam. — Nie ma problemu. Bycie na zawołanie przez dwadzieścia cztery godziny dla kumpli jest jednym z obowiązków każdego wujka dobra rada... albo ciotki.

Śmieje się.

— Ale ty możesz przecież wyjść. Zrób coś ciekawego. Żle bym się czuła, wiedząc, że siedzisz w domu w czwartek wieczorem.

—To nic. Posiedzę w domu.

—I co będziesz robił?

—To, co robiłem, zanim cię poznałem.

— Co? Będziesz wcinał podłe dania, oglądał kiepskie programy w telewizji i wychodził z desperatkami?

— Nie — odpowiadam. — Włączę sobie muzykę. Głośno.

TLR

# ROBIĆ?

---

Dochodzi już północ, a ja wciąż słucham swojej listy wszech czasów, nagranie za nagraniem, w salonie, czego mi normalnie nie wolno, z taką mocą, że na pewno już zdążyłem wnerwić sąsiadów. Wokół walają się pudełka po kompaktach, płyty leżą koszulkami do dołu, a ja, jak oszalały didżej grający dla jednej osoby, nie wykazuję oznak zmęczenia. Właśnie w celowo eklektyczny sposób mam zamiar wymienić maksisingiel Four Tops *Seven Rooms of Gloom* na *50 Dresses* grupy Animals That Swim, mając jednocześnie oko na *Everyday Angle Stone* i może jeszcze *Sliver* Nir-vany, kiedy odzywa się sygnał komórki. Zastanawiam się, czy go nie olać, ale to może być Izzy.

—Dave Harding? Nastoletni głos. Ale nie Nicoli.

—Kto mówi?

— Nie zna mnie pan. Mam na imię Keisha. Jestem przyjaciółką Nicoli.

Już się martwię.

— Co się stało? Czy nie miała być z tobą na imprezie? Coś się stało?

Zapada dłuższa cisza. W tle słyszę muzykę. Zaraz oszaleję z tych nerwów.

—Niezupełnie...

—Co to znaczy „niezupełnie”? Czy coś się stało na imprezie?

—No właśnie tu jesteśmy. Chodzi o to...

—O co chodzi? — Ta dziewczucha zaczyna mnie denerwować.

— Chodzi o to, że... Nicola jest bardzo pijana. — Keisha zaczyna płakać. Jest bardzo, bardzo pijana i rzyga wszędzie dalej, niż widzi, i nie pozwala mi się zabrać do mamy, a ja nie mogę jej zabrać do siebie, bo moja mama i tato zabiliby mnie, gdyby się dowiedzieli, że coś piłyśmy. — No i znów ryczy na cały regulator. — Mówiła, żeby do pana zadzwonić.



—Ale nic jej nie jest? Nic jej nie grozi?

—Nic — szłocha Keisha.

—A czemu nie dzwoniła do mamy? Długa cisza.

—Jej mama nie wie, że ona jest tutaj. Moja mama też nie wie, że ja tu jestem. One wiedzą, że śpimy jedna u drugiej, i będą straszne kłopoty, jeśli się wyda, że nie.

—Powiedz jej, że będę jak najszybciej — wzdygam.

—Czy będziemy miały kłopoty, panie Harding? Czy powie pan naszym rodzicom?

Lęk w jej głosie przypomina mi o moich młodych latach, kiedy najgorszą rzeczą ze wszystkich, jaka mogła mi się przytrafić, były kłopoty z rodzicami. Nie ma rady, poddaję się.

— Nie — mówię miękko. — Daj mi tylko adres i ja już wszystko załatwię.

Kończę rozmowę i rozglądam się po salonie po wszystkich moich płytach i kompaktach. Moja jednoosobowa impreza dobiegła końca. Zastanawiając się, co dalej, wykręcam numer do Fran.

— Telefon Fran.

Męski głos. Domyślam się, że to legendarny Linden.

—Cześć, jest tam gdzieś Fran?

—Kto mówi?

—Powiedz jej, że to kolega z pracy, Dave. Sytuacja jest groźna, lecz nie beznadziejna.

Linden coś tam mruczy i w chwilę później mam na linii Fran.

—Dave, jest północ — mówi. — Gdzie jesteś?

—W domu. A gdzie ty jesteś?

—U Lindena w Tufnell Park. No nie, rozmawiałeś z nim. Co o nim sądzisz? Wredna świnia, no nie?

—Słuchaj. Mam tu alarmową sytuację i potrzebuję twojej pomocy. — Streszczam wszystko, co powiedziała mi Keisha. — Chciałbym, żebyś pojechała tam ze mną i zabrała je do siebie. Wiem, że proszę o wiele, ale...

—Nie bądź śmieszny, Dave — przerywa mi. — Oczywiście, że ci pomogę. O nią się też nie martw, nic jej nie będzie. Przeszłam przez to — trzy flaszki dżinu w wieku czternastu lat. Leciało ze mnie jak z fontanny. Od tamtej pory nie tykam dżinu. Ale musimy szybko dotrzeć na tę imprezę. Wezwij taksówkę i zabierz mnie z Tufnell Park. Wszystko naprawimy i będzie cacy.

—Ale co z tobą i z Lindenem?

—A niby co ze mną i z Lindenem?

— No bo wam przeszkodziłem. Fran śmieje się.

— No tak, ale nie powinien być takim gnojkiem, no nie? Ty jesteś przyjacielem, Linden tylko moim chłopakiem, a u mnie przyjaciel zawsze jest nad chłopakiem, jasne?

# PUK

---

— Czy to tu? — pyta taksówkarz, kiedy stajemy na Rowheath Road pod numerem 55.

Wyglądam przez okno. Kilkadziesiąt nastolatków stoi na zewnątrz i pali, a muzyka wprawia w vibracje szyby w taksówce. Kilka par całuje się i ściska przy drzwiach wejściowych.

—Tak — odpowiadam, wymieniając spojrzenia z Fran.

—No to jaki mamy plan? — pyta Fran, kiedy wysiadamy.

—Wchodzę tam i wyciągam Nicole. Taki mam plan. Fran chwyta mnie za ramię.

—Ale jesteś zły.

Ma rację. Jestem zły. Jestem zły, bo nie domyśliłem się, że nie zapytała mamy o pozwolenie pójścia na tę imprezę. Jestem zły, bo piła alkohol. Jestem zły, bo po raz pierwszy, od kiedy się znamy, muszę zadziałać jak rasowy ojciec. Ale głównie jestem zły, ponieważ sama myśl o tym, że coś jej się złego stało, sprawia, że jestem tak bezbronny, jak nigdy nie sądziłem, że mogę być.

—Ona nie ma jeszcze czternastu lat — mówię do Fran. — W tym stanie mogło się jej przydarzyć wszystko w życiu.

—Jeśli wejdiesz na tę imprezę i dasz po sobie poznać, że jesteś na nią zły, to pożałujesz — mówi Fran. — Najpierw myśl, a później działaj, Dave. Wiem, że się martwisz, i oczywiście, głupio się zachowała. Ale ze wszystkich ludzi na świecie do kogo zadzwoniła o pomoc? — Dźga mnie w klatkę palcem wskazującym. — Do ciebie. Masz szansę u niej zapunktować. Nie ma sensu na nią krzyczeć, uwierz mi. Będzie przerażona wyłącznie dlatego, że widzisz ją w takim stanie. I masz jak w banku, że z nadejściem poranka zaprzysięgnie, że nie ruszy procentów na wieki.

— Kto tu jest wujkiem dobra rada? Ty czy ja?

— Ty — mówi Fran. — Ale na dzisiejszą noc mianowałam się twoim  
giermkim.

TLR

# BEZUŻYTECZNY

---

Kiedy tylko jarające w ogrodzie podrostki spostrzegły mnie i Fran, rzuciły pety i znikły w środku, nie mając złudzeń, że oto nadchodzą źli dorośli, żeby zepsuć im zabawę. W korytarzu przeszkodziliśmy grupce wciągaczy. Wyłącznie dla zabawy powiedziałem im, że jestem policjantem po służbie i że szukam Nicoli O'Connell. W ciągu ułamka sekundy chłopak zwany Devon, któremu skonfiskowałem paczkę benson and hedges i butelkę bacar-di breezer, wskazał mi, gdzie jest łazienka. W głębi korytarza, na półpiętrze dostrzegam piękną dziewczynę o ciemnobrązowych włosach, która blokuje wejście do łazienki i ma zdecydowanie niewyraźny wygląd. Ma na sobie ciemnognatową asymetryczną bluzę i dzinsy i trzyma w dłoni telefon komórkowy. Pytam ją, czy ma na imię Keisha. Potakuje i pyta, czy jestem wujkiem Nicoli. Przez sekundę zastanawiam się, czy słowo „wujek” to taki nastoletni eufemizm (o którym nic nie wiem), ale zdaję sobie sprawę, że nawet w tym stanie Nicola zdołała wymyślić jakieś zręczne kłamstewko.

— Tak — mówię. Patrząc na drzwi łazienki, pytam: — Jest w środku?

Keisha znów potakuje ze smutkiem. Pukam do drzwi.

— Nicola, to ja, skarbie. Dave. Możesz już wyjść. Wszystko będzie dobrze.  
— Brak odpowiedzi.

Patrę na Fran, która wzrusza ramionami i patrzy na Keiszę.

— Co ona tam w ogóle robi? — pyta Fran.

—Głównie płacze — odpowiada Keisha. — No i rzyga.

—I zamknęła drzwi?

— Dopiero kiedy przyjechaliście. Najpierw sama wpadła na pomysł, żeby do pana zadzwonić, ale zdaje się, że nieco wytrzeźwiała i kiedy zobaczyła, jak pan wysiada z taksówki, zgrzała się lekko i zamknęła w środku.

— He wypła? — pyta Fran.

— Bo ja wiem. Wszystkiego po trochu. Chociaż piwo jej nie smakowało. To chyba ono jej zaszkodziło. Nigdy się wcześniej nie upła. Zrobiła to tylko dlatego, że Emily wyszła z chłopakiem, który się jej podoba.

— Czyli z Brendanem Caseyem? Keisha potakuje.

— Zna go pan?

— Wiem o nim co nieco.

Potwierdzenie moich obaw dotyczących Brendana Caseya nie sprawia mi satysfakcji. Najmniejszej. Mam ochotę odnaleźć go, abyśmy sobie pogadali jak mężczyzna z mężczyzną ale co właściwie miałbym mu powiedzieć? Wpadłeś po uszy w gówno, chłopcze, bo nie chciałeś umówić się z moją córką? Zależy mi tylko na Nicoli.

— Na pewno nie będziemy miały przez to kłopotów? — pyta Keisha. — Moja mama wpadłaby w szal, gdyby się dowiedziała.

— Nie, nie będzie żadnych kłopotów — mówię jej. — Fran i ja dopilnujemy, żebyście były dziś bezpieczne. — Ponownie patrzę na drzwi łazienki. — A może poszłabyś z Fran, a ja zamienię dwa słowa z Nicola?

— No to do zobaczenia za chwilę — mówi Fran i schodzi na dół za Keisha — Najlepszego, Dave.

— Dzięki — odpowiadam. — Będę potrzebował słów otuchy.

# SCHOWANA

---

— Teraz zostaliśmy tu sami, Nicola — mówię do drzwi łazienki. — Porozmawiasz ze mną?

Cisza.

—Wiem, jak się czujesz, ale ja się martwię. Chcę się tylko upewnić, że nic ci nie jest.

—Nic mi nie jest — odzywa się w końcu Nicola. Mówi cieniem, roztrzęsionym głosem.

—Dobrze. Cieszę się i... cieszę się, że kiedy byłeś w potrzebie, zadzwoniłaś do mnie.

Zaczyna płakać.

—Czy powiedziałem coś nie tak?

—Nie — łkanie. — To o mnie chodzi.

—Co z tobą? Cisza.

—Jesteś tam jeszcze?

—Czuję się strasznie głupio. Nie powinnam cię była wzywać. Teraz już nigdy mi nie zaufasz.

—Jestem odmiennego zdania. Całkowicie. Wszyscy kiedyś robią coś głupiego. Ja też zrobiłem mnóstwo głupstw.

—Bardzo źle się czuję, Dave.

—I będziesz, kochanie. Wypiłaś dużo za dużo.

—Nie, nie o to chodzi. Źle się czuję, że musiałeś tu przyjechać. Dałam ciała na całej linii. Będziesz musiał powiedzieć Izzy, bo ja zawałam. Widziałam

ją przez okno. Nie chcę, żeby myślała o mnie źle. Zabrudziłam sobie całą bluzę. Na pewno już mnie nienawidzi.

W jej głosie słyszę prawdziwą troskę. Nawet do głowy mi nie przyszło, że może dojść do takich wniosków. Wszystkie złe myśli opuszczają mnie od razu.

—To nie Izzy jest ze mną — mówię delikatnie. — To moja przyjaciółka, Fran. Pracuje w „Teen Scene”. Prawdopodobnie czytałaś jakieś jej teksty w magazynie.

—A gdzie jest Izzy?

—Została u przyjaciółki. Mówiłem ci o naszych przyjaciółkach, Stelli i Lee, pamiętasz? Właśnie ze sobą zerwali. Stella jest nieco załamana, więc Izzy poszła się nią zająć. Tak jak ja zajmuję się tobą.

Zalega dłuższa cisza, a następnie otwierają się drzwi łazienki. Wygląda na nieco potarganą, ale ogólnie w porządku. Nie zważając na pobrudzoną bluzę, obejmuję ją i ściskam, a ona płacze mi w mankiet. Jest to, bez wątpienia, jedna z chwil mego życia, z której jestem najbardziej dumny.

Kiedy już siedzimy w taksówce jadącej do mieszkania Fran w Brixton, Fran proponuje, żeby położyć dziewczyny u niej na podłodze, aż rankiem będą mogły pójść do domu.

Pokonana przez wydarzenia wieczorne Nicola zasypia na jednym moim ramieniu, a Keisha na drugim.



# PORANEK

---

Jest za kwadrans dziesiąta następnego dnia rano, kiedy docieram do „Teen Scene”. Dzwoniłem wcześniej do Fran, żeby upewnić się, że wszystko w porządku. Mam dzisiaj do spisania dwa wywiady telefoniczne z nieomal identycznymi boys bandami (ani jeden, ani drugi nie powiedział niczego interesującego), wyselekcjonowanie strony z ploteczkami ze świata pop, jeszcze trochę poczty do Doktora Miłość i kolejny artykuł dla „Femme” do zamknięcia i wysłania e-mailem do Izzy. Już zabieram się do pracy nad pierwszym wywiadem, kiedy do redakcji wchodzi Jenny.

—Dzień dobry, Dave — mówi.

—Dobry, Jen.

Podchodzi do mnie i opiera się o brzeg mego biurka.

—Rozumiem, że słyszałeś o Stelli i Lee?

—Tak.

—No i co o tym myślisz?

—To smutne, ale tak było w kartach, prawda? Izzy nocowała u niej, bo Stella była bardzo przybita.

—Spróbuję do niej później zadzwonić, dowiedzieć się, co słyhać. Rozmawiałeś już z Lee, żeby dowiedzieć się, jak on się trzyma?

—Nie.

—Czemu nie? Czy prawdziwi mężczyźni nie dzwonią do swoich kumpli, kiedy rozpada się im długoletni związek?

—Nic mu nie będzie, ale równie dobrze jak ja wiesz, że widzimy go po raz ostatni. Stella jest naszą przyjaciółką, a Lee był jej chłopakiem. Reguła mówi, że przy rozpadzie związków od grupy przyjaciół odpada osoba, która przyłą-

czyła się do niej na końcu. Stella była naszą przyjaciółką od dawna, przed Lee, ergo nie zobaczymy już Lee. Jenny wzdycha.

—Brutalne to, ale sądzę, że masz rację. A co my zrobimy, jeśli kiedykolwiek rozstalibyście się z Izzy? Co by się stało z naszą przyjaźnią?

—My nie zamierzamy się rozstawać. Więc, dzięki Bogu, nie będziemy musieli rozstrzygać podobnych dylematów.

TLR

# PÓŹNIEJ

---

O dziesiątej trzydzięści Fran wchodzi do redakcji. Jest spóźniona o pół godziny.

— Wiem — mówi, podążając wzrokiem za mym spojrzeniem utkwionym w redakcyjny zegar. — To przez tę durną linię Victoria.

— Przez linię Victoria — mówię. — Daj spokój. Fran śmieje się.

— Zdaje się, że Jen też nie uwierzyła, kiedy rano do niej dzwoniłam, żeby powiedzieć, że się spóźnię, ale była twarda i nic nie powiedziała. Ona wie, że notorycznie się spóźniam... i że jestem kiepską kłamczucha. No bo czy ktokolwiek siedział uwięziony w metrze ponad godzinę? Muszę sobie opracować lepsze wymówki.

— O której się położyłaś? Nicola i jej przyjaciółka nie były zbyt ciężarem?

— Zupełnie nie. Były wspaniałe. Zapomniałam, jak się człowiek bawi w wieku trzynastu lat. Wszystko jest fantastyczne — mieszkanie bez rodziców jest fantastyczne, nawet niepozmywane naczynia z epoki brązu w umywalce są fantastyczne. Kochane szczebiotki. Ale cichutkie, nawet dziś rano.

— I udało się im szczęśliwie wrócić do domu?

— Oglądały telewizję, kiedy wychodziłam. Kay, moja współlokatorka, powiedziała, że ich przypilnuje, bo dzisiaj nie idzie do pracy. Dałam im pieniądze od ciebie na taksówkę do Wood Green, więc na pewno wszystko będzie dobrze. Chcesz, żebym zadzwoniła do mieszkania i sprawdziła?

— Nie, nie przejmuj się. Zadzwonię do Nicoli po południu i sprawdzę, co u niej. Jeszcze raz dziękuję, że się nimi zaopiekowałaś, Fran. Wybawiłaś mnie z opresji, dzięki.

— Nie ma sprawy — mówi Fran. — Cała przyjemność po mojej stronie.

Chwilę później z kieszeni płaszcza rozlega się dzwonek komórki.

—Halo? Dłuższe milczenie.

—Czy to Dave Harding? Żeński głos z irlandzkim akcentem.

—Tak — odpowiadam. — Kto mówi?

Kiedy tylko to powiedziałem, już wiem, że odpowiedź jest zbędna.

— Tu Caitlin O'Connell. — mówi kobiecy głos po drugiej stronie. — Mama Nicoli. Zdaje się, że obydwójce mamy wiele do omówienia.

TLR

# TY

---

Jest wczesny wieczór, kiedy wychodzę ze stacji Wood Green, by spotkać się z Caitlin po raz pierwszy od niemal piętnastu lat. Otwieram bramkę, naciskam dzwonek i czekam. Po krótkiej chwili widzę przez szklane drzwi zbliżającą się postać. Wstrzymuję oddech, drzwi się otwierają i staje przede mną Caitlin. Nie ma gromu z jasnego nieba, nie śpiewają chóry anielskie ani nawet nie rozlegają się oklaski dla uczczenia tej wiekopomnej chwili. Zamiast tego stoimy tylko, zastanawiając się, jakim cudem stworzyliśmy wieczną więź pomiędzy nami pod postacią Nicoli, tak niewiele o sobie wiedząc. Jesteśmy nieznajomymi, którzy ponownie spotkali się po latach z powodu jednej z tysięcy nocy w naszym życiu, która zmieniła je na zawsze.

Nawet nie wiem, jak mam się z nią przywitać. Uścisk dłoni jest zbyt oficjalny, pocałunek zbyt poufały, nawet proste „cześć” brzmi idiotycznie. W przewodnikach po ludzkich relacjach nie piszą ani słowa, które mogłoby przygotować nas na takie spotkanie, milczymy więc, traktując się z dziwną choć wytłumaczalną rezerwą. Kiedy zobaczyłem ją na własne oczy, wspomnienia wróciły z wielką intensywnością i jasnością. Wyzwolone wspomnienia sprzed lat, o których myślałem, że odeszły w niepamięć. Kruczoczarne, kręcone włosy związała z tyłu. Na twarzy widać delikatny makijaż i niewielkie, owalne okulary. Sama twarz nosi ślady upływającego czasu, choć są niewidoczne dla postronnej osoby. Ma na sobie granatowe džinsy, bluzę z kapturem zapinaną na zamek, wełniane skarpety bez butów. Pytam się w myślach, czy wygląda na mamę trzynastolatki. Nie wygląda. Bardziej przypomina Izzy, Jenny czy Stellę — na tyle młoda, że może być lekkomyślna, i wystarczająco dorosła, by znać życie. Instynktownie zastanawiam się, czy jest wciąż atrakcyjna, i odpowiadam sam sobie, że tak, jest. Bardzo. Ale porzucam tę myśl.

— Wejdz — proponuje.

Kiwam głową i uśmiecham się, a ona znika w głębi domu. Idę za nią. Kiedy stoję w przedpokoju, pyta mnie, czy chciałbym się czegoś napić, dziękuję grzecznie, więc prowadzi mnie do drzwi na lewo, do salonu na tyłach domu. Telewizor jest włączony, a w całym mieszkaniu panuje cisza. Ciekawe, gdzie jest Nicola. Caitlin czytając w myślach, spogląda na sufit.

— Jest w swoim pokoju. — wyjaśnia. — Pomyślałam, że powinniśmy najpierw porozmawiać, zanim ją zawołamy. — Wskazuje mi miejsce na małej sofie, a sama siada w fotelu naprzeciwko.

— No właśnie — mówi. — To od czego zaczniemy?

TLR

# WYDAŁO SIĘ

---

Caitlin zadzwoniła rano o dziewiątej do rodziców Keishy, by zrobić Nicoli niespodziankę, i zabrać ją na zakupy do Bluewater Centre. Kiedy obie matki odkryły, że nie ma ani śladu Nicoli, ani Keishy, zrozumiały, że zostały okłamane. Telefon do rodziców przyjaciółki Keishy, Emily, ujawnił, że Emily wróciła wcześniej do domu od Keishy, gdzie, rzekomo, miała nocować, bo Keisha, jak powiedziała, pokłóciła się z Nicolą. Przesłuchanie Emily ujawniło, że dziewczyny były na imprezie. Caitlin zdobyła numer telefonu tego domu, gdzie odbywała się prywatka, i rozmawiała z panią Felicio, która poinformowała ją, że jej dom legł w gruzach w wyniku imprezy zorganizowanej przez jej syna, Maria. Niezwykle zaniepokojona powiedziała Caitlin, że nikt nie został do rana. Wtedy doprowadzona do ostateczności Caitlin zawiadomiła policję. Dziesięć minut później Nicola przyszła do domu.

Z początku trzymała się jak pijany płotu wersji o nocowaniu u koleżanki, ale kiedy Caitlin powiedziała jej o rozmowie z mamą Keishy, przyznała się, że była na prywatce, jednak odmawiała ujawnienia miejsca, w którym spędziła noc, żeby mnie nie wkopać. W końcu cała sprawa wyszła na jaw, choć nie bez bólu. Nicola powiedziała jej, że spędziła noc w mieszkaniu w Brixton. Czyje to mieszkanie? Przyjaciółki. Jakiej przyjaciółki? Mojej przyjaciółki, Fran. Gdzie byli rodzice tej dziewczyny? Ona mieszka sama. Skąd ją znasz? Przez przyjaciela. Ile Fran ma lat? Dwadzieścia pięć. Wtedy Caitlin wybuchła. Znowu spytała, skąd Nicola zna Fran, a ona, we łzach, wyznała jej: „To przyjaciółka, mojego taty”.

# JEJ WERSJA

---

Caitlin płacze, kiedy opowiada mi, jak to się stało, a ja czuję się tak podle, jak to tylko możliwe. Nie mogę w to uwierzyć, ale to ja doprowadziłem ją do takiego stanu.

— Przepraszam — mówi, wycierając chusteczką łzy z twarzy. — To był straszny dzień. Kiedy nie wiedziałam, gdzie jest Nicky, byłam tak przerażona, że coś się jej stało. To był taki dziwny dzień. Chyba najdziwniejszy w moim życiu.

Zagryza koniuszek warg w półuśmiechu. Cała Nicola.

— Rozumiesz — mówi dalej — obudziłam się dzisiaj z myślą, że szykuje się ładny dzień. Pójdę po Nicky, pojedziemy na zakupy, może po południu obejrzymy jakiś film, i naprawdę sobie odpoczniemy. I proszę, w niecałe dwanaście godzin później siedzę w salonie z tobą... ojcem mojego dziecka.

No to już. Odpowiedź, jakiej poszukiwałem przez ten cały czas, potwierdziła się w jednej krótkiej chwili, zupełnie nie przypominając słynnych filmowych gwałtownych zwrotów akcji. Gdyby powiedziała mi, że nie jestem ojcem Nicoli, nie zrobiłoby to na mnie żadnego wrażenia.

— Słuchaj — mówię. — Wiem, że zawiodłem. To wszystko moja wina.

— Nie — ona na to. — To nie twoja wina i to nie moja wina. To nasza wina. Obydwoje nieźle namieszaliśmy. Obydwoje jesteśmy za to odpowiedzialni.

Przytakuje wcale nieprzekonany.

— Tydzień po tym, jak wróciłyśmy z dziewczynami z Korfu, spostrzegłam, że okres mi się opóźnia — mówi dalej. — Starłam się wyrzucić to z myśli, bo, cóż, tłumaczyłam sobie, że byliśmy ze sobą tylko raz i że wpadam w paranoję. Ale po kolejnym tygodniu poszłam do przychodni i przeprowadziłam



test. Pamiętam każdą sekundę oczekiwania na wynik, jakby to było wczoraj. Staralam się z całej mocy przywołać siłą woli negatywny wynik badania. Na-  
zywałam się w myślach głupią gęsią i obiecywałam sobie, że już nigdy nie  
będę tak głupia, jeśli tylko wszystko da się odwrócić, żeby było po staremu.  
Kiedy lekarz powiedział, że jestem w ciąży, płakałam, cały czas płakałam.  
Byłam przerażona. Sparaliżowana strachem. W myślach w kółko powtarza-  
łam, że zaprzepaściłam wszystko.

Nagle czuję wszechogarniający smutek, jakbym przeniósł się w czasie.  
Wyobrażam sobie, przez co samotnie przechodziła siedemnastoletnia Caitlin,  
i nie mieści mi się to w głowie. Znałem dziewczyny ze szkoły, które zacho-  
dziły w ciążę w wieku piętnastu czy szesnastu lat, ale nigdy nie zaprzętałem  
sobie nimi głowy, bo zwykle były to te, po których wszyscy spodziewali się  
ciąży przed końcem szkoły. Były to twarde dziewczyny, które postanowiły się  
same o siebie zatroszczyć. Były jak Caitlin: kiedy wieści się roznosiły na  
podwórku, nikt się nie śmiał, bo każdy miał świadomość, że mogło paść na  
każdego z nas.

## A DALEJ?

---

—Czy zawsze chciałaś zatrzymać dziecko? — pytam. (Pytanie to podsunęło mi wspomnienie o dziewczynie z szóstej grupy na uniwerku, która usunęła ciążę po tym, jak wpadła z chłopakiem w wieku siedemnastu lat. Dziwne, że po tych wszystkich latach nie mogę sobie przypomnieć imienia tej dziewczyny, jej twarzy ani niczego z nią związanego. Nieważne, jak wylądowała w życiu, co później osiągnęła, zawsze pozostanie dla mnie „Dziewczyną Która Miała Skrobankę”).

—Nie — odpowiada Caitlin. — Ale ani przez chwilę nie żałowałam swojej decyzji.

—Oczywiście, że nie. Nicola jest wspaniała. Powinnaś być z niej dumna.

—Jestem.

—Wiem, że nie zachowywałam się jak odpowiedzialny dorosły — mówię do niej. — To znaczy, Nicola ma trzynaście lat, cóż, jesteś jej matką i jesteś za nią prawnie odpowiedzialna, a kim niby ja jestem? Tak naprawdę nikim. Chodzi o to, że to była naprawdę dziwaczna sytuacja i tylko ja ponoszę za nią winę, nie ona. — Wybucham śmiechem. — No może z wyjątkiem samowolnego pójścia na imprezę, bo to zdecydowanie jej wina, ale jeśli chodzi o resztę — skontaktowanie się ze mną — była po prostu ciekawa. Nie chciała zranić twoich uczuć. To nie jej wina. To moja wina. Powinienem nalegać, żeby ci powiedziała na samym początku, ale... nie zrobiłem tego i przepraszam.

— Kiedy Nicola mi powiedziała, byłam na ciebie bardzo zła. Bardzo. Byłam też przerażona, bo nie wiedziałam niczego o tobie ani twoim życiu. Nie wiedziałam, co z ciebie wyrosło. Z łatwością mogła się wplątać w coś niemiłego... ale zdaje się, że jej ufność wobec ciebie to też moja wina.

—Czemu?

—Zawsze wypytywała mnie o ciebie. Nawet kiedy była bardzo malutka. A ja zawsze chciałam, żeby wiedziała, że nie jesteś z nami nie dlatego, że jej nie kochasz. Nie byłeś z nami, bo niczego nie wiedziałeś. Zawsze starałam się przedstawić cię w korzystnym świetle. Mówiłam jej, co wtedy chciałeś robić w życiu i jakie miałeś związane z tym nadzieje. Zdaje się, że niechcący zrobiłam z ciebie bohatera. Ale chciałam, żeby była z ciebie dumna. Więc, jak wspomniałam, to częściowo moja wina. Jednak byłam wściekła, że kłamała tak długo, że potrafi trzymać przede mną w tajemnicy taką rzecz. Tak nie powinno być. Jestem jej matką, najbliższą jej osobą na świecie. Powinna mi wszystko mówić.

—I mówi — powiedziałem. — Nie chciała cię tylko zranić. Nie chciała, żebyś ją mniej kochała tylko dlatego, że spotyka się ze mną. I musisz przyznać, że gdyby ci powiedziała, nie zmagaliby się wyłącznie z rozterkami związanymi z poznaniem mnie, ale również z poczuciem winy wobec ciebie.

—Dlatego nie powiedziałeś jeszcze swojej żonie? — pyta ostro Caitlin.

Nie odpowiadam na to. Zasługuję na takie traktowanie. Wyglądało to tak, jakbym usprawiedliwiał kłamstwa Nicoli wobec niej, i tak rzeczywiście było.

Caitlin od razu mnie przeprosza.

—Wybacz — mówi. — Nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało. To wszystko jest takie skomplikowane.

—Ale masz całkowitą rację — mówię. — To jest jeden z powodów, dla których nie powiedziałem o tym Izzy.

Caitlin śmieje się cicho do swoich myśli. Kiedy spoglądam na nią pytająco, wyjaśnia mi. — Przepraszam, pomyślisz, że oszalałam. Właśnie miałam zapytać, co u ciebie. To dziwne. Mamy tyle do obgadania, a ja zachowuję się, jakbym wpadła na ciebie na ulicy... ale, właśnie, co u ciebie?

—Dobre pytanie — odpowiadam. — A odpowiedź brzmi, że bywało dużo lepiej niż dzisiaj.

—U mnie też — wydycha powietrze, jakby chciała się odprężyć. — Nicola mi wszystko opowiedziała o tobie. No, wiesz, najważniejsze rzeczy. Nie mogę uwierzyć, że jesteś wujkiem dobra rada! Pokazała mi zdjęcie w „Teen Scene” i nie mogłam powstrzymać się od śmiechu.

—To dziwne zajęcie dla dorosłego faceta, ale to tylko praca, jak każda inna. Kiedy jest się dziennikarzem, trzeba być przygotowanym na różne dziwaczne zadania, żeby zarobić na chleb.

—Ale czy nie chciałeś zakładać zespołu?

—Od kiedy się poznaliśmy, chciałem robić milion różnych rzeczy. Ale wylądowałem jako dziennikarz muzyczny. To okropne, ale ja nawet nie pamiętam, kim ty chciałaś zostać.

—Nauczycielką. No i zostałam... od dawna jesteś żonaty?

—Od trzech lat. Ale w ogóle jesteśmy ze sobą sześć.

—Gratulacje.

—A co z tobą? Widujesz się z kimś? — pytam raczej z grzeczności niż z ciekawości, bo odpowiedzi już znam. Gdybym nie zapytał, to wyglądałoby to tak, jakbym otwarcie uznał jej porażkę w znalezieniu partnera — porażkę,

która, jak podejrzewam, ma związek z posiadaniem nastoletniej córki, czyli też jest moją winą.

— Jestem sama — mówi. — Ale raczej z wyboru, a nie z powodu okoliczności. Zdaje się że zawsze bałam się związków — wstaje i podnosi egzemplarz „Teen Scene” ze stolika. — Nie wiedziałam, co o tym myśleć, kiedy Nicola opowiedziała mi, jak cię odszukała. Tak naprawdę to nie wierzyłam jej dopóty, dopóki nie pokazała mi twojego zdjęcia. To, co mówiła, było irracjonalne. To znaczy po pierwsze, że jesteś ostatnią deską ratunku w nastoletnim czasopiśmie, a po drugie, w jaki sposób Nicola zdołała cię tam wypatrzeć. Jakie miała szanse rozpoznania cię na podstawie jednej starej fotografii? Nie jestem przekonana, czy ja bym cię rozpoznała. To była przecież jedna noc. Dawno, dawno temu.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy i błyskawicznie odwróciliśmy wzrok. Zapadła długa, niezręczna cisza.

—Mogę cię o coś zapytać? — odezwałem się wreszcie. Przytaknęła.

—Czy kiedykolwiek starałaś się mnie odnaleźć?

— Nie — odpowiedziała. — Przez te wszystkie lata obmyślałam setki sposobów na odnalezienie cię. Mogłam napisać do hotelu, w którym się zatrzymałeś. Mogłam skontaktować się z agencją turystyczną, która organizowała wyjazd. Wiedziałam, na którą uczelnię idziesz i na jakim będziesz studiował wydziale, więc mogłam zaadresować list na twoje nazwisko i posłać wprost do dziekanatu. Mogłam sprawdzić wszystkich Hardin-gów na liście wyborczej w Streatham, ale nie zrobiłam niczego. Podczas ciąży miałam inne zmartwienia niż odszukanie ciebie. Kiedy w maju urodziła się Nicola, musiałam przyzwycząić się do roli nowo upieczonej mamy, a potem był uniwersytet, kurs nauczycielski... Lista wymówek jest bardzo długa. Każde urodziny Nicoli przypominały mi, że zawiodłam, nie potrafiąc cię odszukać.

# SKUP SIĘ

---

—No to co teraz zrobimy?

—A co chciałbyś zrobić? — pyta Caitlin.

—Chciałbym stać się częścią przyszłości Nicoli, bo przeszłości nie możemy zmienić. Czasami nie jestem pewien, kim jestem dla niej czy też jaką rolę mógłbym grać w jej życiu, ale wiem jedno: ona jest teraz częścią mego życia. Nie wiem, co bym począł bez niej.

—Ona też cię kocha — można to poznać po jej minie, kiedy myślała, że może być przyczyną kłopotów w twoim świecie... I naprawdę polubiła twoją przyjaciółkę, u której nocowała. Wygląda na to, że dziś rano nieźle się bawiły.

—Jak ją ukarzesz?

—Nie zastanawiałam się jeszcze nad tym. Nie mogę ukarać jej za widywanie się z tobą to byłoby bez sensu i wiem, że żałuje kłamstw w sprawie imprezy. Na co dzień to grzeczna dziewczynka. Myślę, że darujemy sobie karę i zaczniemy od nowa. Bez kłamstw i tajemnic.

Pomimo późnej pory wciąż rozmawiamy z Caitlin, nadrabiając stracony czas. Po krótkim czasie nasza rozmowa staje się szczerą i uczciwą. Caitlin zdradza mi szczegóły swego ostatniego związku i chwili, w której się przekonała, że to nie to, że nie tego szukała. Powód, jak mówi, jest prosty: o ile ona jest gotowa do kompromisów, o tyle absolutnie ich odmawia, jeśli chodzi o Nicole. Zastanawiam się, czy w jej sytuacji byłbym w stanie do takiego poświęcenia w imię miłości.

Proponuje, żebyśmy powiedzieli Nicoli, że wszystko jest w porządku, i kiedy idzie po nią, znajduje ją siedzącą na schodach. Caitlin wyjaśnia Nicoli w mojej obecności, jak się dogadaliśmy i że wszystko teraz będzie w porządku. Stoję jak rażony gromem wobec faktu, że oto po raz pierwszy jesteśmy razem w trójkę — ojciec, matka i córka — w jednym pokoju. Zastanawiam

się, czy jesteśmy rodziną, a jeśli tak, to jaką? A jeśli nie jesteśmy rodziną, to czym właściwie jesteśmy?

To pytanie towarzyszy mi, kiedy jadę metrem do domu. Kiedy docieram do domu, jeszcze nie znam na nie odpowiedzi, ale wiem jedno: muszę powiedzieć Izzy prawdę. Muszę powiedzieć jej wszystko.

TLR

# NIE

---

Słyszę, jak Izzy krząta się w kuchni, ale nie od razu tam wchodzę, by się przywitać. Idę do drugiej sypialni w poszukiwaniu płyty, w której schowałem list od Nicoli. Wyjmuję zdjęcie i wsuwam do tylnej kieszeni spodni. Kiedy wchodzę do kuchni, Izzy wkłada naczynia do zmywarki. Przerywa tę czynność, podchodzi do mnie i obejmuje mnie.

— Nie słyszałam, kiedy wszedłeś. Jak ci minął dzień, najdroższy?

— Dobrze. A co u ciebie?

— Nie zaczynajmy tego tematu — delikatnie przylega ustami do moich. Oddaję pocałunek z większą siłą i znowu, i jeszcze raz, aż zwykłe powitanie zmienia się w wybuch namiętności. Przez ten cały czas zastanawiam się, czy to nie ostatni nasz pocałunek.

— Ale — mówi Izzy, wydostając się z mego uścisku — za co to? — Uśmiecha się filuternie. — Nieważne za co, ale poproszę jeszcze.

Całuje mnie znów, lecz ten pocałunek różni się od poprzednich. Chwila odeszła. Namiętność się ulotniła. Pozostała tylko wina.

— Co się stało, skarbie?

— Lepiej usiądź. Muszę ci coś powiedzieć.

Wie, że to coś poważnego, i na jej twarzy pojawia się troska. Bez słowa siada na stołku obok zlewu.

— Możesz mi wszystko powiedzieć, Dave, Wiesz o tym,

prawda? Coś z mamą? — Łzy już spływają po policzkach. — Czy z mamą wszystko w porządku, powiedz?

— Tak.



—Coś z twoimi rodzicami?

— Nie. — odpowiadam. — Nikt nie zachorował. Wszyscy mają się dobrze.

— No to co jest?

Sięgam do kieszeni i podaję jej zdjęcie Nicoli.

— Nie rozumiem — mówi, patrząc na nie. — Kto to jest?

— Moja córka. — Przez chwilę nikt nie mówi ani słowa. Bo co niby mamy mówić? Ona wie, że to nie żaden kawał. Nie ma żadnych niedomówień. Wszystkie drogi ewakuacyjne zamknięte. — Ma na imię Nicola — mówię dalej. — Ma prawie czternaście lat. Poznałem jej mamę, Caitlin, kiedy miałem osiemnaście lat. Było to podczas wakacji na Korfu. Spędziliśmy ze sobą jedną noc i nigdy później się nie widzieliśmy. Dostałem ten list kilka miesięcy temu, kiedy zaczynałem pracować dla „Teen Scene”. Od tej dziewczynki ze zdjęcia. Od tamtej pory widywaliśmy się regularnie bez wiedzy jej mamy. Dziś rano jej mama się dowiedziała.

Brakowało tylko, żebym dodał „Koniec”. Tylko ja mogłem streścić tę sagę w kilku zwięzłych, naprędce połączonych zdaniach. Spoglądam na Izzy i widzę, że ponownie jest gotowa do płaczu, ale dobitność tej historii zatrzymała łązy. Wiem, że muszę wrócić do szczegółów — cokolwiek co pozwoli jej zrozumieć moje postępowanie. Nie zachęcany, ponownie opowiadam całą historię od samego początku i kiedy mówię, to samo pytanie ponownie pojawia mi się w myślach: Czemu nie powiedziałem jej tego na samym początku?

# MIŁOŚĆ

---

Izzy słucha, nie przerywając mi. Kiedy już staje się oczywiste, że to koniec historii, wstaje i podnosi z blatu kuchennego zdjęcie Nicoli. — Od trzech tygodni nie brałam pigułki — mówi.

—Co?

—Trzy tygodnie temu przestałam brać pigułki.

—Chcesz mi powiedzieć, że jesteś w ciąży?

—Nie wiem. Jeszcze nie wiem.

—Nie rozumiem. Czemu ze mną nie porozmawiałaś? Jasne, mogłaś ze mną porozmawiać o...

—Chciałam nie podejmować decyzji. Wypowiedziane na głos brzmi głupio, ale tak chciałam. Chciałam ponownie zajść w „przypadkową ciążę”. Nie chciałam, żebyśmy się musieli „starać” o dziecko i ponownie się zawieść.

—A jak się to ma do tego, co ci właśnie powiedziałem?

—Nie czuję nic — mówi, nie patrząc na mnie. — Odrętwiałam.

—Musisz wiedzieć, że nie chciałem cię zranić. Zagrałem jak głupek. Bez troski głupek. Ale nigdy nie chciałem cię zranić.

—Więc wszystko w porządku? — pyta ostrym głosem. — Nie chciałeś mnie zranić, więc ten fakt cię usprawiedliwia, choć to zrobiłeś? Czy zrobiłeś to celowo, czy nieumyślnie, rezultat jest taki sam. Po całym bólu, jakie przyniosło poronienie, muszę sobie poradzić jeszcze z tym: mój mąż ma córkę z inną kobietą i kombinował, karmiąc mnie kłamstwami przez cały ten czas.

Jak śmiesz odmawiać mi prawa wściekania się na ciebie? Jak możesz tak stać i mówić mi, że jest ci przykro? To bez znaczenia. A skoro to bez znaczenia, to co jeszcze bez znaczenia mi mówiłeś? Przysięgałeś, że będziesz mnie

kochał i szanował — a może to było bez znaczenia? Przysięgałeś, że będziesz się dzielił ze mną wszystkim — na dobre i na złe. Czy to też było bez znaczenia? Jak możesz mi mówić coś takiego? Coś, co całkowicie i doszczętnie zniszczy mój wewnętrzny spokój? Nie sądziłam, że można się czuć tak zdradzoną. — Wychodzi z kuchni, chwyta w przelocie płaszcz i torebkę, po czym otwiera drzwi wejściowe.

— Dokąd idziesz? Zostań. Musimy jakoś się z tym zmierzyć. — Doganiam ją na półpiętrze na schodach i łapię ją za rękę. — Nie idź. Proszę, nie idź.

Patrzy na mnie tak, jak nie patrzyła nigdy w życiu — z mieszaniną żalu i nienawiści.

— Nie dotykaj mnie! — wyrzuca z siebie. — Nie waż się mnie nigdy więcej dotykać.

TLR

# POSŁUCHAJ

---

Późnym poniedziałkowym popołudniem siedzę w pracy. Mogłem zostać w domu i umyć podłogi. Mogłem spędzić ten dzień w łóżku. Ale czuję, że nie mam prawa się mazgać. Zasłużyłem sobie wyłącznie na pójście do pracy, przyjęcie odpowiedzialności i cierpienie w milczeniu. Tak też postępuję.

Nie mam wiadomości od Izzy od dwóch dni — przez cały weekend. Dzwoniłem na komórkę, ale była wyłączona. Dzwoniłem do Jenny i Stelli, ale obydwie zaprzeczają, jakoby miały jakieś informacje o niej. Dzwoniłem nawet rano do pracy, ale jej asystentka powiedziała mi, że dzisiaj pracuje w domu.

Ponieważ nie mogę zwrócić się do niej wprost, to mówię w myślach. Przepraszam ją tysięczny raz. Mówię, żeby wszystko to odeszło już w przeszłość. A później mówię, że widzę dla nas lepszą przyszłość — a jaka może być lepsza niż z dzieckiem? Jej ciąża może być remedium na wszystko. Ale muszę wiedzieć, czy dobrze myślę. Muszę być pewien. Chcę odpowiedzi podobnej do tych, jakich udzielam czytelnikom „Teen Scene”. Piszą do mnie, oczekując rozwiązań swoich kłopotów, a ja muszę dać im odpowiedź nie jakąś tam wymijającą ale tę właściwą, eliminując wszystkie pozostałe, aby dokładnie wiedzieli, co mają robić. Wyciągam z torby pocztowej garść listów do Doktora Miłość i zaczynam czytać.

Pierwszy, w zwykłej białej kopercie, jest zaadresowany drobnym kobiecym pismem.

*Drogi Doktorze Miłość,*

*chodzę z moim chłopakiem już od dwóch miesięcy. Jest wspaniale: rozbawia mnie, zawsze słucha tego, co do niego mówię i zasypuje mnie prezentami. Mam tylko problem z jego zazdrością. Denerwuje się, kiedy jakiś chłopak z*

*Masy choćby na mnie spojrzę czy się do mnie odezwie. To mnie naprawdę dołuje. Co mam robić? Anonim (15), Inverness*

Biorę kolejną kopertę, jasnoniebieską ze zdecydowanie nastoletnimi literami wypisanymi srebrnym tuszem.

*Drogi Doktorze Miłość,*

*jakiś miesiąc temu mój chłopak na imprezie zdradził mnie z inną dziewczyną. Byłam zdruzgotana, ale dalej z nim chodziłam, bo, jak mi się wydawało, kochałam go. Jednak w zeszłym tygodniu, kiedy byłam na imprezie, całowałam się z innym chłopakiem. Teraz mam dylemat: Czy powiedzieć mojemu chłopakowi, że go zdradziłam? Albo rzucić chłopaka i umawiać się z tym, z którym całowałam się na imprezie? Dzwonił do mnie kilka razy od tamtej pory i mówił, że chce ze mną chodzić. Jestem w kropce. Co mam robić? Fanka Buffy — postrach wampirów (16), Nottingham*

Wyciągam trzecią kopertę, kremową z rysunkiem polnej myszy z kreskówki żującej źdźbło trawy. Charakter pisma jest taki sam jak na poprzednim, ale tym razem tusz jest srebrzystozielony.

*Drogi Doktorze Miłość,*

*chyba zakochałam się w moim nauczycielu matematyki. Jest jeszcze młody, ma nieco ponad dwadzieścia lat i dopiero zaczął uczyć w naszej szkole. Nie wiem, na czym to polega, ale na pewno istnieje między nami jakaś więź. Często łapię się na tym, że gapię się na niego w klasie i nawet czasami napotykam jego spojrzenie, a on od razu nie odwraca wzroku. Czy myślisz, że mamy jakąś szansę, że się między nami ułoży?*

*Fanka Janet Jackson (14), Kornwalia*

Porównuję list z poprzednim. Są napisane dokładnie tą samą ręką. Sprawdzam znaczki na kopertach. Na pierwszym widnieje pieczęć z Cambridge, chociaż powinna być z Nottingham, i na drugim ponownie Cambridge, chociaż autorka powinna mieszkać w Kornwalii. Fanka *Buffy — postrach wampirów* (16) i fanka Janet Jackson (14) to jedna i ta sama nudząca się mieszkanka Cambridge, która lubi „Teen Scene”, *Buffy — postrach wampirów* i Janet Jackson, ale nie ma własnych problemów w życiu, więc żeby poczuć się pełnowartościowym człowiekiem, musi je sobie wymyślać. Gdyby nie znane okoliczności, sytuacja rozbawiłaby mnie, a tak czuję tylko przygnębienie.

Pracując tu, marnuję swój czas i talent. Czytelniczki „Teen Scene” nie mają prawdziwych problemów — ja je mam. Budzę komputer z drzemki, w którą zapadł już jakiś czas temu, otwieram i piszę notkę do Jenny. Piszę, że przygotuję porady jeszcze do dwóch wydań, ale nie będę się już pojawiać w redakcji „Teen Scene”. Następnie piszę do Fran, która, dzięki Bogu, jest nieobecna w redakcji, bo uczestniczy w kolejnej sesji „wcielania się w gwiazdy”. Dziękuję jej za wszystko i obiecuję, że na pewno kiedyś w przyszłości na siebie trafimy. Wysyłam obie wiadomości, sprzątam biurko, biorę torbę i wychodzę z redakcji.

# POP

---

Siedzę na ławce w ogrodach pośrodku Soho Square. Pogoda, chociaż nie rewelacyjna, jest niezła jak na tę porę roku — wystarczająco przyjazna, by wyciągnąć z domu wielu ludzi, którzy z braku lepszych zajęć siedzą na ławkach i przez kilka godzin gapią się w niebo. Sięgam do torby po odtwarzacz. Kiedy byłem młodszy, słuchałem muzyki przy każdej sprzyjającej okazji: po drodze z pracy i do pracy, w pracy, i podczas tych chwil w domu, kiedy po zaśnięciu Izzy przesłuchiwałem na słuchawkach album za albumem zatopiony w zrozumiałym dla mnie świecie. Teraz chciałem, by wróciło to uczucie. Wkładam słuchawki, zamykam oczy na świat wokół mnie i naciskam przycisk odtwarzania, ale nawet muzyka nie może stać się odskocznią, bo każde nagranie na taśmie kojarzy mi się z Izzy — piosenka, którą uwielbia, piosenki, których nie cierpi, piosenki, które toleruje, piosenki, przy których płacze i przy których jest szczęśliwa. I z nieznanego mi powodu też jestem z tego powodu szczęśliwy. Nawet w muzyce jest na czołowym miejscu. Zagubić się w muzyce znaczy zagubić się w niej.

# TAŚMA

---

**Nagranie nr 1:** *Safe From Harm* — Massive Attack. Pierwszy utwór, którego słuchałem po pierwszej niekontrolowanej kłótni z Izzy.

**Nagranie nr 2:** *Debris Slide* — Pavement. Nagranie z czasów, kiedy byliśmy tylko przyjaciółmi i starałem się ją przekonać, że to przyszłość rock and rolla, włączając je, kiedy tylko miałem okazję.

**Nagranie nr 3:** *I Forgot To Be Your Lover* — William Bell. Nagranie soul z lat sześćdziesiątych, które odkryłem w kolekcji mojego taty. Zadzwoiłem o drugiej w nocy do Izzy, by jej to odtworzyć przez telefon — na swoją obronę mam tylko jedno — byłem pijany.

**Nagranie nr 4:** *Everybody In Here Wants You* — Jeff Buckley. Kolejne nagranie odtworzone Izzy przez telefon po moim pierwszym przesłuchaniu. Naciskałem, by natychmiast zakochała się w tym nagraniu. Uległa.

**Nagranie nr 5:** *Don't Believe The Hype* — Public Enemy. Włączyliśmy ten utwór na wielokrotnym odtwarzaniu, kiedy remontowaliśmy salon w naszym mieszkaniu. Izzy twierdziła, że dzięki temu szybciej malowaliśmy.

Taśma ma dziewięćdziesiąt minut.



# JEŚLI

---

Kończy się taśma i postanawiam wrócić do domu. Kieruję się w stronę Oxford Street i idąc, sprawdzam wiadomości na komórce. Są trzy: jedna od Jenny, w której przekazuje mi, że nie będzie szukać innego wujka dobra rada, zanim ze mną nie porozmawia, i dwie od Fran, która wypytywała, gdzie się podziewam. Żadnej od Izzy. Wykręcam numer Fran do pracy.

—Halo, „Teen Scene”.

—Cześć, Fran, tu Dave.

—Dostałam twojego maila. Naprawdę masz zamiar się pożegnać ot, tak?

—Nie chciałem wprowadzać zamieszania.

—Na pewno nie wrócisz do „Teen Scene”? Rozmawiałam o tym z Jenny i wiem, że ma zamiar przekonać cię, żebyś został. Nie musisz rezygnować.

—Wiem. Chodzi o to... zabrzmiało to idiotycznie, ale dostałem dzisiaj dwa listy do Doktora Miłość, które były tak ewidentnie spreparowane przez tę samą dziewczynę, że... no, załamało mnie to. No bo właściwie jaki to ma sens?

—Sens, Dave, polega na tym, że jesteś wściekły, bo myślisz, że te dwa listy od jednej dziewczyny coś znaczą. Pomagasz ludziom. Dziewczyny, które czytają twoją rubrykę, czują się lepiej, bo do ciebie napisały. To chyba coś znaczy? — Nie odpowiadam. — Mam przeczucie, że stało się coś złego — mówi Fran.

—Można tak powiedzieć.

—Czy to jest to, co podejrzewam?

—Tak.

—Skąd się dowiedziała?

—Powiedziałem jej.

—Ach, i ona... Kończę zdanie za nią.

—Tak. Rzuciła mnie.

—Ale wróci?

—Bo ja wiem. Nie widziałem się z nią od piątkowego wieczoru.

—Nie powinienes być sam — mówi Fran. — Za kilka chwil tu skończę. Muszę się uporać z kilkoma sprawami, o które molestuje mnie Tina od tygodnia, i potem pójdziemy na drinka czy coś przekąsić. I nie przyjmuję żadnej odmowy. Spotykamy się w piwnicy w Phoenix na Charing Cross Road za pół godziny, dobra?

—Nie mogę. Będę okropnym kompanem.

—Co mi tam. Możemy sobie tylko posiedzieć, jak chcesz.

—Nie, chyba nie.

—No to kiedy się znów zobaczymy?

— Bo ja wiem. Nie wiem, kiedy coś się wyklaruje. A do tej chwili nie wiem, czy będę w stanie jasno myśleć.

— Więc może wróciłbyś do „Teen Scene” do tego czasu?

— Nie wiem. To nie dla mnie. Zastanawiałem się, czy nie wrócić do dziennikarstwa muzycznego — zaśmiałem się. — Chyba jeszcze wielki świat tajnych powiązań o mnie nie zapomniał.

—A więc to tak, już się nie zobaczymy?

—Oczywiście, że tak. Tylko nie wiem kiedy.

— No chodź na lufę — nalega Fran. — Będzie to najmniejsza impreza pożegnalna na świecie. Tylko ty, ja i zbyt wiele alkoholu.

Rozbawia mnie, dlatego się zgadzam.

— Zabiorę cię z pracy i pójdziemy na drinka — proponuję. Wyłączam komórkę, wkładam ją do torby i nieomal wpadam

na parę idącą z przeciwka. Już mam przeprosić, kiedy orientuję się, że ich znam. Tylko że nie jako parę. To Trevor i Stella.

TLR

# IZMY

---

—Dave — mówi szybko Stella. — Wszystko ci wyjaśnię — patrzy na Trevora. — Wyjaśnimy.

—Wiem, że to nie za ciekawie wygląda — mówi Trevor. — Jesteśmy ze sobą Dave — wyjaśnia. — Już od jakiegoś czasu. Wkrótce i tak wszyscy się dowiedzą.

— Od kiedy to trwa? — pytam.

— Od niedawna — mówi Stella. — Zaczęło się, zanim rzuciłam Lee, skoro pytasz.

— Więc dlaczego byłaś taka załamana po zerwaniu z Lee?

— Ponieważ nawet jeśli nie chciałam z nim być, to wciąż go kochałam.

— Aha — mówię. — Czy ktoś jeszcze wie?

— Nie — mówi Stella i zapada cisza. Sekrety, myślę. Każdy ma jakieś. Nawet ja.

—Bez urazy — mówię do nich. — Ale nigdy bym nie przypuszczał, że możecie być ze sobą. No nie wiem, przyjaźnimy się od tak dawna, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że coś takiego może się stać.

—Nas to również bardzo zaskoczyło — mówi Stella. — Ale pewnego dnia coś zaiskrzyło pomiędzy Trevorem a mną. Nie mogłam uwierzyć, że nie dostrzegałam, jaki jest wspaniały.

—Na początku czułem się winny jak jasna cholera — mówi Trevor. — Wciąż się tak czuję, ale Jenny nigdy nie była mi pisana ani ja jej. Tak naprawdę byliśmy ze sobą z przyzwyczajenia. Wyprowadziłbym się już jakiś czas temu, ale... nie jestem najlepszy w ogłaszaniu hiobowych wieści. Wiem, że muszę jej wkrótce powiedzieć, ale jakoś nigdy się nie składa.

—To prawda — mówi Stella. — Kiedy to wyjdzie na jaw, będzie bardzo bolało. Szczególnie ucierpi Jenny jako moja przyjaciółka. Ale nie możemy nic na to poradzić.

—Czuję się, jakbym wreszcie nabrał wiatru w żagle — mówi Trevor. — Na tyle serio, że zaczęliśmy się rozglądać za domem, na który byłoby nas stać. Wśród domów z ogrodem i szkołą w dobrej dzielnicy.

—A czy ty...?

—Nie — mówi Stella. — Przynajmniej jeszcze nie. Ale taki jest plan. Kupujemy chatę, być może się pobieramy, ale najpóźniej za rok mamy dziecko.

—Czy to nie za szybko? — pytam. — Po co ten pośpiech?

—To wcale nie jest za szybko — mówi Stella. — Od dawna miałam ten problem. Kiedyś myślałam, że mam mnóstwo czasu na wszystko, czego zapragnę. Ale co komu po czasie, kiedy marnuje się go na rzeczy bez znaczenia?

Tego ranka poczta przyniosła kompakty z różnych wytwórni płytowych. Zwykle wrzucałem je do drugiej sypialni, by wysłuchać ich w wolnej chwili, ale dzisiaj, skoro nie idę do pracy, postanowiłem ich posłuchać. Zwykle jeśli chodzi o kompakty, jestem cyniczny — jak wszyscy w „Louderze”, chyba że był to artysta, którego naprawdę lubiliśmy. Zachowywaliśmy się jak król, którego błazen wkłada promocyjną płytę lub kasetę do odtwarzacza, odczekuje kilka minut, po czym wykonuje kilka rubasznych gestów i rzuca materiał na wielką hałdę oznaczoną napisem „KUPA”, by go więcej nigdy nie odtworzyć. Będąc dziennikarzem muzycznym, musisz robić takie rzeczy głównie z powodu olbrzymich ilości przysyłanego materiału. Nie każdy album można w ten sposób ocenić — niektóre to „płyty dojrzewające” i swego czasu całkiem sporo multiplatynowych czy też docenionych przez krytykę płyt rzuciłem na hałdę z rzeczonym napisem, ale tak to się dzieje. Natomiast uwielbiam te rzadkie chwile, kiedy wkładam do odtwarzacza płytę kogoś zupełnie nieznanego, oczekując, że znów będę przeskakiwał z utworu na utwór, a tu nagle zawartość zrywa dekiel. I tak się stało tego ranka. Włączam płytę *Smali Moments* irlandzkiego wokalisty Davida Kitta, kładę się na łóżku i słucham. Prosta muzyka — nagrana najpewniej w czyimś domowym studio: jeden facet z gitarą, kilka stonowanych elektronicznych wstawek, ale doskonale dopasowanych. To — słowami dziennikarza muzycznego — Nick Drake na miarę dwudziestego pierwszego, wieku. Już ją uwielbiam. Poprawia mi nastrój i przenosi mnie gdzie indziej. Słucham na okrągło całej płyty aż do południa. W połowie *Another Love Song* — kluczowego momentu płyty, słyszę dzwonek do drzwi. Zbieram dzinsy i koszulkę z podłogi, wrzucam je w biegu i otwieram drzwi. To Nicola w mundurku szkolnym.

—Nicola — mówię zdziwiony.

—Cześć — wita się.

—Co ty tu robisz? Nie powinnaś być w szkole?

— Chciałam cię zobaczyć. Martwiłam się o ciebie. Czemu nie dzwoniłeś? Zostawiłam z milion wiadomości na sekretarce.

To prawda. Dzwoniła przez cały weekend. Duże, olbrzymie, długie wiadomości, a ja nie odpowiedziałem na ani jedną.

— Bardzo cię przepraszam, maleńka — mówię. — Naprawdę. Chodzi o to, że coś mi wypadło i wszystko wyleciało mi z głowy.

— Martwiłam się. Myślałam, że stało się coś złego.

— Naprawdę, bardzo, bardzo przepraszam. Powinienem zadzwonić.

— A nie dostałeś wiadomości?

—Tak, ale miałem mnóstwo na głowie. Przybiera zbolały wygląd.

—Więc je zignorowałeś?

—Nie celowo, Nicola. Bo... no... cóż... miałem mnóstwo na głowie, gra?

—Ale zostawiłam tonę wiadomości...

—Wiem.

—Czy już nie chcesz się ze mną spotykać?

—Oczywiście, że chcę.

—No to czemu nie zadzwoniłeś? Myślałam, że mi się telefon zepsuł. Od kiedy cię poznałam, nie milczeliśmy nigdy tak długo.

To nieprawda, ale nie o to chodzi. Powinienem był oddzwonić. Wiem, że nie wolno tak reagować, ale stanie w korytarzu i zbieranie bury od trzynastolatki, kiedy rzuciła mnie żona, jest ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę. I zanim się spostrzegłem, straciłem cierpliwość do mojej małej dziewczynki.

— Czego jeszcze ode mnie chcesz? — warknąłem. — Już powiedziałem „przepraszam”. Co mam jeszcze zrobić?

Przerażenie, jakie odmalowało się na twarzy Nicoli, przywraca mi równowagę. Jeśli chciałem ją zranić, to mi się udało. W ciągu kilku sekund fontanny łez płyną jej po twarzy i przez cały czas patrzy na mnie, nie mogąc uwierzyć, że mogę się tak okropnie zachować. Ja też nie wierzę.

—Zrobiłam coś nie tak? — pyta. — Chciałam tylko z tobą pogadać.

—Wybacz — przepraszam. — Wybacz, proszę.

—Zrobiłam coś nie tak? — powtarza. W jej głosie słychać prawdziwy ból.  
— Czemu mnie już nie lubisz? Co mam zrobić, żebyś mnie znowu lubił?

—To nie twoja wina — mówię. — Oczywiście, że cię kocham. Wybacz mi. Jesteś wszystkim, co mam. — Obejmuję ją ramionami i trzymam mocno, nie chcąc jej już nigdy puścić.

TLR



# OPANOWANIE

---

Rozmawiamy, moja córka i ja, o wszystkim. Prawda jest trudna, ale chcę być z Nicolą szczery. Mówię jej o odejściu Izzy, mówię o poronieniu i nawet o tym, że Izzy znów może być w ciąży, chociaż nieomal jestem pewien, że jeszcze bardziej ją to zdenerwuje. Ale nie. Jest w tym wszystkim prawdziwie dorosła. Słucha uważnie i kiedy kończę, prosi, żebym się nie martwił. Mówi, że cokolwiek planuję zrobić, żeby Izzy wróciła, to ona mi pomoże. Uspokaja, że wszystko będzie dobrze. I co najdziwniejsze, wierzę jej.

I tak kiedy wraca do szkoły, włączam laptopa, uśmiecham się sztucznie i zaczynam kolejny artykuł do mojej rubryki. Po dwóch godzinach kończę. Osiemset słów na temat: „O czym może myśleć twój chłopak”, z którego wynika, że jestem najlepszym partnerem na świecie. Pisanie tego tekstu uspokoiło mnie. Walnąłem łbem w dno i teraz jedyna droga prowadzi na powierzchnię.

# NA ZAWSZE

---

**DO:** [izzy.harding@bdp.co.uk](mailto:izzy.harding@bdp.co.uk)

**OD:** [dave atch01@hotmail.com](mailto:dave atch01@hotmail.com)

**TEMAT:** Artykuł do „Femme”

Droga Izz,

*show must go on, co? Dave XXX*

## Śluby

Zadano raz Madonnie pytanie, dlaczego skoro wiedziała, że Sean Penn od dawna chciał się z nią ożenić, to ona nie oświadczyła mu się pierwsza. Odpowiedziała: „Czytać mężczyźnie w głowie to jedno. Zupełnie inną rzeczą jest odczytać to jemu”. To mniej więcej podsumowuje różnice pomiędzy mężczyznami i kobietami w kwestii małżeństwa: kobiety wiedzą wszystko, a mężczyźni nie wiedzą niczego. A w tej grze wiedza oznacza władzę. Oświadczenie się nigdy nie było mocną stroną mężczyzn. Bardzo często możemy żyć w szczęściu ze swoją partnerką, a jednak myśl o małżeństwie nie przyjdzie nam w ogóle do głowy. Nic osobistego, dziewczyny. Ewolucja związku nigdy nie stała u nas na pierwszym miejscu. Dla mężczyzn sam fakt, że związek istnieje, jest wystarczającą oznaką zaangażowania. Jednak z upływem czasu i coraz mniej subtelnymi sugestiami partnerki w końcu widzimy korzyść płynącą z małżeństwa. W rezultacie panowie młodzi lepiej bawią się na weselu niż panny młode — nawet jeśli się do tego nie przyznają. W dniu naszego ślubu powiedziałem do żony: „Gdybym wiedział, że wesele

polega na olbrzymiej imprezie z rodzinami i przyjaciółmi, gdzie się upija na umór, to poprosiłbym cię o rękę lata temu".

Planowanie wesela zawsze będzie zadaniem kobiety, choć oczywiście będą udawać, że to wspólny wysiłek. Ale my, mężczyźni, wiemy swoje. Próbowałem zasugerować coś niezwykłego na nasz ślub — dzinsy i koszulki podczas ceremonii — tak dla żartu, ale rzuciła mi spojrzenie, które w leksykonie min mojej żony oznacza: „Nie. Po prostu nie”. Jednak, poważnie, gdyby przygotowania do ślubu pozostawić mężczyznom, to planowalibyśmy wszystko zaraz po przebudzeniu i stawilibyśmy się na ceremonię do innego kościoła we wczorajszych bokserkach i bluzie Manchester United. Powodem, dla którego kobiety nalegają na przygotowanie ślubu, jest fakt, iż drobiazgi w życiu są tak samo ważne jak te wielkie rzeczy, jeśli nie bardziej. A jeśli chodzi o wesela, szczegóły są najważniejsze. Do dzisiaj miejscowa kwiaciarka znajduje się na szczycie listy mojej żony osób przeznaczonych do eksterminacji (daleko przed faszystami i mężczyznami zostawiającymi podniesioną deskę klozetową). Dlaczego? Ponieważ pomimo precyzyjnych wskazówek jej weselny bukiet był przepasany białą wstążką zamiast kremową.

Nie tylko przygotowanie naszego własnego wesela jest tak pracochłonne: uczestniczenie w ślubie innych ludzi również wymaga planowania rodem ze służb specjalnych, szczególnie jeśli chodzi o kupowanie prezentów. Moja żona i ja jesteśmy w tym tak dobrzy, że mamy własny system: ona decyduje. Wymagało to nieco praktyki, ale kiedy ostatni raz wróciłem do domu z prezentami w postaci trzech kompaktów, gry PlayStation, lecz bez prezentów, moja żona się poddała. Obecnie sama robi zakupy i zdaje się czerpać z tej czynności nie mniej przyjemności niż z robienia zakupów dla siebie. Najpierw dokonuje przeglądu sklepów w promieniu pięćdziesięciu mil, zanim jest w stanie sporządzić „krótką listę” pewnej liczby „dopuszczalnych” prezentów. Potem ponownie odwiedza wybrane sklepy, gdzie poświęca przynajmniej pięć minut na dotyknięcie każdego z wybranych prezentów (w szklach kontaktowych moja żona ma wzrok jak jastrzęb, lecz jej wiara w sprawność opuszków palców nie przestaje mnie zadziwiać). Następnie, zawęży listę do dwóch

potencjalnych prezentów, które kupuje, zabiera do domu, po czym wraca do tego samego sklepu i kupuje trzeci.

I to w zawoalowany sposób podsumowuje mniej więcej stosunek mężczyzn do ślubów. Rozkojarzeni i z pozoru niezainteresowani, w głębi duszy wiemy, po długim spacerze przez wielki supermarket życia, że znaleźliśmy sobie doskonały prezent, czyli oczywiście — ciebie.

TLR

# ZASADY

---

Dwa dni później Izzy pojawia się wieczorem w mieszkaniu. Wygląda na zmęczoną i wycieńczoną. Idziemy do salonu w milczeniu i kiedy już siadamy na sofie, zaczyna rozmowę:

— Nie jestem w ciąży. — Żadne z nas przez chwilę nic nie mówi, jednak pozwalamy rozwiać się rozczarowaniu. Uważam, mówiąc realistycznie, że obydwójce zdawaliśmy sobie sprawę, że to nieprawdopodobne, żeby Izzy zaszła od razu w ciążę. W dzisiejszych czasach nawet tak zaprzysięgły były napuszczony dziennikarz muzyczny ma wystarczającą wiedzę o płodności, by wiedzieć, że od odstawienia pigułek do ustabilizowania się poziomu hormonów muszą minąć przynajmniej trzy miesiące. No i kolejne trzy tygodnie znów oddalają termin poczęcia.

— Jak się czujesz? — pytam.

— Nie wiem... ale myślę, że tak jest lepiej. Nie są to najlepsze okoliczności na pojawienie się dziecka, prawda?

Nie odpowiadam na to pytanie, zamiast tego zadając własne.

—Gdzie byłaś?

—Pojechałam do mamy.

—Co u niej?

— W porządku. Dobrze było trochę z nią pobyc. Pomogła mi spojrzeć na pewne rzeczy z innej perspektywy.

— Wracasz do domu?

Chwila milczenia po czym pytanie:

—A chcesz, żebym wróciła?

—Kocham cię — mówię.

—Tego nigdy nie kwestionowałam — odpowiada.

—Więc wracasz do domu?

—Jeszcze nie odpowiedziałeś na moje pytanie — mówi.

—Oczywiście, że chcę, żebyś wróciła — mówię. — To twój dom. — Zapada dłuższa cisza. Naciskam. — Więc jak?

—Co? — odpowiada nieobecny głosem, jakby myślami była gdzie indziej.

—Czy wracasz wreszcie do domu? — nalegam.

—To zależy od ciebie — mówi. — Bardzo się starałam, żeby spojrzeć na to z twojej perspektywy. Mogę zrozumieć, że nie wiedziałeś, jak powiedzieć mi o Nicoli, ponieważ wieści o córce mocno tobą wstrząsnęły, tak że nie mogłeś logicznie myśleć — milknie na chwilę, jakby zgubiła wątek. — Mogę nawet zrozumieć, że uważałeś, iż chronisz mnie przed prawdą. Ale to szczerości potrzebuję bardziej niż ochrony. Chodzi o to, że zastanawiam się, czego jeszcze nie wiem o twoim życiu?

—Nie ma niczego więcej.

—Wiem, ale już zawsze będę żyła w strachu.

—Rozumiem.

—Naprawdę? Rozumiesz? — Nie czeka na odpowiedź. — Jak myślisz, jak się czułam, kiedy dowiedziałam się, że nie mogłeś o tym ze mną porozmawiać? Żyjemy przecież dla siebie. Bez względu na wszystko powinieneś wiedzieć, że zawsze będę po twojej stronie. Zawsze. Moja miłość nie zniknie, niezależnie od tego, co zrobisz. To jest właśnie miłość. Myślałeś, że odwrócę się na pięcie i powiem: „Dość tego. Już cię nie kocham”? Kocham cię bez warunków wstępnych, Dave. Tak, to co się stało, zabolowało mnie bardzo, a jednak mimo to kocham cię dalej tak mocno, że nie przypuszczałam, iż można tak mocno kogoś kochać. Kocham cię, bo jesteś częścią mnie. Kocham cię, bo

to tak, jakbym kochała siebie. Wiem, że bez względu na to, co się stało, jesteś dobrym człowiekiem. I nie... nie odpuszczę sobie ciebie... Jest jednak pewne „ale”... chyba największe. Staralam się bardzo przekonać się do Nicoli. Ale nie mogę. Ona jest twoją córką. Jest częścią ciebie i kogoś z twojej przeszłości. I zdaje się, że nie jestem w stanie przejść nad tym do porządku dziennego mimo mojej miłości do ciebie. Ta piękna dziewczynka jest wszystkim, czego chciałam dla nas... nie mogę zabronić ci widywania się z nią. Nawet nie chcę, żebyś przestał się z nią widywać. Jest częścią twego życia. Ale nie chcę jej widzieć ani się z nią spotykać. Po prostu nie jestem w stanie. No i, cóż, chcę się dowiedzieć, czy to zaakceptujesz, zanim zgodzę się wrócić. Nie zmienię zdania. Tak po prostu musi być.

—Mówię, że rozumiem, i w końcu pozwala mi się wziąć w ramiona. Trzymam ją mocno i mówię, że jej to wszystko wynagrodzę. Jednak nie chciałem, żeby sprawy przybrały taki obrót. Nie tak miało być.

# PODARUNEK

---

Kilka dni później przychodzi zaproszenie na chrzest małej Maddy od Damiana i Adele. Mówię Izzy, że nie musimy iść, za to możemy przesłać prezent. Ale ona twierdzi, że to obowiązek i że wszystko będzie dobrze. Więc w końcu trafiamy do kościelnej ławy w kościele w Tottenbridge, gdzie mieszkają rodzice Adele.

Punktualnie o jedenastej wikary wygłasza krótkie kazanie o miłości, zrozumieniu i niepodzielności wiedzy. Radzi Damianowi i Adele, by wychowali Maddy w duchu prawdy i prawości, po czym zaprasza wszystkich do chrzcielnicy. Kongregacja przesuwa się do tyłu kościoła i staje w półkolu, a Adele daje śpiacą Maddy Damianowi, który podaje ją wikaremu, ten z kolei wzywa chrzestnych do wystąpienia. Zanurza dłonie w wodzie święconej i skrapia główkę Maddy.

Po ceremonii wszyscy idą do pubu Cricketer's Arms za rogiem. Izzy i ja staramy się pogadać z Adele i Damianem, ale ci są zmuszeni do pełnienia honorów gospodarzy w iście hollywoodzkim stylu.

— Trochę to dziwne, nie sądzisz? — mówi Izzy, kiedy dobijamy do baru. — Wszystko się zmienia w tak krótkim czasie. I zdaje się, że z wiekiem zmiany zachodzą dużo szybciej — mówi dalej. — Kiedyś się tego bałam, sam wiesz, ale zmiana może wyjść na lepsze. Bo przecież idziesz, przesz do przodu. Rozmyślałam o mojej pracy, o tym, jak ją uwielbiałam na początku, a teraz... cóż, nawet w połowie nie jest dla mnie tak ważna jak bycie z tobą. Biorę ją za rękę.

— Wiem, o co ci chodzi. Dokładnie tak samo odbierałem bycie w „Louderze”. Była to moja wymarzona praca, ale kiedy go zamknęli, przekonałem się, że to nie wszystko. Życie polega na czymś więcej.



Izzy kiwa głową w zamyśleniu.

—Obydwoje żyjemy w świecie, w którym wszystko uważane za ważne jest związane z byciem najmodniejszym, ostatnim krzykiem mody, najbardziej pożądanym. Nie zliczę przypadków, w których kupiłam jakiś ciuch nie dlatego, że mi się podobał, ale ponieważ znajdował się na liście najbardziej pożądanых przedmiotów.

—Ani przypadków, w których oznajmiałem, że dana kapela jest największym objawieniem od czasów Beatlesów czy Stonesów, po czym nudziłem się nimi, zanim wydali dużą płytę.

—Pamiętam czasy, kiedy się tylko przyjaźniliśmy, a ty za wszelką cenę starałeś się zrobić mi pranie mózgu i wmusić we mnie muzykę jakiejś grupy, której aktualnie kibicowałeś — mówi Izzy. — Dawałeś mi dziesiątki taśm promocyjnych, dzwoniłeś i puszczałeś muzykę przez telefon i zaciągałeś do obskurnych pubów, bym usłyszała kolejną przyszłość rock and rolla.

—Ale właśnie tak trzeba odbierać muzykę — mówię. — Masz odbierać każdą kolejną grupę tak, jakby mieli zastąpić Beatlesów. Jednak teraz każda nowa grupa brzmi, jakby przetwarzała surowce wtórne znalezione w mojej kolekcji płyt, co prawdopodobnie robi, a chyba nie o to chodzi. Może jestem nie na czasie.

—Wiem, o czym mówisz. Nie mogę zostać w „Femme” na zawsze. Nastanie taki dzień w niezbyt odległej przyszłości, kiedy będę musiała przejść od świata szykownych młodych kobiet do magazynu dla dojrzałych dam lub po prostu do pisma poświęconemu wystrojowi wewnątrz. Dostrzegam to u niektórych naszych współpracowników. Są najlepszymi autorami, jakich znam, ale ich teksty zaczynają być puste, ponieważ nie żyją tymi tematami, co nasze czytelniczki. Rozumiesz mnie? Czytelniczki „Femme” według zasad i przyjętej grupy docelowej to osoby, które w piątek wieczorem idą w tango z paczką przyjaciół, łkając jedną lufę za drugą, a dla nas piątkowy wieczór to ty i ja, telewizor i sofa. Mogę jeszcze chwilę poudawać, ale wkrótce zaczniesz mnie nudzić.

Upija nieco swego drinka.

— Ostatnio bardzo często myślałam o śmierci mojego taty. Nigdy nie chciałam dostrzec w niej niczego dobrego. Zawsze łatwiej jest postrzegać to jako najokrutniejszą rzecz na świecie. Najbardziej druzgoczącą. Najłatwiej jest mówić, że ta śmierć zniszczyła mi życie. Ale ostatnio dotarło do mnie, że postrzegałam ten fakt ze złej strony. Miałam najcudowniejszego tatę na świecie. Jego miłość stworzyła mnie taką, jaka jestem. Czego mogłabym jeszcze chcieć? Są na świecie ludzie, którzy nigdy nie doświadczyli takiej miłości, i są tacy, którzy są słusznie zgorzkniali, ale nie ja. Wyobraź sobie, co byłoby, gdyby mój tato nie stał przy mnie, gdybym nigdy nie doświadczyła jego miłości. Nie byłabym tym, kim jestem. Byłabym kimś innym. Może kimś, w kim nigdy byś się nie zakochał. Często marnujemy czas na dywagacje, jakby mogło być inaczej w życiu. Ale często powinniśmy, jak sędzę, być wdzięczni za to, jak jest i co mamy — wybucha nerwowym śmiechem. — I temi słowy kończę swe kazanie.

TLR

# CZAS

---

W pracy stosunkowo szybko wszystko wróciło do normy. Biorę dyżury na zlecenie w redakcji „Sound Scene” w Bayswater i chociaż nie jest to moja wymarzona praca, uważam, że na razie powinno mi to wystarczyć. Natomiast Izzy ma mnóstwo na głowie przy prowadzeniu czasopisma i przygotowując się do licznych konkursów w drodze do stanowiska redaktor naczelnej. Jeśli chodzi o nasze stosunki, to trudno jednoznacznie je określić, chociaż wiem, że są dalekie od normalności. Izzy odrzuca Nicole. Podkreśla to, na przykład nie pytając, z kim rozmawiałem przez telefon. Jeśli wychodzę, nie pyta dokąd, a kiedy wracam, nie pyta, gdzie byłem. Mówiąc krótko, nie zadaje zwykłych codziennych pytań, na wypadek gdyby nie była w stanie poradzić sobie z odpowiedziami. Kiedy próbuję porozmawiać z nią o Ni-colii, nie podejmuje tematu. Kiedy staram się porozmawiać o tym, co się między nami stało, również nie chce rozmawiać.

# WYBÓR

---

Dwa tygodnie później, w piątkowy wieczór, jadę do domu Nicoli, by spotkać się z nią oraz dalszą rodziną i przyjaciółmi, którzy będą świętować jej czternaste urodziny. Przez kilka tygodni rozważałem, jaki prezent może nadrobić te wszystkie urodziny, które spędzała beze mnie. Wróciłem myślami do naszych zakupów przez szybę i zadzwoniłem do Caitlin, by zapytać o rozmiar ubrań i butów, jaki nosi Nicola, a następnie wróciłem do jej ulubionego sklepu. Zobaczyłem towary, które nieco przypominały te, które widzieliśmy wtedy w sklepie — ale za każdym razem, kiedy coś wybierałem, pewność mnie opuszczała. Nie chciałem jej kupować niczego, za co mi podziękuje, po czym wrzuci na dół szafy. Chciałem, żeby była zachwycona. Chciałem, żeby była przekonana, że wybrałem dla niej najlepszy prezent, ponieważ tak dobrze ją znam.

Rozważałem podarowanie jej pieniędzy — idealnego prezentu dla każdego nastolatka — ale wiedziałem, że w tych okolicznościach nie wypada. Zastanawiałem się też nad muzyką, ale podobnie jak w przypadku ciuchów to bardzo osobista sprawa i łatwo można się pomylić. Inne prezenty, które wykreśliłem z listy, zawierały: nowy telefon komórkowy, zestaw do makijażu, perfumy, samochód (tonący chwyta się brzytwy), PlayStation 2, bilety na koncert, podpisane gadżety różnych kapel, z którymi miałem wywiady, parę butów sportowych. Na koniec, prześledziwszy całą listę rzeczy odrzuconych, wybrałem dwa przedmioty i starannie zapakowałem je w świecąca granatową folię.

# PROSZĘ

---

—Dave! — krzyczy Nicola, otwierając drzwi.

—No cześć — całuję ją, podaję dwa prezenty, trzymając jednocześnie butelkę wina, którą też przyniosłem.

—Dzięki — znów mnie całuje. — Mama mówi, żeby poczekać z otwieraniem prezentów, aż wszyscy przyjdą. Jeszcze nie ma dwójki kuzynów, ale zawsze się spóźniają, więc nie ma sprawy.

—Czternaście, co? — mówię, jakby oznaczało to przejście do wieku średniego.

—Czy wyglądam doroślej? — pyta.

Patrzę na nią, zanim odpowiem. Najwyraźniej ma na sobie kilka prezentów, bo wszystko wygląda jak ze sklepu: para obcisłych dżinsów w kolorze indygo, sandały na rzepy ze stosunkowo grubą podeszwą i obcisłą czarną bluzkę z napisem „Koteczkowatość” wykropkowanym świecącymi nitami. Rozpuściła słynne francuskie loczki i chociaż ma „wyjściowy” makijaż, to nie wygląda na nakładany grabą szpachlą. Wygląda dojrzalej. Ale również przepięknie.

— Tak — mówię, uśmiechając się szeroko. — Jasne, że tak. Mogę już wejść?

Nicola śmieje się, kiedy zdaje sobie sprawę, że wciąż stoimy w progu.

— Jasne — odpowiada.

Prowadzi mnie do salonu, gdzie rozbrzmiewa muzyka klubowa z jednego z jej przerażających kompaktów wystarczająco głośno, by nastolatki dobrze się bawiły, jednocześnie nie zmuszając dorosłych do przekrzykiwania się w rozmowie. Pokój jest prawie pełen — jest tu przynajmniej z trzydzieści osób. Nicola pyta, czy chcę się czegoś napić, na co odpowiadam, że sobie poradzę. Mówi, że jej mama układa w kuchni jedzenie.

—Dave! — powitała mnie Caitlin, kiedy wchodzę do kuchni. Właśnie wkłada półmisek czegoś do piekarnika. Druga kobieta w kuchni zdejmowała właśnie aluminiową folię z półmiska z kanapkami, odwróciła się i najpierw spojrzała na mnie, później na Caitlin, po czym uśmiechnęła się.

—Dobrze cię znowu widzieć — mówi Caitlin. — Bardzo się cieszę, że udało ci się przyjść. — Zamyka drzwiczki od piekarnika i wyciera dłonie w ręcznik. Wygląda inaczej, niż kiedy ją widziałem ostatni raz — bardziej szykownie. Podobnie jak Nicola, rozpuściła włosy, co doskonale podkreśla owal jej twarzy, tym razem bez okularów na nosie. Co dziwniejsze, również nosi obcisłe dżinsy, sandały na rzepy na grubych podszwach i czarną obcisłą bluzkę z napisem „Koteczkowatość”.

— Chyba dwoi mi się w oczach — mówię. Caitlin śmieje się.

— Masz na myśli strój? My, dziewczyny O'Connellów, lubimy płać figle. Znow bawimy się w tę grę, w której udajemy, że jesteśmy siostrami, a nie mamą i córką. Miałam już te dżinsy i sandały, a bluzka jest najwyraźniej spóźnionym albo danym zbyt szybko prezentem na dzień mamy — nawet jeśli sama musiałam za niego zapłacić.

Podaję jej butelkę wina.

— Dzięki — mówi. — Obecnie pijemy jakiegoś taniego si-kacza, więc będzie to ciekawa odmiana.

Widzę, że przyjaciółka gorączkowo chce się przedstawić. Dostrzegam w niej coś znajomego, ale nie potrafię powiedzieć co. W końcu porzuca konwensanse i mówi:

— Jestem Colleen, przyjaciółka Caitlin i matka chrzestna Nicole — wyciąga dłoń na powitanie. — Miło cię widzieć.

— Ja jestem Dave — mówię, witając się z nią. Caitlin znow śmieje się.

—Nie lubi pośredników w byciu bezpośrednią, prawda? Dave, poznaj Colleen, Colleen — Dave. Zabawne, ale już się kiedyś spotkaliście.

—Nie pamiętasz mnie? — pyta Colleen. — Byłam z Caitlin na tych wakacjach. — Zmyłam się z twoim kumplem Jamiem.

I wszystko staje się jasne.

—Oczywiście — odpowiadam. —No niech mnie, dobrze cię znów widzieć.

—Bardzo chciała z tobą pogadać, kiedy tylko dowiedziała się o wszystkim — mówi Caitlin.

—Tak?

Kobiety wymieniają porozumiewawcze spojrzenia.

—To długa historia — mówi Caitlin ze śmiechem. — Ale Colleen ma nadzieję, że wciąż masz kontakt z Jamiem i że jest kawalerem. — I obie wybuchają gromkim śmiechem.

—Chcesz numer telefonu do Jamiego Earla? — pytam zdziwiony.

—Był taki słodki! — mówi ze śmiechem Colleen. — Pupcię miał jak dojrzła brzoskwinka!

—Rozmawiałem z nim wieki temu — mówię, kiedy już mogę zapanować nad śmiechem wywołanym jej rewelacjami. — Ostatnio mieszkał w Bournemouth i pracował w hotelarstwie. Mam numer do jego rodziców, więc oczywiście dzwoń, dzwoń!

—Doskonale — mówi Colleen. — Misja zakończona powodzeniem, więc zobaczę, czy wszyscy mają coś do picia. — Wciąż chichocząc, chwyta dwie otwarte butelki wina — czerwonego i białego — i wychodzi z kuchni.

—Musisz jej wybaczyć — mówi Caitlin, wycierając blat papierowym ręcznikiem. — Właśnie po raz piąty w ciągu pięciu lat rozstała się z facetem i głupstwa jej chodzą po głowie. — Uśmiecham się, ale milczę. — Rozumiem, że w końcu zdecydowałaś, co kupić Nicole? — pyta.

— Tak jakby — mówię. — Nie mogłem się zdecydować.

—Cokolwiek jej kupiłeś, będzie zachwycona. Nie ma z tym u niej problemów.

—Miło słyszeć, że w razie czego będzie mi współczuła.

—Nie o to mi chodziło!

—Wiem.

—Bardzo się denerwowała przed twoim przyjściem. Te ciuchy, włosy, makijaż. To wszystko na twoją cześć.

—Na moją?

—Dziś po południu powiedziała mi, że chce wyglądać doskonale tylko dla ciebie. Mówiłam jej, że jest ci obojętne, jak wygląda, ale nawet nie chciała o tym słyszeć.

—Wygląda ślicznie.

—To prawda. Jest tu kilku chłopaków ze szkoły i wszyscy robią do niej maślane oczy.

—A Brendan Casey?

—Najwyraźniej to już historia. Zapada chwila milczenia.

—Bardzo żałuję, że twoja żona nie mogła przyjść.

—Ja też — mówię. — Chodzi o to, że pełni teraz obowiązki naczelnej i... — głos mi się załamuje. Oczywiście Caitlin mi nie wierzy. — Nie chciała przyjść — poprawiam.

—Spodziewałam się, że tak będzie — mówi Caitlin. — Nie ma lekko. Ja chyba też bym się na to nie zdobyła, będąc na jej miejscu.

—Ale co mam z tym zrobić? Nie mogę wykreślić Nicoli z mego życia. Ona jest teraz częścią mnie... tak samo jak Izzy.

— Trudno musi być tak między młotem i kowadłem.



—Nie rozumiesz — odpowiadam. — To o wiele bardziej skomplikowana sytuacja. — I biorąc głęboki oddech opowiadam jej o poronieniu.

—To takie smutne — mówi Caitlin na koniec. — Nic dziwnego, że nie chce poznać Nicoli.

—Ale co ja mam zrobić? Nie chcę, żeby Izzy tak to odbierała. I nie chcę, żeby Nicola myślała, że to jej wina. Teraz, kiedy wszystko jest wiadome, będzie myśleć, że to dziwne, że Izzy nie chce się z nią spotkać.

—Nie chcę się wtrącać, ale... naprawdę, z całego serca, czy mogę ci jakoś pomóc? Okropnie się czuję z tym, co się stało. Czuję się źle z powodu milczenia przez te wszystkie lata i dlatego, że wiedząc o ciąży, nie próbowałam się z tobą skontaktować i że Nicola nie miała taty aż do teraz. Jeśli jest coś, co mogłabym zrobić, żeby było nieco lepiej, to zrobię to.

—Dzięki. Wspaniale, że to mówisz. Ale prawda jest taka, że nic nie możemy na to poradzić. Koniec końców, to sama Izzy musi dojść do właściwych wniosków. Z całego serca mam nadzieję, że tak się stanie, ale muszę pogodzić się z tym, wiedząc, że ma do tego pełne prawo.

# MAKSISINGIEL

---

Jest dziewiąta, wszyscy już przyszli i Nicola otwiera prezenty. W ciągu minionej godziny zostaje przedstawiony trzem braciom Caitlin; Davidowi (najmłodszy, dziewiętnastolatek, studiuje prawo na UCL), Aidanowi (dwudziestopięciolatek, pracuje w City) i Paulowi (trzydziestolatek, komputerowiec), siostrze Eloise (lat trzydzieści osiem, najstarsza z rodzeństwa i mama dwójki piętnastoletnich kuzynów Nicoli) oraz całym tabunom przyjaciół. Każdy wita mnie serdecznie i byłby to doskonały wieczór, gdyby Izzy tu była. Bolesnie odczuwam jej nieobecność — tak jak brak powietrza. Bez niej jest źle. Czuję się nielojalny. Postanawiam wcześniej wyjść.

— Chyba powinienem już iść — mówię do Caitlin, która stoi obok mnie, obserwując, jak Nicola rozpakowuje prezenty. Patrzy na mnie zatroskana, ale nie namawia mnie do pozostania, za co jestem jej wdzięczny, choć czuję się, jakbym sprawiał zawód Nicoli.

— Weźmiesz ze sobą trochę tortu? — pyta. Odmawiam z uśmiechem.

— Pożegnaj się tylko z Nicolą.

Caitlin kładzie rękę na ramieniu Nicoli i szeptem jej coś do ucha, a Nicola ogłasza wszem i wobec, że robi krótką przerwę w otwieraniu prezentów, ponieważ chce poświęcić chwilę swemu tacie, który musi już iść. Nigdy nie słyszałem wcześniej, żeby mówiła o mnie „tato” inaczej niż w sensie biologicznym; a już na pewno nie słyszałem, żeby wypowiadała to słowo z taką dumą jakby prezentowała najnowszy krzyk mody.

— Jeszcze nie otworzyłam prezentów od ciebie — mówi do mnie. — Chciałam je zachować na koniec.

Śmieję się.

— Troszkę przesadzasz, Nicola. Mogą ci się nie spodobać. Nie zwracając uwagi na moje ostrzeżenia, bierze prezenty

z miejsca koło sofy, chwyta mnie pod ramię i prowadzi do przedpokoju.

— Co robimy? — pytam, kiedy zamyka drzwi.

—Łapiemy trochę czasu dla siebie — siada na schodach, a ja koło niej.

—Który mam otworzyć najpierw? — pyta.

—Nieważne.

Patrzy na dwa pakunki.

—Zacznę od tego większego — mówi. — Co to jest? Mam zgadywać?

—Nie zgadniesz. Właściwie nie wiem, czy dobrze wybrałem. Na pewno uznasz, że jest do niczego.

Patrzy na mnie prosto w oczy i ściąga mój wzrok.

—Nieważne. Będę zachwycona. — Ostrożnie rozpakowuje prezent i wyjmuję maksisingiel. — To płyta. — oznajmia.

—Wiem.

Czyta napis na okładce.

— *Maybe If I Wear Your Jacket* — The Parachute Men. — Dobrze to?

— To jest mój numer jeden. Ze wszystkich. Znów patrzy na okładkę.

— Twój numer jeden? Znaczący z tych tysięcy innych kompaktów i płyt, które masz, to jest najlepsza płyta?

Uśmiecham się.

—Nie powiedziałem, że najlepsza, ale że mój numer jeden. Ulubiona. Przywraca mi wiarę w muzykę doskonałą.

—Czy to jest znana grupa?

—Niezupełnie.

—Czy płyta jest warta kupę forsy?

—Mocno wątpię. Zastanawia się przez chwilę.

— I to jest twoja najbardziej ulubiona płyta ze wszystkich na świecie?

Potwierdzam.

— A masz drugi egzemplarz?

—Nie. Tylko ten. Zaczyna płakać.

—Co się stało, skarbie? — pytam łagodnie.

—Dałeś mi swoją najulubieńszą płytę — mówi. Ocieram jej dłonią łzy z twarzy, obejmuję i przytulam.

—Daję ci ją, bo chcę, żebyś ją miała.

—Ale to twoja ulubiona płyta. Nie mogę jej przyjąć. Nie masz drugiej.

—Chciałbym, żeby była u ciebie, skarbie. W ten sposób w jednym miejscu będę miał swoje dwie najulubieńsze rzeczy.

— Ale ja nawet nie mam gramofonu.

Zaczyna się śmiać i ja też się śmieję, bo zdaje się, że zapomniałem, że w dobie mp3, kompaktów i minidisków są domy, w których nie ma gramofonu.

— Kupię ci. Na kolejne urodziny.

—To jest najlepszy prezent na świecie. Najlepszy. Obiecuję, będę o nią dbać. Słowo.

—Wiem, że tak, ale nieważne — wskazuję na drugi prezent leżący u jej stóp na stopniu schodów. — Masz jeszcze jeden.

— A co to jest?

—Otwórz — mówię — a zobaczysz. Podnosi go.

—Jest bardzo lekki.

— Tak, wiem. Można by pomyśleć, że jest z papieru. Ale uważaj przy otwieraniu.

Patrzę, jak wykonuje moje polecenia.

—To forsa — mówi, otwierając szeroko oczy ze zdziwienia.

—Sto czterdzieści funtów — dodaję. — Dycha na rok. Na początku nie chciałem ci dawać pieniędzy... wydawało mi się to takie... no, wiesz. Ale wtedy przypomniałem sobie dzień, kiedy robiliśmy zakupy z nosami przy szybie, i wiem, że tak jak ja jesteś osobą z bardzo ukierunkowanym gustem, którego sam i tak nie rozgryzę.

—To nieprawda — mówi cicho. — Podobałoby mi się, cokolwiek byś mi kupił.

—Nawet gdybym kupił marmurkowe dzinsy z fioletowymi cekinami?

Śmieje się.

— Byłabym zachwycona, bo kupiłbyś je dla mnie. Oczywiście chyba bym umarła, gdyby ktoś mnie w nich zobaczył, ale wkładałabym je za każdym razem, gdybyś do mnie przychodził.

— To bardzo miłe z twojej strony. Nie obraziłaś się o te pieniądze?

—Oczywiście, że nie.

—I pamiętaj, żeby ich nie wydawać od razu — ostrzegam. — Najlepiej niech mama je przechowa. Tak będzie lepiej.

—Dobrze już dobrze — mówi. — Ale ile będę sobie mogła za to kupić! Na przykład... coś dla ciebie. Poczekaj, aż ty będziesz miał urodziny! Ani się spodziewasz.

Kiedy wchodzę do domu, Izzy siedzi w salonie. Zabrała trochę papierów z pracy do domu: siedzi w otoczeniu folderów, dokumentów, czasopism i kartek — niezapominajek. Jej laptop niebezpiecznie chybotnie się na stoliku obok. Nie podnosi wzroku i dalej przebiera w papierach wokół niej. Jest to gest oznajmiający, że nie interesuje jej, gdzie byłem, nawet jeśli tak nie jest. Są to czynności mające dać kopa mojemu sumieniu, żebym miał jeszcze większe poczucie winy.

—Dobrze się czujesz? — pytam. — Jak było w pracy? Zaszczyca mnie spojrzeniem i ponownie odwraca wzrok.

—Dobrze było — odpowiada. — A u ciebie?

—Doskonale. Nie ma o czym mówić.

—Nie, jak zwykle.

Ta mała uwaga, pozornie zdawkowa i rzucona od niechcienia, odzwierciedla rzeczywisty stan naszych stosunków. Widzę jasno, że chociaż starałem się, jak mogłem, by zachować spokój i wykazać się zrozumieniem, to nic z tego nie wyszło. Izzy po prostu nie może się pogodzić z istnieniem Nicoli i nic nie mogę na to poradzić. Widzę, że bardzo ją to gryzie i męczy. Zdaję sobie nagle sprawę, że niepotrzebnie narażam ją na taki stres.

—Myślę, że najlepiej będzie, jeśli się wyprowadzę — mówię cicho.

—To ma być twoja odpowiedź na to, co się dzieje? — pyta. — Uciec przed własną żoną!

Dobór słów i ton wypowiedzi, gesty — wszystko ma na celu prowokację, a nie doprowadzenie do zawieszenia broni.

— To nie jest odpowiedź — mówię — ale uważam, że jeśli zostanę, kiedy tak się sprawy mają, to niewiele zostanie z tego małżeństwa.

Bierze głęboki wdech, jakby chciała coś powiedzieć — ale zagryza tylko wargi. Złość już ją opuściła, został tylko lęk— lęk, który podzielam. Nieważne, jak długo będziemy bez siebie, nie można już cofnąć tego zdarzenia, które wywołało burzę: Nicola w dalszym ciągu pozostanie moją córką z inną kobietą. A skoro Izzy nie chce tego zaakceptować, to co mogę poradzić? Rozważam rozstanie na dobre. Trzy lata małżeństwa, sześć lat związku legnie w gruzach. Przyrzeczenie wspólnego życia aż do śmierci zawężone do okresu, w którym będziemy się oszukiwać, że to, co się stało, nie miało miejsca.

—Nie chcę, żebyś się wyprowadzał — mówi.

—Wiem — odpowiadam — ale wiesz, że muszę.

—Dokąd?

—Dokąd co?

—Dokąd pójdziesz? Martwię się o ciebie, kiedy nie wiem, gdzie jesteś.

—Bo ja wiem? Mógłbym się przenieść do rodziców, tak sądzę.

—Nie rób tego — mówi pośpiesznie. — Proszę, nie. Nie chcę, żeby wiedzieli, co sobie robimy —jak wszystko potrafimy zepsuć.

—Posłuchaj, nie przejmuj się. Na pewno jakiś kumpel mnie przenocuje. Mogę się zatrzymać u Phila Clarke'a. To stary spec od PR z „Loudera”, który jest przyjacielem tego typu, że możemy się nie widzieć miesiącami, a i tak mogę zładować u niego o północy i spać na sofie bez problemu.

—Nie możesz tego zrobić — mówi Izzy, prawie się uśmiechając. — On mieszka na New Cross, prawda? New Cross to niebezpieczna dzielnica.

Uśmiecham się. Ma rację.

—A może byś pomieszkał u Jenny? — proponuje. — Zadzwońię do niej i to z nią załatwię.

—Na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu? Może być nieco rozbita po rozstaniu z Trevorem.

Nic nie mówi, ale widzę, jakie wrażenie robi na niej wspomnienie o tym, jak rozpadają się związki naszych przyjaciół i że my możemy być następni.

— Mogę spać u Fran w Brixton — sugeruję. — A jednak powinienem zadzwonić i upewnić się, czy naprawdę mogę.

Kiwnięcie głowy i już. Wraca do siebie. Przechodzimy od cichej kłótni do normalnego zachowania troskliwej pary w ciągu kilku minut — tylko że ja się wyprowadzam, a ona mi to ułatwia. Dzwonię do Fran i dowiaduję się, że „nie ma problemu”. Do dużej sportowej torby pakuję niezbędny zapas ubrań, jakieś taśmy i kompakty, wrzucam to na tylne siedzenie samochodu, a ona zaczyna płakać.

—Tak trzeba — mówię do niej.

—Wiem — odpowiada. — Trzeba. Ale to bardzo trudne. -

—Musisz odetchnąć.

—Obydwoje musimy... a co będzie, jeśli postanowisz nie wracać?

—Tak nie będzie.

—A jak będzie?

—Nie — zapewniam ją.

—Na jak długo się wyprowadzasz?

—Nie wiem.

—Będę tęsknić — mówi.

—Posłuchaj — uspokajam ją— będziemy do siebie dzwonić.

—Ale ja muszę się z tobą widywać. My musimy się widywać... W ten sposób ludzie się rozchodzą, Dave, tak gubią gdzieś miłość, która ich łączy — przez odległość, która ich dzieli. Nie możemy do tego dopuścić.

—Będziemy się widywać. Możemy umawiać się na kolacje. I będziemy rozmawiać, żeby wszystko uporządkować. A ty wiesz, że nie możemy dalej tak żyć, bo w ten sposób nie będzie żadnej szansy, by ocalić ten związek.



—Czy my się rozstajemy? — pyta.

—Nie — mówię.

—No to co to ma być? — pyta.

—Nie wiem — odpowiadam. — Myślę, że robimy to, co powinniśmy zrobić.

TLR

# KOLACJE

---

W ciągu kolejnych tygodni mojej nieobecności w domu widuję się z Nicolą regularnie co tydzień, a czasami częściej. Poszerzamy nasz repertuar miejsc spotkań od Burger Kinga przez McDonalda do Pizzy Hut i Bella Pasta. Czasami idziemy do kina, czasami oglądamy telewizję w domu u Nicoli, ale wciąż jej ulubionym zajęciem jest jazda na przednim siedzeniu mercedesa z opuszczonym dachem i słuchanie głośnej muzyki podczas jazdy. Jednocześnie co tydzień spotykam się z Izzy i rozmawiamy o naszych planach.

TLR

# DÓŁ

---

Tydzień pierwszy: wtorkowy wieczór, Spiga, Wardour Street

## Pierwsze danie

O dwudziestej idziemy z Izzy do restauracji prosto z pracy. Ma na sobie grafitowe dzwony, białą bluzkę z rozpiętymi trzema guzikami i drelichową kurtkę. Włosy związała z tyłu. Mówiąc krótko, wygląda ślicznie.

—Jak się masz? — pyta cicho.

—Dobrze — odpowiadam. — A ty?

—Bywało lepiej.

—Wyglądasz kwitnąco — mówię.

—Tęsknię za tobą — odpowiada.

—Ja też za tobą tęsknię. Dłuższa cisza.

—Jak ci się mieszka u Fran? — pyta.

—Jak to na sofie. Sofiasto.

—A co w „Teen Scene”?

—W porządku — mówię. — Ale nie sądzę, żebym zagrzezał tam dłużej miejsca. Mam dobre wiadomości.

—Tak?

—Pamiętasz Nicka, mojego starego naczelnego z „Loudera”? Dzwonił wczoraj, wrócił do BDP i pracuje nad nowym magazynem. Chce ze mną negocjować.

— Widziałam go kilka razy w biurowcu, ale nic nie wiem o żadnym projekcie. Gratulacje. Czy to będzie kolejne pismo muzyczne?

Wzruszam ramionami.

— Nie wiem.

## Danie główne

Do dwudziestej trzydzieści trzy nie powiedzieliśmy ani słowa o naszej separacji ani o Nicoli, ani o tym, jak to wszystko rozwiązać. Żadne z nas nie chce poruszać tego tematu, w obliczu braku oczywistych rozwiązań, więc rozmawiamy o wszystkim z wyjątkiem przyczyny naszej rozłąki.

—Jutro mam ostateczną rozmowę w sprawie posady naczelnej — mówi Izzy.

—A jak do tej pory?

—Dobrze — odpowiada cicho. — Dałam z siebie wszystko. Pozostaje tylko kwestia doświadczenia. Do chwili podjęcia ostatecznej decyzji będę miała doświadczenia na pięć wydanych numerów ogólnokrajowego magazynu dla kobiet.

—Ale doskonale się sprawdzasz. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Uśmiecha się. — Dzięki.

—Dostaniesz tę robotę, jestem pewien.

—Chciałabym podzielać twoją pewność. Słyszę tylko plotki o tym, do kogo się zwrócili i co mogą jeszcze wymyślić. Ostatnie wieści mówią, że rozważają ściągnięcie kogoś z siostrzanych firm ze Stanów czy Australii. Jest duże prawdopodobieństwo, że tak zrobią. Rzadko się zdarza, że doceniają cię na miejscu. Prawdopodobnie uważają, że jestem zbyt zastała, związana z dawnym sposobem zarządzania i że ktoś świeży z innego kontynentu będzie postrzegał to z innej perspektywy. Gdybym miała trochę rozsądku, to rzuciła-

bym „Femme” jakiś czas temu, skacząc w innych firmach na coraz to wyższe stanowiska.

— Ale tego nie zrobiłaś, bo darzysz to pismo szczerą miłością. To się chyba liczy?

— Nie — mówi. — Wcale nie.

## **Deser**

Jest dwudziesta pierwsza piętnaście i już dawno skończyliśmy posiłek. Rozmawialiśmy o pracy, mieszkaniu, spłacie kredytu i przyjaciółach, ale wciąż nie rozmawiamy o sobie.

— Zechcą państwo zerknąć na kartę deserów? — pyta kelnerka.

Izzy potrząsa przecząco głową.

— Ja dziękuję. A ty, Dave?

— Ja również dziękuję — mówię do kelnerki.

— Może kawa? — Kelnerka nie daje za wygraną. Obydwoje dziękujemy.

— Poprosimy rachunek — mówi Izzy.

— Ja płacę — mówię po odejściu kelnerki.

— Nie, nie — protestuje Izzy. — Następnym razem. Kelnerka wraca z rachunkiem i Izzy płaci kartą kredytową.

Wkładamy w milczeniu okrycia i wychodzimy na zatłoczoną do późna Wardour Street.

— Nie pogadaliśmy sobie zbyt wiele? — mówię, zastanawiając się, jak to będzie żegnać się z nią. — Przynajmniej nie o tym, o czym powinniśmy porozmawiać.

— Nie — mówi. — To prawda.

—Może następnym razem, co?

—Może następnym razem — przytula się i całuje mnie namiętnie. Oddaje pocałunek.

—Kocham cię — mówi.

—Ja też cię kocham.

Odwracamy się i odchodzimy w przeciwnych kierunkach.

TLR

# MIARKA

---

Tydzień drugi: czwartek po południu, Kettner's, Romilly Street

## Pierwsze danie

Kiedy docieram do restauracji, jest już dziewiętnasta trzydzieści i Izzy siedzi przy stoliku. Wstaje i całuje mnie na powitanie, po czym zajmujemy miejsca.

—Jak się masz? — pyta Izzy. — Jak poszło spotkanie z Nickiem Randallem?

—Naprawdę świetnie. Wygląda na to, że wkrótce znów będziemy pracować w tym samym budynku. Przygotowywał numer próbny od czasu zamknięcia „Loudera” i najwyraźniej w końcu dostał zielone światło, i ma zamiar wystartować w ciągu dwóch miesięcy.

—Jakie to będzie pismo?

—Zgadnij.

—Muzyczne?

—Nie, nie muzyczne. Śmieje się.

—Ale nie dla nastolatków?

—Nie.

—Ani dla kobiet? — uśmiecha się. — Nie mów mi tylko, że będę konkurowała z własnym mężem.

—Dokładnie odwrotnie — odpowiadam ze śmiechem. — Magazyn dla mężczyzn. Taki jak „GQ” czy „Esquire”. Kilkaset szpanerskich stron z wy-

wiadami, gwiazdami kina, artykułami poświęconymi przesadnie drogim furom wciśniętym w setki reklam samochodów sportowych, wód kolońskich i elektronicznych zabawek.

Lizzy śmieje się serdecznie.

—To wspaniale! Wiesz, krążyły plotki, że BDP robi rozeznanie rynku, ale nie sądziłam, że to do czegoś doprowadzi. Bardzo się cieszę. Co będziesz tam robił?

—Nick będzie redaktorem wykonawczym. Od czarnej roboty. Ściągają jakiegoś faceta, który pracował już w pismach dla panów na stanowisku naczelnego i chcą, żebym był jego zastępcą. Za dobre pieniądze i mamy ich zapewnienie — o ile to coś warte — że w oczekiwaniu na sukces nie będą przesadzali z oczekiwaną sprzedażą przez rok i niespodziewanie nie wyłączą nam światła.

—A jak się będzie nazywać?

—„First Class”.

—Dave Harding, zastępca naczelnego w „First Class”. — mówi Izzy. — Doskonale. Więc koniec z Doktorem Miłość?

—Jenny chce, żebym dalej prowadził tę rubrykę. Spytałem szefostwo i nie widzą przeciwwskazań.

—Więc wciąż rozwiewasz miłosne rozterki?

—Tak — mówię. — O ile to ważne, Doktor Miłość to właśnie ja.

## **Danie główne**

Jest już dwudziesta piętnaście, a ja od początku kolacji zbieram się w sobie, by wreszcie poruszyć wiadomy temat. — Myślę, że nadszedł czas, żeby pomówić o Nicoli — proponuję.



—Masz rację — zgadza się Izzy. — Od czego zaczniemy?

—Nie wiem. Jak ją w ogóle odbierasz?

—Jeśli mam być całkiem szczerą — choć wiem, że zabrzmiałoby to okropnie — to chciałabym, żeby nie było jej w naszym życiu, a ty żebyś nigdy jej nie spotkał. Chciałabym, żeby było jak dawniej.

—Ale to niemożliwe.

—Wiem, ale mogę sobie pomarzyć, tak?

—Nie — odpowiadam. — Raczej nie.

—Najdziwniejsze jest to, że gdyby Nicola była obecna w twoim życiu od dawna — gdybyś wiedział o jej istnieniu, kiedy się poznawaliśmy — to nie stanowiłoby to najmniejszego problemu. Mnóstwo ludzi ma dzieci z wcześniejszych związków.

—Więc jaka to różnica?

—Trudno to wytłumaczyć. Na pewno po części bierze się to z zaskoczenia, trochę z kłamstw, ale przede wszystkim ma to związek z poronieniem. Chciałam dać ci syna lub córkę, ale nie wyszło. A tu nagle okazuje się, że masz piękną córkę, która jest częścią ciebie i obcej kobiety. To boli.

## **Deser**

— Opowiedz mi o Nicoli — prosi Izzy. — Powiedz, co do niej czujesz.

Jest dwudziesta pierwsza trzydzieści, a my prawie nie tknęliśmy jedzenia.

—Uważam, że jest niesamowita. Nie potrafię gdybać w tym przypadku. Mogę mówić tylko o tym, co widzę. Nie mogę więc mówić, co by było, gdyby jej nie było, bo jest. Nie mogę przypuszczać, co by było, gdybym jej nie poznał, bo poznałem. I nie jestem w stanie cofnąć czasu o piętnaście lat. Tak,

wszystko stanęło na głowie. Tak, nie powinno to tak wyglądać w idealnym świecie, ale nie żyjemy w idealnym świecie. Żadne z nas.

—Tego mi nie musisz mówić — odpowiada Izzy. — Budzę się co rano i nie ma cię obok. Wracam do pustego mieszkania, bo jesteś gdzie indziej. Siedzę samotnie w domu, który sobie stworzyliśmy, i czuję, jak bardzo pragnę, żebyś mnie objął i zapewnił, że wszystko się ułoży. I nic na to nie mogę poradzić, że myślę, iż to Nicola jest główną przyczyną twojej nieobecności. To boli.

Boli jak nic na świecie, bo nawet jeśli tak nie jest, to mam wrażenie, że z nas dwóch wybrałaś ją.

—Wcale nie. W tym przypadku nie ma wyboru. Ona jest moją córką. Ty też jesteś częścią mnie. To jest jak... no nie wiem... prosić mnie, bym wybrał pomiędzy sercem i płucami.

—Wiem — mówi. — Ale chodzi o to, że to ty jesteś zarówno moimi płucami, jak i sercem. Jesteś dla mnie wszystkim. A świadomość, że byłam dla ciebie wszystkim, boli jeszcze bardziej.

—A co będzie na deser? — pyta kelner, stając przy stole.

—Ja dziękuję — mówię. — A ty, Izzy?

—Też dziękuję.

— Tylko rachunek — mówię do kelnera. Izzy wkłada płaszcz i wstaje. — Jeśli chwilę poczekaasz, aż kelner przyjdzie z rachunkiem, to wyjdziemy razem.

—Tak jest lepiej. Wolałabym wyjść sama.

—Czemu?

— Bo żegnanie się z tobą jest ponad moje siły — mówi, bierze torebkę i wychodzi z restauracji.

# BLIŻEJ

---

Tydzień trzeci: Atlantic — bar i grill, Glasshouse Street

## Pierwsze danie

Jest dwudziesta pierwsza trzydzieści w piątek. Spotykamy się najpierw przy barze. Mam na sobie czarny garnitur od Paula Smitha, który dostałem od Izzy na urodziny w zeszłym roku. Ona przyszła w jasnoniebieskiej sukience i butach na obcasie. Wygląda piękniej, niż można to opisać słowami. Całujemy się jak zwykle na powitanie i zamieniamy kilka zdawkowych zdań. Kiedy stoimy przy barze, przyglądam się naszemu odbiciu w lustrze i zastanawiam się, czy wyglądamy tak jak wszyscy wokół nas. Przez chwilę rozmawiamy o niczym, by dowiedzieć się, co się dzieje. Izzy wciąż nie wie, czy dostała posadę czy nie, i zaczyna się martwić, czy brak wiadomości nie oznacza przypadkiem złych wiadomości.

Ja natomiast opowiadam jej o moim pierwszym tygodniu w „First Class”, chociaż byłem pewien, że wpadniemy na siebie w windzie czy w holu, ale nic takiego się nie stało. Obydwoje pracujemy w tak dziwnych godzinach, że nic dziwnego, iż się nie spotykamy. Opowiadam jej, jak przez kilka dni wdrażałem się w świat mody męskiej, elektronicznych gadżetów, samochodów i, oczywiście, pięknych kobiet. Powiedziałem jej, że Fran złożyła wypowiedze-

nie w „Teen Scene”. Dowiedziała się, że zwolniła się posada w piśmie „Fashionista”, o którą będzie się starać, a jeśli jej się nie uda, to rozważa roczną wyprawę w świat w towarzystwie starych znajomych z uczelni.

## **Danie główne**

— Mogę cię o coś zapytać? — mówi Izzy. Jest dwudziesta druga piętnaście i znajdujemy się w środku głównego dania.

— Oczywiście.

— Przez ostatnie tygodnie rozmawialiśmy sporo o Nicoli. Ale ani ty, ani ja nie zamieniliśmy słowa o jej matce, Caitlin. Muszę przyznać, że jestem o nią zazdrosna, Dave, i myślę, że jest to jedna z przyczyn tego, że jest mi tak ciężko. Z tą kobietą łączy cię więź — żywa więź, więź miłości i boję się, że... zabierze mi ciebie.

— Nie masz powodów do niepokoju. Nic takiego się nie stanie.

— W głębi serca wiem, że nie. Ale są takie chwile, kiedy człowiek nie myśli całkiem logicznie. Kiedy nie jest pewny siebie. Czy ci się to podoba, czy nie, jesteście w trójkę rodziną: mama, tata i dziecko. Ja jestem tylko dziwnym dodatkiem do całości. Coś łatwo może się stać, bo wtedy twoje życie by się uporządkowało — wszystko byłoby jak należy. Zacząłbyś życie z matką swej córki. Nie ma sensu zaprzeczać.

Wszystko, co mówi Izzy, ma sens i skłamałbym, gdybym o tym nie myślał. Część mnie — ta, która pokochała Nicole — chciałaby stworzyć jej doskonały świat, wynagrodzić wszystko, co ją ominęło, czego nie miała, a na szczycie tej listy znajduje się pełna rodzina. Izzy ma rację. Życie nas wszystkich byłoby zdecydowanie prostsze, gdybym zszedł się z Caitlin. Ale życie nie jest takie proste. Nie kocham Caitlin. Kocham Izzy i nieważne, co mówi czy robi, bo i tak nic tego nie zmieni.

## Deser

— Dave? — mówi Izzy po zapłaceniu rachunku na koniec wieczoru. — Wiem, że to dziwnie zabrzmiało, ale czy pamiętasz to zdjęcie Nicoli, które mi pokazałeś?

Potakuję.

— Możesz je przynieść na nasze następne spotkanie? Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym się mu przyjrzeć. Po prostu... no... chciałabym się przyjrzeć.

— Na pewno przyniosę następnym razem — mówię. Uśmiecha się niezręcznie i mówi:

— Chciałabym, żebyś wiedział, że cokolwiek z nami będzie, to chociaż bardzo się staram, jest mi strasznie ciężko. Czasem wydaje mi się, że mnie to przerasta.

# DALEJ

---

Tydzień czwarty: wtorkowy wieczór, Bertorelli's, Charlotte Street

## Pierwsze danie

Minęła już dziewiętnasta trzydzieści, kiedy pojawia się Izzy. Stolik był zarezerwowany na dziewiętnastą.

—Przepraszam za spóźnienie — mówi Izzy. — Odebrałeś którąś wiadomość zostawioną na komórce?

—Nie miałem tu zasięgu. Myślałem, że to coś z pracą. Co się stało?

—To co zwykle: przekroczenie terminu, frustracje reklamo-dawców, kruczki prawne. Ty wymieniaj, a ja będę potakiwać.

—Wciąż brak wiadomości o posadzie?

—Rozmawiałam z dyrektorką po dzisiejszym spotkaniu i zapewniła mnie, że podejmą decyzję najpóźniej przed końcem przyszłego tygodnia. To tyle. Siedem dni i skończą się moje udręki.

—Ty naprawdę nie wierzysz, że dostaniesz tę robotę, prawda?

—Nie. Ale nie jestem też zbyt skromna. Wiem, że nie mam doświadczenia. Wszyscy w redakcji uważają, że jestem osobą, która wie, czego chce, ale gdybyś mnie dzisiaj zobaczył, Dave, to wiedziałbyś, że byłam o włos od załamania.

—Ale się nie załamiałaś?

—Dzisiaj nie, ale jutro też jest dzień.

—Gwarantuję ci, że nie masz na to szans, bo jesteś dobra w tym, co robisz. I na potwierdzenie tego mogę postawić furę kasy. Zakładam się z tobą o pięć stów, że w przyszłym tygodniu zostaniesz redaktorką naczelną „Femme”.

— Chciałabym mieć twoją wiarę.

— To przecież nieważne — mówię jej. — Wystarczy mi wiary za nas oboje.

## **Danie główne**

Rozmawiamy przy kolacji — czasami poruszając temat pracy, ale głównie o naszych przyjaciółkach. Mówię Izzy, że Fran będzie miała rozmowę kwalifikacyjną w „First Class” na stanowisko autorki na pełny etat. W końcu znów zaczynamy mówić o Nicoli, kiedy poruszam temat i podaję jej zdjęcie. Przez dłuższą chwilę wpatruje się w nie.

— Dobrze się czujesz? — pytam.

— Nic mi nie jest. Tak tylko myślę... czy kiedykolwiek miałaś wątpliwości, że to twoja córka?

— Na początku tak.

— Gdybym wtedy zobaczyła tę fotografię, nie miałabym cienia wątpliwości. Układ twarzy i jej fragmenty — szczególnie oczy — no i uśmiech, to cały ty.

Zapada dłuższa cisza, po czym Izzy wkłada zdjęcie do swojej torebki i do końca kolacji nie mówimy już nic o Nicoli i naszych problemach.

## **Deser**

Po raz pierwszy zamawiamy deser, czyli dwa razy crème brûlée, i nagle czuję, jak wraca mi nadzieja. Nieważne, ile to potrwa, znajdziemy sposób, żeby wszystko odbudować. Płacę rachunek i razem wychodzimy z restauracji. Izzy mówi, że jest zbyt zmęczona, by jechać metrem, idziemy więc na Charing Cross w nadziei na znalezienie taksówki. Kiedy tak idziemy koło siebie w zgiełku i gwarze Leicester Square, czuję się jak za starych cza sów i nie chcę, żeby odjeżdżała. — Musisz wracać do domu? — pytam, kiedy obydwoje staramy się zatrzymać taksówkę. — Moglibyśmy wpaść gdzieś jeszcze na drinka czy coś.

To „coś” mnie pogrąża. Widzę po jej minie, że dokładnie wie, czego bym chciał.

— Chociaż wiesz, jak bym chciała, Dave, to wiesz też, że to nie najlepszy pomysł. Myślałam o tym dzisiaj ze sto razy, ale fi-zyczność nie powinna stanowić problemu. I pójście do łóżka nie rozwiąże niczego. Nie możemy zagłaskać naszych problemów niezależnie od tego, jak bardzo byśmy chcieli. Musimy stawić im czoło.

Patrzę na drugą stronę ulicy, dostrzegam czarną taksówkę z zieloną lampką „wolny” i macham w jej kierunku. Kierowca zmienia światelko na żółte — „zajęty” i zawraca w naszym kierunku. Opuszcza szybę i Izzy mówi, że chce jechać do Muswell Hill. — Ty też weźmiesz taksówkę? — pyta.

— Pojadę metrem.

— Na jaki temat będzie kolejny artykuł? — pyta już z wnętrza auta.

— Nie wiem jeszcze. Jeszcze o tym nie myślałem. Coś chodziło mi po głowie o mężczyznach i ich samochodach. — Izzy robi minę. — Dobra, a coś innego?

— Cóż, skoro nie możemy zrobić tego, co chcielibyśmy zrobić, to mam coś jeszcze w zanadru.

— To znaczy?

— Osiemset słów o tym, co czyni mężczyznę ponętym.



# ZANĘTA

---

**DO:** izzy.harding(g)bdp.co.uk

**OD:** dave atch01@hotmail.com

**TEMAT:** artykuł męskiego mężczyzny

Droga Izzy,

całą noc to pisałem.

Szkoda, że to substytut, ale przynajmniej płacą. Dave XXX

## **Co czyni mężczyznę ponętym**

Kiedy w latach siedemdziesiątych Rod Stewart postawił to pytanie w nagraniu *Do ya think I'm sexy?*, to zakładam, że jako mężczyzna, a szczególnie mężczyzna ganiający w obcisłych spodniach udających skórę leoparda, znał odpowiedź. To dziwne u mężczyzn: nieważne, kim jesteśmy ani jak wyglądamy, i tak wszyscy uważamy się za seksownych — cały czas. Najpierw rano. Leniuchując na sofie. Wydłubując z zębów resztki Szpinaku. Jesteśmy olśniewający. Nie ma to nic wspólnego z wybujalym ego ani też z autoprojekcjami. Chodzi o to, że w chwili urodzin otrzymujemy, swoistą pewność siebie niezbędną do uważania się za osobę ponętą. Kiedy się nad tym zastanowić, ma to głęboki sens. Od zarania dziejów aż do czasów nam współczesnych wiadomo, że mężczyźni gonią za kobietami, a kobiety (czasami) pozwalają się dogonić. I teraz, jeśli od samego początku w dziewięciu przypadkach na dziesięć to właśnie mnie przytrafia się gorycz porażki odrzuconej miłości, jeśli to ja ofiarowujący duszę i serce na tacy Sally Beale (mojej miłości z przedszkola) otrzymałem w zamian od tej flirciary jedynie kpiący rechot prosto w twarz, to naturalną kolejną rzeczą jestem zmuszony

uważać się za Adonisa kroczącego przez życie w chmurze feromonów. To po prostu mechanizm obronny. Bez niego my (a w tym przypadku ja) wciąż lizalibyśmy rany po ciosie z małych rączek. I tu leży pies pogrzebany, bo niezależnie od tego, za jak ponętnych uważają się mężczyźni, jeśli nie wzmówimy tego jakiejś kobiecie, to mówiąc dosłownie i w przenośni, zostajemy z pustymi rękami.

Ja, na przykład, za czołowe atrybuty swej męskiej urody uważam oczy, szerokie barki i ujmujący uśmiech, a jednak kiedy zapytałem żonę, co ją we mnie pociąga, pierwszą rzeczą, którą wymieniła, były ramiona. I dalej, w ogóle nie zwracałem uwagi na swoje ramiona (ale te oczy, barki no i — ach, ale wstyd — zniewalający uśmiech), więc dlaczego ona uważa je za pociągające? Niesłychana ulotność, przypadkowość i nieuchwytność tego, co kobiety uważają za pociągające, jest doprawdy dobijająca.

Plebiscyt przeprowadzony wśród koleżanek jedynie pogłębił moją frustrację. Moja przyjaciółka Stella powiedziała mi kiedyś, że uwielbia opuszki palców Russella Crowe'a w *Gladiatorze*. Inna przyjaciółka, Jenny, zdradziła mi, że zapach szyi jej chłopaka po goleniu, ale przed wodą kolońską doprowadzą ją do szału. Fran wyznała, że może oszaleć na punkcie jakiegoś faceta, jeśli tylko podczas pierwszego spotkania właściwie padnie na niego światło. Nieopisana furia, jaką wywołują w kobietach gwiazdorzy i ich sława, jest również zadziwiająca. Wśród postaci typu George Clooney i Will Smith znalazły się takie osoby, jak Danny DeVito, Tony Blair i Bart Simpson. Jest to informacja tyle poetycka, co demokratyczna, ale bez praktycznego zastosowania dla mężczyzn pragnących być bardziej pociągający.

I tak ja, kiedy chcę być seksowny, muszę zapomnieć, czego, pragną kobiety, ponieważ nie mam o tym bladego pojęcia, i zamiast tego, skupiam się na tym, co odpowiada mnie: wkładam moją ulubioną czarną marynarkę, czarną koszulę z wycięciem w literę V, a kiedy już zaczynam jako tako wyglądać, maleńka, zakładam swoje wypróbowane czarne okulary, które dostałem od żony. Śliczny? No, prawie. W głębi duszy podejrzewam, że nieuświadomienie sobie zupełnie tego, co kobiety we

mnie widzą, jest prawdopodobnie najbardziej zmysłowym doznaniem w życiu.

TLR

# UCZUCIE

---

Jest czwartek kolejnego tygodnia. Właśnie mam przerwę na lunch w „First Class”, co oznacza, że siedzę przy biurku i opracowuję kolejną rubrykę Doktora Miłość. Kiedy przebrnąłem już przez listy, rozmyślam o Stelli, Lee, Trevorze, Jenny i w końcu, oczywiście, o moich zawirowaniach z Izzy. Wszyscy ci ludzie ze swymi problemami — i ja nie mogę im w niczym pomóc, a już najmniej sobie. Jedynymi, którym potrafię pomóc, są moi czytelnicy z „Teen Scene”.

Zaczynam się o nich prawdziwie troszczyć i przejmuję się moją rolą bardziej, niż kiedykolwiek przypuszczałem. Nieważne, jak wściekłe, depresyjne czy dziwaczne są te listy, robię wszystko, co w mojej mocy, by każdy przeczytać, i nawet jeśli nie jestem w stanie odpowiedzieć na wszystkie, to i tak wiem, że kiedy autorzy opisali swoje problemy, włożyli list w kopertę i wysłali do mnie, to im ulżyło.

*Drogi Doktorze Miłość,*

*zdradzam mojego chłopaka z jego najlepszym kolegą. Chodzę z moim chłopakiem od dwóch miesięcy i wszystko się między nami dobrze układało, ale niedawno byłam na imprezie i całowałam się z jego przyjacielem. Całuje się świetnie i spotkałam się z nim jeszcze trzy razy od tamtej pory. Kocham obu chłopaków, ale nie wiem, co mam zrobić. Nie lubię kłamać i cała ta sytuacja zaczyna mnie przygnębiać. Fanka Jennifer Aniston (14), Londyn*

*Droga Fanko Jennifer Aniston,*

*wnioskuję z listu, że jesteś w kropce. Zawsze tak jest — czekasz godzinami na autobus i nagle przyjeżdżają dwa w mniej więcej tym samym czasie. Jaki masz więc wybór? Możesz (a) wsiąść najpierw do jednego, a potem przesiąść*

się do drugiego, (b) iść piechotą, (c) złapać okazję. Nie możesz natomiastjechać jednocześnie dwoma autobusami, ponieważ (a) jest to fizycznie niemożliwe, (b) jest za drogie (trzeba kupić dwa bilety) i (c) żadnemu z autobusów się to nie podoba. Jeśli przegapisz obydwaj, to są duże obawy, że będziesz dalej czekać nie wiadomo ile na przystanku.

*Drogi Doktorze Miłość,*

*chodziłam z pewnym chłopakiem trzy tygodnie i naprawdę go lubiłam, a potem on bez powodu się zmienił. Nie odzywa się do mnie w szkole, nie odbiera telefonów w domu i rozpowiada swoim kolegom, że nie jest już moim chłopakiem. Co złego zrobiłam, że tak się zachowuje? Fanka MTV (15), Inverness*

*Droga Fanko MTV,*

*przykro, mi, że przynoszę złe wieści, ale wygląda na to, że doświadczyłaś czegoś, co nazywam „zerwania ze złym chłopakiem”. Dzieje się tak, kiedy z jakiegokolwiek powodu chłopak postanawia zerwać znajomość, ale z braku odwagi nie mówi ci tego wprost, tylko zachowuje się jak frajer w nadziei, że „sama zrozumiesz”. Najlepiej bądź ponad to. Nie kontaktuj się z nim w ogóle, bo jesteś od niego sto razy wartościowsza. Jeśli jednak nie chcesz do końca zachować powściągliwości, możesz rozpowiedzieć w szkole, że brzydko mu zalatuje z ust i że nie umie się całować!*

*Drogi Doktorze Miłość,*

*zwykle nie pisują do rubryki porad, ale mam zmartwienie, które wymaga rady. Jestem ze swoją dziewczyną od dwóch miesięcy i dobrze nam z tym. Jest moją przyjaciółką. Ostatnio spędzamy ze sobą mnóstwo czasu i nadchodzi moment, w którym chciałbym jej powiedzieć, że ją kocham. Tylko nie wiem, co*

*ona czuje. A jeśli tylko mnie lubi — czy odstręczy ją to, bo pomyśli, że jestem za szybki? Nałogowiec PlayStation (16), Liverpool*

*Drogi Nałogowcu PlayStation,*

*zwykle nie odpisują na listy zaczynające się od słów „zwykle nie pisują do rubryki porad”, ale w twoim przypadku zrobię wyjątek. Trudne pytanie zadałeś: Kiedy nadchodzi właściwy czas na powiedzenie tych dwóch słów: „kocham cię”? Jeśli czujesz to, a nie mówisz, wychodzi niezręcznie, a jeśli mówisz te słowa i nie słyszysz w odpowiedzi „ja też cię kocham”, to wychodzi jakoś głupio. Obydwa przypadki mają swoje konsekwencje — ale mając do wyboru niezręcznie i głupio, wybieram głupio. Trzeba wiele odwagi, żeby się na to zdobyć, ale jeśli zdobędziesz oczekiwaną odpowiedź, to nagroda, która cię czeka, może być nadspodziewana.*

TLR

# JEDEN

---

Stawiam kropkę po „nadspodziewana” i zastanawiam się, czy stosuję właściwy dobór słów wobec czytelników „Teen Scene”. Wtedy dzwoni telefon.

—„First Class”, przy telefonie Dave Harding.

—Dave, to ja. To Izzy.

—Co u ciebie? — pyta. — Dobrze, a u ciebie?

—U mnie też niezgorzej. Mam dobrą wiadomość.

—Dostałaś tę robotę?

Izzy krzyczy opętańczo do słuchawki.

—Rozmawiasz z nową naczelną „Femme”! Prezes i dyrektorka przekazali mi tę wiadomość niecałe pół godziny temu.

—Jesteś pewna? Wiesz, że ci wszyscy dyrektorzy są zakręceni jak baranie rogi.

—Uwierz, to nie żart.

—Naprawdę się cieszę. Zasłużyłaś na to.

—Dave, tęsknię. Wiem, że musimy jeszcze sporo w naszym życiu poukładać, i wiem, że nie uda się tego zrobić ot tak, ale chcę, żebyś wiedział, jak bardzo tęsknię.

—Mnie też ciebie brakuje.

—Masz jakieś plany na wieczór? Zarezerwowałam stolik na siódmą w Berwick's na Berwick Street. Przyjdiesz?

—Oczywiście, że przyjdę. Tylko we dwoje?

—Nie, będzie kilka dziewczyn z pracy... ale nie masz nic przeciwko?

—Oczywiście, że nie.

—Na pewno? — pyta. — Wyczuwam lekką rezerwę.

—Nic takiego. Tylko że...

—Że co?

—Że zwykle wychodzimy gdzieś sami.

—Możemy wyjść też jutro.

—No, oczywiście.

— Wiesz co, a może byś przyszedł do domu, a ja zrobię coś pysznego? Ale dzisiaj zapomnijmy o wszystkim i bawmy się. Dobrze? — Śmieje się. — Jestem naczelną jednego z najlepszych magazynów kobiecych. I zamierzam wywindować go na sam szczyt. Muszę świętować!

Jej dobry nastrój jest zaraźliwy. Ma rację. Porządkowanie życia może jeden dzień poczekać.



Jest osiemnasta trzydzieści pięć pod koniec pracowitego dnia. Wychodzę właśnie z męskiej toalety, przebrawszy się z hawajskiej koszuli, džinsów i butów sportowych w czarny garnitur, czarną koszulkę i buty. Redakcja „First Class” opustoszała; zakończyliśmy składanie do kupy pierwszego numeru około trzeciej w nocy i każdy poszedł cieszyć się odrobiną lenistwa — poza mną i najnowszym nabytkiem magazynu — Fran Mitchell. Najwyraźniej pobiła na głowę wszystkie młode męskie rekiny dziennikarskie, które przepytawał naczelny, bo od razu dostała pracę. Fran jest obecnie jedyną osobą zdolną zapobiec przemianie „First Class” w późnego „Loudera”. Cieszę się, że jest z nami.

—No proszę, proszę — mówi Fran zalotnie. — Gotów na podryw czy jak?

—Co? Znowu? Rzuciłem to — śmieję się. — Dziwne to tak się stroić na kolację z żoną i jej koleżankami, ale... no wiesz.

—To słodkie. Nie wiem, czy wiesz, Dave, ale jest się w tobie bardzo łatwo zabujać. Myślisz, że jesteś wielkim, twardym, poważnym dziennikarzem muzycznym, a lądujesz w magazynie dla nastolatek, pisząc jednocześnie grzeczniutkie teksty do pism kobiecych. To cały ty — doskonała mieszanka męskości i wrażliwości, typ faceta, który może kochać się z kobietą z namiętnością jaskiniowca i wciąż będzie w stanie mówić o uczuciach i całej reszcie tego główna, na tle którego niby my mamy szaleć.

—Och, daj spokój, Fran — protestuję. — Ze wszystkich ludzi na świecie ty powinnaś wiedzieć, że to nieprawda. To, co piszę do magazynów, to nie ja. To tylko to, o czym według Izzy chcą czytać w „Femme” kobiety. I to, co chcą czytelniczki „Teen Scene”. To czysta fantazja.

— Ale fantazja, w którą chce się wierzyć. I... cóż, lepsza fantazja niż szara rzeczywistość — milknie i natychmiast zaczyna się śmiać. — Powiem, zanim zaczniesz się dziwnie zachowywać, wcale mi się nie podobasz. Chociaż

przyznaję, że mogłam mieć niesłychanie miniaturową słabość do ciebie na samym początku, jednak nie musisz się obawiać, że się na ciebie rzucę, bo nie. Kochasz Izzy, mam rację? Jest dla ciebie całym światem. Jest jedyną kobietą we wszechświecie, która jest w stanie cię uszczęśliwić, i dlatego ma cię na wyłączność.

— I?

— No i już. Chciałabym kiedyś poczuć się tak jak Izzy. Chciałabym się poczuć kiedyś tak kochana. Martwisz się o nią, mówisz o niej przez cały czas, jesteś dumny z jej osiągnięć, a sprawa z Nicolą pokazała, jak jesteś przerażony na myśl o utracie jej. Jest dla ciebie wszystkim. Nie tylko w znaczeniu „mamy wspólne życie”, ale w głębszym, bardziej fundamentalnym znaczeniu— chichocze. — Słuchaj, nawijam teraz jak rasowa idiotka... ale fakt pozostaje faktem, że chociaż Kocham Lindena całym sercem, to wiem, że nigdy nie będzie czuł do mnie tego, co ty czujesz do Izzy. Nie dlatego, że jest wredny, nienawistny, ale dlatego, że nawet nie wiem, czy on wie, co to miłość. — Fran spogląda na zegarek. — No to tyle kazania na dzisiaj. Lepiej już idź, żebyś się nie spóźnił.

— Tak — mówię. — Masz rację.

Mówimy „dobranoc” sprzątacze, wychodzimy z redakcji i czekamy na windę. Kiedy przyjeżdża, w środku są już autorki z „Metrohome” i naczelna „Fashionista” zatopione w zażartej dyskusji. Uśmiechamy się z Fran cierpko, ponieważ do samego parteru wysłuchujemy rozmowy o uczesaniach, chłopakach i wczorajszym odcinku *Alfy McBeal*.

Kiedy idę wzdłuż Oxford Street w kierunku Berwick Street i restauracji, zaczyna padać, więc przyspieszam i staram się wprowadzić w dobry nastrój. To wieczór Izzy i nie chcę go zepsuć swoimi żalami. Chcę, żeby się dobrze bawiła. Chcę razem z nią świętować zwycięstwo i nawet jestem gotowy ponownie włożyć kitel Doktora Miłość dla jej koleżanek z pracy, jeśli takie będzie zapotrzebowanie. Chcę tylko, żeby była szczęśliwa.

Kiedy otwieram drzwi do restauracji, moje oczy błyskawicznie rozpoczynają poszukiwanie Izzy z koleżankami, ale nigdzie ich nie widzę. Restaurację wypełniają pary pochylone w rozmowie nad zapalonymi świeczkami. Izzy się nigdy nie spóźnia i zaczynam się zastanawiać, czy to ja nie pomyliłem miejsca, godziny albo, co gorsze, czy coś się jej nie stało. Mówię kelnerce, że miałem się spotkać tu z moją żoną i koleżankami przy siedmioosobowym stoliku zarezerwowanym na nazwisko Harding. Przebiega palcem po długiej liście w księdze rezerwacji.

— Przyjęcie Harding już trwa — mówi mi. — Ale stolik jest sześcio nie siedmioosobowy. — Nie mogę uwierzyć, że się spóźniłem. Izzy będzie wściekła. — Zaprowadzić pana do stolika?

Wzdycham z rezygnacją i idę za kelnerką przez restaurację do stolika w końcu sali i wreszcie zdaję sobie sprawę, dlaczego nie zauważyłem jej, kiedy wszedłem do środka. Szukałem grupy kobiet, ale nie jest to duża grupa, jak się spodziewałem. Siedzi tam razem z Nicolą.

Izzy wstaje, obejmuje mnie i całuje. Następnie wstaje Nicola i też mnie całuje.

— Izzy i ja mamy ci tyle do opowiadania — mówi.

— Nie rozumiem — mówię.

—Postanowiłam, że nadszedł właściwy moment — mówi Izzy, patrząc mi w oczy — żeby to wreszcie zakończyć. Jestem już zmęczona złością na siebie, zmęczona użalaniem się nad sobą i zmęczona tęsknieniem za tobą. I chciałam poznać Nicole. No i zadzwoniłam do niej w zeszłym tygodniu — wiedziałam, że jej numer telefonu jest na odwrocie zdjęcia, które mi dałeś — i spotkałam się z nią i z jej mamą. I tak nam dobrze poszło, że zaprosiłam ją na dzisiejszą kolację. Zgodziła się i wtedy obie wpadłyśmy na pomysł, że się wcześniej spotkamy bez ciebie. Całe to świętowanie z dziewczynami z „Femme” to była podpucha!

—Izzy jest taka miła — mówi podniecona Nicola. — Czy wiesz, że może dostać perfumy za darmo, kiedy tylko zadzwoni do fabryki? — poprawia się pospiesznie. — Nie dlatego jest miła, że może załatwić darmowe perfumy. Jest miła bo, no, no bo jest miła.

—Dziękuję, Nicola — mówi Izzy. — Darmowa butelka Gucci Envy przyjdzie do ciebie pocztą. — Patrzy na mnie. — Ale ona ma rację, wiesz, gadałyśmy jak najęte. Nie można Nicoli nie lubić — to jest niemożliwe — wiem, co mówię. Możesz być z niej dumny, Dave, naprawdę dumny.

—Jestem — mówię. — Jestem dumny z was obu.

Izzy znów mnie całuje i kiedy siadamy za stołem, kelner przynosi kartę dań, otwiera butelkę wina i razem rozpoczynamy naszą pierwszą kolację we troje.